

Sarah A. Denzil

Nowa powieść autorki *Milczącego dziecka*



ŚMIERTELNE KŁAMSTWA

Dziecko zabiło dziecko.
Tak orzekł sąd.

**Ale kto tak naprawdę
zabił Maisie Earnshaw?**

FILIA

Sarah A. Denzil

**ŚMIERTELNE
KŁAMSTWA**

Przełożyła
Joanna Grabarek

FILIA

Droga Rosie,

dopóki żyję, nigdy nie przeczytasz tego listu. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle go piszę. Wiem tylko, że muszę uwolnić te słowa z moich myśli, zanim całkowicie strawię moją duszę. Zamierzam napisać coś, co jest nie do pomyślenia, ale muszę to z siebie wyrzucić. Chociaż raz. Pozwolę sobie na to.

Myślę, że kogoś zabiłaś.

Tak. Powiedziałam to. Myślałam tak przez wiele lat, ale nigdy nie odważyłam się zapisać tych słów ani wymówić ich na głos.

Nikt nigdy o tym nie usłyszy. Pamiętasz, jak naplułyśmy na kamienie obok łąki z niebieskimi dzwonkami i złożyłyśmy sobie obietnice? Dotrzymałam ich wszystkich, nieprawdaż? Teraz też mogę przyrzec, że nikomu nie powiem.

Rosie, jak mogę patrzeć na Twoją piękną twarz i myśleć o czymś tak potwornym? Czasami nawet kiedy jestem z Tobą, ta myśl krzyczy, przedziera się przez mój umysł, aż wreszcie zagłusza wszystko inne. To okropne, podejrzewać kogoś o coś takiego, zwłaszcza kogoś, kogo kocham nad życie.

Nie sądzę, żebyś wiedziała, co krąży mi po głowie. Niczego nie podejrzewasz. Czy zastanawiasz się, dlaczego się od siebie oddaliłyśmy? Sądzisz pewnie, że to przez Twoje uzależnienia i wybuchowy charakter, ale to nieprawda. Pomogłabym Ci. Poszłabym z Tobą na odwyk, przytrzymałabym Ci włosy przy wymiotowaniu, wylewałabym alkohol do zlewu i przetrząsała twoje ciasne mieszkanie w poszukiwaniu pigułek. Ale tego nie zrobiłam. Zachowałam się niewybaczalnie. Odwróciłam się od Ciebie. Pierwszy raz w życiu.

W dzieciństwie byłyśmy nierozłączne, świat należał do nas. A potem przyszedł dzień, kiedy się rozdzieliłyśmy, i nigdy nie znalazłyśmy sposobu, aby odbudować naszą relację. Zawsze miałam poczucie, że coś było nie tak – zupełnie jakby ktoś wyrzucił solniczkę od kompletu, ale zatrzymał pieprzniczkę. Nie mogę jednak zrzucić całej winy na tę noc, gdy zaginął Samuel. Tak naprawdę wszystko zaczęło się dużo wcześniej. Pamiętasz? Kiedy dziadek miał z nami zamieszkać, błagałyśmy rodziców, żeby nie zmuszali nas do gnieźdzenia się w jednym pokoju. Próbowалаś nawet przekonać tatę, żeby urządził dla Ciebie sypialnię na poddaszu. Dziadek mógłby wtedy mieszkać na parterze, a ja miałam zająć pokój obok sypialni rodziców. Wiem, jak bardzo nienawidziłaś pajaków na poddaszu, ale jeszcze bardziej nie chciałaś dzielić ze mną pokoju. Teraz wiem dlaczego – po to, by po zmroku bez przeszkód wymykać się z domu.

Ale to rodzice ustalali panujące w domu prawa, więc do sypialni na parterze zostały wciśnięte dwa łóżka. Na Twoje szczęście sen miałam dość głęboki. Miałam swoje własne problemy. Pamiętasz moje lunatykowanie, prawda? To, jak kiedyś dziadek znalazł mnie przed śniadaniem w lesie, śpiącą na warstwie ciemnozielonej od mchu ściółki. Nic nie zdołało mnie obudzić. Wierzyłam wtedy (i nadal tak jest, kiedy od czasu do czasu lunatykuję), że we śnie byłam zdolna przemierzyć wiele kilometrów, może nawet prowadzić rozmowy i nie zdawać sobie z tego sprawy. Czasami słyszy się o somnambulikach wchodzących na klify lub na autostradę. To mogłam być ja.

Ale ten list nie jest o mnie, tylko o Tobie i o tamtej nocy dziesięć lat temu. Miałaś siedemnaście lat, a ja – niespełna szesnaście. Nie, nie obudziłam się, gdy wymykałaś się z domu. Znów miałaś szczęście, bo dziadek okazał się zbyt dumny, żeby zająć sypialnię na parterze, tak jak to planowali rodzice. Dzięki temu było Ci łatwiej wychodzić przez okno i wracać do domu tą samą drogą.

Nie wiesz jednak – bo nigdy Ci tego nie powiedziałam – że tamtego poranka widziałam Cię wspinającą się do domu przez okno. Dostrzegłam Twoje ubłocone ubranie, zanim naciągnęłam kołdrę na głowę i zaczęłam Cię obserwować przez cienką poszewkę. Słońce już weszło i w pokoju było

jasno. Światło bez trudu przenikało przez starą, zużytą bawełnianą tkaninę. Rozebrałaś się szybko i wepchnęłaś wszystko do torby, którą ukryłaś w głębi szafy. Potem umyłaś ręce i twarz w malutkiej umywalce, którą miałyśmy w pokoju. Cała dygotałaś. Chciałam nawet wstać, żeby Cię pocieszyć, ale widziałam, jak zerkasz w kierunku mojego łóżka, upewniając się, że nadal śpię.

Nie chciałaś, żebym Cię zobaczyła.

Zamiast więc Ci pomóc, udałam, że śpię, dopóki nie przyszła pora śniadania. Mama zapukała do naszych drzwi o ósmej, żeby nas obudzić. Na początku byłam ostrożna. Czekałam, aż zdecydujesz się mi powiedzieć, gdzie byłaś. Spotkałaś się z chłopakiem? Wymknęłaś się na prywatkę? Gdzie Cię poniosło, Rosie?

Szłyśmy do kuchni w milczeniu, a ja przez cały czas się spodziewałam, że pociągniesz mnie nagle na bok i wyszepczesz mi do ucha swoje tajemnice. Ale tego nie zrobiłaś. Mama spytała, czy dobrze spałyśmy, a Ty pokiwałaś głową, odrywając skórkę z tostów. Na pytanie, co chciałybyśmy zrobić w sobotę, odpowiedziałaś wzruszeniem ramion. Ponieważ milczenie stawało się dla mnie coraz bardziej niewygodne, powiedziałam mamie, że zamierzam zabrać Damę na przejażdżkę po lesie. Spytałam Cię, czy chcesz się ze mną wybrać, ale w tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi i nie miałaś szansy odpowiedzieć.

Przed wejściem stała Lynn Murray, mama Samuela. Usłyszałam jej jęśliwy, cichy głos, kiedy zaczęła rozmawiać z mamą, i cała zeszywniałam. Wtedy już przywykłam do tego, że Murrayowie oznaczają złe wieści. Po kilku chwilach zorientowałam się, że coś jest nie w porządku. Głos Lynn był jeszcze bardziej piskliwy niż zazwyczaj, a mama wydała z siebie stłumiony okrzyk. Dziwne, że Lynn w ogóle się u nas pojawiła, zważywszy na to, co się stało kilka tygodni wcześniej. Dlaczego tu przyszła i co takiego miała do powiedzenia?

Mama wróciła do kuchni blada jak mleko w mojej misce z płatkami śniadaniowymi. Nigdy nie zapomnę tamtej chwili. I nigdy nie zapomnę, jak wbiłaś wzrok w stół, jakbyś wiedziała, co się za chwilę wydarzy.

– Samuel Murray zaginął – powiedziała mama pospiesznym, chrapliwym szeptem i zasłoniła dłonią usta. – Boże! A co, jeśli uciekł?

W tej chwili wstałaś od stołu i wybiegłaś z kuchni z powrotem do naszego pokoju. Mama westchnęła i oparła się o blat, potrząsając głową. W oczach miała łzy.

Nie wiedziałam, co robić. W głębi duszy miałam ochotę za Tobą pobiec, ale widziałam, jak zareagowałaś. Nie byłaś zaskoczona nowinami Lynn Murray. Przenikliwie zimno strachu przeszło moje ciało. Wstałam i zamierzałam podejść do mamy, ale ona zaczęła szykować się do wyjścia.

– Idę na farmę Murrayów – powiedziała. – Może nie powinnam, zważywszy na wszystko, co się wydarzyło między naszymi rodzinami, ale muszę. Może będę w stanie jakoś pomóc. – Zdenerwowana, szukała kluczy pod stertą prania. Wreszcie znalazła je na lodówce. – Twój tata dziś pracuje, ale możesz zostać z siostrą albo... – zerknęła w kierunku drzwi kuchennych – z dziadkiem.

Pamiętam, że stałam spięta przy drzwiach, kiedy mama szybko pocałowała mnie na odchodne. Zwichrzyła mi przy tym włosy, więc musiałam je poprawić. Pamiętam, że obserwowałam, jak wsuwa stopy w buty i znika w ogrodzie. Pamiętam też moje myśli – o tym, jakie to dziwne, że Samuel Murray zaginął, a Ciebie, mojej siostry Rosie, nie było zeszłej nocy w domu. Ścisnęło mnie w żołądku. Wylałam płatki do zlewu, opłukałam miseczki i zostawiłam je na suszarce. Powoli ruszyłam korytarzem do naszej sypialni, ale się zawahałam. Serce waliło mi jak młot. On wróci, prawda? Samuel nie zniknął na długo. Ktoś go odnajdzie. Musi wrócić. Wciąż miałam przerażająco szybkie tętno. Nie chciałam myśleć o alternatywie i o tym, co by oznaczała dla mnie i dla Ciebie, Rosie. Odchyliłam się, spoglądając na schody i dalej, do naszej sypialni. Siedziałaś tam, sama ze swoimi sekretami.

Ale ja nie potrafiłam się zdobyć na zapytanie, ile wiesz. Na samą myśl o tym czułam mdłości. Gdybym cię zapytała, czy otrzymałabym odpowiedź?

Zamiast tego wyszłam na dwór, skierowałam się do siodlarni i wyciągnęłam siodło i cugle Damy. Potem poszłam do stajni i głaszcząc miękki pysk mojej klaczy, nakarmiłam ją poranną miętówką, którą zawsze

wkładałam do kieszeni dzinsów. Kiedy poprawiałam Damie ogłowie, żeby znalazło się we właściwej pozycji, buchnęła mi ciepłą parą z pyska prosto w ucho. Byłyśmy już wtedy niemal za duże na kucyki, prawda? Rok później przestałyśmy na nich jeździć. Tata chciał je sprzedać, ale płaczem zmusiliśmy go, aby pozwolił im zostać w padoku. Dopiero kilka lat temu... no wiesz. Nie przyjechałaś, ale zdajesz sobie sprawę, że musiały zostać uśpione.

Dama machnęła ogonem, kiedy zacisnęłam popręg, i położyła po sobie uszy, gdy wspięłam się na siodło. Jak zwykle dla uspokojenia poklepałam ją lekko po szyi. Potruchtała uprzejmie za bramę, w kierunku lasu. Tamtego poranka chciałam puścić się galopem, opuścić wioskę już na zawsze. Czułam na sobie ciężar tej złej rzeczy. Chciałam uciec daleko od Ciebie, mamy, taty i dziadka – ale przede wszystkim od Ciebie. Nie w pełni rozumiałam wagę całej tej sytuacji, ale instynkt podpowiadał mi, że cięży na mnie odpowiedzialność za utrzymanie Twojej tajemnicy, a to był nieznośni ciężar.

Oczywiście, nie pogalopowałam przed siebie. Nigdy tego nie robię. Galop to twój żywioł, Ro. Ja jestem tą ostrożną siostrą, a Ty – dziką, nieposkromioną. Sprowadziłam Damę do stępa, chociaż prychała niezadowolona, czując ściągnięte wodze. Ruszyliśmy drogą do jazdy konnej w stronę lasu Buckbell. Przez cały czas trzymałam Damę krótko, jadąc w równym tempie żeby lepiej widzieć, co się dzieje dookoła. Szukałam Samuela. Miałam nadzieję, że ukrywa się w lesie. Całą sobą tęskniłam za jego widokiem. Musiałam go zobaczyć.

Dama wreszcie się odprężyła i poluzowałam wodze, żeby mogła wyciągnąć szyję. Jej ciało poruszało się pode mną rytmicznie: łopatki miarowo się obniżały i unosiły. Postawione do przodu uszy podskakiwały w rytm jej kroków. Pociągnęła lekko wodze, próbując skubnąć trochę trawy, skoro nie mogła pokłusować. Nachyliłam się, żeby skrócić wodze, i wtedy to zobaczyłam.

Małe i nieistotne. Może nikt inny by tego nie dostrzegł. Ale ja zauważyłam.

Kwiecień powoli dobiegał końca, to była już trzecia sobota miesiąca i zakwitły dzwonki. Znajdowałam się na samym brzegu pola. Stałam na ścieżce jezdzieckiej, a Dama zwróciła łeb ku polance. Za nią znajdowała się ta koszmarne chatka, której obie nienawidziłyśmy. Na ziemi, kilka kroków przed kopytami Damy, zaśnieżył w słońcu mały obiekt.

Nachyliłam się, wysunęłam stopy ze strzemion i przełożyłam nogę nad siodłem, po czym zeskoczyłam na wilgotny grunt. Ostrożnie, żeby Dama nie zdołała niczego podeptać, pociągnęłam ją za sobą i ruszyłam do przodu. Upewniłam się, że jestem tu sama, i dopiero wtedy podniosłam to, co leżało na ziemi. Schowałam znalezisko do kieszeni. Wspięłam się z powrotem na grzbiet Damy i pozwoliłam jej puścić się galopem w drogę powrotną.

Twoja bransoletka ciążyła mi w kieszeni jak ołów. Srebrna, z breloczkiem, mama podarowała Ci ją na jedenaste urodziny. Obie miałyśmy takie same – a raczej prawie takie same. Na Twojej wisiały małe różyczki, na mojej – emaliowane breloczki z wrzosami. Cała mama, prawda? Zawsze taka dosłowna^[1].

Po powrocie Dama była gotowa na porządne wytarcie, ale nie zrobiłam tego od razu. Poszłam prosto do domu, do naszego pokoju, gdzie znalazłam Cię leżącą na łóżku ze słuchawkami na uszach i zaczerwienionymi oczami. Obserwowałaś mnie z ponurą miną, leżąc z jedną nogą zgiętą w kolanie, a drugą wyprostowaną. Podeszłam do Twojej komody, wepchnęłam rękę do kieszeni i wyciągnęłam Twoją bransoletkę. Kiedy położyłam ją na blacie, nie powiedziałaś ani słowa.

Nigdy o tym nie mówiłaś. A ja nigdy nie pytałam.

Samuel był moim przyjacielem – najlepszym, jedynym przyjacielem. Nigdy nie zapytałam, bo nie chciałam wiedzieć. Przez pierwsze kilka lat wyobrażałam sobie, że znów ktoś puka do naszych drzwi, tylko tym razem to nie będzie Lynn Murray, lecz Samuel. Samuel, który zdecydował się wrócić. Ale nie powinnam sobie wyobrażać takich rzeczy, prawda? I dobrze wiesz dlaczego.

Pamiętasz tamten dzień, kiedy powiedziałaś, że chciałabyś, aby Samuel zdechł? Nie mogę przestać o tym myśleć. Nie mogę zapomnieć o wszystkim, co robiłaś przez ostatnie tygodnie przed jego zniknięciem. Samuel nigdy nie

wrócił. Nie został odnaleziony – żywy ani martwy. Oczywiście w sprawę została zaangażowana policja, ale Samuel pozostał zaginionym szesnastolatkiem, zawieszonym w czasie. Twarzą na plakacie z latarni.

W głębi duszy myślę, że nie chciałam dowiedzieć się prawdy, bo mogłaby mnie zabić. Nigdy nie byłam odważna, prawda, Ro? Koniec końców przestałam szukać mojego przyjaciela i nigdy nie zażądałam od Ciebie wyjaśnień. Podałam się. Próbowałam żyć dalej, co zresztą kompletnie mi nie wyszło.

Pytania bez odpowiedzi w końcu stworzyły między nami mur i odsunęły nas od siebie. Już nie plułyśmy na kamienie. Dorosłyśmy. W zasadzie byłyśmy już wtedy prawie dorosłe.

Nieco ponad rok później wyjechałaś na studia i wkrótce przestałaś wracać do domu na lato. Potem nie pojawiłaś się również na Boże Narodzenie. Na pogrzebie dziadka byłaś pijana. Przyjechałaś spóźniona, z jakimś facetem, świeżym tatuażem na nadgarstku i brudnymi włosami. Umyłaś się przed stypą. Jeszcze gorzej było na pogrzebie taty pięć lat temu.

Co się z Tobą stało, Rosie? Z utalentowanej studentki stałaś się stażystką w agencji reklamowej, a potem zaczęłaś pracować w restauracji, w barze, pożyczalaś pieniądze od mamy i... nie mam pojęcia, kim teraz jesteś. Jaka osoba zasypia pijana za kanapą na pogrzebie własnego ojca?

A teraz mama umiera, Rosie, i chce cię zobaczyć.

Problem w tym, że ja nie chcę.

Bo uważam, że jesteś morderczynią.

Twoja młodsza siostra,

Heather

[1] Bransoletki nawiązują do znaczenia imion bohatererek: Rose – róża, Heather – wrzos (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Heather

Teraz

Czasami mam wrażenie, że moje dzieciństwo przydarzyło się komuś innemu. Buckthorpe mogłoby być zmyślonym miejscem, które pojawia się w snach albo w bajkowym świecie z książki. Idylla mojego wiejskiego życia rozplywa się we mgle – spoglądając na Ivy Cottage, mam tylko niewyraźne wrażenie *déjà vu*. Spędziłam w tym miejscu osiemnaście lat, dorastałam tu. Tysiące razy otwierałam i zamykałam czerwone drewniane drzwi, czyściłam stajnie przylegające do tyłu domu. Pomagałam mamie pielnić ogród, aż na rękach robiły mi się bąble, i co rano machałam tacie na pożegnanie, siedząc przy stole w kuchni. Wszystkie te wspomnienia są teraz rozmazane.

Może to dobry sposób na powroty do dzieciństwa – jakby było tylko snem. Może nic nie dzieje się naprawdę, dopóki nie osiągnemy dorosłości, i wszystko to, co wydarzyło się przedtem, jest jedynie nocną bryzą wpadającą do środka przez zasłony.

Chyba że chcę, aby to nie było prawdą: pobożne życzenie kobiety na wieki uwięzionej w przeszłości, bo jedną część mojego dzieciństwa nadal pamiętam wyraźnie, chociaż wcale tego nie chcę. Moje myśli wciąż powracają do tej chwili sprzed dziesięciu lat. A konkretnie do dnia, w którym zniknął Samuel Murray, i tego, co moja siostra Rosie być może zrobiła tamtej nocy.

Ivy Cottage jest dość małym domkiem z trzema sypialniami, kuchnią połączoną z pokojem jadalnym i przytulnym salonikiem, w którym często przesiadywaliśmy po turecku na dywanie, żeby oglądać telewizję z całą rodziną. Kilka lat przed zaginięciem Samuela do sypialni obok pokoju

rodziców wprowadził się dziadek i dom zaczął niemal pękać w szwach. Mimo to teraz, kiedy mieszkam tu sama, wydaje się niemal gigantyczny.

W drodze do znajomych drzwi chwytam płaszcz przeciwdeszczowy i kluczyki do samochodu. Ruszam drogą w kierunku lasu. Joan i Bob Campbellowie, nasi najbliżsi sąsiedzi, mieszkają zaledwie kilka minut drogi od Ivy Cottage. To para cichych emerytów, którzy trzymają się z dala od innych. Bob dawniej uczył w miejscowej podstawówce. Pamiętam, jak naśmiewaliśmy się z jego coraz szerszej talii w taki sposób, jaki tylko dzieciom może się upiec.

Mijam ich dom i wchodzę do lasu Buckbell, trzymając się ścieżki jeździeckiej – tej samej, którą jechałam dziesięć lat temu na Damie i na której znalazłam bransoletkę Rosie. Nic się tu nie zmieniło: dzwonki są w pełnym rozkwicie, jak zwykle na przełomie kwietnia i maja. Miałam nadzieję, że ich widok przyniesie mi ukojenie, ale wcale się tak nie stało. Kiedyś to było moje ulubione miejsce na świecie, ale teraz spędzanie tu czasu przychodzi mi z trudem, chociaż nieustannie coś mnie tutaj przyciąga. Zatrzymuję się na chwilę i wpatruję w ciemny las. Nie chcę zostawać tu na dłużej – nie w tym miejscu. Wiem, kto się tutaj płacze.

Od domu dzieli mnie dobra godzina marszu. To doskonały moment, żeby zawrócić, spoglądam więc po raz ostatni przebiegam wzrokiem po łące dzwonków.

Nagle rozlega się dzwonek mojego telefonu i z pobliskiego drzewa zrywa się do lotu spłoszony ptak. Serce przyspiesza mi gwałtownie. Nachylam się i oddycham głęboko, zanim odbiorę.

– Halo, Heather? – Natychmiast rozpoznaję ten głos i serce bije mi jeszcze szybciej. Moja rozmówczyni jest jedną z pielęgniarek zajmujących się mamą w szpitalu i być może ma dla mnie złe nowiny. Ostatnio przez cały czas szykuję się na wiadomość, że mama umarła we śnie, w nocy, albo że właśnie nadeszła chwila, aby rzucić wszystko i być przy niej, dotrzymać jej towarzystwa w ostatnich momentach jej życia.

– Przy telefonie – odpowiadam. – Czy wszystko w porządku?

– Z pani mamą wszystko w porządku. – Susie rozumie moje obawy. – Po prostu pytała o panią dziś rano. Powiedziałam jej, że zamierza ją pani

odwiedzić, ale chciałam sprawdzić, czy się nie pomyliłam.

– Przyjadę – odpowiadam. – Wyszłam na spacer, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, ale dzisiaj po południu będę w szpitalu.

– Och, to dobrze. Tak właśnie myślałam, ale... cóż, pani mama jest dzisiaj trochę poruszona.

– Jest pani pewna, że wszystko z nią w porządku? – Zaciskam dłoń mocniej na słuchawce. Nowotwór mamy osiągnął nieuleczalne stadium i nic już nigdy nie będzie z nią w porządku. Mimo to bez przerwy łapię się na zadawaniu tego pytania.

– Nie pogorszyło się jej – odpowiada Susie dobrotliwie i tak taktownie, jak tylko może. – Pytała też o kogoś innego. Rosie? Czy to imię coś dla pani znaczy?

– Tak. – Powietrze uchodzi mi z płuc. *Rosie*. – To moja starsza siostra.

– Ojej, nie wiedziałam, że pani ma siostrę.

– Nie widziałyśmy się od bardzo długiego czasu. Rosie ma... problemy.

– Ach. Pewnie dlatego pani mama o niej myśli.

Bezwiednie potakuję głową.

– Zapewne ma pani rację.

– W każdym razie pracuję dziś do późna, więc do zobaczenia wkrótce.

Żegnamy się, kończę połączenie i zaczynam iść z powrotem w stronę domu.

Po powrocie mam jeszcze godzinę do czasu odwiedzin w szpitalu. Moje myśli znów zaczynają krążyć wokół rozmowy z Susie i tego, że mama pytała o Rosie. Kiedy stan mamy się pogorszył, nabrałam przekonania, że będzie chciała zobaczyć się z córką. To oczywiste. A to znaczy, że będę musiała to dla niej załatwić. Można nawet powiedzieć, że czekałam na nadejście tej chwili. Siadam przy stole kuchennym, wyciągam telefon z kieszeni dzinsów i przeglądam listę kontaktów. Znajduję Rosie i wybieram numer. Sygnał oczekiwania na rozmowę, a potem nic. Ten numer jest nieaktywny. Cóż, wiedziałam, że tak to się może skończyć. Nie widziałam się z Rosie od pogrzebu taty. Pięć lat to w jej przypadku cały wiek. Niektórzy ludzie nigdzie by się nie ruszyli, nie zmienili numeru

telefonu, mieszkaliby w tym samym domu, a przynajmniej w tym samym kraju. Ale nie Rosie. Ona może być gdziekolwiek. Pamiętam, że ostatnim razem mieszkała w kawalerce w Brighton.

Ale Brighton jest daleko, a mama nie ma zbyt wiele czasu, więc chociaż próbowałam już tego wcześniej (zaraz po tym, jak mama zachorowała), wysyłam wiadomość na ostatni znany mi adres e-mailowy Rosie. Potem próbuję szczęścia na Facebooku – idealnym miejscu do kontaktu między ludźmi, rzadko wykorzystywanym właśnie w tym celu. Zamiast tego większość z nas na Facebooku daje upust własnej próżności i od czasu do czasu szpieguje byłych partnerów. W okienku wyszukiwania wpisuję imię i nazwisko Rosie, a jej profil wyskakuje na pierwszym miejscu listy. Na szczęście na Facebooku nadal jesteśmy znajomymi, ale rzadko kiedy zaglądam na ten portal, więc nie mam pojęcia, co porabia moja siostra. W zasadzie to nie logowałam się na moje konto od kilku miesięcy, czyli odkąd Simon ze mną zerwał. Nie mam odwagi sprawdzić, czy nadal jest moim znajomym i – co gorsza – czy znalazł sobie kolejną kobietę. Nie – opieram się toksycznej potrzebie poznania nowin z jego życia i koncentruję się na Rosie.

Nagle słyszę w głowie dźwięczny, wyraźny głos mojej siostry: „Odkładanie nagrody na później zawsze dobrze ci szło”. Opuszki palców zaczynają mnie świerzbic na te słowa. Rosie często podśmiewała się z mojej pedantyczności. Różniłyśmy się od siebie jak ogień i woda. Ona była dzika, odważna, a ja byłam cichą myszką, tą posłuszną. To ja powinnam być różą – poprawną i porządną – a ona dziko rosnącym wrzosem. Mama pomyliła się przy wyborze imion.

Na profilu Rosie znajduję otagowane zdjęcie sprzed miesiąca, ale poza tym od dłuższego czasu nie dodawała niczego nowego. Klikam fotografię. Jest nijaka: dwie młode kobiety raczą się kawą przy kawiarnianym stoliku. Rosie uśmiecha się do obiektywu, jej ciemne włosy spływają na blat. Ten widok zapiera mi dech w piersiach – wygląda tu jak sobowtór mamy. Jej oczy mają ten sam odcień błękitu, jej włosy są czarne jak nieskończone nocne niebo nad wioską Buckthorpe, a jej skóra ni to blada, ni opalona – ma kremowy odcień. Kiedy widziałam ją po raz ostatni, była przynajmniej

dwanaście kilo lżejsza niż na tym zdjęciu, miała woskowożółtą skórę i zaczerwienione, podkrążone oczy. Krótko mówiąc, wyglądała jak siedem nieszczęść.

Ale tutaj tryska zdrowiem. Na jej twarzy maluje się szczery uśmiech, a w jej oczach widzę inteligencję, której zawsze mi brakowało, gdy moja siostra pogrążała się w uzależnieniach.

Przeoglądam starsze fotografie, chronologicznie, od najnowszych do najstarszych, śledząc drogę od trzeźwości do uzależnienia. Jednak szybko przestaję, nie mogę dłużej znosić bólu emanującego z ekranu.

Czy odwiedzi nas przed śmiercią mamy? A jeśli tak, o czym będziemy rozmawiać? Minęło tak wiele czasu, od kiedy dobrze się rozumiałyśmy. Teraz ledwie ją znam. Może być całkowicie inną osobą niż ta, którą pamiętam. Myśl o tym sprawia, że włosy stają mi dęba. Oddycham głęboko, próbuję nie wpaść w paniczny wir myśli. Nie mam na to czasu. Muszę jechać do szpitala, do mamy.

Kiedy wstaję i zaczynam szykować się do wyjścia, w mojej skrzynce pocztowej pojawia się nowy e-mail, na którego widok gwałtownie nabieram powietrza w płuca. Nie spodziewałam się, że mi odpisze, a przynajmniej nie od razu. To zupełnie nie w stylu Rosie. Po śmierci taty musiałam ją odnaleźć przez szereg znajomych, dzięki którym dotarłam do schroniska młodzieżowego w Tajlandii. Ta Rosie sprawdza swoje e-maile od razu, jak większość zwykłych ludzi. Ale moja siostra nie jest zwykłą osobą.

Nawet moje serce reaguje na widok jej imienia na ekranie i na falę emocji, która zalewa całe moje ciało. Najpierw pojawia się radość i podniecenie na myśl, że Rosie mnie zauważyła. Jako młodsza siostra zawsze będę pragnęła jej akceptacji. Potem jednak przychodzi refleksja o ponownym wpuszczeniu jej do mojego życia, która budzi we mnie niepokój. Aż wreszcie pojawia się strach.

*

Wsiadam do mojego volkswagena golfa i ruszam do szpitala, a e-mail Rosie nadal tkwi w skrzynce, nieprzeczytany. Stara, dobra nieśmiała Heather, uciekająca do mamy zawsze, kiedy ma problem. Czuję głuche

łomotanie w piersi, jakby pięść uderzała w żebra. To bolesne przypomnienie, że mamie nie zostało już dużo czasu. Nowotwór, który pojawił się trzy lata temu w jej lewej piersi, teraz rozprzestrzenił się do innych narządów i układu krwionośnego. Jest wszędzie i nic już nie można z tym zrobić. Przyszedł czas, aby zapewnić jej jak największy komfort, zanim przyjdzie moment jej spokojnego odejścia.

Tylko że nie ma w tym żadnego komfortu ani spokoju. Nawet kiedy się do mnie uśmiecha, nie może ukryć wyzierającego z oczu bólu. Często odpływa gdzieś myślami. Mama nauczyła się na pamięć wszystkich sonetów Szekspira, potrafiła cytować Tennysona od końca i kończyła sudoku szybciej niż którakolwiek ze znanych mi osób. Teraz jest tak nafaszerowana środkami przeciwbólowymi, że często mnie nie rozpoznaje. Czasem nazywa mnie Lily (tak miała na imię jej matka) albo Rosie.

Po zaparkowaniu robię to, co zwykle: oddycham głęboko, zamykam oczy, otwieram je i wysiadam z samochodu. Czasami płaczę. Upewniam się wtedy, że wszystko ze mnie wypłynie, zanim się spotkam z mamą.

Idę labiryntem szpitalnych korytarzy, witam się z pielęgniarkami i wręczam im plastikowy pojemnik z ciasteczkami, które upiekłam.

– Jesteś niesforna, Heather Sharpe – gani mnie Susie. – Te ciastka mają przynajmniej dziesięć „grzeszków” w Slimming Worldzie.

– Zjedz część teraz, a drugą później. Wtedy zarobisz tylko połowę „grzeszków” – wzruszam ramionami.

Susie chichocze i bierze ciastko.

To z pewnością miły gest, ale tak naprawdę piekę ciasteczka po to, żeby mieć jakieś zajęcie, kiedy jestem sama w domu. Krzątanie się po kuchni z radiem grającym na cały regulator sprawia, że czuję się mniej samotna. Nadal przyzwyczajam się do ciszy po życiu w Londynie przez ostatnie kilka lat. Buckthorpe jest upiornie cichą wioską, przez brak latarni na okolicznych wiejskich drogach spowitą mrokiem.

Moje nieliczne i niewyraźne wspomnienia ze spędzonego tutaj dzieciństwa są pełne życia i hałasu. Mieliśmy dwa kucyki, zagrodę pełną kur oraz maminego golden retrievera, Bustera. Teraz nic już nie zostało z tej

menażerii, a pustki w gospodarstwie jedynie zwiększają moje poczucie wyobcowania. Przynajmniej szpital jest pełen gwaru i ruchu.

Mama ma teraz pokój tylko dla siebie. Leży wsparta na poduszkach, a jej wychudzona twarz na tle szpitalnej pościelowej bieli wydaje się niemal bez wyrazu. Już od jakiegoś czasu nie farbowała włosów, więc ma pięciocentymetrowe siwe odrosty. Mama i Rosie zawsze miały ten sam kolor włosów i nawet kiedy mama zaczęła siwieć, farbowała włosy na swój naturalny odcień. Zawsze zazdrościłam im tych bujnych ciemnych czupryn. Moje włosy dla odmiany zawsze były cienkie i mysiego koloru.

– Czy to ty, Rosie? – chrypi.

Podchodzę do łóżka, chwytam ją za rękę i opadam na fotel, przygotowany specjalnie dla odwiedzających. Pozwalam mojej torebce upaść na podłogę.

– Heather, mammo.

– Hej, kochanie. – Wyciąga rękę, żeby pogładzić mnie po twarzy, ale jej ramię nagle wiotczeje. Chwytam je w samą porę i ostrożnie układam z powrotem na łóżku.

– Susie mówiła, że wypytywałaś dzisiaj o Rosie.

– Powinna tu być – mówi mama. – Chcę z nią porozmawiać.

„Powinna tu być”, myślę z goryczą. Ale Rosie nigdy nie odwiedza domu. Przed jej odpowiedzią na mój dzisiejszy e-mail, pisałam do niej kilkakrotnie – zawsze bez odzewu – zaraz po tym, jak u mamy wykryto raka. Nie podzieliłam się z nią tą informacją, wołałam, żeby nie wiedziała, że jej starsza córka zignorowała moje wielokrotne prośby o odwiedziny. Mama nigdy się nie dowie, dlaczego Rosie tak nienawidzi wracać do domu. Myślę, że jestem jedyną osobą, która zna prawdę.

– Dostałam od niej dzisiaj e-mail, mammo. – Puszczam jej rękę, sięgam do torebki i wyciągam telefon.

– Tak? – Ożywia się nieco. Znów słyszę ten lekko schrypnięty cichy głos, który pamiętam z dzieciństwa.

Dobrze, że akurat się nad nią nie nachylam, bo nawet cień ożywienia w głosie mamy przypomina mi o przeszłości. O tym, jak wołała nas na dół na obiad albo przepędzała Bustera z kuchni. O jej śmiechu, którego nie słyszałam już od wielu tygodni.

– Tak. – Szybko ocieram łzę. – Chcesz, żebym ci go przeczytała?

– Oczywiście – odpowiada, wciąż podekscytowana.

Znajome uczucie nerwowego łaskotania rozlewa się po mojej skórze, kiedy otwieram skrzynkę. Obecność mamy dodaje mi odwagi, żeby wreszcie spojrzeć na odpowiedź Rosie. Szybko przeglądam list, sprawdzając, czy nie ma w nim czegoś, co powinnam przed nią ukryć – chociaż wątpię, aby Rosie fatygowała się z odpowiedzią, gdyby nie zamierzała przyjechać. Potem zaczynam czytać na głos.

– „Hej, Heather! Bardzo Cię przepraszam, że nie wysłałam Ci mojego nowego numeru telefonu. Nie zdawałam sobie sprawy, że rzeczy mają się tak źle, i bardzo mi przykro, że nie skontaktowałam się z Tobą wcześniej. W moim życiu wiele się poprawiło. Nie piję od sześciu miesięcy i emocjonalnie jestem w dużo lepszej formie. Myślę, że czuję się wystarczająco dobrze, aby wrócić do Buckthorpe. Tęskniłam za Tobą i za mamą i bardzo chcę się z Wami zobaczyć. Ucałowania, Rosie”.

Mama otwiera usta ze zdumienia, kiedy odczytuję ostatnią linijkę wiadomości. Skóra wokół jej ust jest niesamowicie delikatna i pęka w kącikach. Wyciągam balsam do ust i delikatnie nakładam go na jej wargi. Oczy mamy są pełne łez.

– Och, Heather – mówi. – Wyglądasz zupełnie jak twój ojciec.

Potrząsam lekko głową.

– Cóż, chyba mam jego oczy.

Odwraca głowę, a po policzku ściekają jej łzy.

– Musisz dopilnować, żeby Rosie tu przyjechała. To ważne.

– Wiem. Zrobię, co w mojej mocy, mamó.

Znów spogląda na mnie.

– Nie, ty nie rozumiesz, Heather. Nie możesz zostać sama w tym domu po mojej śmierci. Pamiętasz wszystkie instrukcje, które ci zostawiłam, prawda?

Zakręcam balsam, marszcząc brwi.

– Tak.

– Wszystko jest w szufladzie biurka. Mój testament. Akt własności domu. Wszystko. Nie zostawaj tutaj, Heather. Sprzedaj dom i zamieszkał gdzie

indziej. To miejsce jest... – Przerzywa, jakby chciała powiedzieć coś więcej. Wpatruje się we mnie tymi przesywającymi błękitnymi oczami, ale w tej chwili do pokoju wchodzi pielęgniarka i nastrój pryska.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rosie

Wtedy

Można powiedzieć, że to wszystko moja wina, bo to ja wywołałam serię niefortunnych wydarzeń. Wszystko dlatego, że chciałam jechać szybciej. Poruszyliśmy się zbyt wolno. Zacisnęłam łydki na bokach Mroka i przesunęłam ramiona w górę jego szyi, żeby mógł swobodnie galopować, z czego radośnie skorzystał. Zaczął przeć do przodu, aż wreszcie pofrunęliśmy wzdłuż trawiastego pobocza. Żałowałam, że założyłam kask, bo galopowanie z rozwianymi od pędu włosami jest dużo fajniejsze, ale za każdym razem, gdy to robiłam, mama dostawała palpitanję. Zawsze jej się wydawało, że spadnę, chociaż nigdy do tego nie doszło. To Heather zwykle lądowała na ziemi, bo ciągle się czegoś bała.

Szczerze mówiąc, to nie była do końca jej wina. To ja zmuszałam nas do szybkiej jazdy wzdłuż szosy okrążającej las Buckbell. Droga nie była ruchliwa, przez Buckthorpe przewijało się niewielu przejezdnych, ale tak czy owak, ściganie się po niej na lękliwych zwierzętach nie było najbezpieczniejszym pomysłem.

Trawiaste pobocze się urywało, więc ściągnęłam Mroka z powrotem do powolnego truchtu. Na początku próbował przyspieszać, ale w końcu się zorientował, że miękka trawa się skończyła i jesteśmy z powrotem na twardej powierzchni drogi. Z niezadowolonym parsknięciem zwolnił do marszu, sapiąc z wysiłku.

Nazywam się Rose i od dzieciństwa nienawidzę tego imienia. Róże są zbyt ułożone. Poza tym to typowe kwiaty na walentynki. Często rozmawialiśmy z Heather o tym, że mama nadała nam imiona odwrotnie, bo ja jestem bardziej jak wrzos, a ona – jak róża, ale niestety, stało się. Przynajmniej tata odpowiednio wybrał nasze kuce. Mrok, charakterny szary

wałach wysoki na czternaście dłoni[2], od początku miał należeć do mnie. Dama, dereszka w czerwone cętki, brązowooka i leniwa, była wręcz stworzona dla Heather. To nie moja siostra, tylko ja zawsze pragnęłam galopować z całych sił, gdy tylko kopyta kuca dotykały trawy.

– To było idiotyczne. – Czerwona na twarzy Heather spojrzała na mnie gniewnie, ganiąco, jak to miała w zwyczaju. Nadal ma takie krytyczne spojrzenie. Nikt by nie pomyślał, że z nas dwóch to ona jest młodsza. Nawet w dzieciństwie zachowywała się jak dorosła osoba. Beształa mnie częściej niż mama.

– Przecież nic się nie stało. – Przewróciłam oczami, kiedy zrównała się ze mną, podprowadzając Damę z prawej strony.

– A gdyby jechał tędy jakiś samochód albo traktor? Mrok zaraz by spanikował.

Chciałam jej powiedzieć, żeby przestała być taką straszną marudą, ale nagle zauważyłam, że głos jej drży, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Nigdy nie jechałam na Damie tak szybko. – Heather gwałtownie otarła wilgotne oczy. – Nie mogłam jej zatrzymać.

– Przepraszam – powiedziałam na poły szczerze, a na poły sarkastycznie. Chyba nie chciałam, żeby dostrzegła moje zawstydzenie. Przyznanie się do jakichkolwiek emocji, kiedy człowiek ma trzynaście lat, jest wręcz niewykonalne.

– Nie masz za co przepraszać – wycofała się szybko Heather, odwracając głowę.

Rozpięłam górne guziki bluzki, żeby się nieco ochłodzić. Był już drugi tydzień letnich wakacji i trzeci dzień niespodziewanej fali upałów, przez którą wszyscy chodzili w szortach, wachlując się dłońmi. Mrok sapał i dyszał pode mną, zmęczony, ale jednocześnie podniecony niedawnym biegiem, prychając i żując wędzidło.

Kiedy dotarliśmy do zakrętu, przy którym rosło drzewo o dziwacznym kształcie, mój kuc zdołał już wyrównać oddech, ale teraz to ja zaczęłam odczuwać znużenie. Drzewo pozwalało schować się przed słońcem – wielka powyginana gałąź wisiała w poprzek nad drogą. Gdy tylko Heather dostrzegła drzewo, wyprostowała się w siodle jak struna i ściągnęła wodze.

Dama była bardzo spokojnym kucykiem, ale z jakiegoś powodu nienawidziła tego miejsca.

– Wyluzuj – powiedziałam. – Ona czuje twoje zdenerwowanie.

– Jestem wyluzowana – warknęła Heather, nadal sztywna jak deska.

Pamiętam, że przewróciłam oczami na te słowa. Dziadek, który uczył nas jazdy konnej na polach za domem, setki razy jej powtarzał, żeby się rozluźniła, ale ona nie potrafiła, zwłaszcza kiedy widziała to głupie drzewo. Biedna stara Dama zawsze się przy nim płoszyła, bo Heather nie potrafiła powstrzymać stresu. Teraz dereszka zarzuciła głowę i zaczęła poruszać się w bok, jak krab, odsuwając się od pnia. Kiwała głową, wyraźnie zdenerwowana, oddychając szybko, płytko i chrapliwie. Heather nachyliła się do przodu.

Gdybym nie puściła się galopem na Mroku, Dama by się tak nie zmęczyła. Nagle poczułam się naprawdę podle.

– Możemy zsiąść, jeśli chcesz – zasugerowałam. – Przeprowadzimy kuce obok drzewa, a potem znów ich dosiądziemy. Mogę przejąć od ciebie Damę.

Ale Heather potrząsnęła głową. Chwyciła się mocno siodła, kiedy Dama zaczęła tańczyć, wypuszczając gorące powietrze z chrapów i wysoko unosząc kolana. Zastanawiałam się nawet, czy nie chwycić lejców Heather, na wypadek gdyby jej kucyk zdecydował się na ucieczkę, ale już prawie udało nam się minąć stare drzewo, więc miałam nadzieję, że wkrótce będzie po wszystkim. Biedna Heather była blada i spięta. Trzymała wodze napięte jak struny skrzypiec.

– Oddychaj głęboko, Hev – powiedziałam.

Pokiwała głową i powoli zaczęła rozluźniać ramiona. Widziałam jednak, że Dama nie idzie jej śladem. W jednej chwili zrozumiałam, że za chwilę jej odbije. Sięgnęłam w bok, usiłując złapać wodze, ale Dama odskoczyła. Heather opadła gwałtownie na szyć kuca, wydając z siebie cichy jęk, kiedy jej ciało nabiło się na siodło, a twarz uderzyła w muskularny kark Damy. Wypuściła wodze. Dama spanikowała i klusem oddaliła się od drzewa. Jej kopyta klekotały o twardy asfalt. Szybko zareagowałam, ściągając lejce

i ściskając nogami boki Mroka. Puściłam się w pogoń za moją biedną siostrą.

– Trzymaj się siodła, Hev – krzyknęłam.

Dama wymknęła się spod kontroli. Galopowała środkiem szosy, a moja siostra kurczowo trzymała się kucyka. Zauważyłam, że jedna noga wypadła jej ze strzemienia i Heather na poły wisi nad kłębem Damy, ale nie byłam w stanie ocenić, czy moja siostra nadal trzyma się siodła, czy nie. Serce waliło mi w piersi jak młot. Jeżeli Heather cokolwiek by się stało... To ja byłam starszą siostrą i to ja powinnam się nią opiekować, chociaż nigdy tak naprawdę tego nie robiłam, prawda? Wypuszczałam się na moje własne przygody i oczekiwałam, że Heather będzie mi dotrzymywała kroku, chociaż zdawałam sobie sprawę, że nie była w stanie za mną nadążyć.

Wszystkie złe słowa, których mama zabroniła mi wypowiadać, przeleciały mi przez głowę. „Proszę, niech Heather nic się nie stanie”, pomyślałam. Nic nie wskazywało na to, że Dama zamierza zwolnić, a na dodatek właśnie przejeżdżałyśmy obok farmy Murrayów. Boże! Nawet w najlepsze dni było tu wystarczająco głośno, żeby spłoszyć nasze kuce. W głowie pojawiły mi się przeróżne tragiczne scenariusze. Co, jeśli z podwórka nagle wyjedzie traktor? To będzie koniec. Dama całkiem oszaleje. Heather przynajmniej nie krzyczała. W jakiś sposób udało jej się zachować milczenie, gdy rozpaczliwie starała się utrzymać na grzbiecie Damy. Nie jestem pewna, czy byłabym równie spokojna, gdybym to ja znalazła się w takiej sytuacji.

Łomotanie kopyt Damy musiało narobić sporo hałasu, bo nagle z podwórka na drogę wybiegł Colin Murray ze swoim synem Samuelem. Stanął na środku szosy z kubelkiem w dłoniach i zaczął lekko potrząsać jego zawartością. Sprowadziłam Mroka do łagodnego cwału. Usłyszałam grzechotanie karmy w kubelku i zrozumiałam, że pan Murphy zgadł, iż na drodze pojawił się przerażony koń.

Dama, nawet pogrążona w panice, nigdy nie zrezygnowałaby z przekąski. Dostrzegłam, że uszy kucyka zareagowały na odgłos i wyprężyły się w kierunku kubelka. Dereszka zwolniła do truchtu, a potem zatrzymała się tuż przed panem Murrayem i wsadziła nos do kubła. Heather nie

marnowała czasu. Przerzuciła nogę nad grzbietem kucyka i zeskoczyła na asfalt. Przez chwilę stała obok niego, łapiąc oddech, z rozwartymi szeroko ze strachu oczami i przerażeniem wypisanym na twarzy. Potem wręczyła lejce panu Murrayowi i odeszła na bok, w stronę Samuela, którego obie znałyśmy ze szkoły. Był o rok młodszy ode mnie, uczył się z Heather oraz innymi dwunastolatkami. Byłam w starszej klasie, więc raczej nie zadawałam się z tymi samymi osobami co oni. Nie żeby Samuel miał jakichś przyjaciół. W szkole absolutnie nikt nie chciał być widziany w jego towarzystwie. Uważałam wtedy, że Samuel jest dziwakiem. Niestety, jako trzynastolatka nie byłam zbyt miłą osobą.

Sprowadziłam Mroka do truchtu, potem do marszu, aż wreszcie go zatrzymałam i zeskoczyłam z jego grzbietu.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie Samuel moją siostrę, lekko się nad nią nachylając. Już wtedy był bardzo wysoki.

– Hev?

– Wszystko w porządku – odparła drżącym głosem. Widziałam, że z całych sił powstrzymuje łzy. Byłam jednak pewna, że się nie rozpłacze, nie w obecności obcych.

– Spokojnie, spokojnie. – Pan Murray delikatnie gładził spoconą szyję Damy. Tam, gdzie wodze ocierały się o sierść zwierzęcia, pojawiły się smugi piany. – Jest bardzo pobudzona i musi ochłonać. Mamy na farmie kilka pustych zagrod w stajniach. Możemy ją postawić w jednej z nich i pozwolić jej odpocząć. Zadzwońię do waszych rodziców i powiem im, że tu jesteście.

– Dobrze – zgodziłam się.

Pamiętam, że pan Murray był wyższy i chudszy od taty. Miał też mniej włosów. Nosił jeden z tych granatowych kombinezonów, w których gustowali chyba wszyscy farmerzy. Często się zastanawiałam, czy robią zakupy w tym samym sklepie. Podejrzewam, że często na siebie wpadali.

– Pewnie trochę zejdzie, zanim wasze kuce ochłoną – powiedział pan Murray. – Samuel może was oprowadzić po gospodarstwie. Wiem, że chodzicie do tej samej szkoły.

Chciałam zasugerować, żebyśmy weszli do domu, ale Samuel zaczął mówić pierwszy.

– Pokażę wam moje gady, jeśli chcecie – rzucił z zapalem. – Mam kilka węży i jaszczurek. Wcale nie są straszne.

– Nie jestem pewna, czy Heather poczuje się dzięki temu lepiej – odparłam, prowadząc Mroka na podwórze.

– Dlaczego nie? Wężę są super! – nalegał Samuel, co tylko mi przypomniało, dlaczego nikt w szkole nie chciał się z nim kumplować.

– Chcę zobaczyć węże. – W głosie Heather pojawił się znów cień radości. Przerazenie powoli zniknęło z jej twarzy, a na policzki powrócił rumieniec.

– Pod warunkiem, że nie powiesz nikomu w szkole – odparłam, zła, że Heather wydaje się tak zaintrygowana. Pomyślałam wtedy – dobrze to pamiętam – że jedynie udaje zainteresowanie, aby odwrócić uwagę od tej wstydlivej historii z Damą. – Nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli, że oglądałyśmy twoje głupie węże.

– One wcale nie są głupie – obruszył się Samuel. Skrzywił się, jakby zaraz miał wybuchnąć płaczem.

Stojący obok nas pan Murray potrząsnął głową.

– Dziewczyny, rany Boga!

Zaprowadziłyśmy kucyki do stajni, ściągnęłyśmy im siodła i wędzidła, a potem dałyśmy trochę wody. Dama rzuciła się na nią łapczywie, nadal zestresowana i zmęczona po napadzie paniki. Pan Murray musiał powstrzymać ją od zbyt szybkiego picia. Na chwilę odwrócił jej głowę od koryta, zanim znów pozwolił się jej nad nim pochylić.

– No już, uspokój się, mała – powiedział łagodnie.

– Jak się nazywają? – Samuel stał oparty o framugę stajennych drzwi. Miał na sobie sztruksy wsunięte w kalosze i kraciastą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Heather stała tuż obok niego, z dala od kuców.

– Dama – odpowiedziała. – I zazwyczaj zachowuje się jak dama. Ale nie dzisiaj.

– Damy biegają – skomentowałam, wkurzona zwyczajową pruderią mojej siostry. – Jest wiele kobiet sprinterek.

– Zamknij się, Rosie. Wiesz, o co mi chodzi – warknęła.

Pan Murray skierował się do wyjścia.

– Kiedy skończycie, możecie przyjść do domu na herbatę i ciasto. Zaraz zadzwonię do waszej mamy. Pewnie się martwi.

Heather wzruszyła ramionami.

– Wątpię. – Ale powiedziała to szeptem i nie sędzę, żeby pan Murray, który już wychodził na dwór, ją usłyszał. Za to Samuel – owszem.

– Dlaczego wasza mama miałaby się o was nie martwić? – zwrócił się do Heather.

– Jest zbyt zajęta rozpaczaniem – odparła. – Zawsze „na chwilkę się kładzie”, chyba że musi iść do pracy.

Pokiwałam głową niemal nieświadomie.

– Rzeczywiście, mama często się tak kładzie, ale nie przez cały czas. Po prostu masz zły humor.

Heather spojrzała na mnie gniewnie, a potem chwyciła jedno ze zgrzebeł, żeby wyczyścić sierść Damy. Teraz, kiedy ochłonęła, pianisty pot zaczął się już zestalać.

– To wszystko twoja wina, Rosie – powiedziała Heather. Jej klacz skubała siano. – Gdybyś nie zmusiła nas do galopu wzdłuż brzegu łąki, Dama by się tak nie zdenerwowała.

– Nie. To ty powinnaś ją oswoić z tym drzewem – odparłam. – Zamiast tego za każdym razem się spinasz i Damie oczywiście odbija. Powinnaś się nauczyć, jak jej pomóc.

Samuel spoglądał na nas z zakłopotaną miną.

– Czy wy ciągle się tak kłócicie?

Jednocześnie wzruszyliśmy ramionami.

– Jak już skończycie, mogę was oprowadzić po farmie, jeśli chcecie – zaproponował.

– Ale pokażesz nam też swoje węże, co? – spytała Heather.

– Co ty się tak uparłaś na te węże? – warknęłam.

– Przestań być takim cykorem, Rosie.

Szczęka mi opadła. Co za bezczelność. Miałam ochotę ją za to popchnąć, ale się rozmyśliłam, bo nie chciałam znów przestraszyć Damy.

– Jak się nazywa twój kucyk? – Samuel spojrzał na mnie.

Wyciągnęłam rękę i pogładziłam jedwabisty pysk Mroka, dumna z mojego chłopca.

– Mrok.

– Ale przecież on jest biały – zdziwił się Samuel.

– Nie biały, tylko szary. Widzisz? Jego pysk jest ciemny. A nazywa się Mrok, bo najlepiej widać go w nocy, w pełni księżyca. Sierść lśni mu wtedy jak srebro.

Samuel zmarszczył czoło, najwyraźniej nie nadążając za moją logiką.

– Chodźmy obejrzyć twoją farmę – zasugerowała Heather i zrównała krok z chłopakiem.

Nie miałam pojęcia, co w nią wstąpiło. A może po prostu byłam trochę zazdrosna przez ten jej nowy tajemniczy uśmiezek na ustach. Nagle cała ta przerażająca historia z Damą przestała się liczyć – zupełnie jakby nigdy się nie wydarzyła. Byłam przyzwyczajona do tego, że Heather wszędzie za mną chodziła, usiłując wtrącać się w moje rozmowy z przyjaciółmi. Teraz to ja czułam się jak piąte koło u wozu, próbując za nimi nadążyć, chociaż Samuel starał się od czasu do czasu zwracać bezpośrednio do mnie, żebym nie poczuła się wyobcowana.

Obeszliśmy dojarnię, gdzie Samuel pokazał nam dziwaczne urządzenia, które przyczepiało się do wymion. Potem odwiedziliśmy owce, a chłopak opowiedział nam o sezonie na kocenie i o swoim owczarku collie, który pilnował stada. Z tego, co pamiętam, myślałam wtedy, że poza szkołą Samuel jest dużo fajniejszy – nie żebym w budzie specjalnie zwracała na niego uwagę. Zauważyłam jedynie, że często niezbyt delikatnie bawił się z młodszymi dziećmi, zwłaszcza z dziewczynkami. W zasadzie to byłam pewna, że kiedyś został po lekcjach za karę, bo zrobił krzywdę jakiejś uczennicy. Poza tym zdarzyło się, że wezwali jego ojca, by zabrał go ze szkoły. Zawsze zakładałam, że to dlatego Samuel nie przyjaźnił się z żadnymi swoimi rówieśnikami. Jeśli nie przebywał w towarzystwie młodszych dzieci, zawsze był samotny.

– Tutaj jesteście – powiedział pan Murray, podchodząc do kurnika, gdzie przyglądaliśmy się kurczakom. – Rozmawiałem z waszą mamą. Przyjedzie po was z przyczepą na kucyki i zabierze was do domu. Nie martw się. –

Spojrzał na Heather. – Nie będziecie musiały wracać na ich do domu. Powiedziała, że będzie tu za mniej więcej godzinę. Może chcecie się czegoś napić? Poza tym moja żona wczoraj upiekła tartę Bakewell.

Obie entuzjastycznie pokiwałyśmy głowami. W tej samej chwili podszedł do nas mały, dziewięcio- lub dziesięcioletni chłopczyk, szurając kaloszami po trawie.

– Kim jesteście? – spytał nieuprzejmie.

Jego również pamiętałam ze szkoły. Peter Murray, zawsze niechlujny, z jasnobrązowymi włosami opadającymi na oczy i z naburmuszoną miną.

– Idź sobie, Peter – warknął Samuel.

– Hej! – Ostra nuta w głosie pana Murraya sprawiła, że wszyscy stanęliśmy prawie na baczność. W jego tonie nie było nawet cienia żartobliwości. – Mówiłem ci, żebyś nie krzyczał na brata.

Samuel spuścił wzrok.

– Przepraszam.

– No dobrze, chodźmy do domu. Zaczekamy tam na waszą mamę.

Myśl o cieście sprawiła, że zapomnieliśmy o tym małym spięciu. Heather ruszyła pierwsza, a ja się do niej przyłączyłam.

– Powinnyście spędzić u nas trochę czasu w lecie, oczywiście jeśli chcecie – powiedział pan Murray. – Dam wam trochę zarobić za pomoc.

Heather pokiwała głową z takim entuzjazmem, że prawie się przy tym przewróciła.

– Oczywiście, musimy najpierw uzgodnić to z waszymi rodzicami – dodał pan Murray.

[2] Jednostka stosowana do pomiaru wysokości koni. Jedna dłoń to cztery cale, czyli około dziesięciu centymetrów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Heather

Teraz

Wczoraj po powrocie ze szpitala napisałam do Rosie list, którego nigdy jej nie wyślę. Zawarłam w nim wszystko: moje obawy i podejrzenia, których nie mogę wyrazić na głos. Codziennie dźwigam ich ciężar i pomyślałam, że jeżeli przeniosę wszystko na papier, nieco mi ulży – ponieważ Rosie nigdy nie może się dowiedzieć, co sobie myślę w głębi serca, zwłaszcza teraz, kiedy ma wrócić do domu.

Nie mogę zignorować faktu, że w Rosie było i nadal jest coś, co mnie przeraża. Jako dziecko była impulsywna i nieokiełznana, zawsze biegała zamiast chodzić. Nie była chłopczycą, ale pragnęła przygód i miała dość porywczy charakter. Należała do tego rodzaju dziewcząt, które zawsze za karę zostawały po lekcjach w szkole. Zazwyczaj była *jedyną* dziewczyną, której się to zdarzało.

Pokoje w domu są zagracone i pełne kurzu, dokładnie tak, jak to pamiętam z dzieciństwa (mimo że mama pracowała na pół etatu jako sprzątaczką). Od powrotu do Buckthorpe od czasu do czasu sprzątam, niechętnie przeciągając miotełką do kurzu po półkach i zdobieniach. Nie mam siły, ale zmuszam się do tego, bo nienawidzę kurzu. Za to Kocham bałagan – głównie dlatego, że to bałagan mamy.

Na każdym schodku w domu leżą książki, ułożone niedbale w chybotliwe sterty. Pamiętam bardzo wyraźnie, że zawsze mały lub rosły, w zależności od tego, co kto czytał w danym momencie. Kiedy byłam dzieckiem, mieliśmy dużo tomików wierszy, które mama czytywała, sprząając dom. Dziesięć minut pracy, dwie godziny lektury, z nogami na stołku i kubkiem herbaty w rękę. Potem kolejne dwie godziny pisania własnych poezji, zwieńczone kolejnymi dziesięcioma minutami sprzątania.

Ściany były obwieszane fotografiami: ja z czerwoną rozetą na Damie po zajęciu pierwszego miejsca w szkolnym wyścigu z przeszkodami. Obok mnie stoi Rosie na Mroku, z trofeum, które zdobyła po wykonaniu wszystkich skoków w konkursie. Zawsze była rodzinną mistrzynią w tej dziedzinie – ja byłam zbyt ostrożna, aby robić coś tak niebezpiecznego. Widzę zdjęcia całej rodziny przed starą, pordzewiałą przyczepą kempingową: dziadek stoi z tyłu, wpatrując się srogo w obiektyw, Rosie trzyma pluszowego misia, wygranego w automacie na promenadzie w Blackpoolu, a ja mam w dłoni rożek z lodami i balon.

Meble w całym domu są całkiem nie od kompletu, szalone wzory rywalizują o zainteresowanie. Kwieciste kanapy, pasiaste zasłony, tapety z wypukłym deseniem, brązowe dywany i ściany w odcieniu przełamanej bieli, purpurowe chodniki i szafki z ciemnego drewna. Nadal pachnie tu psimi legowiskami i starymi końskimi derkami. Półka w pomieszczeniu gospodarczym jest wypełniona pod sufit starymi skórzanymi pasami z wędzideł, pudełkiem pełnym metalowych części i przynajmniej sześcioma kopystkami.

W rogu widzę buty taty, stojące na starej gazecie – są całe pokryte wysuszonym błotem i pajęczynami. Z haczyka zwisa bezwładnie szlafrok mamy. Muszę to wszystko uporządkować, ale nie mam pojęcia, od czego zacząć. W głębi duszy mam ochotę zachować i ochronić to dziwaczne muzeum niezwykłego wiejskiego życia Sharpów. „Po lewej widzicie mój podarty woskowany płaszcz z czasów, gdy miałam czternaście lat. Po prawej stoją różowe kalosze ośmioletniej Rosie z brakującym zapięciem motylkowym”.

Żeby oderwać się od myśli, przeglądam dokumenty w szufladzie biurka. Mama nalegała, bym je poukładała. Dokładnie tam, gdzie opisała, zabezpieczone skrzętnie w kartonowej teczce leżą testament oraz dokumenty dotyczące domu. Mama zostawia wszystko Rosie i mnie, po równo. Przypuszczam, że najłatwiej byłoby podzielić spadek, sprzedając dom, ale wiem, że bez względu na wszystko będzie mi trudno się go pozbyć.

Dlaczego mama kazała mi sprzedać dom zaraz po jej śmierci? Czyżby się martwiła, że Rosie i ja pokłócimy się o pieniądze? Może to wpływ nastroju panującego w szpitalu, zimnego światła jarzeniówek i poważnego stanu mamy, ale jej słowa wywołały u mnie poczucie grozy. Miałam wrażenie, że stanie się coś złego – poza śmiercią mamy. Wszystko, co mówi się i robi w szpitalu, zyskuje dodatkowe znaczenie. Zawsze kiedy odwiedzam mamę, mam tę okropną świadomość, że być może rozmawiamy po raz ostatni. Mimo to nie potrafię pozbyć się wrażenia, że myślała o jakimś poważniejszym problemie. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie mogła mi o tym po prostu powiedzieć.

Snuję się z pokoju do pokoju, usiłując przywołać obrazy z dzieciństwa

Dzwonek mojej komórki przerywa ciszę i serce podchodzi mi do gardła. Odbieram i rzucając bez tchu powitalne „halo”.

– Heather?

Świat nagle się kurczy, jakbym znalazła się w zamkniętej próżniowo torbie.

– Rosie?

– Tak, to ja.

Milknę na dłuższą chwilę. Nie spodziewałam się, że dzisiaj usłyszę jej głos.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Dostałam twój e-mail. Jak się czuje mama?

– Niezbyt dobrze. Nie zostało jej zbyt wiele czasu. – Biorę głęboki oddech. – Chce cię tylko zobaczyć, zanim...

– Jestem już w drodze – wchodzi mi w słowo. – W pociągu. Powinam dotrzeć do domu dziś wieczorem. Nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze – odpowiada po dłuższej przerwie.

Czy wie? Słyszysz to w moim głosie? Nie mogę przestać myśleć o chwili, w której położyłam bransoletkę na szafce.

– W takim razie do zobaczenia później – mówię.

– Owszem.

Rozłączamy się. Zastygam na chwilę, oparta o framugę drzwi prowadzących do pomieszczenia gospodarczego, usiłując uporządkować myśli i uczucia. Kontakt z Rosie zawsze budzi we mnie pewną nieufność. Czuję nerwowe łaskotanie w żołądku i niepokój, że w końcu będziemy musiały poruszyć kwestię zaginięcia Samuela. Jednocześnie myśl, że już nie będę musiała dłużej radzić sobie z tym wszystkim w pojedynkę, przynosi mi ulgę. Nie będę sama.

Popołudnie spędzam w szpitalu. Skoro już wiem, że Rosie zamierza się tu pojawić, wraz z Susie staramy się nieco upiększyć mamę. Czeszemy jej włosy, malujemy paznokcie, nawilżamy skórę. Nie skończyła jeszcze nawet sześćdziesiątki, a ja już stałam się jej opiekunką. Życie czasami jest niesprawiedliwe, ale nawet teraz potrafimy znaleźć chwile radości. Oddech mamy jest ciężki i nierówny, a jej ramiona słabe, ale śmieje się, kiedy Susie opowiada nam dowcip, a kiedy opowiadam jej o rozmowie telefonicznej z Rosie, jej oczy jaśnieją.

Ja jednak czuję się jak ktoś okropny, bo przez cały czas spędzony na mizdrzeniu się i gadaniu zazdroszczę mojej siostrze i czuję do niej urazę. Rosie nie musiała kursować co weekend w tę i z powrotem między Londynem i Buckthorpe, żeby zajmować się mamą. Nie zabierała jej na chemioterapię i nie trzymała jej za rękę, kiedy pielęgniarki szukały żyły do założenia kroplówki. Nie zmywała wymiocin z jej ubrań i nie malowała jej paznokci. A mimo to mama bardziej cieszy się na myśl o spotkaniu z Rosie.

Powinnam być szczęśliwa, prawda? Mama i Rosie razem po pięciu latach. Spotkanie po latach między mną i moją dawno niewidzianą siostrą – dziewczyną, którą kochałam nad życie.

Ale w głębi duszy, pod otępieniem stopniowo rozlewającym się w mojej duszy od czasu, gdy mama usłyszała diagnozę, ukrywa się niezaleczona rana sprzed dziesięciu lat. Dla mnie Rosie zawsze będzie szaloną dziewczynką z charakterem, który kiedyś mnie przerażał, i nigdy nie przestanę oskarżać ją w duchu o popełnioną zbrodnię.

Ale mama nie może tego dostrzec.

Kiedy wychodzę ze szpitala, słońce wisi już nisko nad dolinami, ogrzewając zielone pola bursztynowym blaskiem. Przez wiele lat ów widok kołło moje nerwy, ale dzisiaj krwisty zachód mnie mrozi – czy kiedy wrócę do domu, Rosie już tam będzie? I o czym będziemy rozmawiać, siedząc tam razem, tylko we dwie?

Wysiadam z samochodu i ruszam do drzwi, a chłodna wiosenna bryza zwiewa mi włosy na twarz. Rosie przyjedzie pociągiem i, jak zakładałam, taksówką, więc nie spodziewam się żadnego wozu na podjeździe. Zasłony wiszą tak, jak je zostawiłam, a drzwi są zamknięte na klucz. Wchodzę do środka, czując, jak drżą mi ręce. To idiotyczne. Cokolwiek Rosie zrobiła Samuelowi, dla mnie nigdy nie stanowiła fizycznego zagrożenia. Chrząkam i wołam zachrypniętym głosem:

– Halo?

Bez odpowiedzi.

Oddycham z ulgą i ruszam do kuchni. Wieszam kurtkę na haku i zaczynam wyciągać z siatki rzeczy, które kupiłam w drodze do domu. Herbata, mleko, zupa w puszkach, chleb... rzeczy do przygotowania prostych przekąsek i posiłków. I kiedy stoję plecami do drzwi, wkładając mleko do lodówki, czuję, jak powietrze wokół mnie nagle się zmienia. Usiłując nie poddać się panice, odwracam się, niemal upuszczając przy tym mleko.

– Hej. – Wkłada ręce do kieszeni dżinsów. Jej długie ciemne włosy opadają jej na twarz, nie przesłaniając jednak jej nieśmiałego uśmiechu. Przenoszę wzrok na walizkę u jej stóp.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Zostawiłaś tylne drzwi otwarte.

– Przed chwilą wróciłam do domu – wyjaśniam.

Jej wygląd drastycznie się zmienił, na lepsze – byłam na to przygotowana po przejrzeniu jej zdjęć na Facebooku. Twarz Rosie jest pełniejsza, a ubrania ładnie opinają jej ciało. Kiedy widziałam ją ostatnim razem, miała na sobie sukienkę, która zwisała z jej kościstej sylwetki jak z kołka, a jej skóra i włosy były tłuste i matowe. Teraz nie ma na sobie makijażu, ale w zasadzie nigdy go nie potrzebowała. Ma długie i gęste włosy, rozpuszczone tak jak wtedy, gdy była nastolatką. Ubrana jest w schludne,

lecz niedrogie rzeczy – już nie w podkoszulki i szorty, które nosiła na uniwersytecie, albo luźne spodnie i sukienki, które wybierała później.

– Hej, nie przytulisz mnie na przywitanie? – Wzrusza ramionami z zakłopotaniem.

– Jasne. – Zamykam lodówkę i podchodzę do niej.

Uścisk jest krótki, ale ciepły. Moja siostra pachnie różanymi perfumami, których używała jako nastolatka. Dostała je od mamy.

– To te same perfumy – zauważam, odsuwając się od niej.

– Kupiłam buteleczkę po drodze tutaj – wyjaśnia. – Pomyślałam, że to sprawi mamie przyjemność.

– Jestem pewna, że tak. – Widok Rosie powoduje, że moje obawy nagle znikają. Moja siostra nie onieśmiela fizycznie, bywa po prostu nieprzewidywalna, a jej przeszłość jest... niepokojąca. Jednak niezależnie od tego, co zrobiła lata temu, z pewnością by mnie nie skrzywdziła, prawda? – Mieszkam teraz w naszym pokoju, ale jeśli chcesz, możesz zająć sypialnię dziadka. Albo... mamy.

Rosie głośno przełyka ślinę i potrząsa głową.

– Dziadka.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Ja też nie chciałabym nocować w pokoju mamy. To byłoby niczym przyznanie, że wkrótce już jej tutaj nie będzie, a my pojawiłyśmy się w domu, żeby ją zastąpić.

– Cóż, chyba powinnam zanieść rzeczy na górę. – Wskazuje na walizkę u jej stóp; małą, z rodzaju tych, które ludzie zabierają jako bagaż podręczny podczas zagranicznych podróży.

– Dobrze. Chcesz coś zjeść?

– Jasne – odpowiada. – Pizzeria Pete'a nadal jest czynna?

– I wciąż robią specjalną pepperoni, ale teraz kosztuje dziesięć funciaków.

Rosie wypuszcza powietrze przez ściągnięte usta, z udawanym oburzeniem.

– Kiedyś kosztowała piątaka.

– Pete twierdzi, że to przez recesję, ale wszyscy doskonale wiedzą, że nigdzie indziej w Buckthorpe nie ma jedzenia na wynos. Monopolizacja.

Rosie kręci głową i chwyta za rączkę walizki.

– Mój Boże, ta wioska. Nie ma tu życia, co? Żadnego ruchu.

Kiedy Rosie rozpakowuje się na górze, ja zastanawiam się nad zamówieniem specjalnej pepperoni w hołdzie dawnym czasom. Jednak zamiast tego wrzucam kilka kiełbasek na patelnię i podgrzewam w garnku fasolkę po bretońsku. Zrobione w piecyku frytki z mrożonki dopełniają kulinarną ucztę. Może i pizza byłaby lepszym pomysłem, ale nie mam przy sobie gotówki, a Pete jak dotąd nie ogarnął technologii dwudziestego pierwszego wieku. W Buckthorpe nie można zamówić dań na wynos przez internet, a Luke, jedyny dostawca w wiosce, od dziesięciu lat narzeka na stromy podjazd do naszego domu.

Gotując, nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała Rosie o Buckthorpe. Czy rzeczywiście nasza wioska wpadła w stagnację i uszło z niej całe życie? Może dlatego wszystkie te radosne wspomnienia wydają mi podobne do snu. Ja dorosłam i zaczęłam żyć własnym życiem, tymczasem Buckthorpe utknęła w przeszłości. Nigdy nie przyjeżdżałam tu na śluby, ponieważ większość moich szkolnych znajomych przeprowadziła się gdzie indziej. Wracałam do wioski jedynie na Boże Narodzenie i na pogrzeby. No i teraz, żeby opiekować się umierającą mamą.

– Pachnie wyśmienicie. – Rosie znów staje w progu kuchni. Wzięła prysznic i przebrała się w obcięte dżinsowe szorty oraz biały podkoszulek. W tym stroju dużo bardziej niż w eleganckich spodniach i bluzce, które miała na sobie przedtem, przypomina Rosie, jaką znałam. – To ze sklepu przy gospodarstwie Murrayów? – Wreszcie wchodzi do środka i zbliża się do kuchenki.

Dźwięk tego nazwiska w ustach Rosie sprawia, że po plecach przechodzą mi ciarki.

– Uhm.

Jej twarz blednie. Wpatruje się w patelnię.

– Cóż, mają najlepsze produkty, to fakt. Cofam każde złe słowo, które powiedziałam o rolnikach. Sklepy fermowe są niesamowite. – Wspina się na stołek barowy i opiera stopę o siedzenie. Druga noga zwisa swobodnie,

jej palce dotykają linoleum. Zupełnie jakbyśmy znów były nastolatkami. Nie mogę tego znieść.

– Dobrze się czujesz?

Rzucam łopatkę na blat. Rosie wzdryga się na nagły hałas.

– Nie, nie czuję się dobrze. Przez cztery miesiące przyjeżdżałam tutaj w każdy weekend, a czasami również w ciągu tygodnia. To cud, że jeszcze nie straciłam pracy. Jestem pewna, że mnie wyleją, kiedy wreszcie wrócę. Och, a na dodatek Simon mnie rzucił, bo nigdy nie mieliśmy czasu na spotkania. A wiesz dlaczego?

Przekrzywia głowę na bok, z kamienną miną.

– Bo w niego też rzucałaś łopatkami?

– Dlatego, że jeździłam z mamą do szpitala. Robiłam wszystko, a ty nie odpowiedziałaś mi nawet na e-maile wysłane zaraz po tym, jak mamie postawiono diagnozę. Zmieniłaś numer telefonu i jak zwykle spieprzyłaś na drugi koniec świata.

Przez kilka sekund jej mina się nie zmienia. Posunęłam się za daleko. Wiem o tym, ale nie mogłam powstrzymać słów, które w sobie dusiłam. Przygotowuję się na wybuch gniewu, ale Rosie się garbi, a jej głos łagodnieje.

– Byłam na odwyku, Hev. Wiesz, przez co przeszłam, prawda? – Nachyla się, sięgając w moją stronę nad garnkiem, ale zaraz cofa szybko rękę, jakby sparzył ją żar z palnika. – Jestem chora. – Wzrusza niebdale ramionami. – Wiesz, jak to jest, kiedy człowiek codziennie chce zapaść się na śmierć?

– Nie – mamroczę.

Rosie unosi brwi, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

– Muszę powstrzymać się od tego siłą – kiedy zaciska pięści, dostrzegam długie czerwone blizny na jej ramionach. Blizny po samookaleczaniu się. Zaczęła to robić po zaginięciu Samuela.

Rosie potrząsa lekko głową, a jej policzki różowieją, co przypomina mi o jej wybuchach złości w dzieciństwie.

– Nigdy tego nie rozumiałaś, prawda? Bo ty zawsze jesteś taka idealna! – dodaje.

– To nieprawda – odpowiadam, chociaż z nieco mniejszym przekonaniem niż podczas mojego wcześniejszego wybuchu. Walka zaczęła się wcześniej: zazwyczaj zaczynamy się kłócić dopiero po jakichś dwóch godzinach spędzonych we własnym towarzystwie. – Ja też mam swoje problemy, wiesz?

– Jak na przykład dobrą pracę? Ładne mieszkanie? To, że zawsze byłaś ulubienicą rodziców? – Spuszcza nogę z siedzenia i się prostuje. – Ty nigdy nie będziesz ich wielką porażką. To nie ty odpadłaś od pionu na stypie po pogrzebie taty.

Odprysk tłuszczu parzy mnie w ramię. Zmniejszam gaz i wzdycham.

– Nie rozmawiajmy o tacie, dobrze?

– Dlaczego? Bo się zabił? Może właśnie powinniśmy o tym porozmawiać, Hev, bo ta ciemność, która go do tego popchnęła, tkwi również we mnie. – Złość opada z niej równie szybko, jak się pojawiła. Rosie się rozluźnia i ścisza głos. – Mówię poważnie. Powinniśmy o tym porozmawiać. Nasza rodzina ma wieloletnią tradycję nieporuszania ważnych tematów, prawda?

Zastygam. Czyżby mówiła o tamtej nocy, kiedy zaginął Samuel?

– Zawsze sądziłyśmy, że to mama ma w sobie skłonności do depresji, prawda? – ciągnie wyraźnie zamyślona Rosie. Obejmuję się ramionami i marszczę czoło. Moja siostra jest może trzeźwa, ale emocjonalnie nadal jest daleko od stabilności. – Ale koniec końców to tata wziął strzelbę...

– Przestań. – Unoszę dłonie. – Proszę cię, nie mów tego.

Rosie zsuwa się ze stołka i obchodzi blat, żeby stanąć obok mnie.

– Czy nie przychodzi ci czasem do głowy, że może celowo ignorowałyśmy znaki?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Kiedy teraz wspominam dzieciństwo, wydaje mi się dość oczywiste, że tata cierpiał. Nie sądzisz?

– Nie. – Wzruszam ramionami. – Nie sądzę.

– Naprawdę? A wszystkie te zlecenia, które brał, żeby pracować z dala od rodziny? To, że rzadko kiedy rozmawiał z mamą, kiedy byli tylko we dwoje?

– Rodzice ze sobą rozmawiali. – Słyszę nutę niepewności we własnym głosie. To prawda, że tata często pracował z dala od domu, ale to dlatego, że musiał nas utrzymywać. Robił to, żeby zarobić dodatkowe pieniądze i opłacić nasze czesne na uniwersytecie, a nie dlatego, że nie chciał przebywać w naszym towarzystwie.

Rosie zakłada kosmyk włosów za ucho.

– Tak, może i tak było. Przepraszam, Hev, gadam bzdury.

Siada z powrotem na stołku barowym i zakłada nogę na nogę. Wpatruję się w kiełbaski i nagle czuję, że zupełnie straciłam apetyt. Nie mogę myśleć o niczym poza moim tatą, żyjącym w cierpieniu, niemającym nikogo, kto mógłby mu pomóc. Rosie może mieć rację co do jego ciemności. Nie wiem tylko, ile tej ciemności odziedziczyła moja siostra i jak bardzo niebezpieczna może być.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rosie

Wtedy

Dzień, w którym Heather niemal nie spadła z Damy, nie był moim pierwszym spotkaniem z pewnym członkiem rodziny Murrayów. Z jakiegoś powodu Samuel i ja udawaliśmy, że się nie znamy, chociaż to nie była prawda. O nie – zdarzyła się inna okazja, kiedy spędziłam trochę czasu z Samuelem poza szkołą.

Było to jakieś pół roku przed tym incydentem – w lutym, który zafundował nam dość łagodną pogodę. Czytałam w tamtym czasie wiele książek fantastycznych o wojowniczkach i wyobrażałam sobie, że sama staję się jedną z tych twardzielek. Po nieudanej próbie bójki na pięści na boisku szkolnym uznałam, że potrzebuję broni.

Oczywiście dla trzynastoletniej mnie było to absolutnie logiczne. A ponieważ mieszkaliśmy w Buckthorpe, gdzie nigdy nie działo się nic złego, rodzice pozwalali mi szwendać się po okolicach, ile tylko chciałam. Otuliłam się więc moją zimową kurtką, włożyłam kalosze i ruszyłam do lasu w poszukiwaniu odpowiednich badyli. Zamierzałam zrobić sobie łuk i strzałę.

Niestety, moja wiedza o na ten temat była minimalna. Wiedziałam tylko, że w jakiś sposób muszę nagiąć drewno, żeby przymocować cięciwę. Przywołując ograniczone informacje z przeczytanych powieści oraz zapamiętanych fragmentów serialu telewizyjnego o Robin Hoodzie, zaczęłam obrabiać cienką gałąź, przycinając ją do kształtu, który moim zdaniem przypominał ramiona łuku. Siedziałam na kamieniu obok drogi, uśmiechając się do nielicznych spacerowiczów z psami. W tej części lasu było dość cicho. Większość ludzi szła w kierunku słynnego wąwozu,

siedem kilometrów za Buckthorpe, a to oznaczało, że rzadko kiedy pojawiał się tu ktoś, kto nie był stąd.

– Co robisz? – usłyszałam zza pleców chłopięcy głos. Odwróciłam się i go zobaczyłam, wpatrującego się w porzucone na ziemi gałązki, które udało mi się połamać.

– Łuk – odparłam.

Wiedziałam, że Samuel jest z tego samego rocznika co Heather. Wiedziałam też, że to dziwak, który w podstawówce zabił swoją udomowioną jaszczurkę – a przynajmniej wszyscy tak twierdzili.

Parsknął, jakby mi nie uwierzył.

– Tak, jasne.

– No to spierdalaj – skrzywiłam się.

– Nie, zaczekaj – powiedział łagodniej, kiedy się od niego odsunęłam. – Chcę zobaczyć. Naprawdę robisz łuk? To całkiem odlotowe.

Komplement podziąkał, bo przerwałam pracę i pokazałam mu moje dzieło.

– Powinna być wystarczająco elastyczna, żeby się nagiąć, kiedy założę cięciwę, ale wszystkie po kolei się łamią.

– To dlatego, że używasz kruchego drewna – odparł Samuel. – Widzisz? – Wziął jeden z porzuconych przeze mnie badyli i złamał go z łatwością. – To martwa gałąź, więc nigdy się nie ugnie.

– Och. – Poczulałam się jak kompletna idiotka. – Cóż, to pewnie i tak był głupi pomysł.

– A po co ci łuk?

– Czy ja wiem? Do polowania.

Roześmiał się i usiadł przy mnie na kamieniu. Po raz pierwszy zauważyłam wtedy jego oczy, granatowe jak woda w głębi oceanu.

– W tych lasach nie wolno polować.

– I co z tego?

Mój udawany bunt najwyraźniej zrobił na nim wrażenie.

– Wiesz co? Mogłabyś zrobić dzidę – zasugerował. – Potrzeba do tego tylko długiej gałęzi z zaostrzonym końcem.

Zaczęliśmy chodzić po lesie w poszukiwaniu idealnego patyka, z którego można by wystrugać włócznię. Żadne z nas się nie zastanawiało, do czego mielibyśmy jej użyć, jeśli uda się nam ją zrobić, ale miło było mieć towarzystwo.

– Gdzie jest dzisiaj twoja siostra? – spytał Samuel, kiedy z powrotem przysiedliśmy na kamieniu, z nowo zdobytymi gałęziami.

– Pozbyłam się jej – wyznałam. – Za często za mną łązi.

– Znam ten ból – odparł Samuel. – Mam młodszego brata, który robi to samo. I zawsze marudzi. Strasznie mnie to wkurza.

– Heather nie jest marudna, ale nie lubi się wałęsać po lesie. Stresuje się, kiedy robię coś, czego nam nie wolno. Ona zawsze przestrzega reguł.

Samuel uśmiechnął się szeroko. Wtedy tego nie rozumiałam, ale teraz wiem, że on również uważał siebie za kogoś, kto nie stosuje się do reguł, i był z tego dość dumny.

– Mój brat został adoptowany – powiedział. – Więc nie jesteśmy nawet spokrewnieni, chociaż mam poczucie, że jest moim bratem.

– Nie wiedziałam. To super.

– Tak. Po pierwszym porodzie mama nie mogła już rodzić dzieci, ale chciała, żebym miał rodzeństwo, więc zaadoptowali Petera. W zasadzie to chyba mu się u nas podoba, ale czasem trudno jest do niego przywyknąć.

– Czy on wie, że jest adoptowany?

– Tak. Powiedzieliśmy mu kilka lat temu. Chciał wiedzieć, dlaczego ma brązowe oczy, a my nie. Mama i tata postanowili wszystko mu wytłumaczyć. Wydaje się, że dość dobrze to przyjął.

Pokiwałam głową.

– Hej, nieźle to zaostrzyłaś – powiedział. – Zdecydowanie mogłabyś tym zabić królika. – Po tych słowach jego uśmiech nagle zbladł. – Naprawdę zamierzasz coś upolować?

Spojrzałam na dzidę i wyobraziłam sobie nadziane na nią martwe, zbroczone krwią zwierzę. Nagle przestałam być pewna, czy w ogóle chcę być wojowniczką. Nie mogłam jednak zignorować faktu, że z bronią czułam się silniejsza i mi się to podobało.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam męski głos wołający Samuela po imieniu. Chłopak posmutniał i kopnął kamień czubkiem buta.

– Muszę już iść. Miałem wyskoczyć tylko na dwadzieścia minut, a minęło przynajmniej czterdzieści. – Wstał i otrzepał dzinsy. – Miło było z tobą pogadać.

Kiwnęłam głową.

– W takim razie do zobaczenia.

– No – potwierdził, z nutką nadziei w głosie. – Widzimy się w szkole.

Nigdy jednak nie przyznałam się do tego spotkania w lesie. Po powrocie do szkoły ignorowałam Samuela tak jak zawsze – nawet kiedy w poniedziałek skinął do mnie głową na przywitanie. Myślę, że wstydził się wspominać o naszym krótkim spotkaniu w lesie. Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że odrzuciłam Samuela, ignorując go w szkole, gdy on na swój własny sposób próbował wyciągnąć do kogoś rękę, znaleźć sprzymierzeńca, może nawet przyjaciela. A ja go odrzuciłam.

Bardzo możliwe, że w ten sposób przyczyniłam się do jego zmiany z łagodnego chłopca w osobę, której zaledwie kilka lat później zaczęłam się bardzo obawiać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Heather

Teraz

Dzwonią do mnie o szóstej rano. To *ten* telefon. Mama ma kłopoty z oddychaniem i lekarze uważają, że nie zostało jej już zbyt wiele czasu.

Rosie zakłada na siebie bluzkę i dżinsy, nie marnując czasu na czesanie włosów. Ja pędzę do samochodu w kapciach i muszę się wrócić, żeby zmienić je na balerinki. Nie mam czasu na obuwie ze skomplikowanymi zapięciami i sznurowadłami – musimy się spieszyć.

Rosie siedzi obok mnie, na miejscu pasażera. Wzdycha głośno i długo, zmęczona.

– Myślałam, że będę miała trochę więcej czasu z mamą.

Nachylam się ku niej i ściskam jej ramię.

– Ja też.

To musi być dla niej koszmar: przyjechać tu specjalnie, żeby spędzić czas z mamą, i zaraz następnego poranka dostać taki telefon.

Po przyjeździe do szpitala z ulgą dostrzegam na oddziale Susie. Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula, a potem prowadzi nas do pokoju, przez cały czas trzymając mnie za rękę. Była przy mnie od pierwszego dnia, gdy mama została objęta opieką paliatywną. Nie ma czasu wyjaśniać, kim jest Rosie, ale myślę, że Susie i tak to wie.

– Zrobię wam herbaty – mówi.

Nie wyobrażam sobie, że mogłabym wypić cokolwiek, ale wiem, że nic nie jadłam ani nie piłam od czasu naszego szybkiego posiłku złożonego z kiełbasek i fasolki z zeszłego wieczora. Nie umyłam też zębów.

– Mamo, popatrz, kto tu jest. – W jakiś sposób udaje mi się ukryć emocje.

Rosie wysuwa się naprzód, z szeroko otwartymi oczami i brodą drżącą od powstrzymanego płaczu. Zasłania usta dłonią, sztywnieje i zaczyna

płakać. Nagle czuję, że muszę się odwrócić, bo moje oczy również robią się wilgotne od łez. Widok Rosie owładniętej emocjami przenosi mnie dziesięć lat wstecz, kiedy po raz ostatni widziałam u niej taką reakcję. Stałyśmy wtedy w kuchni, nie wiedząc, że za moment nasze życia zmienia się na zawsze. Teraz Rosie szlocha jak mała dziewczynka, całkowicie załamana i rozbita. Serce łomocze mi w piersi. Tak bardzo chcę sprawić, żeby wszystko było dobrze, dla nich obu, ale nie wiem jak.

Mama jest blada, tylko pod oczami ma ciemne półkola pokryte łuszczącym się naskórkiem. Odruchowo wyciągam z torby słoiczek kremu nawilżającego i nakładam go delikatnie pod jej oczy. Ma otwarte oczy, ale jej spojrzenie jest zamglone, niewidzące. Jej pierś unosi się i opada w rytm płytkich oddechów. Od wczoraj zaszły ogromne zmiany. Ledwie mogę w to uwierzyć. Wygładzam jej włosy i całuję delikatnie w czoło, a potem odsuwam się od łóżka, zostawiając jej i Rosie miejsce na ponowne zjednoczenie.

– Hej, mamó. – Moja siostra wreszcie zdołała się opanować. Siada na krześle przy wezglowiu łóżka. – Dobrze cię znów widzieć.

– Rosie – szepcze mama.

Chrząkam, odwracając wzrok. Czuję w oczach piekące łzy. Nigdy nie lubiłam płakać przy ludziach, nawet jeśli należeli do mojej rodziny.

– To naprawdę ty?

– To ja, mamó. Przepraszam, że nie przyjechałam wcześniej – mówi, a ja jej wierzę. A przynajmniej chcę jej wierzyć, bo wydaje się naprawdę załamana.

Kiedy pozwalam sobie na kolejne spojrzenie w stronę mamy, zauważam, że jej palce drgają nerwowo.

– Chyba chce cię dotknąć, ale jest zbyt słaba – mówię.

Rosie kiwa głową, wyciąga rękę i dotyka dłoni mamy.

– Byłam na odwyku, mamó. Leczyłam się. Chciałam przyjechać wcześniej, ale... – Jej głos zaczyna drżeć. – Cóż, byłam chora. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – mówi mama chrapliwym szeptem.

– Chcesz się czegoś napić, mamó? – pytam.

Potrząsa głową.

Rosie zaczyna opowiadać o odwyku, a ja spaceruję w tę i w tę po pokoju, cała w nerwach. Kiedy Susie wraca z herbatą, okazuje się, że jednak bardzo chcę się napić. Kochana Susie. Cóż, przynajmniej w ostatnich dniach życia mama zaznała dobroci. Prawdziwej bezinteresownej dobroci.

– Hev. – Głos Rosie wyrywa mnie z zamyślenia. – Mama chce z tobą porozmawiać.

Podbiegam do łóżka, a o kubku z herbatą przypominam sobie, dopiero kiedy docieram do krzesła. Rosie bierze ode mnie napój i odstawia na pobliski stolik. Chwytam mamę za rękę i cierpliwie czekam, aż się odezwie.

– Chcę, żebyś wiedziała... – zaczyna, a każde jej słowo uszczupla zasoby jej cennych resztek energii. – Nigdy niczego nie żałowałam i bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, mamó.

Odeszła we śnie trzy godziny później. Pomimo czterech miesięcy ciągłej opieki nad nią, tygodni przygotowań i świadomości, że może umrzeć w każdej chwili, jej śmierć nadal wydała mi się nagłą, zupełnie jakbym nie była na nią gotowa. I to właśnie ona odmłodziła wygląd mamy. Rak zajmował jej ciało centymetr po centymetrze, dodając jej lat, ale teraz, kiedy zaznała wreszcie spokoju, odzyskała dawny wygląd.

I właśnie wtedy poczułam ulgę. Uczucie trwało tylko przez chwilę, ale jednak się pojawiło. Potem nadszedł bolesny skurcz żołądka.

Rosie szlocha z głową w dłoniach, a ja siedzę tak po prostu, wpatrując się w mamę, myśląc o tym, jak pięknie teraz wygląda, i zastanawiając się, co jest ze mną nie tak.

Trwamy tak przy mamie przez niemal pół godziny. Rosie szlocha, a ja milczę.

– Nie spieszcie się, dziewczynki – mówi Susie. – Zostańcie z nią tak długo, jak potrzebujecie. – Jednak w jej głosie pobrzmiwa nutka napięcia, sugerująca, że przyszedł czas, aby zwolnić już pokój. Mówiąc, że możemy

tu zostać, przypomina nam, że w którymś momencie będziemy musiały stąd wyjść.

Nie jestem pewna, czy Rosie słyszy ją przez swoje głośnie chlipanie, ale ja wracam do rzeczywistości. Obejmuję siostrę ramieniem i mocno przytulam.

– Co się teraz stanie? – pytam. Mój głos jest bardzo chrapliwy, dziwię się, że Susie w ogóle mnie słyszy.

– Zabierzemy ją do kostnicy – tłumaczy łagodnie. – Możecie nam w tym pomóc albo też możemy się tym zająć sami. Wybór należy do was. Następnie zostanie wypisana karta zgonu, potrzebna do uzyskania aktu zgonu – kontynuuje, a ja kiwam głową, ale na dźwięk słowa „zgon” zaczynam słyszeć jednostajny, przesywający pisk. Susie wręcza mi chusteczkę i nagle się orientuję, że ja również płaczę. – Przykro mi, dziewczynki. Iris była cudowną kobietą. Dobrych ludzi, tych autentycznie życzliwych, można rozpoznać po tym, w jaki sposób znoszą cierpienie. Wasza mama była takim człowiekiem.

Rosie unosi głowę i wyciera łzy z policzków.

– Miałyśmy szczęście, że była naszą mamą, prawda, Hev?

Potrafię jedynie skinąć głową. Nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa.

– Nie mogę znieść myśli o mamie leżącej w tym okropnym, zimnym pomieszczeniu – mówi Rosie.

Zaciskam mocno palce na kierownicy.

– To tylko przejściowo. Kiedy już skontaktujemy się z domem pogrzebowym, zabiorą ją do kaplicy. Tam będzie... milej.

– Nie ma w tym nic miłego.

– Cóż, dużo więcej nie uzyskamy. – Mój ton jest nieco bardziej zgryźliwy, niż bym chciała, ale Rosie zdaje się tego nie dostrzegać. Mimo wietrznej pogody opuszcza szybę i wysuwa na zewnątrz rękę, rozchylając palce.

– Myślisz, że my też tak skończymy? – pyta. – To chyba genetyczne, prawda? Wszyscy w naszej rodzinie umierają młodo.

– Jeśli chcesz, możesz sobie zrobić test na ten gen. Ja chyba się na to zdecyduję – przerywam. – Dziadek wcale nie umarł młodo. A tata z kolei się zabił.

– No tak – odpowiada nieobecny głosem. – Dziadek był jednym z tych starych dziwaków żywiących się malkontentstwem i starczym gniewem aż do szlachetnego wieku osiemdziesięciu lat.

– Widzę, że za nim tęsknisz, co?

Wymieniamy spojrzenia i oszczędne uśmiechy. Śmierć mamy nadeszła wcześniej, niż się spodziewałam, ale wiedziałam, że prędzej czy później nastąpi. Mimo wszystko nawet najśłabszy żart wywołuje bolesne skurcze w moim żołądku. Przypomina mi o uldze, którą poczułam, kiedy twarz mamy się wygładziła, gdy wreszcie pożegnała się z życiem. I o poczuciu winy.

Od wyjścia ze szpitala minęła już niemal godzina i udało się nam jakoś opanować emocje. Może nie powinnam czuć się winna z powodu ulgi, która mnie ogarnęła, gdy mama umarła. Nie chodzi przecież o fakt, że już jej nie będzie. Oczywiście, że nie – będę za nią tęskniła codziennie, aż do końca życia. Odczułam ulgę, bo nie będzie już dłużej cierpieć. Jakikolwiek zabawne komentarze wciąż wydają mi się dość dziwne i nie na miejscu, chociaż dalsze rozpaczanie również byłoby raczej niewłaściwe.

– Powinniśmy zorganizować dla niej idealny pogrzeb i stypę. – Rosie wzdycha. – Wiem, że zrujnowałam pożegnanie taty i nigdy nie będę mogła już tego naprawić, ale mogę ci pomóc z pogrzebem mamy.

– Dzięki. Jeśli chcesz, możemy się tym zająć razem.

– Co powiedziała ci przed śmiercią?

– Że mnie kocha. – Przerywam, zastanawiając się, czy nie zachować reszty dla siebie. – Powiedziała też, że niczego nie żałuje.

– To dziwne, bo mnie przeprosiła, chociaż nie powiedziała za co. Poczułam się, jakby mama czuła się winna.

– Wiesz, że nie była do końca sobą przez te wszystkie leki – odpowiadam.

– Może mieszało się jej w głowie?

– Hm, pewnie masz rację. – Rosie potrząsa głową. – Cóż, mama może niczego nie żałowała, ale ja – owszem. Mogłabym zbudować nową wersję samej siebie z tego, czego żałuję. Podczas odwyku teoretycznie powinnam sobie wybaczyć, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mi się to uda.

– Jestem pewna, że... – Milknę, bo Rosie rzeczywiście zrobiła kilka niewybaczalnych rzeczy. I chociaż wiem, że była chora, nadal nie umiem jej wszystkiego wybaczyć.

W samochodzie zapada cisza. Moje milczenie dość głośno i wyraźnie potwierdza, że zgadzam się z tym, co powiedziała Rosie. Zdejmuję dłoń z kierownicy i sięgam do radia, ale zmieniam zdanie. Może cisza jest lepsza.

– Nic nie szkodzi – mówi Rosie. – Nie spodziewam się, że mi wybaczysz. Potrząsam głową.

– Jesteś moją siostrą.

„I cię kocham”. Nie jestem pewna, dlaczego nie potrafię powiedzieć tego na głos. Zbyt dużo we mnie podobieństw do taty, tak bardzo oschłego, że ludzie odczuwali przy nim dyskomfort. Przytulał nas od czasu do czasu i był to u niego najwyższy przejaw emocji.

– To mnie nie usprawiedliwia.

– Ale oznacza, że będę z tobą bez względu na okoliczności. Że jesteśmy zespołem. – Wypowiadam te słowa, ale nie wiem, czy sama w to wierzę. Chcę, żeby były prawdą, ale między mną i Rosie zawsze będzie ta jedna noc, która stała się klinem wbitym między nas – klinem w kształcie Samuela Murraya. Od tamtej chwili zawsze się zastanawiałam, do czego moja siostra była zdolna.

Jak na zawołanie mijamy brzeg pola należącego do Murrayów. Tutaj nic się nigdy nie zmienia: rdzewiejąca furka z pięciu sztachetek wychodząca na drogę, kamienne płoty zwieńczone drutem kolczastym, ciągnące się w dal pastwiska z owcami. Dalej, tam, gdzie kiedyś rosło dziwaczne drzewo, znajduje się wejście na podwórze, a przy nim tablica zachęcająca do zakupu świeżego mleka i jaj w rodzinnym sklepie. Za kilka miesięcy pojawi się ogłoszenie o zamówieniach na bożonarodzeniowego indyka.

Spoglądam na farmę i widzę całą naszą trójkę, młodą, niewinną, biegającą po podwórzu za kurami. Byliśmy tylko dziećmi: ja, Rosie i Samuel. Zaczęliśmy odwiedzać Murrayów, kiedy skończyłam dwanaście lat. Przyjeżdżałyśmy tu z Rosie na naszych kucykach i pozwalałyśmy im podskubywać trawę w padoku, podczas gdy my zbierałyśmy jajka,

sprzątałyśmy stajnie i zmiatałyśmy rozrzucone siano dla bydła. Każdego lata spędzałyśmy tu całe dnie, ścigając się na podwórku z Peterem, młodszym bratem Samuela, który zawsze ciągnął się smętnie za nami, chociaż nigdy tak naprawdę nie stał się częścią naszej paczki. To były najszcześniejsze dni mojego życia.

Ale każdy dzień tego szczęścia został zbrukany tym, co stało się później. Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz, kiedy wspominam Rosie, stojącą w kuchni w brudnym ubraniu, ze śladami łez na ubrudzonej twarzy. Miała wtedy siedemnaście lat, a ja szesnaście, ale do tego dnia nadal każdego lata pracowałyśmy razem na farmie.

Rosie odwraca wzrok od pola Murrayów, ale ja nadal się w nie wpatruję, myśląc o tamtej nocy, gdy wróciła do domu we łzach. Nigdy więcej nie pojawiłyśmy się na farmie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rosie

Wtedy

Nigdy nie opowiedziałam Heather o spotkaniu z Samuelem tamtego dnia w lesie. Nie jestem pewna dlaczego. Częściowo dlatego, że w szkole go nienawidzili, ale był jeszcze inny powód, którego jako trzynastolatka nie rozumiałam. Może chciałam ochronić tę chwilę, sprawić, że będzie tylko moja? A może dlatego, że czułam kiełkujące zainteresowanie Samuelem jako mężczyzną, ale nadal byłam zbyt młoda, aby to zrozumieć? Pewnie po trosze jedno i drugie.

Kiedy się okazało, że Samuel i Heather od razu się polubili, zdałam sobie sprawę, że jestem mu wdzięczna za przemilczenie tamtej godziny spędzonej na konstruowaniu broni w lesie. Poczułam też, że mamy wspólną tajemnicę, chociaż ten fakt budził we mnie również poczucie winy. Wszystkie te skomplikowane nastoletnie emocje mogły wyjaśnić, dlaczego byłam dla niego taka oschła i niemiła na farmie: wiedziałam, że chroni mój sekret, i trochę się bałam, że wyjawি go mojej siostrze. Hev i ja przyrzekałyśmy sobie, że między nami nie będzie tajemnic. Naplułyśmy na kamienie w pobliżu łąki dzwoneczków i przysięgłyśmy to sobie. Nigdy nie złamałyśmy danego słowa.

A jednak... podobało mi się to, że doświadczyłam czegoś, co dla niej było niedostępne. Heather znała Samuela ze szkoły. Byli z jednego rocznika i często łądownali na tych samych zajęciach, więc kiedy spędziłam z nim nieco czasu, strugając włócznie, miałam nad nią lekką przewagę i podobało mi się, że moja siostra nic o tym nie wie. Zadowolenie nie trwało zbyt długo. Kiedy Heather i Samuel się zaprzyjaźnili, nagle stałam się kimś obserwującym ich z zewnątrz i sekret przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Tamtego dnia, kiedy mama musiała przyjechać po nas na farmę Murrayów, była w naprawdę podłym humorze. Nasz stary jeep ciągnął za sobą rdzewiejącą przyczepę, podskakującą na drodze. Dziadek załapał się z mamą na pasażera i chyba spodobała mu się ta wycieczka, bo przyjął propozycję herbaty i kawałka tarty Bakewell, podczas gdy my wprowadzałyśmy kucyki do przyczepy.

– Pewnie nie pozwoli wam tutaj wrócić, co? – Samuel zerknął najpierw na Heather, a potem na mnie.

– No – zgodziłam się. – Raczej nie.

Szczerze mówiąc, wcale nie chciałam, żeby mama pozwoliła nam tutaj przyjeżdżać. Nie po tym, jak moja siostra zaprzyjaźnia się z chłopcem, którego mogłam polubić, a ja musiałam na to patrzeć.

– Pozwoli. – Heather była dość pewna siebie i jak się okazało, miała rację.

Następnego dnia pojechaliśmy na farmę na kucykach i tym razem Heather zmusiła Damę do minięcia dziwnego drzewa. Mimo że była cała spięta ze zdenerwowania, zacisnęła zęby, wbiła pięty w boki kuca i zdecydowanie poprowadziła go na przód. Nic nie powiedziałam, ale byłam z niej dumna.

Pamiętam, że nie wiedziałam, czego się spodziewać po przyjeździe, ale wkrótce poznałyśmy czekające nas zadania. Pan Murray pokazał nam, gdzie odstawić kuce na czas pracy. Ponieważ tym razem nie były zdenerwowane, postanowiliśmy wypuścić je na wybieg, żeby nacieszyły się słońcem i poskubały świeżą trawę. Pan Murray postawił w środku koryto z wodą, więc miały wszystko, czego potrzebowały.

– No dobrze, dziewczęta. Możecie zebrać jajka, napełnić koryta jedzeniem dla świń i oczyścić oborę dla krów, dopóki są na polu. Od czego chcecie zacząć?

– Najpierw jajka – zdecydował Samuel.

– W porządku – odparła zachęcona Heather.

Samuel spojrział na mnie i uśmiechnął się krzywo.

– Odpowiada ci to?

– Pewnie tak. – Myślami nadal byłam przy tamtym spotkaniu w lesie kilka miesięcy temu. I wciąż bolało mnie to, że Samuel zazwyczaj zwracał się najpierw do Heather. Mój zły humor był najwyraźniej oczywisty również dla mojej siostry, bo się odwróciła i spojrzała na mnie gniewnie. Chciała spędzić dzień radośnie, na zabawie, a ja psułam jej plany, chodząc z nachmurzoną miną. Miała prawo do gniewu – rzeczywiście byłam humorzastym krówskiem.

Poszliśmy za Samuelem w stronę kurnika, znajdującego się za domem. Kury gdakały, dziobały i poruszały się w śmieszny sposób, co bardzo nas śmieszyło. Samuel chwycił jedną z nich, ostrożnie przytrzymując skrzydła, i zademonstrował nam, że może poruszać nią we wszystkie strony, ale jej głowa zostanie dokładnie w tej samej pozycji.

– Mają dziwne szyje – zachichotał, unosząc kurę w górę i opuszczając. – To takie śmieszne.

Nadal nie w humorze, wywróciłam oczami, ale Heather się roześmiała i delikatnie pogłaskała kurę, którą Samuel nadal trzymał mocno w rękach.

– Pokaż mi jeszcze raz, jak się je łapie – powiedziała.

Samuel zademonstrował chwyt. Kura zdawała się wyczuwać, co nastąpi za chwilę. Przykucnęła nisko nad ziemią, gdakając nerwowo. Samuel delikatnie objął ją dłońmi, przyciskając jej skrzydła do boków, a potem uniósł ją w górę.

Następna w kolejce była Heather, ale ponieważ była dość niezgrabna, kurczak od niej uciekł, kiedy wykonała zbyt gwałtowny gest. Wszyscy się zaśmialiśmy z tej nieudanej próby. Nawet ja. Te małe, słodkie stworzenia wzbudzały we mnie cieplejsze uczucia i zaczęłam się odprężyć.

Poczułam na sobie spojrzenie granatowych oczu Samuela. Już jako dwunastolatek miał w sobie dziwną powagę, co oznaczało, że jego uwaga sprawiała pewną przyjemność. A znajdowanie się w centrum tej uwagi było dziwnym uczuciem. Jako dość popularna osoba nie powinnam się zadurzyć w młodszym od siebie chłopaku, a już na pewno nie w takim, którego wszyscy uważali za dziwaka. Kiedy jednak tak na mnie patrzył, czułam lekkie mrowienie na karku.

– A ty, Rosie? – spytał cichym głosem, który pamiętałam z tamtego spotkania w lesie. – Chcesz spróbować?

Kura wierciła się nieco, więc przycisnął ją mocniej do piersi. Pamiętam, że miał na sobie jedną z tych okropnych czarnych koszulek ze zdjęciem i logo zespołu rockowego. Jakiejś grupy deathmetalowej, co oczywiście nie pomagało jego reputacji w naszej małej wiejskiej szkole. W tego typu placówkach trzeba było przede wszystkim nie robić z siebie łatwego celu, ale Samuelowi zupełnie się to nie udało.

Postawił kurę na ziemi, a ja nachyliłam się nad nią i czekałam, aż ptak się skuli, zanim delikatnie obejmę jej skrzydła i korpus dłońmi. Kura ważyła tyle co nic. Uniosłam ją w górę, a ona zaczęła poruszać głową i gdakać. Jej wiszące w powietrzu nogi skrobały niewidoczną powierzchnię.

– Wrodzony talent – powiedział Samuel.

Kiedy poczułam, że kura zaczyna wić się w moim uścisku, odstawiłam ją z powrotem na ziemię i wytarłam dłonie o bryczesy. Kurczaki mają ten dziwny, słodkawy, ohydny zapach, którego nie chciałam mieć na skórze przez resztę dnia.

– Może pójdziemy zebrać jajka, co? – Heather stała z rękami założonymi na piersi, spoglądając na mnie, rozeźlona. Zawsze przodowała we wszystkim, co zechciała zrobić, i nienawidziła sytuacji, w których ktoś mógł być od niej w czymś lepszy.

– Jasne, chodźmy – zgodził się Samuel. – Może nawet uda się nam zobaczyć, jak kury składają jajka.

Heather na mnie nie patrzyła, kiedy ruszyliśmy za Samuelem po rampie do środka kurnika. Później zapomnieliśmy o tej sytuacji i spędziliśmy cały wieczór razem, ćwicząc nakładanie cieni do powiek. Wzięliśmy do nauki stare kosmetyki mamy. W tamtym momencie jednak była to prawdziwa zdrada. Nagle to ja stałam się tą nudną siostrą, psującą nastrój. Z powodu wszystkich małych tajemnic i chłopaka, który chyba mi się podobał, nagle zapanowała między nami dziwna atmosfera.

Jeśli mam być szczerą, może właśnie ta chwila wiele zmieniła między naszą trójką.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Heather

Teraz

Wiosną Buckthorpe prezentuje się w całej swojej glorii. Leśne łąki pokrywa błękitny dywan dzwoneczków, a idealne światło słońca omywa zielone doliny za wioską i sprawia, że wszystko lśni. Poranki są wtedy na tyle chłodne, żeby się nie spocić podczas długiego spaceru. Przemierzam samotnie las Buckbell, spijając wrażenia: lekką wilgoć ziemi po deszczu, który spadł w nocy, srebrzystą korę brzoź, gałęzie huśtające się na wietrze. Śpiew ptaka nad moją głową i chrapliwe nawoływania wron. Kiedyś wyprowadzałam tutaj Bustera i obserwowałam, jak węszy z nosem nisko nad błotnistym gruntem, śliniąc się na leśną podściółkę. Czasem też jeździłam tu na Damie, popuszczając wodze i się odchylając, żeby wciągnąć w płuca świeży zapach wiosennego poranka. Rosie kiedyś też tu ze mną przyjeżdżała, ale od kiedy skończyła szesnaście lat, bardzo się zmieniła. Nudna, wszędzie się za nią włócząca młodsza siostra zaczęła ją denerwować.

Nie żebyśmy przedtem były nierozłączne. Rosie często się wymykała, żeby zajmować się swoimi sprawami – cokolwiek było w planach danego dnia. Była sprytna i wiedziała, że w mojej obecności nie należy łamać żadnych zasad, bo kiedy mama zadawała mi bezpośrednie pytania, nie potrafiłam kłamać. Ale kiedy skończyła szesnaście lat, zauważyłam, że nie chce już w ogóle spędzać ze mną czasu.

Z przyzwyczajenia wychodząc z domu, nawet nie pomyślałam o obudzeniu Rosie. Poza tym chciałam być sama. Po późnym posiłku, rozmowach i pograżaniu się w rozpacz, uznałam, że Rosie potrzebuje dłuższego snu. Ja jednak obudziłam się z samego ranka, pełna nerwowej energii. Siedzenie w domu przypomniało mi o rutynie, do której

przywykłam, gdy opiekowałam się mamą, i której już nie potrzebowałam: poranna wizyta w szpitalu, spakowany lunch, który zabierałam ze sobą, żeby go zjeść w jej szpitalnym pokoju, świeża zmiana ubrań (choć przez ostatni tydzień mama nie miała siły się przebierać), chusteczki i wilgotne ściereczki oraz wygodne buty, w których wielokrotnie przemierzałam długie, wijące się korytarze.

Ale teraz to wszystko się skończyło. Przyszedł czas, żeby zająć się praktycznymi sprawami związanymi z chorobą i śmiercią – formalnościami, które z całej siły pragnę opóźnić, bo to wszystko wydaje się zbyt trudne. Muszę zadzwonić do pracy i poprosić o więcej zwolnienia z powodów rodzinnych. Zarejestrować śmierć mamy. Wybrać dom pogrzebowy. Trumnę. Załatwić mszę. Jedzenie na stypę. Wydrukować klepsydrę w gazecie.

Żadne z tych przerażających zadań w tym miejscu nie ma znaczenia. Tutaj mogę oddychać. Kiedy wychodzę na polankę pełną dzwonek, po plecach przebiega mi dreszcz. Kwiaty są tak piękne, jak je zapamiętałam; dywan fioletu rozciąga się u moich stóp i sięga aż po gęstą ścianę lasu otaczającego polanę. Kucam, przysiadam na piętach i oddycham powoli, głęboko, a potem pozwalam sobie zerwać jeden idealny kwiat.

Mama miała na imię Iris. Nadała nam kwiatowe imiona, tak samo jak jej mama swoim córkom. Nie jestem pewna, jak daleko wstecz sięga ów rytuał, ale znam przynajmniej trzy pokolenia kobiet o imionach Lily, Iris, Hyacinth, Daisy, Rose i Azalea[3]. Dzięki Bogu, że nie jestem Daisy ani Azaleą. Nie. Ja mam na imię Heather, chociaż zawsze miałam wrażenie, że do mnie nie pasuje, i kojarzyło mi się z dzikimi wietrznymi wrzosowiskami z powieści sióstr Brönte.

Prostuję plecy i przyglądam się zerwanemu kwiatowi. Na początku mnie uspokoja, przypomina mi spacer z mamą, podczas których uczyła mnie nazw różnych kwiatów. Najbardziej lubiłam kampanule i lwie paszcze, a mama – żonkile. Rosie twierdziła, że jej ulubionym kwiatem jest róża, ale mówiła tak tylko ze względu na swoje imię. W rzeczywistości, jej skrytą faworytką była orchidea. Myśl o Rosie sprawia, że nagle czuję chłód, chociaż mam na sobie kurtkę. Owszem, jest wiosna, ale zima jeszcze nie

odpuściła całkowicie. Poza tym to właśnie tutaj lata temu znalazłam bransoletkę Rosie i to wspomnienie nadal mnie mrozi.

Poszła spać z bransoletką na rękę, obudziła się bez niej, a ja znalazłam ją w lesie tej samej nocy, kiedy zniknął Samuel. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam.

Kiedy w szpitalu nachyliłam się nad umierającą mamą, słuchając jej ostatnich słów do mnie, przyszła mi do głowy myśl, którą zachowałam dla siebie. W drodze do domu, podczas rozmowy z Rosie o naszych ostatnich chwilach z mamą, postanowiłam nie opowiadać siostrze, co przeszło mi przez myśl, gdy mama wypowiadała swoje ostatnie słowa.

Powiedziała mi, że nigdy niczego nie żałowała, ale ja nie mogę powiedzieć tego samego. Żałuję, że zignorowałam to, co Rosie zrobiła tamtej nocy, gdy zaginął Samuel. Żałuję, że przynajmniej nie spróbowałam się dowiedzieć, gdzie była.

Ale nie jest jeszcze za późno. Po raz pierwszy od śmierci taty jesteśmy w Buckthorpe we dwie. Nie zamierzam spędzić reszty życia, żałując. Chcę się wreszcie dowiedzieć, co się stało. Może będzie to ostatnia rzecz, którą zrobię, zanim wyjadę z tego miejsca na zawsze.

Z pospiesznie nagryzmołonej notki zawieszanej na lodówce dowiaduję się, że Rosie wybrała się po jajka i boczek. Sprawdzam, co jest na odwrocie, i widzę, że wydarła kawałek papieru z rachunku, który muszę zapłacić. Pewnie chwyciła pierwszą lepszą kartkę, która była pod ręką, i użyła jej, nie zastanawiając się zbyt długo. Moja siostra się nie zmienia – idzie przez życie jak burza, rzadko się zastanawiając, jak jej czyny wpływają na otaczający ją świat.

To głupie mieć jej to za złe, ale w głębi duszy tak właśnie się czuję. W dzieciństwie to ja zawsze prostowałam jej pomyłki, sprzątałam to, co rozsypała, naprawiałam ubrania, które rozdarła, bo nie chciałam, żeby mama to zauważyła.

Aż w końcu przestałam to za nią robić i Rosie się rozsypała.

Wkładam notkę z powrotem pod magnes w kształcie wieży z Blackpoolu i idę do dużego pokoju. Na stoliku przy sofie leży telefon, którego widok

przypomina mi o czekających mnie zadaniach. Zakład pogrzebowy. Mój szef. Kwiaty... nie mogę. Zamiast tego wchodzę na górę, do pokoju Rosie, tam, gdzie kiedyś mieszkał dziadek. Na progu się waham: czy mam wejść? Drzwi są nieco uchylone i przez szczelinę na korytarz wypada wąski promyk porannego światła. Co zyskam, przeszukując jej rzeczy? Na pewno nie byłaby na tyle głupia, żeby przez dziesięć lat trzymać przy sobie jakikolwiek dowód zbrodni.

Odsuwam się od drzwi i na chwilę zamykam oczy. Nie jestem osobą, która pod wpływem impulsu grzebałaby w cudzych rzeczach. Moim zdaniem istnienie reguł ma swoje uzasadnienie. Jeśli mam się dowiedzieć, co stało się z Samuelem, muszę podejść do sprawy właściwie, logicznie. Po pierwsze, mógł zwyczajnie uciec albo zostać zabity przez kogoś innego. Może nawet popełnił samobójstwo. Poruszam barkami, przygarbionymi od wszystkich tych niewygodnych myśli. Otwieram oczy i obejmuję się ramionami, żeby się rozgrzać.

Zamiast „włamać” się do pokoju siostry, przechodzę na drugą stronę korytarza, do sypialni mamy. Panuje tu okropny bałagan. Na komodzie stoją chwiejne sterty pudełek z lekarstwami. Przedtem trzymałam je w kuchni, ale przeniosłam je tutaj, kiedy mama poszła do szpitala na kilka ostatnich tygodni życia. Pościel jest pofałdowana, chociaż wygładziłam ją nieco ostatnim razem, kiedy tu zaglądałam. Nic tu do siebie nie pasuje. W miarę nowe łóżko z Ikei dziwacznie kontrastuje z ogromną zabytkową szafą. Przesuwam palcami po ciemnym mahoni. Ta szafa była tu od zawsze, stała tu, zanim jeszcze się urodziłam, i nie potrafię sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek miała stąd zniknąć.

Otwieram ją po raz pierwszy od śmierci mamy. Powinnam to zrobić razem z Rosie, ale stało się. Przesuwam palcami po tkaninach maminych ubrań i kilku koszulach taty. Na półce nad wieszakami leżą nieporządknie złożone swetry i spodnie. Dotykam miękkiej wełny, a potem opadam na kolana i rozsuwam sukienki i koszule. W szafie jest jedna rzecz należąca do mamy, którą zawsze chciałam zobaczyć, ale jako dziecku nigdy mi nie pozwalano.

Za ścianą bawełny i poliestru, w głębi szafy, stoją jedno na drugim pudełka po butach. Wyciągam pierwsze z nich i uchylam wieko. Wewnątrz znajdują serie starych fotografii, które szybko przeglądam. Dziadek z Rosie na kolanach. Tata z młotkiem w dłoni, naprawiający płot wokół padoku. Mama w okularach, z długopisem wplątany w włosy. To nie tego pudełka szukałam. Nurkuję w głębiny szafy i wyciągam kolejne. Kiedy już wszystkie są na zewnątrz, rozkładam je na łóżku i zdejmuję przykrywki. W którymś momencie na pewno będę chciała przejrzeć te wszystkie stare zdjęcia, ale w tej chwili szukam czegoś innego.

Czwarte z kolei pudełko jest wypełnione notesami, wąskimi kieszonkowymi zeszytami, które mama nosiła w kieszeni swoich staroświeckich wiejskich spódnic. Zaczynam je otwierać i czytać. Właśnie to chciałam znaleźć – poezję mamy.

Pamiętam, jak wielką miała moc, gdy byliśmy małe. Mama, siedząca po turecku na kanapie, z długopisem w dłoni i notesem na kolanach, zatopiona w swoim świecie. Jeżeli desperacko usiłowałyśmy zwrócić na siebie uwagę w takich chwilach, byliśmy uciszane. Mama miała od czasu do czasu prawo do chwili spokoju i ciszy – zawsze nam to powtarzała zirytowanym i uszczypliwym tonem. To był jej sposób na odstresowanie: zapisywanie słów w tych małych zeszycikach. Przez lata nagromadziły się ich całe tuziny, a każdy zawierał prywatne myśli, których nigdy nie dane nam było poznać.

Serce trzepocze mi w piersi jak przestraszony motyl. To słowa mamy.

Nierealne światło pod kanwą zieloności
ociężałe słońce pragnie widzialności
Nasze stopy ślizgają się i szurają w trawie
Jak dobrze było iść z tobą ramię w ramię

Po tak długim czasie... po całym życiu z kobietą, która trzymała swoje myśli i uczucia pod kluczem, oto są – a ja nie wiem, co powinnam czuć, kiedy wreszcie jest mi dane poznać te prywatne przemyślenia. Wiem tylko, że w miarę lektury czuję coraz mocniejszy tępy ból w podbrzuszu.

Kiedyś byłeś dobry
Pamiętam to
Niczym posmak
Skwaśniały...

Większość jej wierszy składa się z jednej lub dwóch zwrotek. Szkoda, że nie wiem, o kim pisała.

Tęsknię za tymi dniami
Gdy żale były proste.
Zabiłeś mnie.

I znów te żale. Co miałaś na myśli, mamó? Czy kiedyś czegoś żałowałaś, ale ostatecznie sobie wybaczyłaś? Czy pogodziłaś się z tym, co zrobiłaś, cokolwiek to było? W głowie mam mnóstwo pytań, na które nigdy już nie uzyskam odpowiedzi. Karcę się w duchu za to, że nie otworzyłam tego pudełka wcześniej. Oczywiście mnie korciło, ale to byłoby świętokradztwo. Gdybym przejrzała poezję mamy jeszcze za jej życia, nie potrafiłabym spojrzeć jej w oczy.

Jednak jeżeli mama nie chciała, bym poznała jej twórczość, mogła przecież zniszczyć zeszyty, kiedy się dowiedziała, że jest chora. Dlaczego nie opowiedziała mi więcej o sobie i o ludziach, którzy stali się bohaterami jej wersetów? Czy pisała o tacie? „Kiedyś byłeś dobry”. Czytam dalej, przeskakując krótkie wersy tekstu. „Kiedyś zakazany, teraz zagubiony, to ty byłeś dla mnie najbardziej upragniony”. Mama kochała pełnią serca. W dzieciństwie nie zdawałam sobie z tego sprawy. Czy ja sama kiedykolwiek kochałam jakiegoś mężczyznę z taką żarliwością? Rumienię się na myśl o płomiennym romansie rodziców.

Sięgam w głąb pudełka i znajduję kilka skrawków papieru z kolejnymi wierszami. W którymś momencie mama przerzuciła się na zapisywanie swojej poezji na komputerze – prawdopodobnie gdy zaczął jej dokuczać artretyzm. Jeden z wierszy przyciąga moją uwagę:

Obwiń błękit
Oskarż drzewa
Przeklnij sen
Byliśmy współwinni

Twój początek
Mój koniec
Mrok do jasności
W śmierci występni

– Co czytasz? – Nagły dźwięk głosu dochodzącego od strony drzwi sprawia, że gryzę się w język i gwałtownie wzdycham. Odwracam się i widzę Rosie z założonymi na piersi rękami i głęboką zmarszczką przecinającą czoło. Gdy tylko mija szok – i ból po ugryzieniu się w język – moją twarz oblewa gorący rumieniec winy.

– Ja tylko...

– Widzę, że szybko się zabrałaś za przepatrywanie wierszy mamy. – W jej głosie jest twarda nuta, której nie mogę zignorować. Poza tym, oczywiście, ma rację: wściubiam nos w prywatne sprawy i własność mamy. Zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, Rosie podchodzi do mnie i nachyla się mi nad ramieniem. – Kto by pomyślał, że mama była taką fanką emo? – Jej usta wykrzywiają się w skąpym uśmiechu, ale widzę, że wstrzymuje się od okazania pełnych emocji. Nie zauważyłam tego od razu, pochłonięta poezją, ale skóra Rosie jest blada, woskowa.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Kiwa głową.

– Tak, ale mamy niespodziewanego gościa.

[3] Lilia, irys, hiacynt, stokrotka, róża, azalia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Heather

Teraz

Staroświecki czajnik mamy zaczyna gwizdać, kiedy schodzę na dół razem z Rosie. Moja siostra rusza do kuchni, mnie zaś popycha bratersko (a raczej siostrzanie) w kierunku dużego pokoju. Najwyraźniej nie ma ochoty zajmować się naszym gościem. Wchodzę do salonu, w którym na kanapie siedzi sierżant Ian Dixon.

– Hej, Heather. – Unosi dłoń na powitanie.

– Och, hej! Czy coś się stało?

Jest w mundurze, co mnie niepokoi, chociaż odwiedzał ten dom już nie raz. Nie nazwałabym go przyjacielem rodziny, ale jest dobrze znany w całej wiosce, ponieważ tutaj się wychowywał, zanim wstąpił w szeregi policji. Pracuje na posterunku w Ingledown – mieście położonym kilka kilometrów stąd, ale wszyscy mieszkańcy bardzo dobrze go znają. Można powiedzieć, że jest w Buckthorpe swego rodzaju autorytetem, zwłaszcza od kiedy awansował na sierżanta.

– Nie martw się, nie przyszedłem w sprawie służbowej.

Odgarniam z twarzy niesforne kosmyki i zajmuję miejsce naprzeciwko Iana, na jednym ze starych kwiecistych foteli. Nie jest to najwygodniejsze siedzenie w domu. Właściwie to niemal natychmiast czuję sprężynę przebijającą się przez tapicerkę i pijącą mnie w tyłek. Mimo wszystko czuję się nieco mniej dziwnie, niż gdybym miała usiąść obok Iana na sofie.

– W takim razie: w czym możemy ci pomóc? – Próbuję udawać, że jego obecność w moim domu wcale mnie nie krępuje, ale mój głos brzmi nieco zbyt wesoło.

– Słyszałem, że Rosie przyjechała w odwiedziny. – Uśmiecha się.

Jak na zawołanie do pokoju wchodzi moja siostra z taczką ciasteczek i herbaty. Stawia ją na stoliku kawowym, obserwowana przez Iana. Przykłęka na dywanie i zajmuje się nalewaniem herbaty do filiżanek. Ani razu nie spogląda w jego stronę. Nie mogę zignorować nagłego napięcia między nimi.

– To prawda – odpowiadam. – Jak wiesz, mama była ciężko chora. Właśnie wczoraj umarła.

Uśmiech znika z jego twarzy, i zastępuje go szczery smutek. Spogląda w dół i potrząsa głową.

– Tak bardzo mi przykro. Nie powinienem przychodzić. Nie zdawałem sobie sprawy.

Rosie zwraca ku mnie głowę, ale nie jestem w stanie odczytać wyrazu jej twarzy. Kiedy wręcza Ianowi filiżankę z herbatą, nie podnosi na niego wzroku. Po jej minie nie można wprawdzie odgadnąć, co czuje, ale widzę, jak stuka paznokciem o porcelanę i domyślam się, że chciałaby, abym jak najszybciej pozbyła się sierżanta Dixona.

– Nic nie szkodzi – mówię. – Dokończ przynajmniej herbatę.

Oczy Rosie zwężają się w szparki. Najwyraźniej jest wkurzona tym, że pozwoliłam tak wspaniałej okazji prześlizgnąć mi się przez palce. Dlaczego nie chce, żeby tu był? Zamiast cokolwiek powiedzieć, chwyta swoją filiżankę i siada po turecku na podłodze. Muszę się sama obsłużyć. Powstrzymuję chęć przewrócenia oczami i nachylam się, sięgając po ostatnią filiżankę.

– Wasza mama była cudowną kobietą. – Ian upija ostrożnie łyk gorącego napoju.

Z filiżanek unosi się para, która wiruje w promieniach słońca. Kiedy Ian odchyła się na oparcie sofy, smuga światła pada mu na twarz. Jest jakieś dziesięć lat starszy ode mnie i Rosie. Gdy my byliśmy nastolatkami, on już pracował jako młody policjant, mieszkując u mamy, w centrum Buckthorpe. Jego mama prowadziła sklep z gazetami, zanim został sprzedany i przerobiony na kafejkę.

– Będzie nam jej brakować w wiosce – dodaje Ian.

– Dzięki. Doceniamy to – odpowiadam.

– Dlaczego tu przyszedłeś, Ian? – pyta Rosie nieco zbyt nieuprzejmie. Unosi buntowniczo brodę i poprawia się na dywanie. – Skoro nie wiedziałeś o mamie, to zgaduję, że nie przyszedłeś do nas, żeby złożyć kondolencje?

– To prawda – Ian zdaje się nie zauważać niemiłej bezpośredniości mojej siostry. – Wpadłem tylko, żeby się z tobą przywitać, Rosie. Nie odwiedzasz nas tutaj zbyt często.

– Ale dlaczego? Przecież się nie przyjaźniliśmy.

– Ro! – ostrzegam. Jej ostatnia wypowiedź była dość niemiła.

– Nic nie szkodzi – mówi z uśmiechem się Ian. – Faktycznie, nie przyjaźniliśmy się, ale Buckthorpe to mała wioska i wieści szybko się tu rozchodzą. – Upija nieco herbaty. – Lubię być na bieżąco ze wszystkimi miejscowymi wydarzeniami.

Im dłużej mówi, tym bardziej jestem zaintrygowana. Przecież sierżant, nawet taki z małej, wiejskiej społeczności, byłby zbyt zajęty, żeby odwiedzać znajomych, zwłaszcza w godzinach pracy. Poza tym, dlaczego chciał się spotkać właśnie z Rosie? I z jakiego powodu chce wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w naszej okolicy? Czyżby był wścibski?

– Słyszałam, że prowadzisz zespół w Ingledown – próbuję zmienić temat, ale jednocześnie zgromadzić nieco informacji. – Jak on się nazywa? Wiejska inicjatywa? Kilka tygodni temu wpadłam na twoją mamę. Coś o tym wspomniała.

– Zgadza się, Heather – odpowiada. – Planujemy pozbyć się przestępczości z naszej wsi i okolic.

– A co, zaśmiecanie i szwendanie bez celu wymykają się spod kontroli? – ironizuje Rosie. Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie. Jej oczywista wrogość zaczyna mnie denerwować.

– Przez kilka ostatnich lat obserwowaliśmy wzrost brutalnych przestępstw, a wiejskie społeczności, takie jak nasza, zawsze były narażone na wysoki odsetek znęcania się nad zwierzętami. Zaledwie kilka tygodni temu Murrayowie znaleźli zaszlachtowaną krowę. Biedny zwierzak na całym ciele miał ślady po przypalaniu papierosami.

– O kurwa. – Nawet Rosie zdaje się wstrząśnięta słowami Iana. Potrząsa głową ze smutkiem.

– To takie okropne. Kto mógłby zrobić coś takiego? – pytam.

Ian upija łyk herbaty, przeciągając milczenie, a potem dzieli się z nami profesjonalną opinią.

– Izolacja potrafi robić dziwne rzeczy z umysłami ludzi, a Buckthorpe, otoczone niemal ze wszystkich stron lasami, może sprawiać wrażenie wyizolowanego. Jestem pewien, że to były jakieś naćpane dzieciaki. Będę uważnie obserwował farmę, żeby nic podobnego nie wydarzyło się ponownie. Czy macie w tej chwili w gospodarstwie jakieś zwierzęta?

– Nie – odpowiadam. – Nie mamy już nic.

– Ach. To były dla was ciężkie czasy. – Kiwa głową. – Pożegnaliście się z wieloma członkami rodziny, podobnie jak z ulubionymi zwierzakami. – Zdejmuje kłaczek z rękawa munduru, a potem spogląda mi w oczy. – Przypuszczam, że teraz już w zasadzie nic was nie wiąże z Buckthorpe, prawda? Żadna z was nie utrzymywała kontaktu z kolegami ze szkoły? – Znow podnosi filiżankę i raczy się herbatą.

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, jak dziwnie zabrzmiały jego słowa. Rosie również marszczy czoło, zastanawiając się nad tą wypowiedzią.

– Cóż, w zasadzie tak, ale to nasz dom rodzinny. – Spoglądam w górę, na sufit, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Zapewne kryje się tu wiele szczęśliwych wspomnień... – Ton jego głosu podnosi się na końcu tego stwierdzenia, zmieniając je w pytanie. Ian odstawia filiżankę na spodeczek. – A może niezbyt szczęśliwych? – Tym razem spogląda prosto na Rosie. – Ja pamiętam kilka nieszczególnie radosnych zdarzeń, a ty?

Nie podoba mi się sposób, w jaki gapi się na moją siostrę, i czuję, że cała się najeżam.

– Obie mamy wiele bardzo szczęśliwych wspomnień z naszego domu rodzinnego, Ianie – odpowiadam oschle. – Te dobre przeważają nad złymi.

– Rosie też tak uważa? – pyta, nadal się w nią wpatrując.

Moja siostra nagle wstaje i w milczeniu opuszcza pokój.

– Myślę, że na pana już czas, sierżancie. – Z trzaskiem odstawiam filiżankę na stolik kawowy i wstaję. – Jesteśmy w żałobie i potrzebujemy prywatności.

Leniwie przenosi na mnie wzrok.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić. Po prostu... Cóż, Murrayowie są nieco zdenerwowani tym, że Rosie pojawiła się w wiosce.

Jego słowa mną wstrząsają.

– A czego się spodziewali? Wiedzą, że mama jest... była chora. Rosie ma pełne prawo wrócić do domu i się z nią pożegnać.

– Oczywiście, ale Rosie oskarżyła kiedyś ich syna o to, że chciał ją zgwałcić.

Nie słyszałam tych słów od wielu lat, ale mają tę samą moc co wtedy. Dreszcz przebiega mi po plecach. Wydaję z siebie cichy okrzyk. Ian przygląda mi się uważnie.

– Wiem – mówię po chwili, już uspokojona. – Byłam przy tym, kiedy wróciła cała we łzach, posiniaczona i podrapana.

– Cóż, wszyscy wiemy, co się wydarzyło po jej oskarżeniach, prawda? Murrayowie nigdy więcej nie zobaczyli Samuela. – Unosi brwi. – Heather, słuchaj, naprawdę mi przykro. – Jego głos łagodnieje. – Bardzo szanowałem twoich rodziców i nie chcę się zachowywać jak ostatni dupek, zwłaszcza tuż po śmierci twojej mamy. Ale Murrayowie nadal nie pogodzili się ze stratą. Dziesięć lat temu ich syn zaginął i do tej pory nie uzyskali żadnych odpowiedzi. Przez dekadę pożerała ich niepewność i rozpacz, a teraz obecność Rosie znów wyciąga to wszystko na światło dzienne. Jestem tylko gliniarzem i wiem, że nie powinienem wsadzać nosa w nie swoje sprawy, ale jeśli zostanieie tu zbyt długo, mogą zacząć się denerwować. To wszystko.

– Sugerujesz, że powinniśmy wyjechać?

Wzrusza ramionami.

– A co was tu trzyma? Obie macie życie poza Buckthorpe. Sprzedajcie dom i wracajcie do swoich spraw.

Wstaje i idzie za mną do drzwi, nadal z tym swoim przyjacielskim, spokojnym nastawieniem. Ledwie udaje mi się wykrztusić słowa

pożegnania, tak bardzo jestem zamyślona. Czy Ian ma rację? Czy Murrayowie nie chcą nas tutaj z powodu problemów, które powstały między naszymi rodzinami?

Mama nalegała na to, abym znalazła akt własności domu i sprzedała wszystko po jej śmierci. Czy zdawała sobie sprawę, że ludzie nie zaakceptują obecności Rosie w wiosce? Skóra na głowie zaczyna mnie nieprzyjemnie swędzieć, kiedy przypominam sobie rozmowę z Ianem. Miał rację co do jednego: izolacja potrafi dziwnie wpływać na ludzi. Łatwo się zagubić we własnych problemach, pozwolić przeszłości, aby całkowicie cię pochłonęła. Wyobrażam sobie, jak wielki gniew, podsycany latami obsesji, płonie w duszach Murrayów.

Nigdy nie zaczęłybyśmy odwiedzać Murrayów, gdyby Dama się nie spłoszyła przy tamtym dziwacznym drzewie. Teraz, w drodze na farmę, wspominam wydarzenia tamtego dnia: lekkomyślny galop Rosie wzdłuż trawiastego pobocza, moje dłonie zaciśnięte na siodle tak kurczowo, że aż zbieleły mi knykcie, i poczucie całkowitej bezradności, kiedy Dama pognęła drogą naprzód. Dziwaczne drzewo już dawno zostało ścięte i gdzieś w głębi duszy czuję coś w rodzaju triumfu, że przetrwałam dłużej niż ono. Bez względu na to, jak bardzo mój kucyk się go bał, ja nadal tu jestem, a tamto drzewo – nie. Mimo to wiem, że część mojego dzieciństwa bezpowrotnie zniknęła wraz z nim, pozostawiając mi jedynie senne wspomnienia – podobnie jak rodzinny dom.

Kiedy skręcam na drogę prowadzącą do farmy, czuję nerwowe łaskotanie w żołądku. Podjazd jest odgradzony od podwórka i sklepu, więc muszę wysiąść z samochodu, podnieść sztywną metalową zapadkę i otworzyć zardzewiałą bramę, która głośno skrzypi, sprawiając, że serce zaczyna mi bić gwałtowniej.

Rosie nie ma pojęcia, że się tutaj wybrałam, i nie jestem pewna, jak by to skomentowała. Po wyjściu Iana znalazłam ją w dawnym pokoju dziadka, ale zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. Zaczęła mnie prosić o opinię na temat stroju, który ze sobą przywiozła. Chciała wiedzieć, czy będzie się nadawał na pogrzeb.

Po dziwnej wizycie Iana zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście przyszedł ostrzec mnie o niezadowoleniu Murrayów z faktu, że obie tu mieszkamy, czy też może chodziło o coś więcej – jakąś niedokończoną sprawę między nim a moją siostrą. Czy to możliwe, że Ian ma jakieś informacje o tym, co się stało tej nocy, kiedy zaginął Samuel? Przez chwilę miałam ochotę go dogonić i wypytać, ale jeśli niczego nie wie, a ja zasugeruję, że Rosie zrobiła coś niezgodnego z prawem, Ian może zdecydować o ponownym otwarciu śledztwa, przynajmniej po to, aby jeszcze raz się wszystkiemu przyjrzeć. A jeśli Rosie rzeczywiście była zamieszana w zniknięcie Samuela, to co ja wtedy zrobię? Czy chcę doprowadzić do aresztowania własnej siostry? Jeżeli popełniła przestępstwo, to czy chciałabym, żeby poszła za to do więzienia? Zastanawiałam się nad tym przez całe lata, ale nadal nie jestem pewna.

Gdzieś na terenie farmy rozlega się szczekanie psa. Zapach zabudowań gospodarskich łaskocze mnie w gardło: kwaśny odór krowich placków, mokrego siana i końskiego moczu. Murrayowie zawsze mieli w obejściu kilka koni. Czasami Samuel wybierał się z nami na przejażdżkę po polach, na młodych, ledwie ułożonych koniach. Ich nieposkromione zachowanie trochę mnie przerażało, więc pewnego razu nie pojechałam. Ale pamiętam, że kiedy Rosie i Samuel wybrali się beze mnie, poczułam straszną zazdrość i wyobrażałam sobie ich głupie rozmowy; na pewno przez cały czas mnie obgadywali. Potem zawsze już z nimi jeździłam, nie zważając na to, jak bardzo się bałam.

Minęło dziesięć lat od czasu, gdy Rosie oskarżyła Samuela o napaść seksualną, ale ból nadal pozostał świeży. Jak chłopak, na którym tak mi zależało, mógł zrobić coś takiego mojej siostrze?

Minęło również dziesięć lat od mojej ostatniej wizyty na farmie – pierwszy raz jestem tu bez Samuela. Wszędzie wokół widzę jego ducha, jakby nawiedzał to miejsce. Z bólem muszę przyznać, że mi go brakuje. Rosie nie może się nigdy dowiedzieć, że tęsknię za Samuelem.

Kiedy stukam do drzwi, podchodzi do mnie kurczak i zaczyna skrobać pazurami ziemię przy moich stopach. Kiedy pracowałyśmy tu z Rosie, zarabiając na kieszonkowe, zazwyczaj wchodziłyśmy do środka

i siadałyśmy przy stole kuchennym, żeby pogawędzić, albo wstawiałyśmy czajnik na herbatę. Potem zanosilałam pani Murray kubek z napojem i siadałam na dywanie, żeby pobawić się z ich kotem. Teraz muszę zaczekać, aż ktoś mi otworzy. Co, jeśli zatrzasną mi drzwi przed nosem? Zaczynają mi się pocić ręce i rozważam szybkie oddalenie się, ale nie – przyszedł czas na wykazanie się odwagą. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje i dlaczego Ian Dixon przyszedł dziś do naszego domu, próbując w zawołany sposób zasugerować, żebyśmy wyniosły się z Buckthorpe.

Drzwi się otwierają i zaskoczona spoglądam na Petera, młodszego brata Samuela. Z jakiegoś powodu spodziewałam się ich matki Lynn.

Peter się uśmiecha i to rozjaśnia jego twarz.

– Heather! Jak miło cię widzieć. Wejdz, proszę. – Miłe przywitanie było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam, zwłaszcza po wizycie Iana Dixona. Nie rozmawiałam z Peterem od czasu, gdy był trzynastolatkiem, co oznacza, że teraz ma dwadzieścia trzy lata.

Niepewnie wchodzę za nim do środka, próbując się jakoś pozbierać. Może to praca na farmie sprawiła, że tak zmęźniał, ale zdecydowanie wygląda na starszego niż dwadzieścia trzy lata.

– Myślałam, że twoja mama otworzy – przyznaję.

– Jest w pokoju. Rozmawia przez telefon. Mamy akurat przerwę na herbatę. Chcesz się napić?

– Emm, oczywiście, jeśli nie sprawię tym kłopotu.

Zerka na mnie przez ramię, z krzywym uśmiechem.

– Jasne, że nie.

Na stole stoi już dzbanek przykryty tęczowym ocieplaczem. Peter wyciąga filiżankę z kredensu i zaczyna nalewać do niej herbatę.

– Przykro mi z powodu twojej mamy. Jak ona się czuje?

– Właściwie to umarła. Wczoraj.

Peter rozlewa gorącą wodę na rękę i przeklina pod nosem.

– Przepraszam. To znaczy, przykro mi z powodu śmierci twojej mamy i przepraszam za przeklinanie. – Jego policzki z zażenowania nabierają przyjemnego czerwonego koloru. – Przepraszam.

– Nie trzeba. My... to znaczy ja i Rosie... radzimy sobie jakoś. Oczywiście jesteśmy pogrążone w rozpacz, ale mama była chora już od dłuższego czasu i ostatnio bardzo cierpiała... – Przerrywam, nagle czując, jak gardło zaciska mi się z emocji. – Teraz wreszcie zaznała spokoju – dodaję po dłuższej chwili.

Zanim uda mi się całkowicie opanować, czuję, jak po policzku spływa mi łza. Ocieram ją palcami i w tym samym momencie Peter wyciąga rękę, żeby zrobić to samo. Opuszcza ją, kiedy się orientuje, co zamierzał, i oczy rozszerzają mu się z przerażenia. Chcę powiedzieć, że nic się nie stało i że był to miły gest. Ale nie przyjaźniliśmy się od czasów, gdy był jeszcze małym dzieciakiem, a wiem, że w tamtych czasach się we mnie podkochał. Czyżby przez ten intymny, ale niedokończony gest ujawnił swoje uczucia do mnie? Otwieram i zamykam usta, ostatecznie decydując się na przyjazny (przynajmniej taką mam nadzieję) uśmiech. I właśnie w tej chwili do kuchni wchodzi Lynn Murray.

Zatrzymuje się kilka kroków za progiem i z zaskoczenia unosi brwi. Spoglądamy na siebie i zapada niezręczne milczenie.

Widać po niej te dziesięć minionych lat. Chociaż widywałam Petera z daleka, na traktorze lub spacerującego w wiosce, z jakiegoś powodu nigdy nie natknęłam się na Lynn. Ostatnim razem widziałam ją niedługo po zaginięciu Samuela. Wtedy miała oczy czerwone od płaczu, łuszczącą się bladą skórę i była przeraźliwie chuda. Teraz przybrała na wadze, ale jej twarz i biust są dość obwisłe, jakby przez te wszystkie lata jej waga bardzo się wahała. Zawsze była mocno zbudowaną kobietą: niską, krzepką, o mocnych dłoniach. Teraz część tej naturalnej siły zniknęła.

– Heather. – Jej głos jest chropawy, ale nadal słyszę tę wysoką nutę, którą dobrze pamiętam. – Dawno cię nie widziałam.

Dziwnie się czuję, stojąc przy stole kuchennym, z filiżanką stygnącej herbaty stojącą między mną a jej młodszym synem. Lynn spogląda na mnie twardo. Czy zauważyła, że Peter próbował mnie dotknąć? Musiało ją to przerazić, zważywszy na to, co zaszło między moją siostrą a jego starszym bratem.

– Chciałam wpaść z wizytą i poinformować o śmierci mojej mamy. Zmarła wczoraj. – Próbuję ukryć drżenie w moim głosie. – Mam nadzieję, że przychodząc tutaj, nie zachowałam się nieodpowiednio?

– Oczywiście, że nie. – Lynn wreszcie się rusza. Zaczyna myć filiżankę Petera, chociaż nie jestem pewna, czy skończył już pić. – Kiedy będzie pogrzeb? Chciałabym złożyć wyrazy szacunku, jeśli można.

– Jeszcze niczego nie zorganizowałyśmy – mówię. – Jestem w trakcie...

– Oczywiście, w końcu to było zaledwie wczoraj. Nie miałabyś na to czasu – Lynn potrząsa głową, jakby sama siebie karciała. – Jak się czujesz?

– Och, jakoś się trzymamy. Jest trudno, ale... mama bardzo cierpiała pod koniec i myślę, że... śmierć przyniosła jej ulgę.

– Przykro mi. – Lynn wpatruje się w swoje mokre dłonie nad zlewem. – To musiało być trudne, obserwować cały ten proces.

– Owszem – przyznaję. Przez chwilę zastanawiam się w milczeniu, czy opowiadać dalej. Cisza się przedłuża i nabieram powietrza w płuca, decydując się na dalszy ciąg, nawet jeśli okaże się to złym pomysłem. – W zasadzie jest jeszcze jeden powód, dla którego dziś tutaj przyszedłam.

Zamierzam właśnie opowiedzieć Lynn o wizycie Iana, kiedy drzwi wejściowe gwałtownie się otwierają i słyszę odgłosy wycierania i zdejmowania butów. Czekamy wszyscy, aż Colin pojawi się w kuchni. Kiedy na mnie spogląda, jego mina natychmiast się zmienia. Zaciska zęby i mruży podejrzliwie oczy.

– Heather – mówi w ramach przywitania.

Lynn chrząka.

– Iris zmarła wczoraj. Heather przyszła nas o tym powiadomić.

Colin podchodzi do zlewu i odkręca kran.

– Przykro mi to słyszeć – mówi, wyciskając mydło w płynie na ręce.

Widziałam już tę scenkę: pan Murray myjący dłonie, pani Murray podchodząca do niego ze ściereczką przerzuconą przez ramię, Peter siedzący cicho przy stole. Ale wszyscy się zmienili. Colinowi pogłębiły się zakola, a jego włosy posiwiały. Lynn jest sfatygowana. Nawet Peter ma cienie zmęczenia pod brązowymi oczami. A w tej scenie rodzajowej najdziwniejszy jest brak Samuela.

– Powinam już się zbierać – mówię. – Dziękuję za herbatę.

Peter marszczy czoło, spoglądając na nietknięty napój.

– Przyszłaś tutaj po coś więcej, prawda? – Lynn splata ramiona na piersi i staje po drugiej stronie pomieszczenia, robiąc mężowi miejsce, aby mógł wytrzeć ręce. – Zamierzałaś właśnie powiedzieć po co.

Czuję gulę rosnącą mi w gardle. Teraz, kiedy dołączył do nas również Colin, mam ochotę stąd uciec. Wyobrażałam sobie, że porozmawiam tylko z Lynn, uronimy kilka łez i zamkniemy za sobą bolesną przeszłość. Ale teraz wszyscy Murrayowie wpatrują się we mnie z wyczekiwaniem.

– To nic ważnego. Po prostu... dziś rano odwiedził nas Ian Dixon i zasugerował, że nie jesteście zbyt szczęśliwi z powodu przyjazdu Rosie do wioski. Chciałam wam powiedzieć, że nie chcemy sprawiać żadnych kłopotów. Zamierzamy godnie pochować mamę. – Wycieram spocone ręce o dżinsy.

– Co dokładnie powiedział Ian? – Lynn marszczy brwi, jakby słyszała o tym pierwszy raz. – To, że Rosie tu jest, wcale nam nie przeszkadza.

Peter spogląda to na matkę, to na ojca, a ja się zastanawiam, czy Lynn mówi prawdę.

– Cóż, Ian zasugerował, że powinniśmy sprzedać dom mamy i się stąd wynieść – mówię. – Moim zdaniem to trochę niesprawiedliwe.

Lynn gwałtownie wciąga powietrze przez zęby, słysząc ten ostatni wyraz.

– Tak, ja wiem sporo na temat niesprawiedliwości... zaginięcie mojego dziecka jest niesprawiedliwe. – Cała tężeje, a ja wyobrażam sobie przelewającą się przez nią falę gniewu. Krew odpływa mi z twarzy. Nawet duża wiejska kuchnia jest zbyt mała dla Lynn Murray i jej bólu.

– Przepraszam. Nie chciałam pani urazić. Wiem, że przeszliście przez piekło...

– Ale właściwie to nic was tutaj nie trzyma, prawda? – przerywa Colin. – Nie mówię, że powinniście wyjechać. Przeszłość jest przeszłością i nie da się jej zmienić. Jakiegokolwiek waśnie byłyby głupotą. Tylko po co miałybyście tu zostawać? – Kładzie dłoń na ramieniu Lynn, która lekko się rozluźnia.

– Jeszcze nie zdecydowałyśmy, co zrobimy – odpowiadam. – Chciałam tylko osobiście się upewnić, że nie będzie problemu, jeśli zostaniemy. Tak czy owak, będziemy tu przynajmniej przez jakiś czas, żeby załatwić sprawy spadkowe i tym podobne. Nie chciałybyśmy was denerwować. – Wiem, że zbyttno się rozgadałam, i wreszcie mam na tyle rozsądku, żeby się przymknąć.

– Zawsze będziesz tu mile widziana, Heather – mówi cicho Peter.

Lynn wzdycha.

– Nie jesteś nieproszonym gościem, ale jak wiesz, historia między naszymi rodzinami jest dość burzliwa. To, co zrobiła Rosie... cóż, doprowadziło to do tego, że nigdy więcej nie zobaczyliśmy naszego syna. – Głos łamie się jej od nagle uwolnionych emocji. – A teraz on błąka się gdzieś tam, po świecie.

– Sądzi pani, że nadal żyje? – wypowiadam te słowabez zastanowienia.

– Wiem, że żyje – odpowiada żarliwie.

Colin obejmuje ją ramieniem. W oczach ma łzy, przez co czuję się jeszcze bardziej niepewnie. Przed zniknięciem Samuela Colin zawsze wydawał mi się typowym samcem alfa – twardym i obcesowym.

– Wszyscy wiemy, że Samuel żyje. Wiedzieliśmy to od samego początku – mówi.

– Ale jak... – zaczynam.

– Nadzieja – mówi Lynn z oczami lśniącymi od łez. – Nadzieja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rosie

Wtedy

Na początku nienawidziłam wizyt na farmie – te wczesne poranki i siodłanie kucy, kiedy ledwie widziałam na oczy, a potem dni pełne pracy fizycznej. Wracalam do domu obolała, z odchodami na butach, i przez cały czas musiałam się przyglądać, jak moja siostra zaprzyjaźnia się z chłopcem, którego uwagę chciałam zwrócić na siebie. Farma wzbudzała we mnie lęk. Dzień przed wizytą nie mogłam zasnąć, ale jednocześnie czułam, że jej nie uniknę, i nauczyłam się to akceptować.

Jednak po kilku tygodniach zaczęło mi się tam podobać. Mama Samuela piekła ciasta lub kruszonki, które podawała z sosem angielskim domowej roboty. Zawsze dawała nam hojne porcje w porze lunchu. Mogłam biegać po polu, wymyślając nowe zabawy dla nas wszystkich, wspinać się na płoty i turlać w dół po zboczach.

Mimo to dziwnie się czułam, obserwując, jak Heather zdobywa przyjaciela. Była moim książkowym i rzadko otwierała się na ludzi, nawet w domu. W szkole również nie widywałam jej z innymi uczniami. Kiedy już pogodziłam się z tym, że Samuel i ona są sobie bliscy i nic nie mogę na to poradzić, nasza trójka stała się czymś niezwykłym. Nie jestem pewna, czy w tamtych czasach zdawałam sobie sprawę z naszej zażyłości. Teraz już wiem, jak wiele się zmieniło, gdy nasze idylliczne przejażdżki na farmę nagle ustały, i bardzo doceniam tamtą bliskość.

Pewnego dnia, mniej więcej rok po tym, jak rozpoczęliśmy pracę na farmie, Samuel postanowił zabrać na przejażdżkę jednego z nowych koni ojca. Pan Murray pracował na farmie, ale od czasu do czasu kupował źrebaki, układał je i sprzedawał. Chociaż w szkole Samuel zawsze

zachowywał się jak mięczakowaty ponurak, na farmie stawał się nieustraszony i dosiadał koni, których nawet ja się lękałam.

Był tam jeden ogier, na którym Samuel chciał się przejechać. Heather bała się tego konia po tym, jak chwycił ją zębami za kucyk, kiedy przechodziła obok jego boksu. Samuel nie chciał jechać sam, więc zapytał mnie, czy nie chciałabym mu towarzyszyć. Mina Heather, kiedy się zgodziłam, mogłaby skwasić mleko (jak mawiał dziadek), ale ja byłam znudzona i zniecierpliwiona tym ich dwuosobowym kółkiem wzajemnej adoracji. Tak czy owak, Heather nie lubiła zbytnio przejażdżek po farmie. Samuel i ja uwielbialiśmy się ścigać, a ona oddalała się wtedy stępem na Damie, żeby ta przypadkiem nie zechciała się włączyć do zabawy. Tamtego dnia Heather została na podwórzu, zgarniając rozrzucone siano i karmę dla koni.

– Przejdzie jej – zapewniłam Samuela, kiedy wyprowadziliśmy konie z podwórza na pole. Ogier był mierzącą piętnaście dłoni czarną bestią z gęstą grzywą opadającą z szyi na łopatkę. Nie stąpał, lecz tańczył.

Samuel obejrzał się za siebie, gdy zamykał bramę, a potem wspiął się na siodło, szybko ściągając wodze, aby utrzymać ogiera w ryzach.

– Czuję się winny. Nie lubię sprawiać twojej siostrze przykrości.

– Przejdzie jej – powtórzyłam ostrzej, zirytowana tym, że bez względu na sytuację Samuel zawsze skupiał całą uwagę na Heather. – To tylko pół godziny.

– Wiem, ale...

– Ale co? – Przekręciłam się w siodle i spojrzałam na niego gniewnie. Nadal prowadziliśmy konie stępą, ponieważ po deszczu, który padał ostatniej nocy, grunt był nieco błotnisty. Sierpień był dość mokry i żadne z nas nie chciało, aby nasze wierzchowce straciły podkowy.

– Jest dla siebie zbyt surowa. Uważa, że ta sytuacja jest jej porażką, nie sądzisz? – Uniósł ciemne brwi, przez co jego oczy jeszcze bardziej się rozjaśniły.

Wstyd zabolął mnie jak wkurzający skurcz mięśnia; trwało to może sekundę, ale zupełnie mnie rozbiło. Wiedziałam, że Samuel ma rację – Heather miała znacznie więcej wrażliwości niż ja w jej wieku, ale pod

wieloma względami była ode mnie dużo silniejsza. Jednak zamiast potaknąć, wbiłam pięty w boki Mroka i pchnęłam go do galopu. Zawsze szybko reagował, więc wystrzelił naprzód, a ogier podążył za nami.

Im bardziej oddalaliśmy się od farmy, tym twardsza była ziemia, i oba wierzchowce wydłużyły krok. Samuel pochylił się nad szyją ogiera i poluzował wodze, pozwalając, żeby to koń nadawał tempo. Mrok nie był w stanie dotrzymać kroku wysokiemu młodziakowi, chociaż bardzo się starał. Wkrótce się zadyszał, dlatego sprowadziłam go do stępa. Czekala nas jeszcze przecież droga powrotna do domu, więc nie chciałam go przemęczyć.

Wreszcie Samuelowi również udało się zwolnić na ogierze i potruchtał w moją stronę. Z lśniącej w południowym słońcu sierści konia unosiła się para. Miał wygiętą szyję i stąpając, unosił wysoko kolana. Samuel siedział w siodle wyprostowany, z rumieńcami na policzkach. Poczułam łaskotanie w żołądku i ogarnęła mnie niespokojna myśl, że robię coś niedobrego. Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie umiałam się powstrzymać.

– Cóż, chyba mogę spokojnie powiedzieć, że wygrałem ten wyścig.

– Masz szybszego wierzchowca – odparłam. – To jeszcze nie oznacza, że jesteś lepszym jeźdźcem.

Samuel tylko się roześmiał i poklepał ogiera po łopatce.

– Powinnaś się kiedyś na nim przejechać. Jestem pewien, że dałabyś radę. Jesteś najlepszym jeźdźcem, jakiego znam.

Komplement sprawił, że z dumy szeroko się uśmiechnęłam. Najbardziej lubiłam w sobie właśnie to, że byłam dobrym jeźdźcem – to była część mojej osobowości.

– A co z Heather? – spytałam.

– Ona też jest dobra – odparł, ale widziałam, że stara się być miły, chociaż wcale tak nie uważa. – Tylko trochę zbyt ostrożna. Ja chyba wolę dziewczyny, które lubią ryzyko.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, aż zaczęły mnie boleć policzki. Nigdy w życiu nie czułam się tak doceniona jak w tamtej chwili. Zapragnęłam więcej. Podprowadziłam Mroka bliżej do ogiera, tak że moje kolano niemal dotykało łydki Samuela. Potem wypuściłam lejce z jednej ręki i delikatnie

pogładziłam ciemną wilgotną sierść konia. Powietrze pachniało potem i słodką, pokrytą rosą trawą. Miałam wtedy nieco ponad czternaście lat, ale wiedziałam już, co czułam i czego pragnęłam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Heather

Teraz

Szybko odkrywam, że załatwienie praktycznych spraw to bułka z masłem. W okolicy jest tylko jeden dom pogrzebowy, więc wybór staje się dość prosty. W szufladzie z dokumentami mama zostawiła nam nawet swoje życzenia w kwestii pochówku, a poza tym dyrektor zakładu nas zna – pochował już wcześniej mojego ojca. Muszę mu tylko powiedzieć, czego chciała mama. Wybór kwiatów również jest dość prosty. Decydujemy się z Rosie na wielki bukiet purpurowych irysów. Przygotowujemy krótkie obwieszczenie do klepsydry, którą wydrukują w lokalnej gazecie, rozmawiamy z miejscowym wikarym i wynajmujemy lokal na stypę.

Nauka rozmawiania z moją własną siostrą jest znacznie trudniejsza. Zazwyczaj ograniczamy się do krótkich wymian zdań i omijamy szerokim łukiem wszelkie ważne sprawy, które nas dotyczą. Dyskutujemy o organizacji pogrzebu, ale nie o naszych uczuciach czy myślach. Koncentrujemy się na najważniejszych zadaniach.

Po niezapowiedzianej wizycie Iana Dixona w naszym domu z jakiegoś powodu przez cały dzień nie zapytałam Rosie, dlaczego sierżant był w stosunku do niej taki wrogi. Potem przeleciał kolejny dzień, a ja nadal milczałam w tej sprawie. Nie wspomniałam nawet o mojej wizycie u Murrayów, chociaż w głębi duszy bardzo chciałam jej się zwierzyć z tej dziwnej sytuacji z Peterem – oczywiście w takiej chwili to nie jest istotne. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

Rosie nie otwiera się zbyt chętnie. Właściwie z każdym mijającym dniem coraz bardziej się ode mnie oddala. Chociaż jemy razem posiłki i oglądamy telewizję, gdy tylko dochodzi dwudziesta druga, Rosie wymyka się do swojego pokoju i zamyka za sobą drzwi. Ja spędzam resztę wieczoru,

wpatrując się w ekran, chociaż ledwie sobie zdaję sprawę z tego, co oglądam – układanie w głowie skłóconych myśli za bardzo mnie zajmuje. Czasem też kładę się do łóżka, rozmyślając o liście, który napisałam do mojej siostry, a który nadal leży w szufladzie mojej starej komody.

Często myślę o tym, że Samuel być może nadal żyje. Lynn i Colin Murrayowie w to wierzą. Czy to oznacza, że pewnego dnia znów go zobaczę?

Odpycham od siebie tę myśl. Nie ma szansy na ponowne spotkanie z Samuelem – nie po tym, co zrobił mojej siostrze.

Trzeciego wieczora po śmierci mamy Rosie wyłamuje się z dotychczasowego schematu. Zamiast jak zwykle uciec do pokoju o dziesiątej wieczorem, wyłącza telewizor i spogląda na mnie.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać? – sugeruje niechętnie. Siedzi z kolanami podciągniętymi pod brodę i otacza je ramionami: nogami osłania miękkie centrum ciała. Chce się ochronić czy nie zamierza wpuścić mnie do środka?

– O czym? – pytam ostrożnie.

– No wiesz. – Gestem wskazuje na dom. – O tym. Co teraz z tym wszystkim zrobimy, skoro mamy już nie ma.

– Nie wiem – przyznaję. – Zostawiła go nam w spadku, więc zapewne najprościej będzie sprzedać dom i podzielić się po równo pieniędzmi.

Rosie przygryza dolną wargę.

– Ale czy na pewno tego właśnie chcesz? Przecież kochasz to miejsce.

Wzruszam ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie czuję się tutaj tak samo jak w dzieciństwie. Mam wrażenie, że nic z tego nie było realne.

Rosie powoli rozluźnia ramiona i nachyla się ku mnie.

– Nie wiedziałam, że tak się czujesz. Myślałam, że to miejsce jest dla ciebie... Bo ja wiem? Swego rodzaju świątynią twojego dzieciństwa.

– Naszego dzieciństwa – poprawiam ją. – I nie jest. Mam mnóstwo szczęśliwych wspomnień, ale też wiele smutnych. Ostatnio częściej myślę o tych ostatnich. – Spuszczam wzrok, przypominając sobie noc, kiedy

zniknął Samuel. Rosie chyba to zauważyła, bo znów przyciąga kolana do brody.

– Zgadzasz się z naszym wspaniałym sierżantem Ianem Dixonem? – Krzywi się, jakby jego nazwisko miało nieprzyjemny posmak.

– Nie znoszę tego lizusowskiego dupka – mówię. – Ale miał rację. – Przerrywam, zastanawiając się, czy jej powiedzieć. Potem wzdycham i uznaję, że powinnam. – Jeszcze tego samego dnia wybrałam się z wizytą do Murrayów.

– Co? Dlaczego?

– Czułam się dziwnie przez to, co powiedział Ian. Chciałam wyjaśnić sprawę.

– Niby w jaki sposób zamierzałaś to zrobić? – Parska ironicznie. – Wymazać przeszłość?

– Wiem, że to niemożliwe, ale minęło już dziesięć lat. Myślałam, że spojrzą na sprawę rozsądnie.

Rosie potrząsa głową.

– To bitwa, której nigdy nie wygrasz, siostrzyczko. Winią mnie za ucieczkę ich syna i nic nigdy tego nie zmieni.

– Czy on naprawdę uciekł? – pytam cichutko.

Lewa strona jej twarzy drga nerwowo.

– A cóż innego mogło się stać? – Pociera kciukiem palec wskazujący i wpatruje się w przeciwległą ścianę, gdzieś nad moją głową.

– Nie wiem. – Robi mi się gorąco. – Może nie żyje.

– Może. – Zaciska mocniej ramiona wokół nóg, uszczelniając barierę, i niemal czuję, jak zamyka w sobie wszystkie emocje.

Chociaż wiem, że Rosie się ode mnie oddała, muszę o to zapytać.

– Czy sierżant Dixon uważa, że miałaś coś... wspólnego z... – Chrząkam. – No wiesz... ze sprawą Samuela?

Rosie stuka palcami o piszczele.

– Prawdopodobnie tak. Nie wiem. Jest dupkiem i najwyraźniej ma ochotę rządzić tą okolicą. Słyszałam, że jest nieuczciwym gliną. – Z tymi słowy wstaje jednym płynnym ruchem. – Idę do łóżka. Do zobaczenia rano – mówi i znika.

W dzień pogrzebu kwiecień raczy nas mżawką, ale mi to nie przeszkadza. Mama zawsze kochała deszcz. Twierdziła, że ożywia on cały świat. Zapachy stają się wyraźniejsze, niebo wydaje się bliższe, a dźwięk deszczu zagłusza wszystkie drobne problemy. Zawsze po takich wyjaśnieniach mama mnie łaskotała, bo ja byłam jednym z tych denerwujących drobnych problemów.

Dziwi mnie, że Rosie płacze w samochodzie, kiedy jedziemy za karawanem.

– Nienawidzę pogrzebów – mówi w przerwach w szlochaniu. – Będę za nią tęskniła.

Chwytam ją za rękę, ale nie mogę powstrzymać natrętnych myśli pchających mi się do głowy: „W takim razie dlaczego nie odwiedzałaś mamy częściej?”. Zdaję sobie sprawę, że to niesprawiedliwe z mojej strony i że myślę w ten sposób, bo sama też jestem zestresowana i smutna. To mój trzeci pogrzeb w ciągu sześciu lat i ciąży mi to na sercu. Mama zasługiwała na dużo więcej niż na przedwczesną śmierć przed emeryturą. Zasługiwała na więcej czasu, wnuki, śluby – a my nie dałyśmy jej żadnej z tych rzeczy.

– Jakoś przez to przejdziemy, razem – mówię cicho. – Mama by tego chciała.

– Koniec końców udało się jej nas połączyć – odpowiada Rosie, a potem wzdycha i spogląda przez okno w stronę lasu Buckbell.

Widok jej wilgotnej od łez policzków i tęsknota wymalowana na jej twarzy sprawiają, że myślę o osobie, którą była lata temu.

– Będzie jej brakowało lasu – mówi Rosie. – Może powinniśmy zorganizować kremację i rozrzucić jej prochy tutaj?

– Mama nie chciała kremacji – przypominam jej. – Dałyśmy jej dokładnie to, czego pragnęła, Ro.

Moja siostra się krzywi, a ja ściskam jej dłoń. Podczas pogrzebu taty nie była aż tak rozemocjonowana – pewnie znieczuliła się koktajlem alkoholu i leków. Jej łzy przypominają mi tamtą noc, kiedy zobaczyłam ją biegnącą do domu z lasu z podartym ubraniem i krwią na twarzy. „Obwiń błękit. Oskarż drzewa”. Kiedy Samuel zniknął, dzwoneczki były w pełnym

rozkwicie. Poemat mamy niewątpliwie opisuje las Buckbell. Czy przed śmiercią poznała prawdę o tym, co się stało? To dziwna, niewygodna myśl, która nagle pojawia się w mojej głowie. Czyżby Rosie wyznała mamie swoje przewinienie? Swój sekret?

Przejeżdżamy obok wschodniej ściany lasu i przez krótką chwilę zastanawiam się, czy nie spytać siostry o tamtą noc. Zamiast tego puszczam jej dłoń, bo przypomina mi się coś z poprzedniego wieczora. Od zniknięcia Samuela Rosie zawsze twierdziła, że jej zdaniem uciekł. Za każdym razem jednak widzę ten sam tik, który zawsze towarzyszy u niej kłamstwu: pocieranie kciukiem palca wskazującego.

Kolejny cios pogłębia moją rozpacz: niezależnie od tego, jak bardzo chcę wierzyć Rosie, nie mogę jej ufać, bo mnie okłamuje.

Samochód jedzie dalej i wkrótce na horyzoncie pojawia się kościół. Wracam myślami do mamy i tego, jak bardzo chciałabym, żeby tu teraz ze mną była. Przy wejściu do kościoła zgromadzili się żałobnicy, wszyscy w swoich najelegantszych czarnych strojach. Niestety, pierwszymi osobami, które widzę, są Ian Dixon i jego szczupła żona o końskiej twarzy. Nie pamiętam, jak ma na imię, ale wiem, że pochodzi z Ingledown. Przyszło również kilkoro ludzi z wioski: Reg Jackson, właściciel lokalnego pubu Książę Walii, Susie, pielęgniarka ze szpitala, budowlaniec, z którym pracował kiedyś tata, kilkoro ludzi z naszej dawnej szkoły oraz Beth, przyjaciółka mamy. Jestem zaskoczona, jak wielu właścicieli sklepów i farmerów pojawiło się w kościele. Są również nasi sąsiedzi, Campbellowie, i Peter Murray, w eleganckich czarnym garniturze i butach.

Pracownicy zakładu zaczynają wnosić trumnę do kościoła. Rosie wsuwa dłoń w moją, a ja odpędzam od siebie wszystkie myśli, które nie dotyczą mamy. Chcę się z nią pożegnać. Nie była idealną matką. Czasami chciałam od niej więcej: więcej uwagi, więcej miłości. Dała mi jednak wszystko, co miała do zaoferowania. Na samym końcu jej drogi dostrzegłam, jak wiele z siebie ofiarowała nam obu. Może zawsze miała wrażenie, że jest pusta w środku, że coś jest z nią nie tak, ale to nie była prawda. Miała w sobie całą miłość, której potrzebowała, po prostu nigdy nie nauczyła się jej

okazywać. Ale w czasie, gdy zmagala się ze swoimi własnymi sprzecznymi uczuciami, dała nam tyle, że całkowicie ją to wyczerpało.

Po pogrzebie kilkoro żałobników ściska mi rękę i odchodzi, ale reszta udaje się do lokalu na kanapki i herbatę. Popołudnie mija jak we mgle i budzę się z transu, odpowiadając na pytania o to, co zrobić z resztkami jedzenia. Rosie rozmawia w tym czasie na tyłach pomieszczenia z dawną szkolną koleżanką.

Wreszcie dostawcy żywności zostawiają mnie w spokoju i kiedy ruszam w poszukiwanie kawałka ciasta, natykam się na Petera Murraya.

– Niezła wyzerka – mówi.

– Dzięki – odpowiadam, przesuwając się tak, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Rozdziela nas tylko talerz.

Peter potrząsa głową.

– Powinienem zacząć od złożenia kondolencji, prawda?

– Zazwyczaj tak się robi.

– Straszny ze mnie idiota. Twoja mama była wspaniała.

Kiwam głową.

– Będę za nią bardzo tęskniła.

– Myślę, że cała wioska będzie tęskniła – mówi Peter. – Nawet moja mama, chociaż jest zbyt uparta, żeby się do tego przyznać. Przykro mi, że jej tu dziś nie ma. Wiem, że chciała przyjść, ale tata uznał, że to będzie ją za dużo kosztowało.

– Zapewne pogorszyłam sprawy moją wizytą – przyznaję. – Z jakiegoś powodu w tamtej chwili wydawała mi się dobrym pomysłem.

– Powiedziałbym, że Kapuletowie i Montekowie mieli lepsze relacje.

Skubię ciasto, wdzięczna za odrobinę energii po tak długim, wyczerpującym emocjonalnie dniu. Obecność Petera również nie jest nieprzyjemna, a milczenie, które od czasu do czasu zapada między nami, jest dość komfortowe. Równie dobrze mogłabym teraz stać obok Samuela. Ta myśl wprawia mnie w zażenowanie i odstawiam talerzyk na składany stolik.

– Rany gościa, pamiętam te dziewczyny ze szkoły – Peter kiwa głową w stronę Rosie, otoczonej wianuszkami dawnych przyjaciółek. – Na przerwach Emily pluła we mnie i inne młodsze dzieciaki kulkami z papieru.

– Kiedyś mnie przewróciła, jadąc na rowerze, gdy wybrałam się na spacer. A potem zaczęła się śmiać i przez cały rok nazywała mnie Brudasem. Za to Rhona powiedziała mi kiedyś, że mam gruby tyłek.

– Mojego brata też oskarżały o okropne rzeczy. – Głos Petera robi się głębszy, cichszy.

Spoglądam na niego znowu, próbując znaleźć właściwe słowa, ale on unosi dłoń w przeproszającym geście.

– To było nietaktowne. Nie próbuję...

– Nie, nic nie szkodzi. To już przeszłość.

– Nie chodzi mi o to, że Rosie wtedy skłamała – wyjaśnia. – Ale nigdy... Boże, to zabrzmiało okropnie, ale ja nigdy nie wierzyłem im w to, o co oskarżały Samuela... To było takie przesadne i odrażające. Zrobiły z niego jakiegoś potwora i ja po prostu... – Odkłada talerzyk i się odsuwa. – Powinienem już iść. Ja... tata potrzebuje mnie po południu na farmie.

Wyciągam rękę, żeby chwycić go za ramię, ale zmieniam zdanie i ją opuszczam. Chcę powiedzieć Peterowi, że ja również nigdy nie wierzyłam tym dziewczynom, ale byłoby to zdradzenie czegoś, co skryłam głęboko w duszy, przyznanie się do czegoś, a raczej wyznanie myśli, którą nosiłam w sobie przez dziesięć lat. Dlatego pozwalałam mu odejść.

Ian Dixon nie marnuje czasu. W niespełna pół minuty pojawia się obok mnie.

– Już zaczynasz robić problemy?

Nie odpowiadam.

– Przykro mi z powodu śmierci twojej mamy. Będzie nam jej tu brakowało. – Kiwa się na piętach i wpatruje gdzieś ponad moją głowę. Kiedy oglądam się przez ramię, widzę Rosie. – Nie jest mi jednak wystarczająco przykro, żeby przemilczeć to, czego nie chcesz usłyszeć.

– Jeżeli jest to coś, czego nie chcę usłyszeć, to może nie powinieneś tego mówić na pogrzebie mojej mamy – rzucam ostro.

Ian przekrzywia głowę i składa dłonie na brzuchu. Przypomina mi teraz detektywa z seriali telewizyjnych. Wyobrażam sobie Iana Dixona wzorującego się na fikcyjnej postaci. Pewnie uważa się za Morse'a lub Poirota z Buckthorpe.

– Po tym, jak twoja siostra wysunęła oskarżenia, wioska nigdy już nie była taka sama – mówi. – Ta cała żalosna afera rozdarła to miejsce na strzępy i nigdy nie uda się go już naprawić. Nie wtedy, gdy obie tu jesteście. Nigdy nie uda ci się zażegnać niezgody między twoją rodziną i Murrayami, więc nie rób sobie żadnych bajkowych nadziei na ugodę.

– Z całym szacunkiem, sierżancie, myślę, że przyszedł czas, żeby się pan odpierdolił. – Rzucam mu gniewne spojrzenie. Jak on śmie mówić takie podłe rzeczy na stypie?

– Jeszcze raz, przykro mi z powodu twojej straty – powtarza. – Iris była wspaniałą kobietą i wszyscy będziemy za nią tęsknić. Mówię to z głębi serca. Teraz jednak zostaliście już tylko ty i Rosie. Może Buckthorpe będzie mogło wreszcie odetchnąć.

Jego słowa zapadają mi głęboko w duszę, wsiąkają w tkanki, przedostają się do krwi. Ale kiedy zamierzam mu powiedzieć, że Buckthorpe zawsze było przegniłe od środka, a więc usunięcie stąd mojej rodziny niczego nie zmieni, Ian odchodzi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Heather

Teraz

Rosie zawsze pakowała się w kłopoty. Wracała pijana z prywatki, musiała zostawać za karę po szkole, podbijała oko tej czy innej dziewczynie. Jej widok na pogrzebie w towarzystwie szkolnych plotkarek przypomniał mi o tym wszystkim. Ale co takiego napędza w Rosie ten chaos? Rodzice byli dość łagodni w obejściu. Dziadek wprawdzie dużo krzyczał, ale jako dziecko niespecjalnie się tym przejmowałam. Po prostu był stary i szybko się irytował. Czasami był trochę przerażający, ale generalnie nieszkodliwy.

Prawda jest taka, że nie znam mojej siostry jako dorosłej osoby. Oddaliśmy się od siebie tak bardzo, że nie potrafię sobie nas już wyobrazić jako „Hev i Ro”. Od jej powrotu do domu ciężko nam było rozmawiać dłużej niż dziesięć minut. Owszem, zjednoczył nas smutek po stracie mamy. Obie za nią tęsknimy, obie bardzo ją kochałyśmy, ale poza tym jesteśmy sobie obce.

Czy w moim domu mieszka obca osoba? Korzysta z mojego jedzenia? Kłamie mi w twarz? Kim jest Rosie? Czy jest morderczynią?

Po pogrzebie pakujemy resztki jedzenia, wracamy do domu i wreszcie mogę zdjąć moje eleganckie baleriny. Potrafię myśleć wyłącznie o Ianie Dixonie i jego naleganiu, żebyśmy na zawsze wyjechały z Buckthorpe. Na stypie zdecydowanie panował dziwny nastrój. Nawet Reg z pubu Książę Walii spytał mnie, kiedy zamierzamy wystawić dom na sprzedaż. W jego oczach dostrzegłam małe iskielki, sugerujące, że jest podekscytowany tą perspektywą. Czyżby planował kupić nasz dom? A może po prostu też chce się nas pozbyć?

Wierzę w to, co chciałam powiedzieć Ianowi – Buckthorpe jest spróchniałe od środka i chodzi o coś więcej niż zniknięcie Samuela. Po

tym, jak Rosie opowiedziała nam z płaczem w kuchni, że Samuel ją skrzywdził, wieści o sprawie rozeszły się po całej wsi w zaledwie kilka dni. Moja siostra poszła na policję, złożyła oświadczenie, ale poza rodziną nie powiedzieliśmy nikomu. Zeznała, że Samuel poszedł za nią do lasu, popchnął ją w błoto i próbował zgwałcić. Po wszystkim uciekł, a ona w szoku chodziła całymi godzinami w kółko i zgubiła się w lesie. Kiedy próbowała znaleźć drogę do domu, miała wrażenie, że ktoś ją śledzi.

Na początku wioska wzięła stronę Rosie. Była młoda i piękna, a Samuela uważano za dziwaka, który słuchał muzyki nierozumianej przez starsze pokolenia i od czasu do czasu malował paznokcie na czarno. Plotki koncentrowały się na jego ekscentryczności, ale też na rozrywkowej naturze Rosie i jej prowokujących strojach. „Czego właściwie się spodziewała, parując w tych kusych szortach po wiosce i szlajając się sama po lesie?” Później mieszkańcy Buckthorpe postanowili stanąć po czyjejs stronie. Podzieliło to wioskę na pół.

Zaledwie kilka dni po oskarżeniu Rosie na Tumblrze pojawił się post anonimowej uczennicy z naszej szkoły, oskarżający Samuela o wiele odrażających rzeczy. Później okazało się, że napisały go Emily i Rhona. Emily powiedziała policji, że widziała Samuela rysującego pentagram na dłoni. Powiedziała też, że tą samą ręką chwycił potem jej pierś i zaczął mówić coś w dziwnym języku. Innym razem wepchnął dłonie w jej majtki. Rhona miała swoją własną bajeczkę. Powiedziała, że kiedyś w drodze do domu ze szkoły widziała, jak Samuel skręca kark kotu. Następnie rzucił w nią martwym zwierzakiem i zaczął z niej szydzić, a potem próbował ją obmacywać, mówiąc jakieś słowa w demonicznym języku.

Dziesięć lat temu słuchałam tych bajek, szeptanych z dłońmi zakrywającymi usta na kortach tenisowych i placach zabaw. W damskich toaletach w szkole zaczęły się pojawiać obrzydliwe graffiti. Ktoś zrobił Samuelowi zdjęcie, wyskrobał z niego oczy i dorysował mu diabelskie rogi, a potem rozwiesił mnóstwo kopii na szkolnych korytarzach. Obserwowałam to wszystkim z przerażeniem, a żołądek ścisnął mi się boleśnie. To nie był Samuel, którego znałam. On był delikatny i łagodny. Nigdy by...

Samuel, którego znałam, był dobrą osobą, ale kiedy moja siostra powiedziała mi, że ją skrzywdził, postanowiłam jej uwierzyć. Wybrałam Rosie.

Czy była to zła decyzja?

– Masz, przejrzyj to, a ja zabiorę się za albumy ze zdjęciami. – Rosie wręcza mi kolejne pudełko po butach, a potem układa albumy na łóżku.

– Tutaj też są fotografie. – Przebieram w ziarnistych starych zdjęciach. – Dziadek ma na nich chyba ze czterdzieści lat i nosi brodę.

Rosie nachyla się nad moim ramieniem i marszczy czoło.

– Hmm, przez chwilę sądziłam, że to tata. – Wrywa mi zdjęcie z ręki i uważnie się mu przygląda. – Tutaj jest jedno, które pamiętam. – Demonstruje mi fotografię nas wszystkich w wesołym miasteczku. – To było dzień po tym, jak dziadek znalazł cię lunatykującą w lesie. Byłaś takim dziwnym dzieciakiem, Hev. We śnie potrafiłaś spacerować kilometrami, nie budząc się.

– Pamiętam, jak ocknęłam się w dużym pokoju i wszyscy się na mnie gapili, ale za nic nie potrafiłam sobie przypomnieć, że chodziłam po lesie. Pewnie gdy człowiek śpi, mózg mu się wyłącza.

– Nie śniłaś o niczym? – Rosie wrzuca zdjęcie z powrotem do pudełka. – Dlaczego twoje ciało chciało, żebyś poszła do lasu?

– Nie mam pojęcia. – Odsuwam się od niej i wpatruję w okno.

– Ile miałaś wtedy lat? Piętnaście?

– Czy możemy porozmawiać o czymś innym? – Spoglądam na nią. – To całe lunatykowanie w lesie trochę mnie przeraża.

Rosie wzrusza ramionami i otwiera album.

– W porządku. – Milknie na chwilę. – Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale chciałam tylko powiedzieć, że to było dziwne, bo kiedy miałaś dziesięć lat, lunatykowałaś po domu, a potem przestałaś, aż do tamtego dnia, kiedy miałaś piętnaście lat. Jak dziadek w ogóle cię znalazł? Ukrywasz coś przede mną?

– Możesz już przestać o tym gadać? – Śmieję się, chociaż wcale mnie to nie bawi. – To ty powinnaś opowiadać mi o swoich tajemnicach.

Rosie zaciska zęby.

– Nie mam aż tylu, o ile mnie posądzasz. – Wstaje, podchodzi do szafy i na czworaka sięga do środka. – Co to jest?

Prostuje się, a w dłoni trzyma podłużne metalowe pudło. Kładzie je na łóżku.

Tysiące małych igiełek zaczynają atakować moje ramiona i nogi. Skręca mnie w żołądku.

– To jest pokrowiec na strzelbę taty, ale musi być pusty, co nie?

– Wiesz, gdzie jest klucz?

Otwieram górną szufladę w szafce przy łóżku i wyciągam mały klucz.

– Zaczekaj... czy na pewno chcemy się dowiedzieć, co jest w środku?

– Jak już powiedziałaś, nie może to być strzelba. – Unosi jeden róg. – Pudło jest dość ciężkie.

Serce bije mi szybciej, kiedy Rosie wkłada klucz do zamka i go przekręca. Zawiasy skrzypią, gdy unosi wieko, odsłaniając przedmiot owinięty w starą poszewkę na poduszkę ściśniętą gumką recepturką. Rosie wyjmuje zawiniątko, ściąga gumkę i materiał, odsłaniając długą lufę dubeltówki.

– O kurwa! – wyrywa mi się. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Rosie wydaje stłumiony okrzyk, a potem ostrożnie odkłada strzelbę na dywan i się odsuwa, zasłaniając dłonią usta.

– Czy to... czy tego użył tata? – pyta.

– Nie rozumiem, dlaczego mama chciała to zatrzymać – szepczę. Z szoku szumi mi w głowie. – Co ona sobie myślała? – Nie mogę oderwać wzroku od strzelby, którą mój ojciec odebrał sobie życie. Czy mama zażądała jej zwrotu od policji?

– Czy to na pewno jest strzelba taty? – pytam. Nie jestem pewna, z jakiego powodu mama miałaby kupić inną, ale muszę się upewnić.

Rosie pochyla się powoli i podnosi broń, obracając ją w rękach.

– Tak, to strzelba taty. Pamiętam ją. Nigdy nie pozwalał nam jej dotykać, prawda? Zawsze chciałam, żeby nauczył mnie strzelać. – Nachyla się nad pudełkiem i wyciąga dwa dokumenty. – Licencje. Jedna dla taty, druga dla mamy.

Potrząsam głową z niedowierzaniem.

– Mama miała licencję na broń?

Rosie śmieje się cicho, jakby zupełnie jej to nie zaskoczyło.

– Na wsi wszyscy je mają, czyż nie?

– Cóż, w sumie mieszkała tu sama – mamroczę, myśląc o wrogości Iana Dixona, o Murrayach i o naleganiu, żebyśmy sprzedały dom i odeszły stąd na zawsze. Może po śmierci taty mama nigdy nie czuła się tu bezpieczna? Dlaczego tego nie widziałam?

Rosie wymachuje strzelbą. Uchylam się.

– A co, jeśli jest naładowana?

– Raczej nie – odpowiada. – Wiesz, jak to sprawdzić? – dodaje po chwili zastanowienia.

Potrząsam głową.

Jednym palcem pociąga za zabezpieczenie i łamie strzelbę, otwierając pustą komorę.

– Skąd wiedziałaś, jak to zrobić? – pytam.

– Kiedyś wybrałam się z przyjaciółkami na strzelanie do rzutków. Wieczór panieński. – Wzrusza ramionami. – To wcale nie takie trudne. – Przygląda się strzelbie, przesuwając po niej wzrokiem. – Musiała być na niej krew. Kto ją zmył? Mama?

– Nie wiem. Proszę cię, Rosie, odłóż to. Nie chcę na nią patrzeć.

– Uwierzyłaś, kiedy usłyszałaś nowinę? – Rosie wreszcie odrywa wzrok od broni i ją składa. – Mnie również trudno jest przestać na nią patrzeć: kawał metalu i drewna, który zabił mojego tatę.

Nachyla się i podnosi starą poszewkę.

– Kiedy mama do mnie zadzwoniła, nie uwierzyłam jej. Tata nigdy nie popełniłby samobójstwa. Był na to zbyt uparty. Żyłby dalej na złość nam wszystkim, żebyśmy przez całe życie czuły się niewystarczająco dobre.

– Tata wcale taki nie był.

Spogląda na mnie twardo.

– Może nie w stosunku do ciebie, ale dla wszystkich innych – owszem.

Zakłada gumkę, wkłada strzelbę do pokrowca i zanosi ją z powrotem do szafy.

– Nie chciał nas, Hev. Nie pamiętasz, jak często pracował poza domem? Te wszystkie przypadkowe budowy na południu Francji? Nie chodziło o pieniądze, tylko o to, żeby od nas uciec. Od ciebie, ode mnie, od mamy. Zostawiał nas tutaj z nią i z dziadkiem, a sam całymi tygodniami dobrze się bawił.

– Pracował.

– To tylko wymówka!

Nagły gniew w jej głosie i sposób, w jaki zbliża się do mnie, krzycząc, sprawia, że się wzdrygam i odsuwam. Wreszcie obudziła się dawna Rosie, którą tak dobrze znałam. Ale kiedy widzi strach wymalowany na mojej twarzy, cofa się i przesuwa dłońmi po włosach.

– Wyjdźmy stąd – sugeruje. – Wybierzmy się na kawę.

– Nie wiem...

– Chodź, siostrzyczko. – Łapie mnie za rękę i zmusza do wstania.

Czuję się jak dwunastolatka, chodząca za Rosie wszędzie, gdzie mnie zaprowadzi.

– Pamiętasz tę piosenkę, którą śpiewaliśmy w szkole? „Pilnuj się, Buckthorpe Jack ściga cię. Raz dwa, raz dwa, jest już przy twoich drzwiach”. A potem wszyscy biegali po placu zabaw z wyobrażonymi nożami w dłoni, dźgając się nawzajem.

– Pamiętam – odpowiadam nerwowo, gdy Rosie rozprawia głośno w kawiarni. W Buckthorpe jest tylko jedna – dziwna mała kafejka ozdobiona starymi fotografiami w staroświeckich ramkach i wysokimi świeczkami.

– Biedny Jack. Czy tak naprawdę kogoś zadźgał? – pyta Rosie.

– Nie wiem – nikt tego nie wie.

– W każdym razie, wcale się nie dziwię, że mama zachowała strzelbę taty, skoro mieszkają tu ludzie tacy jak Jack.

Buckthorpe Jack jest prawdziwą postacią, otoczoną mitami i legendami. Nikt nie zna prawdy na jego temat. Niektórzy twierdzą, że poszedł do więzienia za morderstwo wiele lat temu, ale kiedy go zwolniono, miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić starą chatkę. Od tego czasu

utrzymywał się głównie z własnych plonów, hodował warzywa i sprzedawał je na targu. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek kiedykolwiek z nim rozmawiał. Po prostu istnieje gdzieś w tle, ale tak naprawdę nie żyje pełnią życia, a przez to większość ludzi czuje się niezbyt pewnie.

Jego chatka znajduje się jakieś półtora kilometra w głąb lasu, w pobliżu łąki dzwonek. Jack mieszkał w niej, odkąd pamiętam. Jako dzieciom wydawało się nam, że był bardzo stary, ale tak naprawdę pewnie miał dopiero jakieś czterdzieści lat. Po prostu wyglądał na człowieka po przejściach, który przedwcześnie się zestarzał, zwłaszcza z tą jego długą zmierzwioną brodą. Dziś nadal jest takim samym samotnikiem. Ponieważ rzadko odwiedza wioskę, pojawiło się mnóstwo historii o tym, kim jest i skąd się wziął.

– Kiedyś śniły ci się o nim koszmary – mówi Rosie. – Zupełnie o tym zapomniałam, aż do tej pory. Kiedyś śniłaś o tym, że zamierzał cię porwać i uprowadzić do lasu jako swoją żonę. Czy tamtej nocy szłaś do Jacka? Jak sądzisz?

– Której nocy? – Przesuwam palcem po brzegu mojego kubka z kawą. Za moimi plecami syczy i parska ekspres.

– Tej, której lunatykowałam w lesie.

Splatam ramiona na piersi.

– Nie pamiętam.

Wzdycha.

– Masz szczęście, że nie pamiętasz tego, czego nie chcesz pamiętać. Bardzo chciałabym zapomnieć wiele rzeczy.

– Na przykład jakich? – Teraz, kiedy rozmowa zeszła na nią, bardziej się skupiam.

– Rodziców wrzeszczących na siebie. Ojca zostawiającego nas z mamą, kiedy robiła mu problemy. Dziadka, który nieustannie na mnie krzyczał.

– Mama i tata prawie nigdy się nie kłócili – protestuję. – Poza tymi chwilami, kiedy mamie trochę odbijało. – Pamiętam parę kłótni i trzaskanie drzwiami przy kilku okazjach, ale poza tym zawsze uważałam naszych rodziców za całkiem normalną parę. Oboje zazwyczaj byli spokojni, ale raz

na rok mama krzyczała na ojca tak długo, aż wreszcie ten wybiegał z domu wściekły, obiecując, że już nigdy nie wróci.

Rosie kręci głową.

– Zawsze trzymałaś jego stronę, prawda? Nigdy nie widziałaś, kim jest naprawdę.

– Tata? – Szczęka mi opada. Jej pytanie mnie skołowało. – O czym ty mówisz?

– Nie był człowiekiem, za którego go miałaś – odpowiada. – Wszystko źle zapamiętałaś, Heather. Jesteś potwornie naiwna. Zawsze byłaś.

– Nie jestem naiwna!

– To musi być naprawdę przyjemne – rzuca gniewnie. – Bycie ulubienicą. Tą, którą wszyscy lubią. Od kiedy wróciłam do domu, cała wioska zdążyła się już zwrócić przeciwko mnie, a nie minął nawet tydzień. Mama umarła, a ja nie mogę nawet przejść żałoby, bo wszyscy chcą, żebym się stąd wyniosła.

– Winisz ich za to? – mówię bez zastanowienia.

Piorunuje mnie wzrokiem. Popołudniowe słońce tańczy na jej policzkach i brodzie, wyszczuplając jej twarz.

– Dlaczego? Dlaczego nie powinnam ich za to winić? – Zrywa się z krzesła. Zawsze była wysoka, a teraz góruje nade mną i cedzi słowa przez zęby, dygocząc z gniewu.

– Nie miałam nic konkretnego na myśli. – Wbijam wzrok w moją kawę, unikając jej lodowatego błękitnego spojrzenia.

– Powiedz to – żąda.

Ale ja milczę. Nie potrafię wypowiedzieć tych słów, więc pochłania je milczenie, tak jak zawsze od dnia, gdy włożyłam bransoletkę Rosie z powrotem do jej szuflady. Moja siostra wychodzi gniewnym krokiem z kawiarni, zostawiając mnie samą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rosie

Wtedy

Gdy miałam piętnaście lat, a Heather właśnie skończyła czternaście, Peter zaczął się przyłączać do naszych letnich prac na farmie Murrayów. Przedtem był za mały, ale tamtego roku miał już jedenaście lat i pan Murray uznał, że jeśli Samuel będzie go pilnował, może się do nas przyłączyć. Wkrótce Peter przestał wszędzie chodzić za swoim bratem i zaczął się włóczyć za Heather. Bawiło mnie to, jak podkradał się do niej w stajniach, kiedy najmniej się tego spodziewała. Nazywaliśmy go Kocie Łapki, bo był tak chudy, że poruszał się bezszelestnie.

„Czy mogę ci pomóc, Hev?” – to była jego mantra. Nazywał moją siostrę „Hev”, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Tylko ja na nią tak wołałam i od czasu do czasu zdarzało się również to Samuelowi.

Zaczęłam droczyć się z Heather, że Peter się w niej zadurzył, co oczywiście ją denerwowało. Tolerowała jednak chłopca z dobrocią, na którą mnie nigdy nie było stać. To ja na niego krzyczałam, kiedy wchodził mi pod koła taczki albo straszył kucyki, które sprowadzałam do stajni z padoku. Nigdy nie miałam cierpliwości dla nikogo i niczego, co mnie spowalniało.

Pewnego dnia, kiedy Peter chodził za nami po oborach, udało mi się wymknąć, żeby mieć chwilę tylko dla siebie. Miałam dość jego płaczliwego głosu pytającego Heather po tysiącokroć: „Chcesz ze mną siedzieć na lunchu w szkole? Wiesz, że jestem adoptowany? Nie sądzisz, że Samuel jest denerwujący? Opowiadałem ci już, jak wygrałem sprint podczas ostatniego dnia sportu?”.

Heather zagryzła zęby i słuchała cierpliwie, jak Peter raczy ją opowieściami o swoich lekkoatletycznych wyczynach. Tymczasem ja

wymknęłam się z obory i poszłam do padoku sprawdzić, jak się miewają Mrok i Dama. Oba kuce pasły się w słońcu, od czasu do czasu podrywając łby znad trawy, żeby odpędzić muchy. Pomyślałam, że następnym razem muszę zabrać dla nich maski chroniące przed owadami.

Wreszcie Mrok leniwie podszedł do płotu, machając ogonem na gzy. Był koniec lipca i środek chmurnego lata, które miało prowadzić do mroźnej zimy. Mrok pozwolił mi się pogłodzić po chrapach, a ja cieszyłam się czasem spędzonym z dala od zapachu krowich placków i chłopców ze zbyt wieloma pytaniami.

Kątem oka dostrzegłam zbliżającego się Samuela. Kiedy mnie zobaczył, zatrzymał się, jakby się zastanawiał, czy nie ruszyć w przeciwną stronę. Natychmiast się domyśliłam, że stało się coś złego. Samuel bardziej tupął niż szedł, a teraz wytarł oczy wierzchem dłoni i pociągnął nosem. Podszedł wreszcie bliżej, ale się nie odezwał. Po prostu pogłodził Mroka po szyi.

– Wszystko w porządku? – spytałam wreszcie.

Pokiwał głową.

– Mój tata zachowuje się jak dupek, to wszystko.

– Och? A co takiego zrobił?

– Powiedział, że nie stać go już na płacenie tobie i Heather. A jego zdaniem jeśli nie da wam pieniędzy, przestaniecie przychodzić na farmę.

Nie zarabialiśmy tam zbyt wiele. Nie było żadnego formalnego kontraktu i na pewno płacono nam mniej niż wynosiła minimalna stawka. To była luźna umowa między ludźmi z małej, zżytej społeczności.

– No nie wiem – odparłam. – Heather nigdy nie przestanie tu przychodzić.

Mówiłam prawdę. Moja siostra kochała tę pracę. W wakacje co rano mnie budziła, już wykąpana, i zmuszała mnie do wyszykowania się na kolejny dzień. To ona siodłała dla mnie Mroka, kiedy jadłam śniadanie. Gdyby nie ona, codziennie byśmy się spóźniały.

– Wiem, że gdyby przestała przychodzić, będziesz za nią tęsknił, ale tak czy owak nadal będziecie się widywać w szkole.

W ciągu kilku ostatnich lat zauważyłam, że Heather i Samuel spędzają ze sobą coraz więcej czasu w szkole. Samuela nieco mniej prześladowano, bo

trochę dorośliśmy i mieliśmy więcej prac domowych oraz wiszące nad nami egzaminy GCSE[4]. Zauważyłam, że najczęściej jedzą razem lunch albo wychodzą z zajęć, rozmawiając ze sobą. Heather kiedyś zadawała się z małą grupką kujonek, ale teraz prawie się z nimi nie spotykała. W tamtym czasie mnie to nie niepokoiło. Byłam zajęta własną grupą przyjaciół.

– Ale to nie to samo, nie sądzisz? – odparł. – Nie będę jej wtedy widywał przez sześć tygodni dzień w dzień, i tak co rok.

Posmutniałam. To oczywiste, że chodziło głównie o Heather, a nie o mnie.

– Za tobą też będę tęsknił – dodał nieśmiało. – Zwłaszcza że ty w ogóle ze mną nie rozmawiasz w szkole.

Trochę za późno sobie o mnie przypomniał, chociaż musiałam mu przyznać, że ma rację. Nie rozmawiałam z nim w szkole. Miałam reputację do utrzymania. Nie chciałam stracić popularności, na którą z takim trudem zapracowałam, a to oznaczało, że generalnie ignorowałam zarówno Samuela, jak i Heather. W tamtym momencie szkoła była dla mnie ważniejsza niż farma, ale teraz, rozmawiając z Samuelem, zdałam sobie sprawę, że jestem gotowa nadal tu przychodzić, nawet bez zapłaty. Inaczej nie mogłabym z nim rozmawiać, nie było więc innego wyjścia.

– Gdybym zaczęła rozmawiać z tobą w szkole, moi znajomi by uznali, że straciłam rozum.

– Nienawidzę budy – powiedział z żarem. – Wszystkie dziewczyny zachowują się jak suki.

– Po prostu jesteś zły, że żadna nie chce z tobą chodzić. – Uniosłam buntowniczo brodę. Samuel miał rację, ale ja nie chciałam, żeby tak było, bo zdawałam sobie sprawę, że jestem jedną z tych suk, o których wspomniał.

– Cóż, ja przynajmniej mam jakieś zasady, nie to co ty. Kto jest w tym tygodniu na wokandzie? Z którym idiotą z drużyny rugby obściskiwałaś się na kortach tenisowych?

Mentalna gumka trzymająca moje nerwy na wodzy pękła i wymierzyłam mu siarczysty policzek. Samuel krzyknął cicho, uniósł dłoń do twarzy i wbił we mnie wzrok.

Staliśmy tak, całkowicie nieruchomo, milcząc. Ręka zaczęła mi drżeć, poczułam na twarzy płomień gniewu i szoku. Byłam pewna, że oblałam się purpurowym rumieńcem. Otworzyłam usta, żeby przeprosić, ale nie potrafiłam znaleźć słów. Natychmiast pożałowałam tego, co zrobiłam, ale jednocześnie nadal czułam, że sobie na to zasłużyłam.

– Przepraszam – wymamrotałam wreszcie.

Samuel nic nie powiedział, po prostu odszedł, nie oglądając się za siebie.

[4] Egzamin zdawany powszechnie w szkołach angielskich na tzw. jedenastym roku, czyli w wieku piętnastu, szesnastu lat. Jest niezbędny do późniejszego przystąpienia do egzaminu maturalnego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Heather

Teraz

Czego jeszcze nie pamiętam z przeszłości? Moje dzieciństwo z Rosie zdaje się rozplýwać w emocjach i migawkach ze świata, który wtedy znałam. Istnieje „przedtem” i „potem”. Czasami „przedtem” powraca do mnie tak przejrzyste i wyraźne jak uderzenie dzwonu. Kiedy indziej mam wrażenie, że „potem” było wystarczająco okropne, aby skazać wszystko, co stało się „przedtem”, wypaczając moje wspomnienia.

To, co powiedziała Rosie, wciąż odbija się echem w moich myślach, kiedy wracam do domu z wioski. Czy to prawda? Czy ma rację? Czy rzeczywiście jestem taka naiwna i głupia, jak sądzi? Nie, nie wierzę, że nasze dzieciństwo było złe. Bez względu na to, co mówi Ian Dixon, byliśmy tu szczęśliwe. Pamiętam dzień, w którym tata wrócił do domu z Damą i Mrokiem, albo ten, kiedy Rosie wypuściła się z niebezpieczną prędkością w dół wzgórza, na którym stała nasza szkoła, pokonując wszystkich chłopców. Pamiętam czekoladowe lody za pięćdziesiąt pensów z lokalnego sklepiku i Samuela oprowadzającego mnie po farmie tamtego dnia, kiedy Dama przestraszyła się dziwnego drzewa. Pamiętam budowanie fortów z beli siana na farmie Murrayów. Pamiętam to radosne, głupawe uczucie przynależności, którą potem tak gwałtownie mi odebrano.

Czy można to kiedykolwiek naprawić? Czy będę jeszcze potrafiła zaufać mojej siostrze?

Słyszę szelest krzewów. Przy wąskich drogach między wioską a naszym domem nie ma chodników, zatem ścieżki wydeptane wśród pól są bezpieczniejszą opcją. Na szczęście ostatnio nie padało i grunt nie jest zbyt błotnisty. Przeskakuję przez przełaz i ruszam szerszą drogą wiodącą między

dwoma polami, odgrodzonymi od siebie płataniną krzewów, chwastów i drzew.

Zawsze miałam wrażenie, że lasy i pola wokół Buckthorpe mają w sobie specyficzną tajemniczość, która sprawia, że łatwo jest uwierzyć, iż ktoś cię śledzi. Przy wietrznej pogodzie, takiej jak dziś, drzewa śpiewają cichą, dziwną pieśń. Czuję, jak jeżą mi się włosy na karku i przypomina mi się pierwszy wers piosenki: „Pilnuj się, Buckthorpe Jack ściga cię”.

Miałam nadzieję, że jeśli przyspieszę kroku, dogonię Rosie w drodze do domu, ale nigdzie jej nie widzę. Zrywa się mocniejszy wiatr i krzewy szeleszczą głośniejsze. Wiem, że to idiotyczne, ale ciągle oglądam się przez ramię, sprawdzając, czy nikt za mną nie idzie. Wibrujące powietrze łaskocze moją skórę. Maszeruję coraz szybciej, niemal biegnąc. Bez tchu, z ostrzeżeniem o Buckthorpe Jacku w głowie, oplatam się ciasno ramionami.

Zaczyna siąpić. Wiatr ustaje i moje stężałe mięśnie powoli się rozluźniają. Mżawka się nasila i przechodzi w lekki deszcz. Odgarniam wilgotne włosy z twarzy, żałując, że przed wyjściem nie związałam ich w kucyk. Typowa Rosie – wyciągnęła nas z domu, nie sprawdzając prognozy pogody i nie zwracając sobie głowy zabraniami płaszczy. Mimo wszystko czuję się winna z powodu naszej utarczki w kawiarni i zastanawiam się, czy nie wyciągnąć telefonu i do niej nie zadzwonić, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Nie robię tego. To Rosie mnie zostawiła. I owszem, to małe dziecko, ale to ona zaczęła całą sprawę, zarzucając mnie historiami o Buckthorpe Jacku i o moim lunatykowaniu. Idę dalej, skulona na zimnie. Wilgoć unosi zapachy z okolicznych pól, ale jednocześnie blokuje słońce ciemnymi chmurami, przez co można odnieść wrażenie, że nadchodzi noc. Podłoże staje się śliskie i automatycznie zaczynam zwracać większą uwagę na to, gdzie stawiam kroki, zamiast obserwować otoczenie. Dopiero kiedy wyczuwam jakiś ruch za plecami – nie wiem, czy to drzewo, czy krzak – odwracam się i między drzewami w oddali widzę jakieś zawirowanie.

Jedynym dźwiękiem, który słyszę, jest stukanie kropli o ziemię. Szkoda, że Rosie przypomniała mi o moich snach o Buckthorpe Jacku, bo teraz

wciąż sobie wyobrażam, że mnie ściga, chociaż nie jestem w pobliżu lasu Buckbell.

– Czy ktoś tu jest? – Próbuję powiedzieć to z pewnością siebie, ale głos lekko mi się łamie. Prostuję plecy i rozglądam się uważnie. Cisza.

Za ruchem, który dostrzegłam, mogło stać cokolwiek: bieg lisa, powiew wiatru, gra światłocieni. Mój umysł jednak z uporem powraca do myśli, że ktoś może mnie śledzić. Muszę się stąd wydostać. Odwracam się i zaczynam biec truchtem, czując się jak kretynka, bo pozwalam takiej drobnostce na mnie wpłynąć. Jednocześnie jestem przerażona.

„Pilnuj się, Buckthorpe Jack ściga cię”.

Przeskakuję przez kolejne ogrodzenie i wbiegam na dużo węższą dróżkę wiodącą w dół zbocza, ku szosie. Ślizgam się na mokrym gruncie i czuję, jak między łopatkami ściekają mi krople potu. Nie zwalniam. Po co Rosie przywołała moje dawne obawy? Była dziś szczególnie kłótniwa, jakby chciała mnie dręczyć. Czy usiłowała mnie przestraszyć?

Biegnę w stronę szosy i oglądam się przez ramię. Dróżka jest pusta i cicha, słychać tylko plaśnięcia deszczu. Nikt nie czai się w cieniu, ale nadal jestem przekonana, że nie jestem tu sama.

Mój umysł pędzi, tak jak moje stopy. Docieram do szosy i skręcam w stronę domu, czując pieczenie w płucach i zmęczenie nóg. Nie jestem biegaczką i to chyba pierwszy wysiłek od wielu miesięcy. Zajmowanie się chorą matką i ciągłe podróże nie pozostawiają człowiekowi zbyt wiele czasu na ćwiczenia.

Wreszcie pozwalam sobie na nieco odpoczynku, żeby złapać oddech. Idę poboczem i z ulgą dostrzegam przed sobą posiadłość Campbellów. Kilka minut później widzę już podjazd do Ivy Cottage i wiem, że prawie jestem w domu. Zaraz po przekroczeniu bramy zamykam ją, kładę dłonie na najwyższej poprzeczce i kilka razy głęboko oddycham. Pot szczypie mnie w oczy, a moje lekkie ubranie jest całkiem przemoczone. Moje rozgrzane ciało zaczyna pachnieć jak mokry pies.

Muszę się uspokoić i podejść do tej sytuacji logicznie. Dlaczego ktokolwiek miałby mnie śledzić? Aby pozostać niewidocznym, musiałby się poruszać wśród splątanych krzewów i chwastów rosnących wzdłuż

dróżki. Z jakiego powodu ktokolwiek miałby to robić? Z tego, co wiem, nikt nie chce mnie skrzywdzić. Może poza Rosie.

Nie, to idiotyczne. Moja siostra nie zrobiłaby mi krzywdy, prawda? Chociaż nie mogę zaprzeczyć, że zachowywała się dzisiaj dość dziwnie.

Dopiero kiedy ruszam w stronę domu, dostrzegam, że drzwi wejściowe są otwarte na oścież. Moje serce na chwilę zamiera, ale potem przypominam sobie, że najprawdopodobniej Rosie dotarła do domu przede mną.

– Ro? – wołam, wchodząc do środka. – Jesteś tutaj? – Pochyliam się, żeby podnieść kopertę zostawioną na wycieraczce. Rzucam ją na stół kuchenny. Zajmę się tym później.

W domu panuje cisza i bezruch. Wchodzę do dużego pokoju. Wszystko jest na swoim miejscu, tak, jak przed wyjściem.

– Jesteś na górze? – wołam, na poły oczekując widoku jej długich nóg na schodach i włosów owiniętych ręcznikiem. Ale nic się nie dzieje.

Co, jeśli ktoś się tu włamał? Co, jeżeli nadal jest na górze? Chwytam nóż kuchenny i wchodzę po schodach. Deszcz skapuje ze mnie na chodnik. Znajome uczucie bycia obserwowanym sprawia, że włosy stają mi na karku. W połowie schodów znów czuję, że muszę się obejrzeć. Czyżbym wyobraziła sobie cień poruszający się w korytarzu? A może ktoś właśnie wymknął się z domu?

Z gwałtownie bijącym sercem schodzę na dół i sprawdzam kuchnię, a potem toaletę na dole. Nie ma tu nikogo. Łazienka jest jedynym pomieszczeniem, do którego nie zajrzałam przed wyjściem na górę. Co, jeśli intruz schował się tutaj, a potem wymknął korytarzem przez drzwi wejściowe, kiedy ja wchodziłam na górę? Trzymam mocno nóż, zamykając łazienkę, i szybko wbiegam na górę, próbując się uspokoić. „Nikogo tam nie ma”. Ale potem moje myśli wracają do słów piosenki: „Pilnuj się, Buckthorpe Jack ściga cię”.

Palce mi drżą, kiedy otwieram drzwi do sypialni rodziców. Jest pusta, ale to, co widzę, wzbudza we mnie gwałtowną reakcję. Pokój nie wygląda tak samo jak wcześniej.

Kiedy wychodziłyśmy, pudełka i ubrania były ułożone na łóżku. Nadal tam są, ale nie w tym samym porządku. Wiem, bo pamiętam kolejność,

w jakiej ułożyłam pudła z fotografiami. Niebieskie było na górze – a teraz wszystkie pudełka i albumy zostały przesunięte. Album w skórzanej oprawie leży pod tym czerwonym, z wycinkami, zamiast na nim. Pudełko z najnowszymi fotografiami stoi obok sterty spódnic, a nie pod nią.

Rosie?

Szybko przeglądam rzeczy na łóżku, upewniając się, że nic nie zginęło. Możliwe, że wróciła do domu, zaczęła znów sortować rzeczy i z jakiegoś powodu zapomniała zamknąć drzwi przed ponownym wyjściem.

Tylko dlaczego? I czy miałyby czas, żeby zrobić to wszystko przed moim powrotem do domu? Wracalam dość szybkim krokiem, a ostatni odcinek przebiegłam. Rosie musiałyby przybiec do domu – mało prawdopodobne, ale możliwe.

Po szczegółowej inspekcji orientuję się, że brakuje jednego albumu: dużego skózanego, którego jeszcze nie oglądałam. Możliwe, że Rosie wzięła go do swojego pokoju, żeby do niego zajrzeć. Albo wyniosła go z domu.

Nagle się prostuję. Z szybko bijącym sercem odsuwam się od łóżka i spoglądam na otwartą szafę. Strzelba. Klękam i rozsuwam wiszące wewnątrz ubrania, ale nie znajduję niczego poza drewnianą ścianą szafy.

Broń zniknęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Heather

Teraz

Joan Campbell uchyla drzwi i spogląda na mnie poważnie. Jej krótkie kręcone włosy są już niemal całkowicie białe, a nie ognistoczerwone, jak czasach mojego dzieciństwa. Przez szczelinę w drzwiach widać kawałek różowego futerka na jej kapciach.

– Witaj, Heather – mówi. – Wszystko w porządku?

– Właściwie to nie – odpowiadam. – Nie mogę znaleźć Rosie. Zostawiła drzwi wejściowe otwarte na oścież i nie mam pojęcia, gdzie poszła. – Widziała ją pani?

– Nie. – Obwisłe policzki Joan się trzęsą, kiedy kręci głową. – Ale jestem pewna, że ją znajdziesz. – Cofa się w głąb korytarza i zaczyna zamykać drzwi.

– Czy może pani zadzwonić, jeśli pani ją zobaczy? – mówię do zamkniętych drzwi. Joan zostawia mnie na deszczu, stojącą na schodach, ogłupiałą.

Joan i Bob Campbellowie nigdy nie należeli do przyjaznych sąsiadów, ale w przeszłości byli na tyle uprzejmi, żeby zapraszać mamę na herbatę. Uchylenie drzwi zaledwie na kilka centymetrów było naprawdę dziwne. Zamknięcie mi ich przed nosem – zwyczajnie niegrzeczne.

Są ludzie i ludziska, jak to mawiał tata, używając swojego „prostackiego” akcentu z Yorkshire. Jego słowa wydają mi się bardzo adekwatne, zwłaszcza po moich dziwnych rozmowach z Ianem Dixonem i rodziną Murrayów.

Postanawiam sprawdzić, czy Rosie przypadkiem nie wróciła do Ivy Cottage. Kolejne szybkie przeszukanie domu, nadal pustego, lecz tym razem zwracam uwagę na białą kopertę, którą wcześniej rzuciłam na stół.

Jest odręcznie zaadresowana i nie ma znaczka. Ostrożnie wsuwam palec pod zalepiony róg i otwieram ją.

*Heather i Rosie,
nasza opinia jest jednogłówna. Nie chcemy Was w naszej wiosce.
Gdziekolwiek się pojawicie, przynosicie ze sobą zniszczenie. Sprzedajcie
dom i się wynoście.*

Tutaj robimy wszystko po naszymu. Zostałyście ostrzeżone.

Z poważaniem

Mieszkańcy Buckthorpe

Dłonie zaczynają mi się trząść. Czytam list ponownie i jeszcze raz, jakby jego treść mogła magicznie ulec zmianie. „Z poważaniem, mieszkańcy Buckthorpe”. Poważnie? Cała wioska się zgromadziła, żeby demokratycznie zagłosować na temat naszej przyszłości? Wiem, że po tym, jak Rosie oskarżyła Samuela, wiele się zmieniło, ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak nas nienawidzą. I dlaczego to moja rodzina jest obiektem gniewu tych ludzi, a nie Murrayowie?

Dlatego, że Samuela już tu nie ma, a Rosie – owszem. Ludzie chcą, żeby ta sprawa się już skończyła, żebyśmy zniknęły raz na zawsze.

Czy osoba, która zostawiła ten list, włamała się również do domu i ukradła strzelbę?

Nie chcę tu być sama – nie po znalezieniu tego listu. Składałam go i wpycham do kieszeni dzinsów, po czym wybiegam do samochodu. Rosie nie odpowiedziała na krótki esemes, który do niej wysłałam. Nie widzę również żadnych nieodebranych połączeń. Może po prostu chce, żeby zostawić ją w spokoju? Może to ją widziałam wymykającą się z domu, kiedy dostrzegłam cię w korytarzu? Może postanowiła uciec, zamiast rozprawić się z problemem naszej kłótni w kawiarni?

To nie byłby pierwszy raz, gdy Rosie uciekła, unikając rozwiązania konfliktu.

Ale zniknięcie broń i list z pogrózkami sprawiają, że to wszystko jest... złowieszcze.

Wsiadam do samochodu i zmuszam się do rozważenia każdego logicznego wyjaśnienia tego, co się przed chwilą wydarzyło. Ktoś włamał się do domu, zabrał strzelbę i zostawił list. Dlaczego obca osoba miałaby kraść broń i skąd wiedziała, gdzie jest schowana? Jak powiedziała wcześniej Rosie, mieszkamy w miejscu otoczonym farmami i ludźmi, którzy zwykli polować. W wielu gospodarstwach są strzelby i dubeltówki.

Może Rosie wróciła do domu, nie zauważyła listu i zabrała broń. Czy chciała sobie zrobić krzywdę? A może komuś innemu? I kogo miałaby zastrzelić?

Albo to Rosie napisała list, zostawiła go na wycieracze i zabrała strzelbę.

Wzdrygam się na myśl o tym, że mogła obmyślić taki plan tylko po to, żeby przekonać mnie do sprzedaży domu. Wiem, że tego chce. Może ma długi. Wyobrażam sobie jakiegoś podejrzanego dilerę narkotyków w białej bluzie i workowatych spodniach, brudnego i z brakującymi zębami. Tak naprawdę nic nie wiem o sytuacji finansowej mojej siostry, co oznacza, że moje domysły mogą być trafniejsze, niż przypuszczam.

Próbuję zadzwonić do niej jeszcze raz, a potem włączam silnik i wyjeżdżam przez otwartą bramę. Nie mam innego wyjścia, muszę pojechać do Buckthorpe i spróbować znaleźć Rosie, chociaż nie wyobrażam sobie, żeby miała spokojnie maszerować ulicą, niosąc w ręku długi pokrowiec na strzelbę. Do głowy przychodzi mi kolejna myśl: czy moja siostra mogła być jednym z tych samotnych zabójców, których widuje się w wiadomościach po załamaniu nerwowym, terroryzujących małe wspólnoty? Taki scenariusz wywołuje u mnie dreszcz, ale niezbyt w niego wierzę. Rosie była zdenerwowana, ale nie widziałam u niej żadnych oznak załamania nerwowego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że była w dziwnym, agresywnym nastroju. Myślami wracam do chwili, gdy trzymała strzelbę w dłoniach, pokazując, jak ją otworzyć i załadować. Nie jestem pewna, czy w szafie były również pudełka z amunicją, a jeśli tak, to czy Rosie użyłaby strzelby taty, żeby się zabić albo wyrównać dawne rachunki?

Na wspomnienie taty i tego, co zrobił, czuję falę emocji, ale odpycham je w kąt. Ostatecznie wszystko zależy od intencji Rosie, a myśl, że wszystko

ukartowała, żeby mnie przestraszyć, jest znacznie bardziej prawdopodobna niż to, że mogłaby użyć strzelby w jakimkolwiek innym celu.

Przez jakiś czas jeżdżę po okolicy bez celu. W którymś momencie ruszam w kierunku farmy Murrayów i parkuję na drodze przy polach. Z jakiegoś powodu czuję, że powinnam tu być, upewnić się, że Rosie nie pojawi się tu rozwścieczona, uzbrojona w dubeltówkę – uciśniona filmowa bohaterka, szukająca zemsty. To głupota, wiem, dlatego po kilku minutach odjeżdżam, nienawidząc siebie za samą myśl, że Rosie mogłaby chcieć ich skrzywdzić. Chociaż może powinnam wreszcie się przyznać, że nienawidzę samej siebie za wiarę w udział Rosie w śmierci Samuela. Nienawidziłam siebie przez dziesięć lat, ale nadal nie potrafię uwolnić się od podejrzeń...

Skoncentruj się, Heather!

Przejeżdżam obok mojej dawnej szkoły, szukając czegokolwiek nietypowego, ale miejsce jest opustoszałe. Cóż, nie liczyłam na zbyt wiele. Nie wierzę, że Rosie żywi jakikolwiek sentyment do tego budynku. Kieruję się do centrum wioski, mijając sklep z gazetami, kawiarnię i pub, przy którym postanawiam się zatrzymać.

Rosie to wychodząca z nałogu alkoholiczka i byłabym głupia, gdybym nie sprawdziła pubu. Teraz, gdy już się nieco uspokołam, widzę, że moje teorie nie były niczym więcej niż głupimi wymysłami, sprowokowanymi przez szok i strach na myśl o liście i zaginionej strzelbie. Całkiem możliwe, że Rosie przeniosła gdzieś strzelbę albo w ogóle jej nie ruszała. Kto wie, może źle odczytałam jej dzisiejszy nastrój i jej dziwna kłótność była tak naprawdę efektem głodu alkoholowego lub załamaniem po śmierci mamy? Może jest tutaj, w pubie?

Wchodzę do środka. Nadal jestem przemoczona od wcześniejszego spaceru na deszczu i z pewnością przypominam straszidło. Reg stoi za barem, jak zwykle – jego wysoka chuda sylwetka wisi nad nalewakami do piwa. Kiedy mnie dostrzega, na jego twarzy maluje się mieszanina nieufności i wrogości. Przymyka lekko oczy i nieco unosi górną wargę. Kiwa do mnie, zaciskając usta. Tak ponure przywitanie, jakiego się spodziewałam.

„Czy to ty napisałeś list? Czy to ty podpisałeś go «mieszkańcy Buckthorpe?»” Rozglądam się i zastanawiam, czy ktokolwiek ze zgromadzonych tu ludzi przyłożył do tego rękę. Nie ma tu wielu klientów, ale słychać gwar ludzi raczących się drinkami w sobotnie popołudnie. Odwracam się i idę do baru.

– Pewnie nie widziałeś tu mojej siostry, Reg? – Próbuję ukryć wszystkie moje myśli.

– Nie. Przykro mi. Wpadłaś na drinka?

Potrząsam głową.

– Nie teraz. Jeżeli zobaczysz Rosie, powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła?

– Jasne. – Wzrusza ramionami.

Wychodząc, rzucam mu jeszcze spojrzenie, nieprzekonana, że zrobi to, o co go prosiłam. Tata powiedział kiedyś, że pewnej nocy, kiedy Colin Murray się upił, Reg nie zabrał mu kluczyków do samochodu. Tata powiedział, że nie ufałby człowiekowi, który nie troszczy się o swoich znajomych. W tej chwili nie mam jednak wielkiego wyboru.

– Heather! – Nagle podchodzi do mnie Peter Murray, z kuflem piwa w dłoni i zaróżowionymi policzkami. – Dasz się zaprosić na drinka?

– Właśnie wychodziłam.

Przygląda mi się uważnie, lustrując tę bladą spiętą kobietę z pokręconymi od wilgoci włosami i w przemoczonych ciuchach.

– Wszystko w porządku?

– Nie mogę znaleźć Rosie. Nie odbiera telefonu i myślę, że zabrała coś od rodziców. Zniknęła strzelba taty – dodaję ciszej.

Peter stawia kufel na najbliższym stoliku i delikatnie prowadzi mnie do wyjścia.

– Chodź, pomogę ci ją znaleźć.

Mam ochotę się uśmiechnąć, bo przez chwilę poczułam się jak dawniej, na farmie, kiedy Peter pytał mnie: „Czy mogę ci pomóc, Hev?”.

– Nie chcę przerywać ci zabawy – mówię niemrawo.

– Nie bądź głupia. To ważne.

I w chwili, kiedy słyszę te słowa, wszystko się we mnie kurczy, a potem rozlewa po całym ciele. Żołądek ściska mi się ze strachu.

– Dobrze się czujesz? – Peter dotyka mojego ramienia. – Masz przemoczone ubranie. Chodziłaś po dworze na deszczu?

– W drodze do domu złapała mnie ulewa – wyjaśniam.

– Chcesz wrócić i się przebrać?

Potrząsam głową.

– Nie. – Gardło mam ściśnięte z emocji. – Chcę po prostu znaleźć Rosie.

– W porządku, więc chodźmy.

Idziemy szybko do mojego samochodu i Peter siada po stronie pasażera.

– Przepraszam, ale nie mogę prowadzić – mówi. – Wypiłem już trzy kufle. – Rzuca mi przepraszające spojrzenie, unosząc brwi jak słodki szczeniak. – Dzisiaj są urodziny Johnno.

Nie mam czasu wypytywać, kim jest Johnno. Kiwam głową i wyjeżdżam z miejsca parkingowego.

– Objechałam już całą wioskę i nigdzie jej nie widziałam. Pomyślałam, że może znajdzie ją w pubie, w końcu miała problemy, ale najwyraźniej tu również jej nie ma.

– Pomyślmy przez chwilę. Rosie zabrała strzelbę waszego ojca. Sądzisz, że chciała zrobić krzywdę sobie lub komuś innemu?

Przygryzam dolną wargę.

– Nie wiem. Może to nie była ona? Po powrocie do domu zastałam drzwi wejściowe otwarte na oścież, a broń zniknęła. Wiem tylko tyle, że wcześniej pokłóciłyśmy się w kawiarni i Rosie wyszła. Ale... – Nieco za ostro skręcam w lewo na główną drogę i Peter chwyta się drzwi.

– O co chodzi? – pyta.

– Znalazłam list. Od mieszkańców wioski. Leżał na wycieracze.

– Jaki list?

– Nieprzyjemny – odpowiadam. – O tym, że nie jesteśmy tu mile widziane, bo ściągamy na wszystkich kłopoty.

Peter przewraca oczami.

– Cholera jasna. Co za miejsce.

– Wiem.

– Dobrze się czujesz?

– Jeśli mam być szczerą, to nie – przyznaję. – Myślisz, że powinnam się martwić, że ktoś chce nas skrzywdzić? List i zaginiona strzelba to dość poważna sprawa. Może powinnam zadzwonić na policję?

Peter milczy przez chwilę.

– Czy to możliwe, że Rosie napisała ten list?

Chociaż sama niedawno uznałam taką wersję wydarzeń za prawdopodobną, najeżam się na dźwięk tych słów.

Peter chyba to wyczuwa, bo szybko dodaje:

– Przepraszam, to było głupie. Dlaczego miałyby to zrobić?

Wzdycham głośno.

– Może chciała się upewnić, że sprzedamy dom.

Kiwa głową.

– To miałyby sens. W jakim stanie była podczas waszej kłótni?

– To nie było nic wielkiego. Nie raz widziałam ją rozgniewaną, ale ta kłótnia zupełnie nie przypominała tamtych sytuacji. Była zdenerwowana, ale nie straciła nad sobą panowania. Dlatego myśl, że to ona zabrała strzelbę, wydaje mi się bez sensu. Chyba że... – Mocno zaciskam palce na kierownicy. – Chyba że chciała się jej pozbyć. Zanim wyszliśmy do kawiarni, porządkowałyśmy rzeczy mamy, układając je w sterty. Rosie znalazła dubeltówkę na dnie szafy. To ta sama broń, z której tata...

– Och... – Peter się domyśla, o czym mówię. – Cóż, to miałyby sens. Widok tej strzelby pewnie obie was zdenerwował i zasmucił. Może Rosie potrzebuje czasu, żeby wszystko sobie ułożyć?

Milczę przez chwilę.

– A może po prostu odeszła? Próbuję powiązać zniknięcie broni, list i Rosie, ale może zwyczajnie wyjechała?

– Jeżeli rzeczywiście uciekła, to chyba powinniśmy zacząć od stacji kolejowej w Ingledown. Rosie mogła zamówić taksówkę, żeby tam dojechać. Spakowała się?

Potrząsam głową.

– Nie. Jej pokój wyglądał dokładnie tak jak przedtem. – Zanim wybrałam się do Campbellów, starannie to sprawdziłam, wyciągnęłam wszystkie

szuflady, a nawet otworzyłam walizkę Rosie. Z ciężkim sercem skręcam w kierunku miasta. Czy moje relacje z siostrą są tak bardzo złe, że zostawiłaby wszystkie swoje rzeczy, byle tylko się ode mnie uwolnić?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Rosie

Wtedy

W tamtych czasach nie byłam pewna, czego właściwie chcę od Samuela. Podobał mi się, mimo że w szkole prześladowały go popularne dzieciaki. Zażyła znajomość między nami byłaby niemożliwa, zważywszy na to, z kim przestawałam w szkole i co moi przyjaciele o nim myśleli. Poza tym wcale nie był przystojny. Emily zawsze przezywała go Szczurkiem, bo miał pociągłą twarz. Musiałam jednak przyznać, że oczy miał piękne – niebieskie, tak jak ja, ale o zupełnie innym odcieniu niż moje. Jego były granatowe – ciemne jak dno studni. Samuel był również wrażliwy. Tamtego dnia, kiedy przyłapał mnie na robieniu łuku w lesie, skrzywił się, kiedy wspomniałam o polowaniu. Zawsze był dobry dla zwierząt na farmie i kiedyś przyłapałam go na kłótni z ojcem, kiedy pan Murray poprosił go o pomoc w zabiciu lisa zaplątanego w drut kolczasty na jednym z pól.

Wkrótce zaczęłam wyczekiwać wakacyjnej przerwy z podnieceniem, bo wiedziałam, że co tydzień od poniedziałku do piątku będę na farmie z Samuelem, Heather i Peterem. Czułam, że w pewien sposób przynależę do tamtego miejsca. Czułam się potrzebna. Kiedy pan Murray przestał nam płacić kieszonkowe, Samuel praktycznie błagał nas o powrót na farmę. Byliśmy drużyną i wiele dla siebie znaczyliśmy. Może z wyjątkiem Petera, który był głównie wkurzający.

Jednak kiedy skończyłam piętnaście lat, zaczęłam umawiać się z chłopcami i ostatecznie straciłam dziewictwo z Rhysem Turnerem. Moje towarzystwo tego oczekiwało, więc zrobiłam to bez specjalnego zastanowienia. Emily i Rhona załatwiły sprawę już kilka miesięcy wcześniej, na imprezie. Postanowiłam mieć to za sobą i tak właśnie się czułam podczas zbliżenia. Po wszystkim pomyślałam, że gdybym zrobiła to

z kimś, kogo lubiłam, jak na przykład Samuelem, mogłoby być inaczej. Lepiej. Coś by znaczyło.

Tamtego popołudnia na farmie uderzyłam Samuela w twarz, bo okazał mi brak szacunku. Spoliczkowałam go, bo mnie obraził, traktując Heather jako ważniejszą z nas dwóch, i byłam przerażona na myśl o tym, co to oznaczało. Wtedy jeszcze nie byłam pewna. Nie rozumiałam zbyt dobrze moich uczuć do Samuela ani jego – do Heather. Związek z nim wydawał mi się tak niedozwolony, że chociaż byłam nim autentycznie zainteresowana, cały czas powtarzałam sobie w głowie słowo „przyjaźń”. Byłam zazdrosna o jego „przyjaźń” z Heather. Opowiedziałam nawet o tym raz mamie.

– Rosie, kochanie – usłyszałam. – Opiekuj się siostrą. Ona jest taka wrażliwa.

„A ja?”, pomyślałam. „Ja nie? W takim razie jaka jestem?”

To tata zdecydował, że nie powinniśmy wracać na farmę, chyba że dostaniemy zapłatę za pracę. Mama się z nim zgodziła, ale Heather marudziła, a ja się do niej przyłączyłam i w końcu to dziadek nie mógł już dłużej znieść naszych płaczów. W ramach kompromisu zaczęliśmy odwiedzać farmę trzy razy w tygodniu zamiast pięciu (ku wielkiemu niezadowoleniu Heather), a pani Murray musiała dawać nam lunch. Poza tym od czasu do czasu, kiedy mogli sobie na to pozwolić, ofiarowali nam butelkę mleka lub paczkę jajek ze sklepu. W dniu zawarcia umowy mama miała jedną ze swoich migren i przez cały dzień była w złym humorze (a przynajmniej tak twierdziła Heather). Tego samego wieczora wybrałam się z Emily do Ingledown. Według późniejszych relacji siostry mama stwierdziła, że jesteśmy już za duże, aby spędzać letnie wakacje z chłopcami Murrayów.

Tymczasem minął rok i skończyłam szesnaście lat. Nasza przyjaźń nadal trwała i wciąż robiliśmy te same głupie rzeczy jak wtedy, kiedy miałam trzynaście lat. Budowaliśmy forty z siana, mierzyliśmy czas Peterowi biegającemu wokół wybiegu dla koni, śmiejąc się, gdy Mrok postanowił go pogonić. Wszystko było na właściwym miejscu i nawet nasi rodzice się odprężyli.

Postanowiłam zostać w miejscowej szkole i zdać egzaminy A-levels^[5] lokalnie. Po wakacjach wszystko potoczyło się więc jak zwykle. W szkole trzymałam się z dala od Samuela. Rhys Turner zaprosił mnie na randkę, a potem, kilka miesięcy później, zerwałam z nim, kiedy się dowiedziałam, że umówił się z Rhoną za moimi plecami. Zaplątana w ten miłosny trójkąt zapomniałam o pilnowaniu mojej siostry.

Następnego lata czułam się już za stara na budowanie fortów z siana. Postanowiłam przestać chodzić na farmę, ale mama zmusiła mnie do powrotu. Każdego dnia wyżywałam się na Peterze i marudziłam, gdy wręczano mi szczotkę. Często uciekałam do Mroka i jeździłam na nim samotnie po padoku.

– Co się z tobą dzieje? – spytał mnie któregoś dnia pan Murray.

Stałam właśnie przy wybiegu, z jedną nogą na pięciobelkowej bramie. Podszedł do mnie ze spoconym czołem i wilgotnymi, przerzedzającymi się włosami, przyklejonymi do skóry czaszki. W wieku siedemnastu lat przechodziłam najgorszy okres nastoletniego buntu. Nie znosiłam dorosłych i tego, w jaki sposób demonstrują swoją wyższość nad moim pokoleniem. Pan Murray reprezentował wszystkie autorytety, których nie mogłam ścierpieć. Ta postawa samca alfa. Te ponure spojrzenia. Krążyły plotki, że znęca się nad swoją rodziną, i rzeczywiście, czasem słyszałam, jak wrzeszczał na swoich synów gdzieś w odległej części farmy.

– Nie chcę tu być – odparłam szczerze.

– To po co przyszłaś?

– Mama każe mi pilnować siostry – odparłam. – Muszę mieć na nią oko.

Na ustach pana Murrraya pojawił się lekki uśmiech.

– Twoja siostra potrafi sama o siebie zadbać, nie sądzisz? Czym dokładnie martwi się twoja mama?

Wzruszyłam tylko ramionami.

Obejrzał mnie leniwie od stóp do głów.

– Przypominasz mi twoją mamę za młodu.

Odsunęłam się od bramy i spojrzałam na niego.

– Znał ją pan?

– Tak. W szkole byliśmy w tej samej paczce.

– Jaka była moja mama?

– Taka jak ty – odparł. – Kolejna zagubiona dziewczyna.

Otworzyłam usta, szukając odpowiedzi, ale nie znalazłam słów.

– Ubieraj się tak dalej, a żaden mężczyzna się z tobą nie ożeni – dodał, odchodząc. – Będiesz dla nich tylko zabawką.

Spojrzałam na pasiastą bluzkę, która trochę odsłaniała mi brzuch, i spróbowałam ściągnąć ją nieco w dół. Później, po powrocie do domu, wrzuciłam ją na dno szafy i nigdy więcej jej nie założyłam.

[5] Angielski odpowiednik matury, egzamin konieczny do rozpoczęcia nauki na studiach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Heather

Teraz

Dziesięć minut później docieramy z Peterem do stacji kolejowej w Ingledown. To niepozorne miejsce z dwoma peronami i małą kasą biletową. Poza pomieszczeniem z toaletami nie ma gdzie się ukryć. Spędziłam tu wiele wieczorów, skulona na ławce, marznąc w oczekiwaniu na pociąg. W dziesięć sekund się orientuję, że Rosie nie ma na peronie dla odjeżdżających pociągów. Peter trzyma się blisko, kiedy sprawdzamy okolice budki z biletami, a potem idę do damskiej toalety i przeszukuję każdą kabinę. Nie ma jej tutaj.

Peter dostrzega moją zrezygnowaną minę.

– Poszukamy gdzieś indziej.

– Chyba że jej pociąg już odjechał.

Kiwa w milczeniu głową.

Przed odjazdem opisuję jeszcze moją siostrę facetowi sprzedającemu bilety, ale ten twierdzi, że nie widział nikogo wysokiego z długimi ciemnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami. Przypomina mi, że Rosie zawsze mogła kupić bilet w pociągu, więc być może w ogóle do niego nie zaglądała. To nie jest zbyt pokrzepiająca informacja.

Wpatruję się w parking przed pubem naprzeciwko stacji. Biały Jeleń. Przychodziłyśmy tutaj, zanim skończyliśmy osiemnaście lat, z idiotycznie sfałszowanymi dowodami. Obsługa specjalnie się tym nie przejmowała i zawsze serwowała nam wódkę z red bullem. Potem ładowałyśmy się do taksówki i kiedy wtaczałyśmy się do Ivy Cottage, udawałyśmy, że jesteśmy całkowicie trzeźwe.

– O co chodzi?

Wskazuję pub ruchem głowy.

– Może jest tam. – Czuję falę gorąca w żyłach. Wspomnienia z wizyt w Białym Jeleniu upewniają mnie w moim przekonaniu. Co, jeśli przyjechała na stację, bo chciała wyjechać, ale wpadła w panikę i zamiast tego wylądowała po drugiej stronie ulicy? To pasuje do Rosie.

– Możesz tu na mnie poczekać?

– Jasne – odpowiada Peter.

Wręczam mu kluczyki do samochodu i ruszam do pubu. Czuję w ramionach igiełki bólu, jakby mi zdrętwiały. „Proszę, bądź tam, Ro”.

Biały Jeleń zawsze był pełny ludzi. Ingledown nie jest miastem turystycznym, ale klienci wstępują do tego pubu po podróży koleją. Kiedy wchodzę do środka, czuję się całkowicie wchłonięta przez gwar rozmów.

Rozglądam się, zaczynając od baru i przenosząc wzrok na stoliki pod oknami. Rosie tu nie ma, chyba że schowała się gdzieś, gdzie nie jest tak głośno. Mają tu jeszcze jedno pomieszczenie, na tyłach, znacznie spokojniejsze. Szybko ruszam w tamtym kierunku, ledwo znosząc napięcia. Całą sobą pragnę, aby moje podejrzenia okazały się prawdziwe.

Przeciskam się między stolikami i krzesłami, wchodzę do pomieszczenia i zalewa mnie ulga. Moja siostra siedzi sama, skulona nad stołem, z pełnym kieliszkiem wina przed sobą. Długie włosy, które przerzuciła przez ramię, lśnią w świetle lamp. Kiedy się zbliżam, podnosi wzrok, zanim jestem w stanie coś powiedzieć – zupełnie jakby wyczuła moją obecność.

– Nic nie piłam. – Wskazuje na wino. – Zamówiłam kieliszek, a potem usiadłam tu i przez godzinę się w niego wpatrywałam...

Kiedy rzucam się jej na szyję, sztywnieje, ale w końcu się rozluźnia i odwzajemnia uścisk.

– Dlaczego nie odbierałaś telefonu? – pytam, puszczając ją. Przyciągam sobie stół i na niego opadam, czując, jak moje spięte mięśnie w końcu zaczynają się rozluźniać. Poczucie ulgi jest niemal zaskakujące, bo nagle zdaję sobie sprawę, jak bardzo się martwiłam o Rosie.

– Jestem kretynką – odpowiada. – Do stacji dotarłam wściekła, gotowa wsiąść do pierwszego lepszego pociągu, ale się powstrzymałam i zamiast tego przyszedłam tutaj. – Uśmiecha się krzywo. – Spodziewałam się, że ktoś

z obsługi rozpozna mnie po wszystkich tych wieczorach, które spędzałyśmy tutaj z naszymi fałszywymi dowodami, ale obsługa jest całkiem nowa.

– Cóż, dziesięć lat to dość długo. Ludzie się zmieniają, życie płynie dalej.

– Ale nie ja – wzdycha. – Ja nadal tkwię w tym samym miejscu co dziesięć lat temu. Co zrobiłam ze swoim życiem? Nic.

– Zrobiłaś bardzo dużo – przypominam jej. – Pokonałaś nałóg. Nie wypiałaś tego wina, a to niesamowite osiągnięcie.

– Wielkie mi co. – Przewraca oczami.

Nie biorę tego do siebie. Chwytam kieliszek i zanoszę go do baru.

– Proszę bardzo. Już go nie ma. – Siadam obok niej.

Ponura mina Rosie zmienia się w lekki uśmiech.

– Cieszę się.

– Ja też – odpowiadam. List wypala dziurę w mojej kieszeni. Postanawiam po prostu jej go pokazać. – Znalazłam to w domu.

Bierze kartkę i przebiega po niej wzrokiem, marszcząc czoło. Przyglądam się, jak dwukrotnie czyta list, a potem rzuca go na stół z odrazą.

– Wyczuwam w tym sprawkę Iana Dixona. Założę się, że chce kupić nasz dom.

– Przecież ma już całkiem niezłą chatę, nie?

Rosie zaciska i rozluźnia palce. Jeżeli udaje, to świetnie jej to wychodzi.

– Wiem tylko, że mu nie ufam. Pewnie próbuje nas wystraszyć, ale nie pozwolę mu na to. Nie będziemy się spieszyć i gównu mnie obchodzi, że wszyscy mnie tu nienawidzą. – Wpatruje się w ścianę płonąca wzrokiem.

– To Samuela powinni nienawidzić, a nie mnie. To wszystko jego wina.

– Samuela tu nie ma – przypominam jej.

– I co z tego? – Wbija we mnie spojrzenie chłodnych błękitnych oczu. – Tak czy owak to jego wina.

– Wiem – odpowiadam cicho.

– To niesprawiedliwe. Nic nie jest sprawiedliwe, od czasu, gdy... – przerywa i zaciska pięści.

– Myślisz, że Samuel nie żyje? – pytam, wyczuwając, że chwilowo zniknął mur, którym zawsze odgradzała się od świata.

Rosie jednak waha się przed udzieleniem odpowiedzi i szybko znów chowa się za emocjonalną barykadą.

– Ja po prostu mam nadzieję, że dostał to, na co zasłużył.

– Rosie, czy zabrałaś strzelbę taty? – pytam spokojnie.

– Co takiego?

– Po powrocie do domu zastałam drzwi otwarte na oścież i niektóre rzeczy mamy zniknęły. Dubeltówki taty nie było w szafie.

Wydaje się równie zszokowana jak ja, gdy odkryłam brak różnych przedmiotów w domu.

– Heather, to nie ja. Nie wróciłam nawet do domu. Wsiadłam do taksówki i pojechałam prosto na stację kolejową. Czy ktoś był w naszym domu? O mój Boże, ktoś się do nas włamał!

Jej słowa sprawiają, że włamanie staje się realne. Ogarnia mnie przerażenie i mrozi do szpiku kości.

– Może powinniśmy poinformować policję? – sugeruję. – Nie zrobiłam tego, bo myślałam, że to ty. Po prostu zaczęłam cię szukać.

Rosie stuka palcami w blat stołu.

– Co, jeśli telefon odbierze Ian Dixon?

– Wiem, że nas nie lubi, ale chyba musi wszcząć śledztwo w sprawie popełnionego przestępstwa, nie?

Rosie wskazuje na list.

– Od śmierci mamy był dla nas okropny. Co, jeśli to on napisał ten list? Co, jeśli to on włamał się do naszego domu?

Nachylam się do niej.

– Nie wiem, Rosie. To mi się wydaje... trochę ekstremalne. Owszem, jest dupkiem, ale co do włamania nie jestem pewna. No i jeszcze kradzież? Naraziłby w ten sposób swoją karierę.

– Nie ufam mu – powtarza Rosie.

– Dlaczego? Zdenerwował cię czymś? Co się dzieje, Ro?

Potrząsa głową.

– Nie mogę znieść tego aroganckiego dupka, to wszystko. – Mówiąc to, pociera kciukiem palec wskazujący.

Podróż powrotna jest nieco dziwna, zwłaszcza kiedy podrzucam Petera na farmę. Wyskakuje z samochodu, a Rosie unosi brwi i spogląda na mnie z niewypowiedzianym pytaniem na ustach.

– No co? – bronię się.

– Nic. – Wzrusza dramatycznie ramionami i się uśmiecha, ale ja znam moją siostrę i wiem, że ten uśmiech nie jest szczery.

Kiedy docieramy do Ivy Cottage, cisza panująca w domu wydaje się złowróżbna. Ktoś tu był, dotykał naszych rzeczy, okradł nas i naruszył naszą prywatną przestrzeń. Na szczęście tym razem drzwi są nadal zamknięte na klucz. Otwieram je i ostrożnie wchodzę do środka. Teraz, kiedy wiemy już, że ktoś się tu włamał i ukradł strzelbę, nie mogę przestać myśleć o wrogich spojrzeniach i słowach, które słyszałyśmy od czasu, gdy Rosie pojawiła się w Buckthorpe. Mógł to zrobić każdy z miejscowych. Jedna osoba lub więcej, jeśli wierzyć informacji w liście. „Z poważaniem, mieszkańcy Buckthorpe”.

– Ktokolwiek to był, ukradł album ze zdjęciami i strzelbę, ale zostawił telewizor, laptopy i biżuterię. – Rosie ostrożnie obchodzi dom, a ja idę za nią.

– Zgadza się.

– W takim razie włamywacz nie zrobił tego dla pieniędzy. Świadomie wybrał skradzione przedmioty.

– Jedyne miejsce, w którym był, to sypialnia mamy. Wszystko inne jest dokładnie takie jak przedtem, poza...

– Poza czym?

– Cóż, sprawdziłam twój pokój. W zasadzie to dokładnie go przeszukałam. Myślałam, że znajdę coś, co pomoże mi cię znaleźć.

– Grzebałaś w moich rzeczach? – Na chwilę Rosie zmienia się w szesnastolatkę. Na jej twarzy maluje się niedowierzanie, dłoń trzyma na biodrze. „Przestań pożyczać moje rzeczy!” Mam ochotę się roześmiać.

– Tak, przepraszam.

Macha ręką.

– To nie ma znaczenia. Sprawdźmy, który z albumów zaginął. Jeżeli będziemy wiedziały, co w nim jest, może uda się nam domyślić, który gnój

z Buckthorpe pragnie naszej śmierci.

– Przestań.

– Co? Przecież to prawda. Po co ktokolwiek miałby kraść strzelbę?

Jej słowa mrozą mi krew w żyłach, ale usiłuję zachować trzeźwość umysłu i przepracować wszystkie możliwe opcje.

– Mógł przecież poczekać na nas w domu i nas zabić.

– Masz rację – przyznaje Rosie. – Faktycznie, to wszystko nie ma sensu.

– Poza tym wiem, który album zginął. To jeden z tych dużych, w skórzanej oprawie, ze starymi fotografiami. Jeszcze chyba nie zdążyliśmy ich przejrzeć.

– Dziwne. Zgaduję, że w środku było coś, co nasz sprawca chciał przed nami ukryć.

– A strzelba?

Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Z jakiegoś powodu nie chciał, żebyśmy ją miały.

– Nie chce, żebyśmy były uzbrojone? – sugeruję.

Ruszam za Rosie na górę, do sypialni mamy. Moja siostra opada na jej łóżko.

– To, że dzisiaj nie próbował nas zabić, nie oznacza jeszcze, że w ogóle tego nie zrobi.

– Może powinniśmy wyjechać? – sugeruję. – Albo spróbować szczęścia z policją.

Ale Rosie potrząsa głową.

– Nie ma mowy. Powiedziałabym, że policja to nasi główni kandydaci na podejrzanych.

– Co się dzieje między tobą i Ianem Dixonem? – Nie wiem, co niepokoi mnie bardziej: fakt, że Rosie jest wyraźnie wkurzona na sierżanta, czy to, że nie chce mi powiedzieć dlaczego. Co ona ukrywa?

– Nic. Ale przecież powiedział nam w zasadzie bez ogródek, żebyśmy wynosiły się z Buckthorpe. Nie może znieść tego, że tu jesteśmy

– Tak bardzo, że pragnie naszej śmierci? – Unoszę sceptycznie brwi. – Nie sądzę.

– W takim razie może chce nas wystraszyć. To wszystko, stwarzanie atmosfery zagrożenia. List, broń... to ma sens – mówi.

– Z wyjątkiem albumu ze zdjęciami – przypominam jej. – Poza tym skąd miałby wiedzieć, że wyszliśmy z domu? Przez większość czasu pracuje w Ingledown.

Rosie wzrusza ramionami.

– Może wynajął kogoś, żeby nas obserwował.

– A jak wszedł do środka bez włamywania się? – To, że jest tak skupiona na Ianie Dixonie, zaczyna mnie denerwować. Chcę w spokoju przemyśleć wszystkie możliwe scenariusze.

– Och, to moja wina. Przepraszam. Wychodziłam ostatnia i zapomniałam zamknąć drzwi na klucz. Tylko się nie wkurzaj – dodaje na widok mojej miny. – Kiedyś przez cały czas drzwi były niezamknięte.

To prawda. A ja tym razem się nie zorientowałam, więc częściowo to moja wina. Buckthorpe zawsze wydawało mi się milion razy bezpieczniejsze niż miasta. Większość ludzi przez cały czas zostawiała otwarte drzwi. Dopiero po oskarżeniach Rosie mama zaczęła zawsze korzystać z zamka. Wtedy nasze idylliczne dzieciństwo po raz pierwszy zostało skażone zagrożeniem. Ktoś rzucił cegłą w nasze okno i napisał na ścianie domu pogrózkę. Ludzie szeptali na szkolnych korytarzach. Pamiętam, że kiedyś znalazłam pod plecakiem liścik, w którym przeczytałam, że Rosie jest kłamczuchą i że powinnam się wyrzec „tej suki”.

Zawsze podejrzewałam, że to Peter go napisał, ale teraz myślę, że to mało prawdopodobne.

Rosie doświadczyła okropnych rzeczy, ale prawda jest taka, że większość ludzi jej wierzyła. Sporo wrogości brało się z faktu, że zaburzyła równowagę w wiosce. Mieszkańcy poczuli się niepewni, zagrożeni. Nikt nie chciał, żeby to była prawda, ale jednocześnie wszyscy uważali Samuela za samotnego dziwoląga, który zdecydowanie był zdolny zaatakować najpiękniejszą i najpopularniejszą dziewczynę w Buckthorpe.

– Co my teraz zrobimy? – powracam do rzeczywistości. Przenoszę stertę ubrań mamy na krzesło w rogu pokoju i siadam na łóżku, wyczerpana

dniem pełnym wrażeń.

Rosie wzrusza ramionami.

– Sprzedamy dom i wyniesiemy się stąd? Szczerze mówiąc, nie wiem, czy mamy jakieś inne wyjście.

Opieram dłonie na udach i pozwalam zmęczonym plecom się rozluźnić.

– Ale to nasz dom.

Rosie wstaje i zaczyna przechadzać się po sypialni, stukając nerwowo palcami o uda.

– Doprawdy? Nikt nas tu nie chce. Nikt *mnie* tutaj nie chce. Nadal jestem karana za to, co się stało dziesięć lat temu.

Przełykam ślinę, usiłując nieco nawilżyć gardło. To, co zamierzam powiedzieć, sprawia, że koszmarnie wysycha mi w ustach.

– Rosie, może powinniśmy porozmawiać o przeszłości?

Zatrzymuje się w pół kroku i sztywnieje.

– Co dokładnie masz na myśli?

– To, co się teraz dzieje, jest bez wątpienia związane ze sprawą Samuela. Nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać?

– A co tu jest do omawiania? – pyta cicho. Stuka palcami o uda, ale poza tym nadal stoi nieruchomo. Wygląda jak żołnierz, wyprężona od stóp do głów. – Wszystko już wiesz.

Powoli kręcę głową.

– To nieprawda.

Unosi brodę i szeroko otwiera oczy, jakby ostrzegała mnie przed dalszą dyskusją. Nic jednak nie mówi, nie prosi, żebym przestała. Tylko jej wzrok wyraża to, co nie przejdzie jej przez gardło.

Otwieram usta, a potem panikuję i próbuję innego podejścia.

– A co z twoimi dawnymi koleżankami? Z Rhoną i Emily? Czy nie zaczęły przypadkiem pisać blogu o Samuelu?

Rosie przewraca oczami.

– Nie prosiłam ich o to, a jeśli chcesz wiedzieć, czy mówiły prawdę, to zwyczajnie tego nie wiem.

– Oskarżały go o naprawdę dziwne rzeczy. Satanistyczne obrządki.

Wzrusza ramionami.

– I co?

– Ale ty nigdy... – Mam wrażenie, że część moich wnętrzności skurczyła się i umarła. Dlaczego nie potrafisz tego powiedzieć? Zamykam oczy i kończę zdanie: – Nigdy nie oskarżyłaś Samuela o tego typu rzeczy.

– Wiem.

– Czy to dlatego, że przy tobie tego nie robił?

– A co to ma wspólnego z włamaniem do domu? – Znow widzę to ostrzegawcze spojrzenie, nakazujące mi przestać ją wypytywać.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Jeśli Rhona i Emily zmyśliły te historie, to może ktoś uważa, że ty również wysłałaś swoją z palca i chce nas nastraszyć w ramach kary.

– Ktoś uważa że wszystko zmyśliłam? Tak jak ty? – Rosie podejmuje swoją nerwową wędrówkę, z każdym krokiem zaciskając pięści i rozluźniając je.

– Nie o to mi chodziło.

– Jesteś pewna, Heather? Bo znałaś Samuela lepiej niż ktokolwiek. Mogłaś chcieć, żeby moja historia była kłamstwem. Byliście najlepszymi przyjaciółmi, prawda?

– Wiesz dobrze, że zawsze byłam po twojej stronie. Jesteś moją siostrą. Zawsze cię wspieram.

Kręci powoli głową.

– Nie sądzę, żeby to była prawda.

– Właśnie, że jest. Wiesz dobrze, że jest. Nigdy nie powiedziałam nikomu ani słowa o tym, że tamtej nocy wyszłaś z domu.

– Wiem. A ja nigdy nikomu nie powiedziałam o tym, co ty robiłaś. – Patrzy mi w oczy.

Krew odpływa mi z twarzy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Rosie

Wtedy

To się nie powinno zdarzyć. Spacerowałam po okolicy całymi godzinami, usiłując nadać temu jakiś sens, ale nie potrafiłam. Nigdy nie uda mi się znaleźć w tym sensu i nigdy nic nie będzie w porządku.

Moja skóra była brudna w miejscach, gdzie zetknęła z ziemią. Miałam zadrapania od kolców krzewów. Kiedy zapadła noc, przestałam widzieć dróżkę biegnącą przez las. Gdzie ja byłam? Wiedziałam tylko, że teren pod moimi stopami zmienił się z gładkiej udeptanej ziemi w kamieniste nierówne podłoże. Z każdym krokiem drzewa coraz bardziej zacieśniały się wokół mnie, aż wreszcie musiałam przeciskać się między nimi bokiem.

Co, jeśli mnie tutaj znajdzie? Co, jeśli przyjdzie po więcej?

Uznałam, że do tej pory rodzice zauważyli moje zniknięcie, i miałam nadzieję, że zaczęli mnie szukać. Po mojej ucieczce z farmy Murrayów Heather wróciła do domu na Damie. Martwiłam się o Mroka, który został w ich stajni. Tata będzie musiał po niego pojechać i na pewno go to zezłości, ale przynajmniej zorientuje się wtedy, że zniknęłam.

Za plecami usłyszałam szelest. Co to było? Lis? Bażant? Czy bażanty wychodzą w nocy? Czy w Yorkshire są jakieś wilki? „Nie bądź idiotką, Rosie”, powiedziałam sobie. „Idź dalej”.

W pewnym momencie źle stanęłam na skarpie i wykręciłam sobie kostkę. W tamtej chwili zrozumiałam, że mogę sobie zrobić krzywdę. Nadal pamiętam, jak przerażenie ścisnęło mi pierś. Nie mogłam normalnie oddychać, miałam zawroty głowy i czułam się, jakbym w każdym momencie mogła stracić przytomność. Później zrozumiałam, że dostałam wtedy ataku paniki. W późniejszym życiu nauczyłam się ją rozumieć. Wtedy po prostu usiadłam na błotnistej ziemi i pokrzywach, próbując się

uspokoić. Co zrobiłaby Heather? Zawsze lepiej radziła sobie w sytuacjach kryzysowych. Miała na wszystko odpowiedź. Gdyby była tu ze mną, powiedziałałaby mi, żebym wzięła głęboki oddech i się uspokoiła.

Obejrzałam kostkę – była zwichnięta, ale nie złamana. Ostrożnie sprawdziłam, czy mogę przenieść na nią ciężar, i odkryłam, że dam radę chodzić, lekko utykając. Oczywiście mnie to spowolniło, ale dzięki temu musiałam zacząć się poruszać nieco ostrożniej – i dobrze, bo ocaliło mnie to przed kolejnym zsunięciem się ze skarpy.

Żałowałam, że nie mogę powiedzieć, iż znam ten las jak własną kieszeń. Tak właśnie zrobiłaby każda twardzielka z powieści fantasy, które tak kochałam. W tej chwili byłam ich całkowitym przeciwieństwem. Nigdy nie czułam się bardziej bezradna. Chociaż spędziłam wiele czasu, jeżdżąc konno po tym lesie, i znałam jego ścieżki, to w ciemnościach nie potrafiłam przypomnieć sobie, gdzie są. Później nauczyłam się odnajdować drogę w ciemności, ale jeszcze nie tamtej nocy.

Znów usłyszałam szelest liści za plecami. Czy ktoś mnie śledził? Natychmiast pomyślałam, że to on próbuje mnie znaleźć. A może to tata? Nie, to nie mógłby być tata. On wołałby mnie głośno po imieniu. Czy zgłosili już moje zniknięcie na policję? Czy to mundurowi mnie szukali? Szkoda, że zgubiłam telefon. Mogłabym do nich zadzwonić, a poza tym wiedziałabym, która jest godzina. Błąkałam się tu od zachodu słońca, całkiem zagubiona. Ręce i nogi dygotały mi przy każdym kroku, a dolna warga drżała od powstrzymanego płaczu.

W głębi duszy czułam wstyd.

Krok po kroku, Rosie. Idź dalej. Może nie byłam fikcyjną wojowniczką, ale wiedziałam, że nie jestem też tchórzem. Pomyślałam o mamie, która mówiła, że moja odwaga wynikała na poły z nieokrzesania, a na poły z głupoty. Najwyraźniej miała rację, skoro byłam na tyle głupia, żeby wplątać się w taką sytuację. Przygryzłam wargę, próbując nie myśleć o podrapanych nogach, siniakach, umorusanej skórze, podartych bryczesach i zgubionym bucie do jazdy konnej. Walczyłam z cisnącymi się do oczu łzami. Co powiem tacie, kiedy go zobaczę? Czy przez całe życie będę się wstydziła i czuła winna, chociaż to nie ja narozrabiałam?

Z każdym podmuchem wiatru serce zamierało mi na chwilę w piersi. Odwracałam gwałtownie głowę, usiłując dojrzeć cokolwiek w otaczającej mnie ciemności. Za moimi plecami nie było nic oprócz gałęzi, lekko oświetlonych księżycowym blaskiem. Nic za mną ani przede mną, tylko drzewa. Zdawało mi się, że słyszę czyjś szloch, ale wreszcie się zorientowałam, że to mój własny urywany oddech, rżący w piersi. Heather nigdy nie okazałaby takiej słabości. Wciąż wracałam myślami do wydarzenia sprzed czterech lat, kiedy Dama pogalopowała szosą, a Hev nawet nie pisnęła ani się nie rozpłakała.

To wszystko wina Damy. Nie, to nieprawda. To wszystko moja wina. To ja jechałam tamtego dnia zbyt szybko i tak bardzo nakręciłam Damę, że w końcu spanikowała. Dama była dobrym kucem; zawsze uładzona, z wyjątkiem tego jednego dnia, kiedy nalegałam, żeby ścigała się z Mrokiem. Gdyby pan Murray nie znalazł nas tamtego dnia, nigdy nie zaczęłybyśmy spędzać wakacji na farmie. Nie zaprzyjaźnilibyśmy się z Samuelem Murrayem i nic z tego by się nie wydarzyło. Nie kulałabym teraz, przedzierając się przez las w ciemności, ze wstydem zwijającym się w brzuchu niczym kłębek żelaznego drutu. Czułam się – i nadal tak się czuję – jakby w każdej chwili miał się wyprostować, rozdzierając przy okazji moje wnętrze.

Znów rozległ się szelest i tym razem byłam przekonana, że usłyszałam również kroki. Kiedy spróbowałam przyspieszyć, kostka zabolowała mnie przeraźliwie. Zignorowałam ból, myśląc o moich wojowniczych książkowych idolkach. Jeśli ktoś mnie śledził, musiałam się stąd jak najszybciej wydostać. „A co, jeśli to on?”, pomyślałam.

Nie miałam czasu na zachowywanie ostrożności. Zaczęłam się przedzierać przez gęste kolczaste krzewy. Gałęzie smagały mnie po twarzy i ciele. Chwasty chwytaly się moich kostek i stóp. Wiszący nade mną srebrny księżyc pomagał mi znaleźć drogę. Dzięki niemu nie wpadłam na pień drzewa ani nie zsunęłam się w dół po stromym zboczu. Wreszcie dotarłam do miejsca, w którym drzewa rosły znacznie rzadziej, co oznaczało, że musiałam zbliżyć się do skraju lasu. Musiała tu być jakaś ścieżka.

Ignorując bolesne pulsowanie w kostce, puściłam się truchtem, niemal gubiąc przy tym skarpetkę. Szelest za moimi plecami również jakby przyspieszył. Ktoś musiał tam być. To nie mógł być zbieg okoliczności. Mimo to kiedy oglądałam się za siebie, nikogo nie widziałam. Czyżby śledził mnie jakiś duch? A może to on obserwował mnie zza drzewa? Szedł za mną w takiej odległości, żebym nie mogła go zauważyć? Wokoło było wystarczająco dużo cieni, w których mógł się ukryć, wiele mrocznych zaułków, z których drapieżnik może obserwować swoją ofiarę.

Łzy wyschły mi na policzkach. Potykając się i biegnąc przez Buckbell, myślałam tylko o jednym: muszę wydostać się z lasu żywa. Wrócić do domu i schować się w ramionach mamy. Uciec od człowieka, który mnie śledził. Kiedy grunt zaczął się wyrównywać, przestałam się nawet oglądać za siebie. Zamiast tego pobiegłam do przodu najszybciej, jak mogłam, pozwalając adrenalinie przejąć nade mną kontrolę i ignorując ostre kamienie pod bosą stopą.

Dzięki księżycowemu blaskowi udało mi się wreszcie odnaleźć ścieżkę, rozpoznać znajome kształty drzew i miejsce, w którym las otwierał się na wąską drogę gruntową. Musiałam już tylko dojść nią do szosy i do Ivy Cottage.

A potem zmierzyć się z moją rodziną.

Co miałam im powiedzieć?

Zaczęłam zwalniać, byłam zmęczona. Bałam się tego, co czekało mnie w domu. Nie słyszałam już za plecami szelestu, ale przerażała mnie nawet najłżejsza zmiana kierunku lub siły wiatru. Kiedy podeszwa mojego buta uderzyła w asfalt, znów przyspieszyłam. Wiedziałam, że jestem niecałe pięć minut drogi od domu. Z dala widziałam światła w oknach dworku naszych sąsiadów. Odważyłam się po raz ostatni spojrzeć za siebie. Na drodze nie było żywej duszy. Ktokolwiek szedł za mną w lesie, zniknął. Mimo wszystko nie zwolniłam. Tylko kilka minut dzieliło mnie od domu.

W oddali słyszałam krzyki, ale nie rozumiałam poszczególnych słów. Bolało mnie całe ciało, ale dźwięk głosów motywował mnie do biegu. Chwilę później rozpoznałam znajomy głos taty.

– Wy zostańcie tutaj, a ja objadę wioskę. Tato, chcesz zostać czy jechać ze mną?

– Pojadę z tobą – odparł dziadek.

– Zaczekajcie! – krzyknęłam, machając ramionami w ciemności, aż wreszcie dostrzegli, że zbliżam się drogą. Drzwi samochodu zamknęły się z trzaskiem i tata popędził w moim kierunku.

Mama puściła się biegiem po podjeździe, powiewając połami zielonego sweterka na guziki. Heather i dziadek byli tuż za nią. To tata jako pierwszy przywitał mnie przy bramie. Nigdy nie widziałam go tak przerażonego. Skoncentrowałam się na białkach jego oczu.

– Co ci się stało?

Dopiero w tej chwili przypomniałam sobie, że mam podarte ubranie, jestem cała ubłocona i podrapana kolcami krzewów. Rozpłakałam się. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Rosie? – Mama otworzyła bramę i zamknęła mnie w mocnym uścisku.

– Zaczekajcie. Dajcie jej trochę przestrzeni – powiedziała do pozostałych. Poprowadziła mnie przed sobą. – Wejźmy do domu.

Dziadek zdjął z siebie kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona. Heather trzymała się z daleka. Twarz miała tak bladą, że w świetle reflektora wydawała się niemal przezroczysta. Nawet usta miała białe. Zastygła na mój widok. Kiedy na nią spojrzałam, wreszcie zaczęłam niepowstrzymanie szlochać.

Gdy weszliśmy do kuchni, zostałam posadzona na krześle i okryta kocem. Nie zasłużyłam na tę troskę. Mama spoglądała na mnie pytająco, kiedy się krzątała, dezynfekując zadrapania na mojej twarzy.

– Rosie, co się stało? – spytał tata.

Tak naprawdę wcale nie chciał wiedzieć. Który ojciec chciałby, żeby coś takiego przydarzyło się jego dziecku?

– Skrzywdził mnie – wymamrotałam.

– Kto?

Drżącymi ustami odparłam:

– Samuel Murray.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Heather

Teraz

– Co takiego widziałaś?

Rosie siada na krześle i opiera skrzyżowane nogi na łóżku.

– Widziałam, jak się całowałaś z Samuelem w lesie, po... po incydencie – wzdycha. – Nieważne, co teraz powiesz, Hev, to nie ma znaczenia. Całowałaś się z nim już po tym, jak ci opowiedziałam, co się wydarzyło. A to oznacza, że nie uwierzyłaś w to, że Samuel mnie zaatakował.

Pocieram dłońmi o kolana i zamykam oczy. Nie wiem, co mam sobie myśleć. Kilka dni po tym, jak Rosie wróciła do domu, utykając, i opowiedziała nam o tym, co się stało, spotkałam się z Samuelem w lesie. Siostra musiała mnie śledzić. Nie zamierzałam wcale się z nim całować, po prostu chciałam usłyszeć prawdę. Od tamtego czasu zawsze było mi wstyd, że się z nim spotkałam i że się pocałowaliśmy.

Nie powiedziałam jednak mojej siostrze (nikt o tym nie wiedział), że Samuel był moim chłopakiem już kilka miesięcy przed tym, jak Rosie oskarżyła go o napaść na tle seksualnym. Utrzymywaliśmy nasz związek w sekrecie.

– Dlaczego tam byłaś tego dnia?

Przewraca oczami.

– A dlaczego ty tam byłaś? Miałaś iść do szkoły!

– Musiałam z nim porozmawiać. Był moim chłopakiem – szepczę.

Rosie się uśmiecha, jakby moje oświadczenie było dla niej ważne. To prawda, że nigdy nie powiedziałam tego na głos. Po prostu się domyśliła.

– Sekretnym chłopakiem – poprawia mnie. – Spotykaliście się ukradkiem, za plecami wszystkich.

– To nie tak – prostuję. – Ja... cóż, trochę się wstydziłam powiedzieć o tym ludziom. Samuel uważał, że zaczną się z nas naśmiewać, a ja nie chciałam, żeby tata się dowiedział. Nie znosił naszych rozmów o chłopakach.

Rosie śmieje się w głos.

– Zakazane randkowanie. Tak, pamiętam. Cóż, ja też nie zwierzałam się nikomu z randek w Ingledown. Nawet mamie.

– Nie rozmawialiśmy z nimi, prawda?

– Nie – wzdycha. – Ale mnie mogłaś powiedzieć. Powinnaś mi powiedzieć. Jestem twoją starszą siostrą.

– Chciałam. To Samuel był przeciw.

– Dlaczego?

Ale ja nie chcę jej powiedzieć.

– Hev – naciska. – Dlaczego nie?

– Bo uważał, że będziesz zazdrosna.

Rosie znów wybucha śmiechem, chociaż tym razem brzmi to niemal maniakalnie.

– A teraz Peter. Adoptowany brat.

– Przestań. – Wzdrygam się.

– Dlaczego? Najwyraźniej nadal coś do ciebie czuje.

Jej ostry ton nieco mnie irytuje.

– Cóż, przez większość naszego dzieciństwa było dość oczywiste, że Samuel czuje coś do ciebie – odpowiadam opryskliwie. – Sama widzisz, jak się to skończyło.

– Chryste, chyba po prostu nie powinniśmy o tym wszystkim rozmawiać.

– Rosie wstaje z krzesła. – Minęło dziesięć lat, a ty nie potrafisz zaakceptować niczego, co się wtedy wydarzyło.

– W takim razie wyjaśnij mi to. Opowiedz mi wszystko.

– Nie mogę. Nie mogę ci powiedzieć, bo nie chcesz tego wiedzieć. Zaufaj mi.

– Muszę wiedzieć, Rosie – mówię z całkowitym przekonaniem.

*

Przez resztę dnia atmosfera między nami jest lodowata. Dziwię się, że okna nie pokryły się jeszcze szronem. Rosie może i wróciła do domu po tym, jak niemal stąd uciekła, ale nadal nie chce ze mną rozmawiać o przeszłości, nie licząc kłótni o to, czy jej wierzę, czy nie. Jestem coraz bardziej przekonana, że wie, o co zawsze ją podejrzewałam, ale nie zamierza zrobić absolutnie nic, żeby złagodzić moje lęki. Dlaczego? Nie może czy nie chce?

Większość popołudnia spędzam w swoim pokoju, przeglądając konta Rhony i Emily na Facebooku. Kłótnia z Rosie napełniła mnie jeszcze większą determinacją, aby poznać prawdę. Zawsze wiedziałam, że Rosie nigdy nie wierzyła tym dziewczynom. Właściwie, pomijając plotki, było dość oczywiste, że większość ludzi również im nie uwierzyła. Sporo z nich uznało, że Rosie mówiła prawdę, ale byli dużo bardziej sceptyczni wobec publikowanych na blogu dziwnych opowieści o satanistycznych rytuałach. Po wysłaniu wiadomości do obu dziewczyn zaczynam grzebać w moich starych rzeczach i wreszcie znajduję zeszyt, w którym zapisywałam wszystko, co wiedziałam o Samuelu i o oskarżeniach przeciwko niemu.

Był trzeci kwietnia dwa tysiące dziewiątego roku. Rosie wróciła do domu po kilkugodzinnej nieobecności. Na całym ciele miała zadrapania i siniaki, a jej bryczesy były rozdarte na szwie. Nie miała jednego buta, który później znaleźliśmy w lesie. Powiedziała tacie, że Samuel ją skrzywdził, że próbował zmusić ją do stosunku i że w końcu udało jej się go z siebie zepchnąć. Szlochała, a po jej twarzy spływały łzy zmieszane z krwią i błotem. Stałam obok jak zahipnotyzowana, w żołądku gotowało mi się coraz bardziej, aż wreszcie pobiegłam na górę i zwymiotowałam do toalety.

Piątego kwietnia na Tumblrze pojawiło się konto, którego właściciel twierdził, że Samuel próbował zgwałcić Emily i Rhonę (choć na początku nie ujawniły swojej tożsamości), wykorzystując satanistyczne symbole i język.

Potem, siódmego kwietnia, Becky, inna uczennica z naszej szkoły, powiedziała, że jej przydarzyło się to samo.

A potem otworzyły się bramy piekieł.

Ktoś widział Samuela tnącego się na boisku do piłki nożnej po szkole i rozsmarowującego krew na słupkach bramki.

Ktoś inny widział Samuela w Buckthorpe z gadzimi szklami kontaktowymi.

Ktoś widział, jak Samuel zabija kota.

Ktoś inny widział, jak Samuel oblewa matkę kubłem owczej krwi, śmiejąc się przy tym demonicznie.

Ktoś widział, jak Samuel tańczył nagi w lesie razem z Buckthorpe Jackiem.

Farmie Murrayów też się oberwało. Ściana wychodząca na drogę została udekorowana napisanymi sprayem słowami „SZATAŃSKIE NASIENIE”, a jednej z owiec wymalowano na głowie pentagram.

Ósmego kwietnia w naszym domu pojawił się dziennikarz, który twierdził, że nasza historia pojawi się w krajowych wiadomościach i powinniśmy wydać jakieś oświadczenie. Jednak koniec końców gdzieś w Devonie zaginęła mała dziewczynka i nasze wieści nie dotarły do szerszej publiczności.

Nie powstrzymało to jednak hysterii. Staliśmy się wioską satanistów, zacofanych dziwaków, z których naśmiewali się mieszkańcy Ingledown.

Powrót do tych wszystkich szczegółów przywołuje dawny ból. Zamykam zeszyt i przyciskam palce do oczu, pragnąc, żeby wszystko minęło. Może przyszedł czas, aby przyznać się przed samą sobą, że chcę sprawiedliwości dla Samuela. Nie tańczył nago z Jackiem w lesie, nie skrzywdził kota i nie robił niczego z owczą krwią. Owszem, był outsiderem, ale nie potworem, jakiego z niego zrobiono. Znałam go. Znałam Samuela lepiej niż wszyscy inni, czyż nie?

I tu powracamy do kwestii Rosie. W co wierzę? W to, że mój chłopak próbował zgwałcić moją siostrę, czy w to, że moja siostra fałszywie oskarżyła go o napaść? Jeśli Samuel nigdy nie zaatakował Rosie, to czy mogła go zabić, aby jej tajemnica nigdy się nie wydała? A jeśli ją zaatakował, to czy zabiła go z zemsty? I kto pomógł Rosie zamordować wysokiego szesnastolatka, a potem ukryć jego ciało? Bo sama na pewno nie dałaby rady.

A co, jeżeli Lynn Murray ma rację i jej syn nie umarł tamtej nocy? Co, jeśli żyje gdzieś, z żoną i dziećmi? A może otumaniony narkotykami,

z pustym sercem i duszą? Jeżeli żyje, dlaczego się ze mną nie skontaktował?

To mogło być samobójstwo. Jeżeli Samuel rzeczywiście zaatakował Rosie, a potem oskarżyły go pozostałe dziewczyny ze szkoły, mógł się załamać. Potrafię sobie nawet wyobrazić, jak biegnie w stronę rzeki i zamierza się utopić, tak aby nikt nigdy go nie znalazł. Ale szanse, że nikt nie natknie się na jego ciało, nawet w dużej rzece, wydawały mi się raczej znikome. Samuel nie zabrał samochodu, a w okolicach naszej wsi nie ma żadnych głębokich rzek. Gdyby podciął sobie żyły albo rzucił się z wysokiego budynku, to ktoś na pewno by się na niego natknął – chyba że zaszył się tak głęboko w lesie, iż nawet ekipa poszukiwawcza nie zdołała go znaleźć.

Zanim wymyślę kolejne wytłumaczenia, zaczyna wibrować mój telefon. Emily proponuje spotkanie.

Zanim wyjdę do Księcia Walii, Rhona również odpowiada na moją wiadomość i sugeruje, że do nas dołączy. Myśl o spotkaniu z oboma naraz nieco mnie przeraża, ale to dobry sposób na załatwienie sprawy. W drodze do pubu czuję lekkie mdłości.

Pewnie będzie tam pełno miejscowych i bardzo możliwe, że wśród nich również osoba lub osoby, które napisały do nas list z pogroźkami. Nie sądzę, żeby jego autorkami były Emily lub Rhona, bo nadal zachowywały się przyjaźnie w stosunku do Rosie. Cóż, przynajmniej one będą moimi sprzymierzeńcami podczas odwiedzin w pubie.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego mdli mnie w żołądku. Podczas kłótni z Rosie nie powiedziałam jej o tym, że Samuel był moim chłopakiem, ale przede wszystkim mężczyzną, którego kochałam całym sercem. Jediną osobą, którą darzyłam takim uczuciem. Rosie uważa, że moje nieistniejące życie miłosne to rezultat pruderii. Wszystkie moje nieudane związki kładzie na karb mojej rezerwy, ale prawda jest taka, że złamane serce bardzo długo dochodzi do siebie.

Pozwoliłam moim innym partnerom oddalić się ode mnie, bo nie znaczyli dla mnie nawet jednej dziesiątej tego co Samuel; ani facet, z którym

podczas studiów kilka razy się schodziłam i rozstawałam, ani Simon, ani mój szef, z którym od czasu do czasu sypiałam. Żaden z nich. Moje odpowiedzi na ich esemesy i wiadomości na poczcie głosowej stawały się coraz rzadsze, aż w końcu się poddawali. Simon, mężczyzna tak nudny, że mama cały czas nazywała go Stevenem, a od czasu do czasu w ogóle zapomniała o jego istnieniu, trzymał się mnie nieco dłużej niż pozostali i któregoś razu nawet zasugerował, żebyśmy razem zamieszkali. Każdy człowiek jednak ma swoje granice wytrzymałości. Naciskałam i naciskałam, aż w końcu doprowadziłam go do ostateczności.

Nie planowałam trzymać ich aż tak bardzo na dystans. Myślę, że to było bardziej podświadome działanie. Po pierwszych kilku tygodniach czy miesiącach czułam ścisk w dołku na dźwięk telefonu i widok imienia na wyświetlaczu. Spinałam się i zamykałam w sobie na samą myśl o jakimkolwiek głębszym zaangażowaniu. Rzuciłam się w wir studiów, a potem pracy, żeby o tym nie myśleć. A potem zaangażowałam się w opiekę nad mamą.

Jeżeli jednak nigdy nie kochałam nikogo tak bardzo jak Samuela, czy oznacza to, że już na zawsze będę samotna? Zawsze trochę smutna? I jak świadczy o mnie fakt, że nadal Kocham osobę, którą moja siostra oskarżyła o próbę gwałtu? Co jest ze mną nie tak?

Reg spogląda na mnie, kiedy wchodzę do pubu, a potem odwraca się. Przypomina mi się cytat z *Pcina Dolnego*^[6]: „Miejscowy pub dla miejscowych”. Oczywiście ja też jestem stąd, ale jestem równie niemile widziana, co element napływowo. I nie powinnam się temu dziwić. W końcu to oskarżenie Rosie zmieniło tę wioskę na gorsze. Może rzeczywiście moja rodzina jest tym zepsutym centrum, z którego wszyscy chcą się wygrzebać? A może to Murrayowie. Albo Ian Dixon. Nie jestem pewna, czy nadal potrafię logicznie myśleć.

Dwie tlenione blondynki siedzące na kanapie w rogu wstają, żeby się ze mną przywitać.

– O mój Boże, Heather! – Emily całuje mnie w policzek. – Wyglądasz świetnie! Już nie jesteś Brudasem, co? – Aluzja do przezwiska, które nadała mi w szkole, sprawia, że mam ochotę zgrzytnąć zębami ze złości.

– Cóż, tak się składa, że korzystam z prysznicza.

Emily wybuchła tym samym wrzaskliwym śmiechem, który pamiętam ze szkoły. Nagle zdają sobie sprawę z tego, że częściowo jestem tu także po to, aby się przekonać, czy przez te wszystkie lata dopadła ich karma. Cóż za małosłowna, gorzka myśl.

– Miło cię widzieć, Hev – mówi Rhona, po czym upija drinka przez słomkę. Nie mogę oderwać oczu od drobnych linii wokół jej wydętych ust. Zmarszczki palacza. – Kopę lat.

Siadam naprzeciwko nich przy stole.

– Owszem. Pewnie jakieś dziesięć.

– Cóż, widziałam cię ostatnio kilka razy – mówi Emily. To prawda, ale ja zawsze przechodziłam wtedy na drugą stronę ulicy i udawałam, że jej nie widzę.

Zamawiam colę w barze i siadamy, żeby porozmawiać. Nie mogę nie zauważyć, że mimo wczesnego popołudnia obie kobiety raczą się koktajlami, ale mi to nie przeszkadza. Jeżeli się upiją, powiedzą mi więcej.

– Co porabiałaś przez ostatnie dziesięć lat? – pyta Rhona.

– Ach, no wiesz. Uniwerek, praca. Jestem księgową.

Uśmiecha się.

– W takim razie wyślę ci moje formularze podatkowe.

Śmieję się, chociaż za każdym razem ten żart mnie załamuje.

– Księguję dla dużej firmy. Nie miałabym pojęcia o podatkach indywidualnych.

Rhona kiwa głową i rozmowa na chwilę zamiera, dopóki Emily się nie odzywa.

– Wiesz, mamy teraz dzieci – mówi. – Każda dwójkę. Ja mam chłopca i dziewczynkę, a Rhona dwóch chłopców.

– Och, to fantastycznie.

I znów milkniemy, a one pokazują mi zdjęcia swoich pociech: Noah, Amelii-May, Jacksona i Ashera. Kiedy docieramy do końca albumów, drinki Emily i Rhony są już dawno wypite. Usłużnie zamawiam im nowe, bo w końcu to ja chcę uzyskać od nich informacje.

– Powiedz, co jest grane, Hev? – Mój przydomek w ustach Rhony sprawia, że krzywię się w duchu. Myślę, że ona zdaje sobie z tego sprawę.
– Bez urazy, ale od miesiący przyjeżdżałaś do Buckthorpe niemal co tydzień i jakoś się z nami nie skontaktowałaś. W zasadzie to tak naprawdę nigdy się nie przyjaźniłyśmy. To twoją siostrę znałyśmy lepiej... nie to, że cię nie lubiłyśmy.

Mam ochotę powiedzieć: „Nie lubiłyście mnie, a ja zdecydowanie nie lubiłam was”, ale gryzę się w język.

– Chciałam porozmawiać o Samuelu Murrayu.

Spodziewałam się mocniejszej reakcji na to oświadczenie; stłumionego okrzyku albo nerwowego wiercenia się na siedzeniu, ale żadna z nich nawet nie mrugnęła okiem.

– Co byś chciała wiedzieć? – Emily sączy swój koktajl.

– Minęło wiele lat od jego zaginięcia i chyba po prostu chciałam się głębiej zastanowić nad tą sprawą. Dowiedzieć się więcej o tym blogu na Tumblrze, który założyłyście.

Rhona wzrusza ramionami.

– A co tu jest więcej do opowiadania? Wszystko znajdziesz na stronie.

– Ale czy to prawda?

Niemal natychmiast mowa ich ciał diametralnie się zmienia. Rhona zakłada ręce na piersi, a Emily wysuwa butnie brodę.

– Tak, to prawda. O co ci, do kurwy nędzy, biega, Heather? Nie jesteś feministką? – pyta niebezpiecznie głośno w cichym pubie.

– Oczywiście, że tak. – Jestem lekko zaskoczona tą zmianą kierunku rozmowy.

– Nie wygląda mi na to. – Rhona wywraca oczami.

– Nie oskarża się ofiar. Nigdy. – Emily pstryka w brzeg szklanki paznokciem.

– Nie zrobiłabym tego. – Z trudem znajduję odpowiednie słowa, które mogłyby skierować tę rozmowę z powrotem na właściwą ścieżkę. – Nigdy bym tego nie zrobiła. Ale wtedy wszyscy byliśmy młodzi, a cała wiosca kompletnie odbiła. Pojawiło się tyle absurdalnych oskarżeń dotyczących Samuela, że trudno sobie przypomnieć, co było prawdą, a co nie.

Emily mruży podejrzliwie oczy.

– Pieprzyliście się ze sobą? – Znów upija nieco drinka i szeroko się uśmiecha.

– Słucham? Nie!

– O mój Boże! – Zachwycona Rhona odgarnia kosmyk platynowych włosów. – Umawiałaś się z dziwakiem.

– To ma sens – mówi Emily. Obie mnie teraz ignorują i rozmawiają ze sobą. – Ona też była dziwaczką.

Czuję falę palącego gniewu.

– A wy kłamałyście. Samuel nie mówił w obcych językach ani nie krzywdził zwierząt. Zmyśliłyście to wszystko, żeby znaleźć się w centrum uwagi. Udzielałyście wywiadów i chodziłyście po wiosce ze łzami w oczach, udając ofiary, podczas gdy to wszystko było całkowitą błądą.

– To dlatego chciałaś się spotkać? Uważasz, że jest niewinny, że nic nie zrobił? Cóż, Hev, obawiam się, że się mylisz. Samuel próbował zgwałcić twoją siostrę, a ty nadal go bronisz. – Emily nachyla się w moim kierunku i stuka wypielęgnowanym paznokciem w stół. Jej usta nadal wykrzywia ten szeroki uśmiech, jest mną wyraźnie zafascynowana. – Rany, ale się porobiło.

Wstaję.

– To wszystko nieprawda.

Ale Emily nie zamierza odpuścić.

– Co jest nieprawdą? To, że dziwny samotnik Samuel Murray zaatakował twoją siostrę? Czy to, że nadal jesteś w nim zakochana?

Odchodzę, nie odpowiadając na pytanie. Trzęsą mi się ręce, a jej słowa dźwięczą mi w uszach, zbyt podobne do moich własnych myśli.

[6] Ang. *League of Gentlemen*, angielski serial komediowy opowiadający o życiu w małej wsi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Heather

Teraz

Kiedy Rosie oskarżyła Samuela o usiłowanie gwałtu, pękło mi serce. A kiedy zniknął, a ja znalazłam bransoletkę Rosie w lesie, rozpadłam się na kawałeczki. Przez dekadę próbowałam się uporać z bólem i żalem. Wiem, jak bardzo kochałam Samuela. Nie mam natomiast pojęcia, czy nadal go kocham i czy mogę go kochać i jednocześnie wierzyć Rosie. Czy to w ogóle jest możliwe? Chyba coś jest ze mną głęboko nie w porządku.

Bywały chwile, gdy miałam nadzieję, że Samuel wróci, wszystko wyjaśni i powie, że moje podejrzenia są bezpodstawne: nikt go nie zabił, Rosie nie zrozumiała tego, co zaszło, i nadal możemy być razem. Ale mój umysł kieruje się logiką, która zawsze wiedzie mnie do wniosku, że Samuel nie żyje.

Po spotkaniu z Emily i Rhoną nie mam już wątpliwości, że zmyśliły wszystkie swoje idiotyczne oskarżenia, aby znaleźć się w centrum uwagi. Może nawet sobie wmówiły, że Samuel je skrzywdził, ale nie wyglądają, jakby miały traumę po zajściach, które wydarzyły się wyłącznie w ich wyobraźni. Nie mają żadnego poczucia wstydu ani winy. Moja siostra odczuła to wszystko. Przeszła przez coś, co przenicowało jej duszę i sprawiło, że się zagubiła.

Rosie cierpiała. One nie.

Czy jestem w stanie uwierzyć, że chłopak, którego kochałam, skrzywdził moją siostrę? W pewnym sensie nie, to niemożliwe. Chłopak, którego kochałam, nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Ale jeśli nigdy nie był chłopakiem, którego kochałam? Jeśli ukrywał przede mną swoją mroczną stronę? Kiedy zaczęłyśmy pracować na farmie, zauważyłam, w jaki sposób patrzył na moją siostrę. Zawsze była ładniejsza – miała krągłą figurę,

kremową cerę, długie włosy i mnóstwo pewności siebie. W porównaniu z nią byłam nijaka, mysia, zwykła. Miałam jednak coś, czego brakowało Rosie – długoletnią przyjaźń zbudowaną na wzajemnym zrozumieniu. Samuel i ja byliśmy introwertycznymi dziwakami, którzy od przygód woleli książki i muzykę. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, którzy uwielbiali ze sobą rozmawiać – aż do dnia, gdy się pocałowaliśmy i staliśmy się kimś więcej.

Ale co, jeśli Samuel zawsze pragnął mojej siostry i nie mógł wybić jej sobie z głowy? Co, jeśli drzemał w nim mrok, który ukrywał przed wszystkimi aż do momentu, w którym nie był w stanie dłużej utrzymać go w ryzach? Podobnie jak Rosie... nosi swój mrok w bliznach na ramionach, w cieniach pod oczami i w zmęczeniu, które maluje się na jej twarzy, gdy sądzi, że nikt jej nie widzi. Co takiego ukrywa w głębi swojego umysłu?

Jeżeli mam odkryć prawdę, muszę rozważyć wszystkie możliwości. Jeśli Samuel nie skrzywdził Rosie, to możliwe, że zaatakował ją kto inny. Zawsze wierzyłam w to, że tej nocy, gdy wróciła do domu pokaleczona i ubłocona, przeszła coś bardzo traumatycznego. To akurat nigdy nie ulegało wątpliwości. Jeśli jednak nie Samuel, to kto? I czy ta osoba jest tutaj, w Buckthorpe?

Siedzę w samochodzie, patrząc na pub, elewację w stylu Tudorów i wyblakły szyld. Nie mogę się zmusić do uruchomienia silnika i odjechania stąd. Rosie prawdopodobnie jest w domu, a ja nie chcę spędzać z nią teraz czasu. Kiedy na nią patrzę, widzę osobę, która mogła zabić Samuela, ona zaś uważa, że nadal jestem w nim zakochaną. Żadna z nas nie potrafi zobaczyć niczego innego.

Nie, nie chcę wracać do domu, do tego wszystkiego.

Dziesięć minut później z pubu wytaczają się Emily i Rhona i kierują chodnikiem w stronę wioski. Kiedy już znikają z zasięgu wzroku, mogę bezpiecznie wrócić do środka, nie narażając się na bójkę słowną z byłymi szkolnymi prześladowczyniami. Alkohol nie jest w tej chwili najlepszym pomysłem, ale znakomicie potrafi zablokować wszystkie krążące mi w głowie szalone myśli i znieczulić mnie na cały mój ból. A ja mam

w sobie tak wiele bólu i – odkąd mama odeszła – nikogo, komu mogłabym się wypłakać.

Reg spogląda na mnie, zaskoczony, kiedy wchodzę do środka.

Tym razem siadam przy barze.

– Wiem, że mnie tutaj nie chcesz, ale muszę się napić. Poproszę podwójną wódkę z colą.

Nie odmawia, kiwa tylko głową.

– W porządku.

Nigdy nie należałam do osób, które piją samotnie przy barze. To miejsce zarezerwowane zazwyczaj dla ludzi uciekających przed samotnością – albo przed rodziną. W tej chwili uciekam przed jednym i drugim.

Nie gra tu w tle żadna muzyka, więc szklanka zgrzyta głośno na blacie, kiedy Reg przesuwają ją w moją stronę. Łapczywie chwytam drink, zadowolona z tego, że cola maskuje ostry, pieprzowy smak alkoholu.

Reg odsuwa się od baru, ale od czasu do czasu na mnie zerka, chociaż udaje, że ogląda telewizję.

– Chyba zadawałaś dużo pytań, kiedy siedziałaś tu z tymi dwiema – mówi wreszcie.

Mam na końcu języka ciętą odpowiedź, ale brakuje mi odwagi, żeby wypowiedzieć ją na głos.

– Niezupełnie – odpowiadam.

– Przeszłość jest przeszłością – mówi Reg. Mecz, który oglądał w telewizji, chyba już się skończył. Przesuwa mokrą ścierką po powierzchni baru.

Połowa drinka jest już w moim żołądku i zaczynam odczuwać przyjemny szum w głowie.

– Czasami przeszłość wpływa na teraźniejszość.

Kiwa głową, niemal z aprobatą.

– Nie mogę temu zaprzeczyć.

Przez chwilę milczymy – ja wpatrzona w moją szklankę i zastanawiająca się nad rozmową z Rhoną i Emily; on wycierający bar i ustawiający szklanki. Czasami zastanawiam się, czy Reg miał coś wspólnego z listem, który dostałyśmy. Może to on, Ian Dixon i Murrayowie. Joan i Bob

Campbellowie też mogli się dołączyć, chcąc się nas stąd pozbyć. Dopijam wódkę i zamawiam drugą kolejkę. Wzbudzone alkoholem ciepło rozlewa się po mojej skórze, prowokuje umysł do podjęcia decyzji o pozostaniu w wiosce, mimo że wszyscy tutaj nienawidzą mnie i mojej siostry.

– Upijesz się – ostrzega Reg.

– Może tego właśnie chcę.

Marszczy czoło.

– Uwierz w słowa kogoś doświadczonego: upijanie się do nieprzytomności to niezbyt dobry pomysł.

Ignoruję jego ostrzeżenie i wyciągam telefon. Zamierzam uniknąć dalszej bezsensownej rozmowy, serfując w internecie. Widzę jednak esemesa od Rosie, na który nie mam ochoty odpowiadać. „Gdzie jesteś?” Dobre pytanie, siostrzyczko. Nie mam pojęcia.

Ucieczka od rozmowy może nie jest najlepszym pomysłem. Odkładam telefon z powrotem na blat i spoglądam na Rega. Uderza mnie to, jak bardzo się zestarzał. Te krzaczaste czarne brwi, które pamiętam z dzieciństwa, teraz są niemal całkiem siwe. Kiedy tata miał dobry humor, przychodziliśmy do Księcia Walii na niedzielny lunch.

– Pewnie nasłuchałeś się wielu rzeczy wypowiedzianych po pijaku. – Alkohol rozwiązuje mi język, który zazwyczaj dość dobrze kontroluję.

– Uhm.

– Pamiętasz ten wieczór, kiedy mój tata wdał się tutaj w bójkę? – To było już po oskarżeniach Rosie. Tata stał się celem niektórych złośliwości wymienianych między nami i Murrayami. Pojawiły się niewidzialne linie na piasku i ludzie zaczęli tworzyć obozy. Nie wszyscy stanęli po naszej stronie, zwłaszcza po tym, co się stało z Emily i Rhoną. Ich przesadne oskarżenia rzuciły cień wątpliwości na historię Rosie, a to sprawiło, że stała się celem, niemal tak jak Samuel.

– Uhm.

Wzruszam ramionami.

– Co się właściwie stało?

Reg wypuszcza głośno powietrze przez nos.

– Colin Murray przyszedł do pubu i wymienili ze sobą kilka słów.

Niemal wywracam oczami. Reg jest typowym lakonicznym facetem z Yorkshire, stereotypowym w każdym calu.

– Jakich słów?

– Colin uważał, że twoja siostra skłamała i że namówiła te dwie – kiwa głową w stronę kanapy, na której wcześniej siedziały Emily i Rhona – do wysunięcia własnych oskarżeń.

– Rosie niczego takiego nie zrobiła

– Nigdy jej o to nie posądzałem – odpowiada.

– Ale Rhonie i Emily nie wierzysz?

– Co ja mogę wiedzieć? – odpowiada. – Wszystko wydawało mi się zbyt naciągane. Jak coś, na co mogły wpaść dwie nastolatki z wybujałą wyobraźnią. Ale jak już powiedziałem, co ja tam wiem?

Kiwam głową i upijam łyk drinka, nieco zwalnając, skoro Reg zaczął się otwierać. Muszę zapamiętać wszystkie ważne informacje, o których może wspomnieć.

– Mój tata i Colin chyba w końcu się pogodzili, prawda?

Wzrusza ramionami.

– O ile wiem, zaczęli się zachowywać w stosunku do siebie uprzejmie.

– Słyszałeś może ich rozmowę?

Potrząsa głową.

– Nie było żadnej rozmowy.

– Jak to?

– Colin siedział po jednej stronie pubu, a John – po drugiej. Jeśli jakoś się pogodzili, ja tego nie widziałem. Trzymali się z dala od siebie. Ale po zaginięciu Samuela napięcie się zmniejszyło.

Dziwi mnie, że Colin i tata nigdy więcej ze sobą nie rozmawiali. Dlaczego pan Murray miałby pohamować swoją wrogość wobec mojej rodziny, gdyby wcześniej nie doszedł z tatą do jakiegoś porozumienia? Colin był człowiekiem, który szedł na całość. Albo był przyjacielem, albo wrogiem. Mimo to osiągnęli z tatą milczące porozumienie, pozwalające im dzielić tę samą przestrzeń w wiosce. W pewien sposób miało to sens, po prostu nie pasowało do charakteru pana Murraya.

Otwierają się drzwi i do pubu wchodzi Peter. Sam. Patrzy mi w oczy i uśmiecha się szeroko.

– Witaj ponownie.

– Czy jesteś tu stałym elementem dekoracji?

– Mógłbym spytać cię o to samo. – Kiwa na Rega, a potem spogląda na mój drink. – Chcesz powtórkę?

– Poproszę. Podwójna wódka z colą.

– Widzę, że się nie patyczkujesz, Heather. – Spogląda na mnie wielkimi oczami, ale posłusznie zamawia mi drinka, a dla siebie kufel jasnego piwa dla siebie. – Chyba widziałem twój samochód na parkingu, czyż nie?

– Owszem, ale nie zamierzam wracać nim do domu. Pójdę piechotą.

– Chcesz sama wrócić do domu piechotą? – Ściąga brwi, opierając się o bar. Zgina łokieć i jego błękitna koszula napina mu się na ramieniu.

– Nadal jest jasno – odpowiadam.

– Odprowadzę cię. Bez dyskusji.

Po tym, jak pomagał mi w dniu włamania do mojego domu, kiedy ktoś przywłaszczył sobie strzelbę taty, jego ostrożność mnie nie dziwi.

Upija łyk piwa i przygląda mi się uważnie. Rumienię się przez to jego spojrzenie.

– To co, chcesz mi powiedzieć, dlaczego tu przyszłaś? A może potrzebujesz czasu tylko dla siebie?

– Właściwie to przyszłam na spotkanie z Rhoną i Emily.

Peter krzywi się zabawnie, wywołując u mnie wybuch śmiechu.

– Za jakie grzechy?

– Wiem, to był głupi pomysł. Chciałam się dowiedzieć raz a dobrze, czy kłamały na temat Samuela. Okazuje się, że z przesłuchiwaniami nie radzę sobie najlepiej, bo obie zaczęły się bronić, nazwały mnie złą feministką i wyszły.

Peter wybuchają śmiechem i nagle czuję się nieco lżejsza.

– Nazwały cię złą feministką? No, no. Cios poniżej pasa.

– Z ich ust – owszem. A teraz wróciłam do punktu wyjścia.

– Do punktu wyjścia w jakim sensie? – Wdrapuje się na stół barowy obok mnie i odwraca w moim kierunku. Znajduje się teraz niebezpiecznie

blisko. – Czego próbowałaś się dowiedzieć?

Dopijam drugiego drinka i zaczynam trzeci, który zamówił Peter.

– To doskonałe pytanie. Przypuszczam, że prawdy. Chcę wiedzieć, gdzie się podział Samuel. Chcę wiedzieć, co zrobił.

– Dlaczego? To chyba moja rola jako młodszego brata. – Jego długie ciemne rzęsy dotykają skóry pod oczami, kiedy mruga. Nagle czuję ciepło rozlewające się po całym ciele – ten rodzaj, który towarzyszy podejmowaniu złych decyzji. Rzadki, uzależniający rodzaj, który jest jeszcze przyjemniejszy, kiedy człowiek powoli się upija.

Patrzemy sobie w oczy przynajmniej o dziesięć sekund za długo.

– Och – mówi wreszcie.

Spuszczam wzrok na szklanekę przede mną.

– Ty i mój brat?

Kiwam głową.

– Nie chciałem nikomu mówić ze względu na prześladowania w szkole.

– Dlaczego nigdy tego nie zauważyłem? – mówi cicho Peter, a potem śmieje się. – Pewnie to nawet lepiej, bo sam się w tobie kochałem.

– Tak? – Nagle przypominam sobie o obecności Rega, który na szczęście taktownie odsunął się na drugi koniec baru i gawędzi teraz z jakimś nieznanym mi mężczyzną w średnim wieku.

– Nie no, daj spokój. Wiedziałaś, że się w tobie podkochiwałem. – Chłopięcy uśmiech Petera zdaje się rozjaśniać cały pokój. – Na wypadek, gdybyś się nie zorientowała, byłem nieźle zazdrosny o mojego brata, mimo wszystkich jego kłopotów w szkole. No i oczywiście jeszcze przez to, co czułem do ciebie. – Śmieje się.

– Dlaczego byłeś zazdrosny o Samuela?

Wzrusza ramionami.

– Chyba z powodu adopcji. Samuel był prawdziwym synem, a ja tym niebiologicznym. Można powiedzieć, że zrobiłem się przewrażliwiony na tym punkcie.

Kiwam głową.

– Rozumiem to. Czasami ja myślałam podobnie o Rosie.

– Serio?

– To nią zawsze interesowali się chłopcy. Kiedy czułam się niepewnie, czyli w zasadzie niemal przez cały czas, myślałam, że Samuel chodzi ze mną tylko dlatego, że w ten sposób mógł mieć coś, co najbardziej przypominało związek z Rosie.

Peter wyciąga rękę i dotyka mojej dłoni.

– Hej, przestań traktować siebie jak kogoś gorszego, Hev.

Kiedy Rhona mnie tak nazwała, miałam ochotę ją uderzyć. Kiedy mówi to Peter, czuję, jak serce zaczyna mi gwałtownie bić.

– Muszę wyskoczyć do ubikacji. – Wysuwam dłoń z jego uścisku i niezgrabnie zeskakuję ze stołka. Niestety, okazuje się, że nie mogę utrzymać się na nogach. Zażenowana, upadam na Petera, który musi mnie złapać za ramię, żebym nie wylądowała na podłodze.

– Myślę, że czas już zabrać cię do domu – mówi. – Może zadzwonimy po taksówkę?

Nie zauważyłam, że przy trzecim drinku cały pub zaczyna wirować wokół mnie. Dopiero teraz to czuję. Peter z łatwością mnie podtrzymuje. Obejmuje mnie w talii i prowadzi do wyjścia. Różowe twarze odwracają się w moim kierunku. Pomieszczenie zaczyna wirować szybciej i czuję mdłości, ale udaje mi się nie zwymiotować. Mam wrażenie, że coś mamrocę, ale nie wiem co.

Przed pubem dostrzegam twarz Iana Dixona.

– Powinnaś wyjechać – mówi oschle. – Wynoś się z mojej wioski.

Zaraz potem znika. Czy w ogóle tu był? Czy to się zdarzyło? A jeśli tak, dlaczego Peter go ode mnie nie odpędził?

Mrugam i nagle jestem już w taksówce z głową wspartą na ramieniu Petera. Jego usta są przy moim uchu.

– Jesteś piękna, Heather – mówi, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Boże, strasznie dużo wypiałam – mamrocę.

– Tak to jest, jak się pije podwójne porcje.

Opieram dłoń o jego pierś i czuję pod koszulą twarde mięśnie farmera. Peter wodzi palcem wzdłuż mojego ramienia, ale się nie nachyla, żeby mnie pocałować. Jestem rozczarowana, chociaż wiem, że nie jestem

w najlepszym stanie do podejmowania decyzji czy wyrażania zgody na cokolwiek.

– Jakim cudem tak się porobiło... – mamroczę. – Trzy drinki.

– Sześć porcji wódki – przypomina mi Peter.

Zamykam oczy, bo nie mogę znieść tego, że wszystko wokół mnie się rozmazuje. Kiedy znów je otwieram, Peter wysiada z samochodu. Czyżbym zasnęła? Obsłiniłam go? Błagam, tylko nie to.

Otwiera drzwi z mojej strony i wyciąga mnie z samochodu. Nagle pojawia się Rosie i patrzy na mnie gniewnie.

– Serio, Hev?

„Wściekaj się, wściekaj, wściekaj”. Czy ja powiedziałam to na głos? „Cholera, chyba powiedziałam to na głos”.

– Wszystko mówisz na głos. – Splata ramiona na piersi.

Peter pomaga mi wejść do domu.

„Nie mogę wkurzać mojej starszej siostry. Zrozumiałam. Starsza siostra wystarczająco dużo przeszła bez zniszczeń, do których ja przyłożyłam rękę”.

– Niczego nie niszczysz, Heather. Po prostu jesteś pijana.

Słyszę jakieś szuranie, a potem Rosie mówi:

– Posadź ją tutaj. Dzięki. Przepraszam za to wszystko.

– Nie ma problemu.

– Zaraz przyniosę ci szklankę wody, Heather. Nie. Ruszaj. Się. Z. Miejsca.

Twarz Petera odpływa. Kolejna chłodna szklanka umieszczona w mojej dłoni tym razem nie zawiera wódki. Wypijam wszystko, a potem świat wokół mnie pogrąża się w ciemności.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Rosie

Wtedy

W tygodniu po incydencie (jak postanowiłam nazywać to, co się wydarzyło) ściany naszej sypialni stały się więzieniem. Nie wiedziałam tylko, czy miały więzić mnie w środku, czy trzymać wszystkich innych na zewnątrz. Przez tydzień patrzyłam, jak moja siostra wstaje codziennie i idzie do szkoły – właśnie wtedy nie cierpiałam jej bardziej niż kiedykolwiek.

Wydawało się, że jest idealną córeczką, bo pozostała oczkiem w głowie taty, który na mnie ledwie mógł patrzeć. Rozczarowałam go już wielokrotnie, ale to było najgorsze. Szczerze mówiąc, chciałam umrzeć.

Dom był bardziej ponury niż kiedykolwiek. Nawet dziadek siedział osowiały na górze, a mama zawsze, kiedy wchodziła do mojego pokoju, miała oczy pełne łez. Czułam się osamotniona. Nikt ze mną nie rozmawiał, a przynajmniej nie tak jak kiedyś. Bali się mnie. Bali się tego, co mogę powiedzieć lub zrobić. Pewnie w taki sam sposób, jak ludzie boją się rozmawiać z osobami, które kogoś straciły albo otrzymały tragiczną diagnozę.

Ze wszystkich ludzi najbardziej nienawidziłam przebywać w towarzystwie Heather. Ona też nie mogła na mnie patrzeć i wiedziałam dlaczego. Co dzień widziałam odrazę na jej twarzy. Wiedziałam doskonale, co sobie myślała. Wszystko zepsułam. Zniszczyłam naszą rodzinę tym, co powiedziałam po powrocie z lasu.

Heather nigdy nie potrafiła być naprawdę szczęśliwa. Uważa, że jej nie rozumiem, ale ja zawsze znałam ją lepiej niż ktokolwiek inny. Była swoim najgorszym wrogiem. Zawsze znajdowała powody, przez które nie mogła być szczęśliwa. Dziadek mawiał, że jeśli zadało się Heather pytanie, można

było patrzeć, jak niemal dostaje wylewu, usiłując znaleźć najlepszą odpowiedź. Nie potrafiła nawet dokonać prostego wyboru, nie wiedziała, co ma robić.

Każdego dnia ją obserwowałam, uwięzioną we własnym umyśle, kiedy usiłowała zrozumieć, co się stało. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam siebie za to, że postawiłam ją w takiej sytuacji, nienawidziłam jej za to, że przez nią czułam się jak śmieć. Nigdy nie powiedziała mi złego słowa. Nigdy nie twierdziła, że mi nie wierzy, ale ponieważ była, jaka była, miała wypisane na twarzy wszystko, czego nie mogła powiedzieć.

Przez piętnaście lat Heather naprawdę cieszyła tylko jedna rzecz – odwiedziny na farmie Murrayów. A teraz nigdy już nie mogliśmy tam wrócić. Zabiłam tę część naszego życia kilkoma prostymi słowami. Zniszczyłam wszystko.

– Rosie, chcesz pizzę na lunch? – zawołała mama przez drzwi.

Po incydencie karmiła mnie taką ilością pizzy i lasagne z sekcji mrożonek M&S, że już zaczynałam przybierać na wadze. Dziwnie było obserwować jej opiekuńczość w pełni mocy.

– Tylko kanapkę, mamó – odkrzyknęłam, nie chcąc dodawać sobie dodatkowych kilogramów.

– Słucham?

– Tylko... – westchnęłam i zsunęłam nogi z łóżka. Były osłabione przez brak aktywności w ciągu ostatnich kilku dni, zupełnie jak kiedy człowiek ma gripę albo coś. Wszyscy oczekiwali, że powinnam zostać w łóżku. Po przesłuchaniu przez policję prawie w ogóle się nie ruszałam. Czułam się jak dziadek z *Charliego i fabryki czekolady*.

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam, a potem poszłam do kuchni.

– Kanapka wystarczy.

– Ach, tutaj jesteś, kochanie. Jak się czujesz? – Mama uśmiechnęła się promiennie i założyła kosmyk włosów za ucho. Nikt nie dałby się nabrać na tę sztuczną wesołość. Była załamana. Pod oczami miała głębokie cienie, a jej kości policzkowe sterczały z jej zazwyczaj pełnej twarzy. Gdy ja obzerałam się pizzą i lasagnami, mama właściwie się głodziła.

– Dobrze. Cały czas ci to powtarzam. – To miało zabrzmieć pokrzepiająco, ale wyszło zbyt ostro, zbyt zimno, zupełnie nie tak.

Mama patrzyła na mnie przez długą chwilę, a potem wyjęła z szafki chleb.

– W takim razie zajmę się robieniem kanapki.

Chciałam ją przeprosić, ale nie potrafiłam się na to zdobyć.

Wymknęłam się więc z kuchni i włączyłam telewizor w dużym pokoju. Moja komórka, którą znaleziono w lesie razem z butem do jazdy konnej, zaczęła wibrować. Wyciągnęłam ją z kieszeni dzinsów i odkryłam dziesiątki nowych wiadomości, które zbierały się w folderze od czasu incydentu. Uznałam, że równie dobrze mogę je teraz przeczytać.

„OMG, żyjesz?”

„Zadzwoń. Muszę ci coś powiedzieć”.

„Zawsze wiedziałam, że to psychol”.

„Sprawdź swój e-mail”.

„Zrobił to już wcześniej”.

„Widziałaś to?”

„Co?”, odpisałam Rhonie.

Natychmiastowa odpowiedź: „Stronę. Sprawdź swój e-mail”.

Niechętnie wzięłam mój laptop ze stolika kawowego i ustawiłam go sobie na kolanach. Nie miałam pojęcia, o czym mówiła Rhona. Po otwarciu skrzynki pocztowej znalazłam jej wiadomość, otworzyłam ją i kliknęłam link do konta na Tumblrze.

Kiedy przeczytałam tytuł, zmroziło mi krew w żyłach.

Samuel Murray, wyznawca Szatana.

Co. Do. Diabła?

Im dłużej czytałam, tym gorzej się robiło. Autor strony twierdził, że kilka młodych kobiet w Buckthorpe zgłosiło się na policję i oskarżyło Samuela Murraya o bestialskie zbrodnie. W jednym przypadku miał przemawiać obcymi językami, gwałcąc młodą dziewczynę. W innym dokonał rytualnego mordowania zwierzęcia. Wzdrygnęłam się, kiedy czytałam krwawe detale. Wpisy pochodziły sprzed kilku dni i byłam pewna, że ludzie z wioski już to wszystko widzieli.

Kiedy skończyłam czytać, zamknęłam gwałtownie laptop i wyłączyłam telefon.

Kiedy mama przyniosła mi kanapkę, poczułam nagle mdłości i zwymiotowałam na dywan. Zalała mnie fala głębokiego wstydu. Mama spojrzała na mnie z przerażeniem i wybiegła z pokoju, a po chwili wróciła ze ściereczką, którą rzuciła na wymiociny.

– Chodź, Rosie. – Objęła mnie ramieniem. – Zmyjemy to z ciebie.

Przez całą drogę na górę, do łazienki, dygotały mi nogi, ale ramiona mamy były silne. Trzymała mnie w pionie, aż dotarliśmy do celu.

– Chcesz umyć twarz? – spytała.

Usiadłam na brzegu wanny i pokiwałam głową.

– Nie spiesz się. – Poklepała mnie delikatnie po ramieniu i wypełniła umywalkę wodą. – Proszę. Nie jest zbyt gorąca.

Wstałam i opryskałam twarz wodą. Mama mi pomogła, kładąc wilgotny ręcznik na moim karku. Potem wręczyła mi ręcznik i usiadła na zamkniętym sedesie, znacznie spokojniejsza niż przed chwilą.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała.

– Nie. Po prostu chcę, żeby wszystko wróciło do normy.

– Wróci. – Uśmiechnęła się. – Ale to zajmie trochę czasu. To wszystko.

– Słyszałam, jak rozmawiałaś z tatą. Wiem, że Colin Murray zablokował budowę planowaną na jego ziemi, bo wiedział, że ma się tym zająć firma taty. Pewnie stracimy przez to pieniądze, prawda?

– Tego jeszcze nie wiemy. – Mama była teraz spokojna, opanowana. – Nie wyciągaj pochopnych wniosków, dobrze?

– Kiedy wrócił z pubu, na twarzy miał siniak.

Mama cmoknęła językiem o podniebienie.

– Tym się nie przejmuj. To вина twojego taty, że wdał się w taki nonsens. Za dużo alkoholu.

– Co się tu dzieje? – Drzwi się otworzyły i do środka zajrzał dziadek. Jego ściągnięte brwi przypominały krzaczaste zasłony. – Czy to zebranie Instytutu Kobiet, czy łazienka? – Skrzywił się, spoglądając na mamę. Na mnie starał się nie patrzeć.

– Właśnie wychodziłyśmy, Kevinie. – Mama przewróciła oczami, kiedy dziadek odwrócił się do niej plecami, a ja niemal się uśmiechnęłam.

Dziadek wszedł, żeby zrobić nam przejście, machając ramionami i udając, że przepędza nas z łazienki. Myślę, że na swój własny sposób próbował być zabawny, ale jego zachowanie tylko mnie wkurzyło.

– Mam nadzieję, że się nie dąsasz – powiedział do mnie.

– Głupi jesteś? Rosie przeżywa traumę, Kevinie! – warknęła mama. – Idź się wysikać i zostaw nas w spokoju, dobrze?

Poczułam się, jakbyśmy walczyły z mamą przeciwko całemu światu, i po raz pierwszy od kilku dni nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. Na początku bałam się, jak na to wszystko zareaguje, ale w tej chwili zrozumiałam, że od początku była w tej sprawie moim sprzymierzeńcem.

Wreszcie, po raz pierwszy od incydentu, dostrzegłam światełko w tunelu. Miałam jeszcze szansę na przyszłość, w której przeszłość pozostałaby przeszłością, a ja mogłabym żyć dalej. Zaakceptowałam fakt, że nie mogę wpłynąć na to, co zostanie opublikowane na Tumblrze. Nie miałam kontroli nad tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Mogłam się jedynie pozbierać i żyć dalej, z pomocą mamy.

Tak przynajmniej czułam się tamtego dnia, przez krótką chwilę, bo moje myśli przerwał trzask zbitej szyby. Mama zbiegła na dół, niemal potykając się o własne stopy. Dyszała ciężko, kiedy weszłam za nią do dużego pokoju. Na samym środku podłogi, na dywanie, leżał kamień owinięty kawałkiem papieru. Wszędzie widać było odłamki szkła – na stoliku kawowym, sofie, na podłodze. Buster czekał w kuchni, a kiedy próbował wbiec do pokoju, mama go przepędziła i zamknęła drzwi.

Z gwałtownie bijącym sercem nachyliłam się i podniosłam kamień. Dziadek wszedł do pokoju i przyjrzał się zniszczeniu. Stał z otwartymi ustami, zszokowany.

Odwinęłam kartkę.

„Wyjrzyjcie na zewnątrz”.

– Załatwmy to i koniec. – Mama wzięła mnie za rękę. – Chodź, Kevinie. Zmierzymy się z tym jako rodzina. – Jej rzeczowy ton wzbudził we mnie cień nadziei, że wszystko będzie dobrze.

Wyszliśmy z pokoju i poszliśmy korytarzem do tylnego wyjścia. Ręka mamy była chłodna, ja z kolei cała się pociłam.

– Skurwysyny – mruknął dziadek. – John będzie musiał się tym zająć. Nie może im to ujść na sucho. Zniszczyli naszą własność.

Myślałam tylko o tym, co się mogło stać, gdyby Buster był akurat w pokoju. Albo Heather. Albo mama i tata. Odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić. Co czekało na nas na zewnątrz? Czy zrobili coś Mrokowi?

Mama otworzyła drzwi i wyszliśmy na małe podwórko prowadzące do stajni. Szybko zerknęłam na głowy dwóch kucyków, kiwające się nad drzwiami zagród. Oba zwierzaki były całe i zdrowe. Na mój widok Mrok nastawił uszy.

Ostrożnie sprawdziłam resztę. Kurczaki zachowywały się spokojnie, dom był nietknięty. Wszystko było po staremu.

– Może mieli na myśli front – powiedziała mama.

Nie wypuszczając mojej spoconej dłoni, okrążyła dom, idąc tuż za dziadkiem, którego ciężkie buty szurały po kamiennych płytach.

– Ach, a więc to tak.

– Co to takiego? – Mama przyspieszyła kroku i musiałam podbiec, żeby za nią nadążyć, chociaż moje nogi były jak z ołowiu i nie chciały się ruszyć. Cokolwiek tam było, pojawiło się z mojej winy.

Widząc front domu, mama krzyknęła cicho, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Poszukam telefonu do firmy czyszczącej – powiedział żwawo dziadek.
– Gdzie jest książka telefoniczna?

Zamierzałam mu właśnie powiedzieć, że nikt już nie korzysta z książek telefonicznych, ale mój wzrok wreszcie padł na przednią ścianę domu. Przez drzwi i cegły po obu stronach ciągnęły się czarne litery, które układały się w napis: „OSZUSTKA”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Heather

Teraz

Powracam do rzeczywistości. Mam wrażenie, że powieki mam sklezione. Mrugam, otwieram oczy i obserwuję, jak pokój powoli przestaje wirować. Muszę je jednak zamknąć – orientuję się, że nawet najmniejszy ruch wywołuje potworny, rozsadzający czaszkę ból. Nawet delikatne drzenie palców sprawia, że zbiera mi się na wymioty. Wreszcie znów jestem w stanie otworzyć oczy i przyzwyczać się do światła w pokoju. Chyba nigdy jeszcze nie miałam tak okropnego kaca, chociaż pamiętam jeden szczególnie fatalny poranek po balowaniu jeszcze w czasach studenckich.

Co ja robiłam zeszłej nocy? Co powiedziałam? Wspomnienia większości wieczoru zupełnie zniknęły. Pamiętam, że wsiadłam do taksówki z Peterem i to wszystko.

To nie ja. Ostatnim razem, kiedy się tak upiłam, kończyłam właśnie studia i balowałam do utraty przytomności. W oczekiwaniu na wolność na chwilę zapomniałam, że powinnam czuć się winna z powodu tego, kim jestem, jak większość grzecznych małych dziewczynek z angielskiej wsi. A to moja kara za to, że pozwoliłam zakwitnąć drugiej stronie mojej osobowości. Ból.

Drzwi do sypialni się otwierają i do środka wchodzi Rosie w letniej sukience, z włosami związanymi wysoko w kok. Na jej nagich rękach widać blizny, których nigdy nie ukrywa, oraz rząd gwiazdek wytatuowanych wokół nadgarstka. Blizny wywołują u mnie poczucie winy za każdym razem, gdy je widzę. Rosie usiłuje zachować trzeźwość, a ja tymczasem upijam się do nieprzytomności.

– Dzień dobry, pijaczko – mówi wesoło, stawiając kubek z herbatą na stoliku obok łóżka. Obok kładzie paczkę ibuprofenu.

– Dzięki – skrzeczę. – Która jest godzina?

– Szósta.

– Rano?

Potrząsa głową.

– Po południu?

Potakuje.

– Przespałaś całą noc i większość dnia.

Tym razem ignoruję pulsujący ból i z wysiłkiem siadam na łóżku.

– Co, do diabła? – Krzywię się, bo pokój znów zaczyna się bujać i mam wrażenie, że ktoś rozłupał mi czaszkę. Nachylam się i chowam twarz w dłoniach. – Chryste. Jakim cudem po tak długim czasie nadal mam takiego cholernego kaca? – Teraz, kiedy już wiem, jak długo spałam, wiem z całą pewnością, że to mój najgorszy kac w życiu.

– Obudziłaś się na chwilę koło jedenastej nad ranem, wypiałaś trochę wody i poszłaś od razu spać.

Powoli unoszę głowę.

– Tak?

Kiwa głową.

– Ale to jest jakieś szaleństwo.

– Zgadzam się z tobą. Myślałam nawet o zabraniu cię na pogotowie albo sprowadzeniu tutaj lekarza, jeżeli nie obudziłabyś się do wieczora.

Przecieram oczy i przeczesuję włosy palcami. Na opuszkach mam ślady tuszu do rzęs. Prawdopodobnie są też na poszewce poduszki.

– To nigdy przedtem mi się nie przytrafiło – mówię. – Czuję się...

– Paranoicznie? Zażenowana? Jakbyś mogła wypić beczkę wody i nadal nie zaspokoila pragnienia? Owszem. Znam to uczucie, stara. – Mierzwi mi włosy. – Ile wczoraj wypiałaś?

– Trzy podwójne wódki.

– Hmm. Myślałam, że było tego znacznie więcej.

– Wypiłam je dość szybko. W ciągu godziny i w dodatku na pusty żołądek. – Ostrożnie upijam gorącą herbatę. Czy w ogóle skończyłam pić ostatni koktajl? Dwa i pół drinka to chyba bardziej prawdopodobna ilość. – Nie wiem sama, czy jestem głodna, czy chce mi się rzygać.

– Znam to uczucie. – Unosi brwi. – Cóż, jeśli miałam ochotę na drinka, to właśnie mnie wyleczyłaś z pokusy tym małym przedstawieniem. – Unosi rękę i udaje, że z politowaniem głaszcze mnie po głowie.

Nie mogę zaprzeczyć, że tęskniłam za tą stroną mojej siostry. Tak właśnie było między nami przed tym wszystkim, co się stało z Samuelem.

– Co wczoraj robiłaś, Hev? – pyta.

– Wpadłam na idiotyczny pomysł, żeby spotkać się z Emily i Rhoną. – Wyjaśniam jej mój idiotyczny plan. Rosie marszczy czoło, a na koniec wzdycha.

– Siostrzyczko, nie rozumiem, co się dzieje. Dlaczego usiłujesz wygrzebać wydarzenia z przeszłości? Przecież nie możesz się cofnąć w czasie i wszystkiego zmienić.

Potrząsam głową.

– Sama już nie wiem.

– Powinnaś się skoncentrować na żałobie po mamie. – Siada na łóżku, przesunąwszy tyłkiem swoją nogę. – Wiesz, myślę, że próbujesz jej uniknąć. I... – Nerwowo stuka palcami w udo, nie patrząc na mnie.

– Co? – Wyczuwam, że jest coś jeszcze.

– Myślę, że nie przeszłaś prawdziwej żałoby po tacie. Wielbiłaś go, a potem on cię zawiódł.

Podciągam kolana wyżej pod kołdrą, kuląc się.

– Nie, nieprawda. To nie jego wina.

– To on wziął strzelbę i włożył ją sobie do ust.

Zasłaniam uszy dłońmi.

– Przestań.

– A teraz ktoś ukradł jego broń, bo chce, żebyśmy się stąd wyniosły. Albo pragnie naszej śmierci.

Przed oczami pojawia mi się twarz Iana Dixona. Czy był wczoraj przed pubem, czy tylko sobie to wyobraziłam? Pamiętam jak przez mgłę, że mi groził. A potem wsiadłam do taksówki z Peterem.

– O co chodzi? – Rosie dostrzega zmianę mojego wyrazu twarzy.

– Wydaje mi się, że kiedy wychodziliśmy z pubu, widziałam Iana Dixona. Powiedział mi... nam, żebyśmy wynosiły się z jego wioski. Ale nie jestem

pewna, czy rzeczywiście tak było, czy tylko to sobie wyobraziłam.

Rosie marszczy czoło, między jej brwiami pojawia się głęboka poprzeczna zmarszczka.

– Byłaś pijana w trzy dupy, Hev, prawda? To trochę przerażające. Miałaś już kiedyś tego typu reakcję na alkohol?

Potrząsam głową.

– Nie, ale nigdy nie wlewałam w siebie podwójnych wódek tak jak teraz.

– Posłuchaj starszej siostry, dobrze? Zrób sobie przerwę od alkoholu. Chyba źle na niego reagujesz. To nie jest normalny kac. Ludzie zazwyczaj nie przesypiają bitych dwudziestu czterech godzin po tym, jak się upili.

Kolejny dzień upływa głównie na dochodzeniu do siebie po niefortunnej sesji barowej. Nie mam telefonu, ale kiedy dzwonię do Księcia Walii, Reg mówi, że znalazł go pod jednym ze stołów. Jakim cudem zawędrował z baru pod stół? Czyżbym go upuściła i ktoś niechcący kopnął go dalej?

Jadę do pubu i zawstydzona odbieram telefon z rąk Rega, który na szczęście taktownie nie komentuje zdarzenia. Wracam do domu, zjadam tosty z dżemem, żeby pozbyć się burczenia w żołądku, i pomagam Rosie przedrzeć się przez dokumenty mamy.

– Tutaj jest akt własności domu – mówi. – Powinniśmy schować go w bezpiecznym miejscu do czasu, gdy będziemy sprzedawać dom.

– Ale o tym jeszcze nie zdecydowałyśmy, prawda?

– Nie – wycofuje się. – Do czasu, gdy zdecydujemy się sprzedać dom.

Kiwam głową, zamyślona, przyglądając się Rosie organizującej rzeczy mamy. To dość dziwna wypowiedź. Nie wydaje mi się przypadkowa.

– Wspominałaś coś o tym, że ostatnio sprzedawałaś kilka krótkich opowiadań – zaczynam.

Rosie wkłada stare długopisy i ołówki do torby na śmieci i potakuje.

– Owszem, do magazynów fantastyczno-naukowych.

– Nigdy cię nie pytałam, w jaki sposób zapłaciłaś za odwyk. – Staram się mówić to lekkim tonem, jakby ta myśl dopiero przyszła mi do głowy. Oczywiście wcale tak nie jest. Po prostu nie wiedziałam, jak zacząć ten temat. Większość naszych rozmów kończy się gwałtownie, gdy jedna z nas

wkurza drugą. Teraz jednak, kiedy mamy w ręku dokument własności domu i Rosie mówi o sprzedaży, zdaję sobie sprawę, że przed podjęciem decyzji powinnam się dowiedzieć nieco więcej o jej sytuacji finansowej.

– Zdobyłam grant za pośrednictwem NHS – odpowiada, nie patrząc mi w oczy.

Nie mam pojęcia, czy to możliwe, więc nie mogę powiedzieć na ten temat dużo więcej.

– Jeśli chcesz się dowiedzieć, czy miałam problemy finansowe, to owszem – ciągnie. – Ale pracowałam, no i w wolnym czasie piszę.

– Powiedziałaś mamie o opublikowanych tekstach? Na pewno byłaby z ciebie dumna.

– Owszem – mówi Rosie. – Kiedy byliśmy razem w szpitalu. Dobrze było móc jej powiedzieć coś pozytywnego, tak dla odmiany.

– Cieszę się, że odziedziczyłaś jej talent. – Wstaję z mojej niewygodnej pozycji na podłodze i podchodzę do półek po przeciwnej stronie gabinetu. Jednym palcem wyciągam ciekawą książeczkę i zanoszę ją Rosie. Jej rogi są zniszczone, kartki – pożółkłe, a okładka niemal natychmiast próbuje się zwinąć, jak urodzinowa trąbka, w którą ktoś przestał dmuchać. Tę jedną stronę czytano tak często, że tomik od razu się na niej otwiera. *Droga autorstwa Iris Sharpe.*

Rosie z uśmiechem wyciąga rękę po książkę.

– Nie czytałam tego od lat.

Był to jedyny opublikowany wiersz mamy. Teraz, kiedy jestem starsza, nie potrafię sobie wyobrazić porażek, jakie musiała znosić tylko po to, aby opublikować te kilka linijek tekstu.

– To nie jest mój ulubiony wiersz jej autorstwa – mówi Rosie. – Był inny... jak to leciało? Zaczynał się od: „Obwiń błękit...”.

– „Oskarż drzewa”.

– Był dość niezwykły.

– Jak sądzisz, o czym jest? – pytam.

Rosie wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Może o żalu?

Ostatnie słowa mamy do mnie: „Chcę, żebyś wiedziała, nigdy niczego nie żałowałam i bardzo cię kocham”.

Rosie może mieć rację i może dlatego ten wiersz również tak silnie do mnie przemawia. Wedle ostatnich słów, „nigdy niczego nie żałowałam”, nie jest tak źle. Poza tym, dlaczego w ogóle mama miałaby czegoś żałować? Zawsze pozostawała wierna swoim ideałom. Owszem, miała wady, ale była z gruntu dobrą osobą, tak jak większość w miarę normalnych ludzi. Tata też. Na skali od Mary Berry do Teda Bundy’ego z całą pewnością byli bliżsi ulubionej cukierniczce Wielkiej Brytanii.

Dlaczego więc miałam dziwne uczucie, że wiersz, o którym rozmawiamy, jest związany z zaginięciem Samuela? „Obwiń błękit”. Czy chodziło o łąkę dzwonek? „Oskarż drzewa”. Las Buckbell, gdzie znalazłam bransoletkę Rosie? „Byliśmy współwinni”. Kto? Czy mama wiedziała, że Rosie wymknęła się tamtej nocy z domu? Chyba by mi o tym powiedziała, czyż nie?

Może dawno temu, zanim Rosie wyjechała z Buckthorpe, opowiedziała mamie o nocy, gdy Samuel zniknął. Jeżeli tak, oznacza to, że stało się coś złego. Błękit. Drzewa. Musi chodzić o las Buckbell.

A jedna osoba wie wszystko o lesie Buckbell.

Buckthorpe Jack.

Muszę przyznać, że pomysł pytania Buckthorpe Jacka o tamtą noc nie przychodzi mi do głowy po raz pierwszy. Do tej pory się jednak wstrzymywałam, z nadzieją, że pewnego dnia Rosie wreszcie się przede mną otworzy. Teraz mam wrażenie, że nigdy nie powie mi prawdy na temat Samuela, muszę więc znaleźć inny sposób, żeby wreszcie zamknąć za sobą całą przeszłość, raz na zawsze. Oznacza to powrót do lasu, samotnie, mimo gróźb ze strony mieszkańców wioski. Nie mam innego wyboru. Muszę tylko znaleźć w sobie wystarczająco odwagi, żeby to zrobić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Heather

Teraz

Kiedy byliśmy dziećmi, razem z Rosie biegałyśmy po lesie. Inni rodzice dostawali ataków paniki na samą myśl o ich pociechach spacerujących tam bez opieki, ale dla nas nie różniło się to zbytnio od wyskoczenia na plac zabaw po drugiej stronie ulicy. Istniały zasady, których musiałyśmy przestrzegać (nie wolno się nam było zapuszczać zbyt daleko), ale już w wieku siedmiu i ośmiu lat zabierałyśmy Bustera na spacer na łąkę z dzwonekami i z powrotem – chociaż robiłyśmy to tylko wiosną i latem, kiedy była ładna pogoda.

Czasami szedł z nami dziadek. Narzekał, że biegamy za szybko i że bołą go kolana. Zawsze mamrotał coś pod nosem. Rosie twierdziła, że czasem słyszy przekleństwa, ale myślę, że przesadzała. Chciała je słyszeć, więc je usłyszała.

Mniej więcej w tym wieku zaczęłam lunatykować. Mama znajdowała mnie siedzącą na sofie z włączonym telewizorem i dziwną, obojętną miną. Albo stawałam nad ich łóżkiem jak opętane dziecko z horrorów. Jednak dopiero w wieku dwunastu lat wybrałam się we śnie do lasu.

Spotkać się z Buckthorpe Jackiem.

Tak jak dzisiaj.

Dziś nie chcę myśleć o tamtej nocy, bo nie miałam wtedy kontroli nad sobą. Nie podjęłam świadomie decyzji o pójściu do lasu i w jakiś sposób napęła mnie to wstydem. Bardzo możliwe, że mam obsesję na punkcie kontroli i nie mogę znieść braku możliwości wyboru. Chyba że wstyd jest echem ciemności, która opanowała tamtej nocy mój umysł, bo kiedykolwiek myślę o lunatykowaniu po lesie, powraca do mnie dokładnie to samo uczucie.

Ale nie w tej chwili, kiedy idę wśród drzew, a łagodne kwietniowe słońce tańczy wśród liści – cudowne, delikatne i łagodnie rozjaśnione wiosenne światło. Towarzyszy mu lekka bryza, dzięki której nie spocę się podczas mojej wędrówki. To moja ulubiona pora roku i właśnie w Buckbell najchętniej ją spędzam.

Kilka tygodni temu, przed śmiercią mamy, czułam się tak, jakby moje dzieciństwo spowiła mgła albo to nie były moje wspomnienia. Może wiązało się to z Samuelem i tym, jak wioska się zmieniła po oskarżeniach, które padły pod jego adresem. Dopiero teraz, w tym świetle, zaczynam dostrzegać tamte dni znacznie wyraźniej.

Radość z powrotu taty do domu po pracy i humory Rosie, kiedy wyjeżdżał. Migreny mamy i jej upieranie się przy „czasie dla siebie”, kiedy pisała, ale też jej serdeczność w dobre dni. Dziadek uczący nas jazdy na kucykach i mamroczący pod nosem, kiedy za bardzo wysuwałyśmy czubki butów i się garbiłyśmy. Rosie, zawsze w biegu: pędząca do szkoły, uganiana się za Busterem, ścigająca się ze mną. Zawsze z rumieńcami na policzkach i rozwianym włosiem. Mama zmuszała nas do noszenia sukienek, co sprawiło, że nasze wspomnienia wydają się bardziej romantyczne – pamiętam pastelowe kolory materiału falującego na wietrze. Oczywiście do chwili, gdy Rosie wyłożyła się w kałużę i zrujnowała cały strój. Śmiałyśmy się z tego tak, że aż rozboleły nas brzuchy, dopóki nie zdałyśmy sobie sprawy, że w końcu trzeba wrócić do domu i powiedzieć mamie, co się stało.

– Któregoś dnia w końcu każę wam zapłacić za pranie waszych rzeczy – powiedziała, cmokając z niezadowoleniem i spacerując po dużym pokoju. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zwróciłyśmy ten dług.

Dość szybko docieram do brzegu łąki pełnej dzwonek i przystaję tam na chwilę. Minęła już kolejna rocznica zniknięcia Samuela, ale mimo wszystko kucam, zrywam jeden kwiatek i wkładam go do kieszeni. „To tutaj znalazłam bransoletkę”, wspominam. Leżała tu wplątana w kwiaty, ledwie widoczna. Oczywiście ja ją zauważyłam. Zawsze dostrzegam drobne szczegóły, pomijane przez innych. Czasami wołałabym nie być tak dokładna, ale jestem. Widzę błędy popełniane przez innych ludzi.

Oczywiście nie oznacza to, że sama się nie mylę.

Przez łąkę z dzwonicami wiedzie wąska ścieżka – wije się wzdłuż brzegów, żeby ochronić piękne kwiaty przed zdeptaniem. Latem, jesienią i zimą łąka jest zielona lub pokryta złotymi liśćmi albo pierzyną puszystego białego śniegu. Te miesiące wydają się niemal jałowe w porównaniu z wiosenną miękkością błękitu dzwoniców. Ostatnio Buckthorpe miało drobny problem, ponieważ instagramowe modelki przyjeżdżały tu, żeby kłaść się wśród kwiatów i robić zdjęcia. Rozmawiano nawet o postawieniu ogrodzenia, aby zniechęcić ludzi do takiego zachowania. Myślę, że zamiast tego powinniśmy opowiadać przyjezdnym o Buckthorpe Jacku.

Zazwyczaj po dotarciu do łąki wracam do domu, ale dzisiaj idę dalej i dochodzę do wąskiej dróżki wiodącej do jego domku. W tej części lasu jest dużo ciemniej, drzewa rosną wystarczająco blisko, żeby blokować światło słońca. Przypomina mi się film, w którym główny bohater wynajmuje chatkę w lesie. Zazwyczaj akcja takich produkcji rozgrywa się w Ameryce, z niedźwiedziami, kojotami i samotnikiem polującym z luksusową strzelbą i fantazyjnym kapeluszem na głowie.

W Buckbell polowanie jest zakazane.

Jack nie ma żadnej z tych rzeczy – a przynajmniej taką mam nadzieję.

Oddycham głęboko i idę dalej, próbując nie myśleć o nocy, podczas której przez sen poszłam do lasu, i o koszmarze, który mi się wtedy przyśnił. Nie mogę się jednak pozbyć wspomnienia Rosie droczącej się ze mną z powodu snu, w którym miałam zostać żoną Jacka.

W tej części lasu jest też chłodniej, więc zapinam kurtkę pod szyję. Z tego, co wiem, Jack nie ma samochodu. Zawsze chodzi pieszo do wioski i na farmę Murrayów.

Na horyzoncie dostrzegam rozpadającą się chatkę. Na dachu brakuje gontów, a zza łuszczącego się tynku wyłaniają się cegły. Co widział Jack tej nocy, kiedy zaginął Samuel? Wiem, że policja z nim rozmawiała, ale nie pamiętam, co im powiedział, jeśli w ogóle to usłyszałam. Zaledwie dwa lata dzieliły mnie od pełnoletniości, ale rodzice nie traktowali mnie jak dorosłej osoby. Zachowywali wszelkie informacje dla siebie, usiłując chronić nas przed potworną prawdą.

Kurtka przestaje mi wystarczać, więc obejmuję się ramionami i ruszam dalej. Czyżbym dostrzegła czyjś cień w oknie chatki? Czy Jack obserwuje, jak zbliżam się do jego domu?

W głębi lasu rozlega się głośny huk, podobny do uderzenia pioruna, ale nie tak dudniący. Z gałęzi drzew podrywają się ptaki. Rozpościerają szeroko skrzydła i uciekają od hałasu. Wstrzymuję oddech, przyglądając się im i powoli dochodząc do przerażającej konkluzji. Zapada cisza. Spoglądam na chatkę, ale nie widzę nikogo w oknie. Wreszcie wypuszczam powietrze z płuc.

Tego dźwięku nie da się pomylić z niczym innym. Słyszałam go już wcześniej od strony farm.

To wystrzał z dubeltówki.

Szelest liści przerywa ciszę, ale nie czekam, aby się przekonać, kto stoi za tym dźwiękiem. Odwracam się i zaczynam biec. Potykam się i ślizgam na nierównym gruncie, ale twardo prę do przodu, biegnąc tak szybko, jak jestem w stanie.

Kiedy powietrze przecina huk kolejnego wystrzału, podskakuję, jakbym została trafiona. Tym razem odgłos rozległ się bliżej. Nie wiem, w którą stronę powędrował pocisk i gdzie dokładnie znajduje się strzelec, ale jest zdecydowanie zbyt blisko.

Wyciągam ramiona, żeby utrzymać równowagę, przeskakując przez kamienie i korzenie drzew. Moje ciało się rozgrzewa i uczucie chłodu znika. Biegnę przez sam środek błękitnej łąki, depcząc dzwoneczki i prawie nie zauważając, że w ogóle tam są. Nie mam pojęcia, czy ścigająca mnie osoba nadal jest za mną. Nie słyszę niczego poza moim zdyszonym oddechem.

Wbiegam na główną ścieżkę, wykręcając sobie kostkę, i prawie się przewracam, ale udaje mi się odzyskać równowagę. Poruszam się wiedziona instynktem, pierwotnym impulsem, który przejął kontrolę nad moim ciałem. W lesie nie ma dzisiaj nikogo poza mną i moim prześladowcą. Nikt mnie nie ocali.

Chociaż nie słyszę już strzałów, biegnę przez całą drogę do domu. Otwieram drzwi drżącymi rękami i wpadam do środka. Od razu zamykam

drzwi na wszystkie zamki, a potem obchodzę dom, sprawdzając, czy nie ma jakichś otwartych okien.

– Rosie? Rosie! Ktoś usiłował mnie zabić!

Moje buty zostawiają błotniste ślady na podłodze. Sprawdzam wszystkie możliwe okna, nawet te na piętrze. Pokój Rosie jest pusty. Nie ma jej tu. Próbuję sobie przypomnieć, czy mówiła mi, że planuje dziś gdzieś wyjść, ale wiem, że o niczym nie wspominała.

Jej telefon przełącza się od razu na pocztę głosową. Rosie nie odpowiada również na moje esemesy.

Pot ścieka mi z czoła, kiedy ściagam z siebie kurtkę i usiłuję się zastanowić, co dalej. Czy mogę pójść na policję, nie angażując w sprawę Iana Dixona? Co, jeśli wyślą go do mnie, żeby spisał oświadczenie? Nie ufam mu, ale tak się składa, że jest jednym z najwyższych rangą oficerów policji w okolicy, co oznacza, że praktycznie jest tutejszą policją.

Kto strzelał? I czy rzeczywiście celował we mnie?

Na logikę powiedziałabym, że Buckthorpe Jack przestraszył się osoby, która zbliżała się do jego domu, i oddał kilka ostrzegawczych strzałów. Jestem jednak pewna, że widziałam kogoś w domu. Zdecydowanie dostrzegłam twarz przy oknie. Gdyby wybiegł z domu ze strzelbą, na pewno bym to zauważyła.

Nie znam się na broni, ale mieszkałam na wsi wystarczająco długo, żeby rozpoznać dźwięk dubeltówki lub strzelby. Murrayowie od czasu do czasu urządzali konkursy strzelania do rzutków i odgłos strzelb niósł się daleko, aż do naszego domu. Dzisiaj brzmiało to bardzo podobnie, tylko dużo bliżej.

A potem, co gorsza, strzelec zaczął mnie gonić. Jestem tego pewna.

Czy próbował mnie zabić?

A może tylko przestraszyć? Jeśli tak, to zdecydowanie mu się udało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Rosie

Wtedy

Tata wypożyczył myjkę ciśnieniową, żeby usunąć napis ze ścian domu, ale razem z graffiti zeszała cała wierzchnia warstwa farby z drzwi. Oznaczało to, że musimy kupić nowe, z czego nie był zadowolony. Przez cały czas czułam się okropnie, bo to była moja wina. Nowe okno i drzwi wejściowe – wszystko przeze mnie. Ani jedno, ani drugie nie było tanie.

Dzień po zdarzeniu z kamieniem zadzwoniła do mnie Rhona, płacząc do słuchawki.

– Samuel mnie dotykał, chociaż powiedziałam mu, żeby przestał. To psychol. Torturuje zwierzęta. Narysował pentagram krwią, recytując Marilynę Mansona, a potem zaczął coś mamrotać w dziwnym języku. Sądysz, że jest jakimś czarownikiem, który może mnie przekląć? Pamiętasz, jak zabił swoją jaszczurkę?

– Wcale jej nie zabił – powiedziałam. – Wypuścił ją w Buckbell.

– Nie pierdol. Wszystko jedno i dobrze o tym wiesz. Biedna jaszczurka pewnie została zjedzona przez lisa albo zdechła z głodu.

Samuel rzeczywiście wypuścił jaszczurkę w lesie Buckbell. Opowiedział nam o tym kiedyś. Miał sześć lat i jego rodzice właśnie zaadoptowali Petera. Samuel miał jaszczurkę od kilku miesięcy. Pan Murray przyniósł ją do domu razem z terrarium i całym wyposażeniem po rozgrywce pokerowej, która zaczęła się w Księżcu Walii i miała ciąg dalszy na czyjejś farmie. Samuel postanowił się dowiedzieć, w jaki sposób należy opiekować się jaszczurką. Potem jednak pojawił się Peter, którego zwierzę przerażało.

Samuel chwalił się swoim ulubieńcem w szkole, przez co dzieciaki zaczęły go przedrzeźniać. Ta sytuacja i strach Petera popchnęły go do pozbycia się jaszczurki.

Miał wtedy tylko sześć lat. Nie rozumiał, co zrobił, wypuszczając ją w lesie.

Później polubił węże i inne gady, co w oczach kolegów i koleżanek zrobiło z niego jeszcze większego dziwaka. Rhona i Emily kiedyś ukradły mu podręcznik do angielskiego, nabazgrały wszędzie „DZIWAK”, a potem rzuciły mu go z powrotem, uderzając go przy tym w twarz. Skrzywiłam się. Ale nic wtedy nie zrobiłam.

– Powiedziałaś o tym policji? – spytałam.

– Tak, temu gościowi z naszej wioski. Ianowi. Złożyłam oświadczenie. Emily też. Kochamy cię, Ro. Jesteśmy z tobą. Zniszczymy tego dziwaka razem, dobra?

Po zakończeniu rozmowy zamknęłam na chwilę oczy, chcąc wymazać ją z mojej pamięci.

Żałowałam, że nie mogę cofnąć się w czasie do chwili przed incydentu.

To byłoby fantastycznie.

Rhona zadzwoniła podczas przerwy na lunch. Ja byłam wtedy w domu, uwięziona w swoim pokoju. Wpatrywałam się w blask słońca wpadający przez okno i oświetlający łóżko Heather. Tamtego dnia byłam w zasadzie sama w domu; mama poszła do pracy, a dziadek zasnął na sofie. Tata nigdy nie brał wolnego. Brnął dalej, tak jak Heather. Po zdarzeniu z kamieniem miałam nie ruszać się z domu. Rodzice sądzili, że mogłabym się znaleźć w niebezpieczeństwie, skoro najwyraźniej ktoś żywił do mnie urazę.

Ale ja nie mogłam tego znieść. Nigdy nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, więc te dni były dla mnie torturą. Spisałam kilka kiepskich historyjek w moich zeszytach i teraz nie miałam nic do roboty. Chciałam poczuć słońce na skórze. Potrzebowałam świeżego powietrza, żeby się nie udusić.

Zostawiłam na lodówce wiadomość dla dziadka, że zabieram Mroka na przejażdżkę. Mój kucyk potrzebował ćwiczeń. Przecież to wszystko nie było jego winą.

Zabrałam kask z siodlarni, zaniiosłam siodło i uzdę do stajni i wyszykowałam Mroka, delikatnie wsuwając kciuk w jego pysk, żeby założyć uzdę. Kuc trochę mnie obślinił, więc wytarłam rękę o jego sierść, zanim założyłam siodło, a potem wyprowadziłam go ze stajni.

To był zdecydowanie najlepszy pomysł, jaki miałam od dłuższego czasu. Gdy oddalałam się od domu, wszystkie myśli o Rhonie i Emily zaczęły się rozwiewać. Nawet Samuel zdawał się odległy o milion kilometrów. Wiosenne słońce lśniło na niebie, a ja chciałam zobaczyć dzwonki na leśnej łące. Chciałam wrócić tam, gdzie to wszystko się stało, bo obawiałam się, że jeśli będę to dłużej odwlekać, nigdy nie odwiedzę tego miejsca.

Jednak na samą myśl czułam nerwowe łaskotanie w żołądku. Odetchnęłam głęboko i pchnęłam Mroka do szybkiego kłusu. Nikt nie mógł mnie skrzywdzić. Nawet Samuel. Mój wierny rumak ochroni mnie tak, jak robiły to wierne zwierzaki w powieściach fantastycznych. Zawsze, gdy go dosiadałam, czułam się niepokonana.

Przy zaledwie lekkiej bryzie las Buckbell był cichy i nieruchomy. Idealna pogoda na powolną przechadzkę przy akompaniamencie śpiewu ptaków. Nigdy nie potrafiłam tak po prostu spacerować, obserwując przyrodę. Nudziło mnie to – ale nie tego dnia. Wszystko, co nie było moją sypialnią, wydawało mi się egzotyczne; nawet podśpiewywanie kosa siedzącego na gałęzi nade mną. Sprowadziłam Mroka do stępa, żeby nasycić się naturą. Zamknęłam oczy i zwróciłam twarz do słońca.

Mój spokój wkrótce zakłóciły dźwięki rozmów. Oczywiście, dość często pojawiali się tutaj ludzie wyprowadzający psy i turyści, ale zazwyczaj trzymali się zachodniej części lasu, położonej w pobliżu wioski. Ten obszar był naszym terytorium – ludzi, którzy mieszkali w szczerym polu. Sharpowie, Campbellowie, a nawet Murrayowie sprawowali tu w zasadzie wolne rządy. Rzecz jasna, był również Jack. Może wszyscy naruszaliśmy granice jego terytorium.

Właśnie miałam pchnąć Mroka do kłusu, żeby wyminąć rozgadanych ludzi, kiedy zdałam sobie sprawę, że jeden z głosów należy do mojej siostry. Chociaż zdecydowanie rozpoznałam Heather, brzmiała tego dnia dość dziwnie, jakby była zdenerwowana. Nie byłam przyzwyczajona do tego piskliwego marudnego głosu. Zawsze zachowywała się dojrzałe i rzadko się denerwowała, chociaż od czasu zdarzały się jej ciche dni, jeśli ktoś zrobił coś wyjątkowo złego.

Poprowadziłam Mroka w stronę, z której dobiegały głosy, z jakiegoś powodu utrzymując go w powolnym marszu, żeby zachować ciszę. Im bliżej podjeżdżałam, tym bardziej byłam świadoma gałązek trzaskających pod kopytami kuca. Szybko z niego zsiadłam, owinęłam cugle wokół gałęzi i ruszyłam na piechotę pod osłoną drzew.

Dlaczego się skradałam do własnej siostry? Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Instynktownie poczułam, że nie chcę, aby Heather mnie tu zauważyła. Chwilę później zrozumiałam dlaczego. Drugi głos, niższy, należał do Samuela Murraya. Dreszcz odrazy prześlizgnął mi się po plecach, ale nie uciekłam. Podeszłam jeszcze kilka kroków bliżej i ukryłam się za kępą pokrzyw. Kiedy wychyliłam się lekko w lewo, zobaczyłam ich przez wysokie chwasty.

– Chyba jej nie wierzysz, prawda? – pytał Samuel. – I tym blogowym sukoniem, co?

Heather milczała, ani nie potakując, ani nie zaprzeczając. Sposób, w jaki zaciskała wargi, podpowiedział mi, że powstrzymuje się od płaczu. Nachyliłam się bardziej. Chciałam się dowiedzieć, czy rzeczywiście mi uwierzyła, czy nie.

– Heather, proszę. – Uniósł dłoń i delikatnie pogładził ją po ramieniu. Nie powstrzymała go. – Znasz mnie. Wiesz, że nie zrobiłbym żadnej z tych rzeczy. Nie krzywdzę zwierząt. Ani dziewcząt.

– To moja siostra – odezwała się wreszcie Heather.

Nie była to jednak odpowiedź na pytanie. Nie powiedziała, komu wierzy.

Samuel podszedł o krok bliżej, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie wyskoczyć zza pokrzyw i powstrzymać go od dotykania mojej siostry.

– Powiedz jej, żeby przestała – poprosił. – Powiedz jej, że źle to wszystko rozumiała. Myślę, że wiem, dlaczego to robi, ale...

– Ale co?

Samuel spuścił wzrok, a ja miałam wrażenie, że zastanawia się, co może, a czego nie powinien powiedzieć. Wreszcie znów na nią spojrzął, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

Serce podeszło mi do gardła, kiedy się im przyglądałam. Heather zarzuciła mu ręce na szyję, jakby znajdowali się na szkolnej dyskotecie,

i wtuliła się w niego. Samuel gładził ją po twarzy i przeczesywał palcami jej włosy. Myślałam, że nigdy nie skończą, że staną się częścią lasu – ich miłość zapuści tu korzenie na zawsze. Wreszcie jednak Heather wyrwała się z jego objęć. Samuel zatoczył się lekko do tyłu, zaskoczony. Oczy miał zaczerwienione od łez.

– Nie możemy – powiedziała. – Już nie.

Skinął głową, tylko raz.

Wycofałam się zza pokrzyw i pobiegłam w stronę Mroka. Dosiadłam go i spięłam do galopu, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Heather

Teraz

Ivy Cottage jest pogrążona w ciszy. Słyszę tylko własny oddech, nadal urywany z szoku. Napełniam czajnik wodą, drżą mi ręce.

Myśl, Heather.

Kto miałby do mnie strzelać z dubeltówki? Kto pragnie mojej śmierci?

To Rosie od chwili przyjazdu ściągnęła na siebie uwagę całej wioski. Ja bywałam tu regularnie od miesięcy i nikt nigdy nie okazał mi wrogości, z jaką się spotkałam od śmierci mamy. W liście wspomniano o mnie, nie tylko o Rosie, sugerując, że jestem tu równie niemile widziana jak ona. Jednak dlaczego z tego powodu ktoś miałby chcieć mnie zastrzelić?

Palnik bucha ogniem, a ja zastanawiam się, co się zmieniło od czasu śmierci mamy. Prowadziłam prywatne śledztwo w sprawie zniknięcia Samuela – taka jest różnica. I jak głupia nie pomyślałam, że ktokolwiek to zauważy, i nie przewidziałam, że ktoś będzie chciał mnie powstrzymać przed dalszym dochodzeniem.

A to oznacza, że nie mogę wykluczyć Rosie z grona podejrzanych.

Opadam na krzesło i chowam twarz w dłoniach. Serce mi podpowiada, że Rosie nigdy by mnie nie skrzywdziła i nie potrafiłaby skrzywdzić też Samuela, bo w głębi duszy jest dobrą osobą. Ale rozum natrętnie mi przypomina, że istnieją dowody, które przemawiają przeciwko niej. Miała motyw – Samuel ją skrzywdził albo znał jej sekrety i kłamstwa, a na dodatek nie było jej w domu w noc jego zniknięcia. Nie było jej również, kiedy ktoś ukradł strzelbę, i teraz, gdy ktoś do mnie strzelał, też jest nieobecna.

Mam wrażenie, że to było ostrzeżenie, ale od kogo? Czy naprawdę wierzę, że moja własna siostra potrafiłaby mnie tak potraktować?

Podnoszę głowę i ocieram łzy żalu nad samą sobą, a potem wyciągam kubek z szafki. Nagle pika mój telefon. Widzę esemesa od Rosie: jest na spotkaniu AA w Ingledown. Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Szybkie wyszukiwanie w Google nie podsuwa mi zbyt wielu informacji o spotkaniach anonimowych alkoholików w Ingledown, ale być może dowiedziała się o nich od znajomego lub z ulotki.

Woda w czajniku zaczyna się gotować. Zastanawiam się, co dalej. Jeżeli Rosie mówi prawdę, powinnam ją ostrzec, powiedzieć jej, co mi się przytrafiło w Buckbell. Jeżeli kłamie, muszę się przed nią chronić. Serce i głowa znów zaczynają bitwę.

Nie chcę zostać sama w domu, wiedząc, że przed chwilą ktoś do mnie strzelał. Zastanawiam się, czy nie wyjść z domu i nie pójść do pubu, ale to oznaczałoby kolejną samotną pieszą wędrówkę – chyba że wezmę samochód. Jeśli jednak ktoś chciałby mnie skrzywdzić, co miałoby go powstrzymać przed uszkodzeniem mojego wozu?

Nawet odprężająca filiżanka herbaty nie potrafi wyciszyć mojego lęku. Kiedy podskakuję jak oparzona na widok kota sąsiadów przebiegającego przez ogród, postanawiam sprawdzić, czy uda mi się kogoś ściągnąć do mnie, do domu. Czuję jeszcze większą panikę po wysłaniu esemesa do jedynej osoby, której nie wstydzę się zaprosić. Petera.

„Mogę być u ciebie za trzydzieści minut?”, sugeruje. „Nie to, żebym się do ciebie spieszył czy coś :)”.

Uśmiechnięta buźka jest niczym ciepło w zimny, ciemny dzień. Dzisiaj nic nie ma sensu, poza tym, że dobry człowiek chce spędzić ze mną czas. Jego uczucia do mnie są słodkie, ale nie wiem, co ja czuję do niego. Nowy rodzaj zdenerwowania łaskocze mnie w żołądku. To niebezpieczny moment na wprowadzanie do mojego życia mężczyzny, a zwłaszcza Murraya, biorąc pod uwagę to, co zdarzyło się w przeszłości. Normalnie moja sławetna chłodna logika podpowiedziałaby mi, że jestem w tej chwili najbardziej wrażliwa emocjonalnie. Mimo to nie chcę być sama. Do kogo jeszcze mogłabym się zwrócić? Nie ufam siostrze, mama nie żyje, tata też.

Odpowiadam więc Peterowi: „Dzięki”, a potem przenoszę się do dużego pokoju i włączam telewizor, żeby mieć jakiś szum w tle.

Kilka chwil później odpisuje, że jest już w drodze, i moje spięte mięśnie zaczynają się odprężyć. Odpycham od siebie myśli o jego rodzinie. Idę do kuchni i znów nastawiam czajnik, wyciągam drugi kubek z szafki i obserwuję kota Campbellów, który załatwia się pod żywopłotem.

Pukanie do drzwi sprawia, że nagle dygoczę ze strachu, chociaż wiem, że to Peter. Odwracam się. Zgrzytanie klucza w zamku wywołuje kolejne ukłucie zaskoczenia. Kiedy otwieram drzwi, Peter przygląda mi się spod zmrużonych powiek.

– Co się stało? – pyta.

Oddycham głęboko i odsuwam się, żeby mógł wejść do środka. Muszę się precyzyjnie przycisnąć obok niego, żeby z powrotem zamknąć drzwi.

Opowiadam mu o wydarzeniu w lesie, zanim zdąży dobrze wejść do środka.

– O cholera. Słyszałem to – mówi. – Myślałem, że strzelają na farmie Boltonów, po stronie Ingledown. Przy odpowiednim kierunku wiatru zawsze ich słyszać. Ale mówisz, że strzelał ktoś w lesie? Dobrze się czujesz? – Nachyla się i dotyka mojego ramienia.

– Tak, dobrze. – Nie mogę przestać gapić się na jego rękę. – Przypuszczam, że były to strzały ostrzegawcze, ale wydaje mi się, że ten ktoś mnie gonił. Wybrałam się na spotkanie z Jackiem.

– Jackiem? – Peter się odsuwa, opuszczając dłoń. – Dlaczego z nim?

Przypominam sobie, że Peter nie wie o moich podejrzeniach dotyczących Rosie i tego, co robiła w lesie w noc zniknięcia Samuela.

– Widzi i słyszy różne rzeczy w okolicy. Pomyślałam, że być może wie coś więcej na temat zniknięcia Samuela.

Peter wzrusza ramionami.

– Mój tata już próbował wyciągnąć z niego informacje, ale Jack twierdzi, że tamtej nocy niczego nie widział. Poza tym nic nie wskazuje na to, że Samuel był wtedy w lesie.

„Ale za to są dowody, że wybrała się tam moja siostra”, myślę. Żałuję, że nie mogę mu o tym powiedzieć. Bardzo chciałabym wreszcie wyrzucić z siebie te słowa, wypowiedzieć je, ale nie mogę. Nie mogę zdradzić Rosie.

Peter potrząsa głową, wpatrując się z zamyśleniem w kominek.

– Sądzisz, że może ktoś urządził sobie polowanie?

– Nie. Myślę, że próbował mnie postrzelić albo przestraszyć. – Czekam, aż mi powie, że zwariowałam, ale on tylko znowu potrząsa lekko głową.

– Nie rozumiem – mówi.

– Kiedy z domu zginęła strzelba taty, znalazłam list. – Podchodzę do szafki, otwieram górną szufladę i wyciągam wiadomość od mieszkańców wioski. – Może ludzie nie tylko chcą, żebyśmy stąd zniknęły. Może pragną naszej śmierci.

– Pamiętam, że o tym wspominałaś – mówi, kiedy podaję mu kartkę. Szybko odczytuje list. – O cholera. Masz rację, jest okropny.

– Nie słyszałaś o niczym? Jakieś plotki? Może w pubie?

– Nie, nic. Jeśli to rzeczywiście był list od więcej niż jednej osoby, to chcę powiedzieć, że wioska w ogóle nie włączyła w to mojej rodziny.

To mnie zaskakuje. Wydaje mi się, że Murrayowie są pierwszymi osobami, które mogłyby chcieć, żebyśmy się stąd wyniosły. A przynajmniej większość z nich, chyba że Peterowi też nie powinnam ufać.

Czajnik zaczyna gwizdać w kuchni, więc szybko biegnę, żeby zdjąć go z gazu. Nienawidzę tego wysokiego piskliwego dźwięku. Chociaż ręce nadal mi się trzęsą, czuję się lepiej, czymś je zajmując.

– Poproszę z mlekiem, bez cukru – mówi Peter, kiedy wyciągam karton z lodówki.

– Przepraszam, zapomniałam zapytać.

– Hej, co to za supermarketowe gówno? – Kiwa głową w kierunku kartonu. – U nas dostaniesz porządne mleko.

– To prawda – przyznaję. – Ale w supermarkecie nie patrzą na mnie z tak nieugiętą surowością, jak twoja rodzina w waszym sklepie. – Śmieję się zakłopotana. – Ale owszem, kupuję u was, chociaż tylko w czwartki, kiedy wiem, że twoja mama nie stoi za ladą.

– Ach, spotkania Instytutu Kobiet. – Peter się uśmiecha. Wchodzi do kuchni i siada przy blacie barowym. – Bardzo sprytnie. – Obserwuje, jak nalewam mleko do kubków. Widzę, że mimo żarcików list nim wstrząsnął. Przesuwa dłonią po włosach, a potem pociera skórę pod oczami.

– Rosie w ogóle nie chce tam chodzić – mówię. – Tak przy okazji, to ona kupiła ten karton.

– Ach, rozumiem. Wiesz co, zaoszczędzę wam obu trudu i przy następnej wizycie przyniosę wam dwie butelki.

Rumienię się, a oczy zaczynają mnie piec od łez z powodu tego życzliwego gestu. Szybko mrugam z nadzieją, że ich nie zauważył.

– W porządku, ale muszę ci za nie zapłacić, inaczej będę się naprawdę dziwnie czuła – odpowiadam, uśmiechając się z wysiłkiem.

– Myślałem, że kobiety lubią podarunki od przystojnych mężczyzn – żartuje Peter.

– Widzę, że jesteś równie skromny co pozostali przedstawiciele twojej płci, których miałam okazję poznać.

Wybucham śmiechem.

– Cieszę się, że nadal jesteś w dobrym humorze, zważywszy na to, co się stało z twoją rodziną. Przykro mi, że musisz przez to wszystko przechodzić.

Zapraszam go do dużego pokoju, idzie za mną posłusznie. Rozmowa z nim jest najlepszym sposobem oderwania się od problemów, na jaki mogłam mieć nadzieję, i część mojego strachu zaczyna się rozwiewać. Peter jest zabawny, dobrze się z nim gawędzi, a przede wszystkim sprawia, że czuję się przy nim bezpiecznie. Chociaż jest Murrayem i ma wszelkie powody, żeby nienawidzić mojej rodziny, wierzę, że mogę mu zaufać. Owszem, przypomina mi o Samuelu ze względu na tamte dni spędzone na farmie w naszym dzieciństwie, ale nie ma w nim tego samego napięcia. Peter błyszczy, jest jasną stroną księżycy, a Samuel – ciemną.

– Mnie też jest przykro.

Wzdycha.

– No dobrze, a więc to, że tu jesteście, wkurzyło miejscowych. – Siada na sofie obok mnie. – Ktoś włamał się do waszego domu, ukradł wasze rzeczy i zostawił list z pogrózkami, a potem strzelał do ciebie w lesie. A mimo to nadal nie widzę, żebyś pakowała walizki. Jesteś dzielną kobietą, Heather Sharpe.

– Albo głupią. – Upijam trochę herbaty i odstawiam kubek na stolik kawowy. Ciepły napój pomaga mi się uspokoić po całym dniu

wypełnionym strachem.

– Zakładam, że idiota z bronią jest tym samym dupkiem, który wysłał wam list.

– Nie wysłał, tylko doręczył osobiście – wzdycham. – Może masz rację. Może powinniśmy się stąd zbierać. Nic nie jest warte takiego ryzyka, prawda? Nawet próba dowiedzenia się, co przytrafiło się twojemu bratu.

– Czy to dlatego zostałeś?

Nie jestem w stanie odczytać miny Petera. Czyżby zaimponowało mu to, że tak bardzo się tym przejmuję? A może się zmartwił, że nadal żywię uczucia do jego brata?

– I tak, i nie. Jestem tutaj również dlatego, że to mój dom rodzinny i nie zamierzam pozwolić się stąd przepędzić jakiemuś kretynowi, który nie potrafi nawet wycelować dobrze strzelbą. Mam do uporządkowania rzeczy moich rodziców. Nie zamierzam wyrzucić wszystkich cennych pamiątek dlatego, że się boję. – Oczy znów zaczynają mnie szczypać, kiedy myślę o Rosie i tym, w jaki sposób w głowie wciąż usiłuję przekonać samą siebie, że jest winna. Zaciskam powieki, a potem znów je otwieram i rozglądam się po pokoju. – Tutaj znajdują się wszystkie wspomnienia o moich rodzicach. Nigdy już nie zobaczę mamy ani taty, ale mogę mieszkać tam, gdzie oni mieszkali, spacerować tam, gdzie oni spacerowali.

Nigdy w życiu nie czułam się tak bezbronna jak w chwili, gdy usłyszałam ten wystrzał w lesie. Nigdy nic nie sprawiło, że tak bardzo zatęskniłam za tatą. A potem, biegnąc z powrotem do domu, chciałam już tylko mamy. Ale rodzice już nigdy mnie nie pocieszą.

– Teraz chyba zostałam sierotą.

Peter milczy przez krótką chwilę, spoglądając na mnie. Odstawia herbatę na stolik i chwyta moją dłoń.

– Chodź. Potrzebujesz czegoś mocniejszego niż herbata.

Opieram się, kiedy usiłuje mnie dźwignąć z sofy.

– O nie! Nigdy więcej nie wezmę do ust alkoholu. Pamiętasz, co się stało ostatnim razem?

– Owszem. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Pamiętam, jak się ślinałaś na moim ramieniu. Była to chyba najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek

widziałem. Chodź. Pokaż mi, gdzie trzymacie mocny alkohol. Wiem, że twój tata lubił się od czasu do czasu uraczyć. Musi tu gdzieś być butelka.

Z oporami pozwalałam się mu zaprowadzić z powrotem do kuchni. Otwieram szafkę i nalewam whisky do dwóch szklanek.

– Toast za utopienie smutków. – Peter stuka się ze mną szklanką i puszcza do mnie oczko.

– Masz na mnie zły wpływ.

– Wcale nie! To przecież ja powstrzymałam cię od osuszenia pubu z całego alkoholu tamtego wieczora.

Prawie się uśmiecham, ale nie do końca. Whisky pali mnie w gardło, wywołując atak kaszlu.

– Fuuuuj. – Cóż, z pewnością jest to jeden ze sposobów na znieczulenie, na powstrzymanie przerażających myśli od wirowania w mojej głowie.

– Nigdy przedtem nie piłaś whisky? – Kącik jego ust unosi się w wyrazie zaskoczenia.

– Nie. Dlaczego mnie nie ostrzegłeś, że to takie obrzydliwe? – Upijam kolejny łyk, który przechodzi mi przez gardło dużo bardziej gładko.

– Przepraszam – śmieje się. – Nie miałem pojęcia.

– Tamtej nocy wywarłam na tobie złe wrażenie. Tak naprawdę niewiele piję.

– To właśnie sobie pomyślałam. Zawsze byłaś bardziej rozsądna niż twoja siostra.

– Tak. Byłam nudna.

– Nie. Nigdy nudna. – Spogląda mi w oczy i następuje chwila, w której mam wrażenie, że zaraz się pocałujemy. Część mnie bardzo tego pragnie, druga zaś jest jeszcze nie gotowa. Szybko spuszczam wzrok, żeby przerwać ten moment.

– Sądzisz, że osoba, która do mnie dziś strzelała, użyła dubeltówki mojego taty? – pytam, usiłując uniknąć jakichkolwiek romantycznych tematów.

Jeśli Peter jest sfrustrowany, że oto okazja przeszła mu koło nosa, nader dobrze to ukrywa.

– Przypuszczam, że to możliwe. Pewnie powinnaś zgłosić zaginięcie broni.

– Ale po co? Sierżant Ian Dixon czai się za każdym rogiem. On też mnie nienawidzi. Wszyscy zawiązali jakiś wielki spisek, żeby wypędzić stąd siostry Sharpe. Spójrz na ten list. Jest podpisany przez mieszkańców wioski.

– Tego nie możesz być pewna – przypomina mi Peter. – Autor listu mógł kłamać. Nie ma tu żadnych nazwisk, tylko ogólnikowa wzmianka.

Dopijam whisky. W gardle mnie pali, ale tym razem udaje mi się opanować nieatrakcyjny atak kaszlu.

– Fakt, ale czuję to. Kiedy spaceruję po wiosce, uderza we mnie falami ogólna wrogość. Nie wiem, jak mama to znosiła. Bo pewnie też to czuła.

– Wioska rządzi się dziwnymi prawami – mówi Peter w zamyśleniu. – Starsze pokolenie jest akceptowane, bo to założyciele. Dzieci, mimo że się tu urodziły, są traktowane inaczej ze względu na ich młodość. A wy, dziewczyny... przepraszam, kobiety... mieszkałyście poza Buckthorpe, co oznacza, że jesteście podwójnymi outsiderkami. – Marszczy czoło. – To dziwne zestawienie. Chyba whisky trochę uderzyła mi do głowy.

Śmieję się cicho na widok jego miny, ale potem zaczynam się zastanawiać nad tym, co powiedział.

– Nigdy nie będę tutaj bezpieczna, prawda?

– A planowałaś tu zostać? – pyta cicho. To miła odmiana od ostrego, wymagającego tonu, którego używają pozostali miejscowi.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Myślę, że trochę o tym marzyłam. O osiedleniu się w miejscu, w którym się wychowywałam. Mogłabym kupić konia i kilka kurczaków. Może wymyśliłabym sposób na pracę z domu, mimo słabego zasięgu Wi-Fi. Znalazłabym kogoś, kto by ze mną zamieszkał, może nawet zastanowiłabym się nad dziećmi. – Wszystko to wydaje się bardzo prostymi marzeniami. – Jestem pewna, że Rosie będzie chciała podróżować po świecie, zwiedzić każdy jego zakątek, ale ja chcę zapuścić korzenie jak stary dąb. To żalosne.

– Nie, to wcale nie jest żalosne.

Nie widziałam takiego wyrazu twarzy od dnia, w którym pocałowałam Samuela po raz ostatni, wtedy, w lesie. Oczy Petera są szeroko otwarte, mięśnie szczęki napięte, dłoń zaciśnięta na brzegu kuchennego blatu. Mam tylko kilka sekund, żeby zastanowić się nad tym, co za chwile nastąpi, i moje serce zaczyna walić niczym młot. Chociaż wszystko we mnie próbuje mnie przed tym powstrzymać, zdaję sobie sprawę, że tego chcę.

Nie jestem pewna, kto wykonuje pierwszy ruch, ale nagle usta Petera przywierają do moich i czuję słaby posmak whisky na jego języku. Peter chwytą mnie za tył głowy, palcami zbierając moje włosy w garści, a potem jego dłonie się ześlizgują, żeby poczuć kształt mojego ciała pod ubraniami. Pragnę tego każdą cząstką siebie i wreszcie poddaję się pożądaniu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Rosie

Wtedy

Przyglądałam się, jak telefon wysyła esemesa, a potem położyłam się z powrotem na łóżku, na chwilę zamykając oczy. Policja zakończyła już przesłuchiwanie Samuela, ale nie aresztowali go oficjalnie, ponieważ nadal gromadzili dowody. Oskarżenia Rhony i Emily nie uwiarygodniły mojej wersji wydarzeń – wręcz przeciwnie. Coraz więcej i więcej podejrzeń padało na mnie, a nie Samuela. Wioska podzieliła się na dwa obozy: tych, którzy mi wierzyli, i tych, którzy nie wierzyli.

To musiało się skończyć.

Po wysłaniu wiadomości mnie zemdliło. Wiedziałam, że tego, co zrobiłam, nie da się odwrócić. Musiałam doprowadzić to do samego końca. Zrobiło mi się zimno. Próbowałam myśleć o tym, że zrobiłam to dla Heather. Może narażałam się na niebezpieczeństwo, ale to wszystko dla mojej siostry.

Wreszcie dostałam odpowiedź.

„Mogę to zrobić. Tam, gdzie powiedziałaś. W wyznaczonym czasie”.

To wszystko. Zaczęło do mnie dochodzić, co zamierzam zrobić. Zastanawiałam się, czy Heather kiedykolwiek mi wybaczy. Prawdopodobnie nie. Ale jeśli nie doprowadzę do końca tego, co zaczęłam... Nie chciałam nawet myśleć o konsekwencjach.

Dziwnie się czułam, kiedy wróciłam do dużego pokoju, wiedząc, że rozpocząłam potencjalnie niebezpieczną grę. Ale zrobiłam to. Wszyscy – mama, tata, Hev i dziadek – siedzieli w pokoju, oglądając *X Factor*. Siedzenia były zajęte, więc umościłam się na podłodze obok Heather. Nikt nie powiedział ani słowa, kiedy weszłam do środka. Mama tylko poklepała mnie po ramieniu i pogłaskała po włosach.

Heather tak naprawdę nie oglądała telewizji, czytała książkę. Edgar Allan Poe. Zbyt mroczne i ponure jak dla mnie, ale cóż, to przecież była Heather. Potem przypomniałam sobie, że to Samuel pożyczył jej ten tomik kilka miesięcy temu i znów zrobiło mi się niedobrze.

Dlaczego to musiał być on? Ze wszystkich chłopaków z Buckthorpe, dlaczego akurat Samuel, który zdołał roztopić lodowaty mur obronny mojej siostry za pomocą gotyckich poematów i dni na farmie? To wszystko było popieprzone.

Ale ja zamierzałam raz a dobrze położyć kres temu bałaganowi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Heather

Teraz

Po wszystkim mgła ulatnia się z mojego umysłu. Rozglądam się po kuchni i widzę pamiątki naszego chwilowego szaleństwa. Pochylam się i podnoszę moje dzinsy, stanik i bluzkę. Gdzie jest reszta? Majtki? Skarpetki? Nie potrafię spojrzeć Peterowi w oczy, kiedy się ubiera.

Wreszcie, oboje ubrani, spoglądamy na siebie. Wiem, że mam zmierzwione włosy i zaróżowioną twarz.

– Hev – mówi Peter. – Jesteś niesamowita.

Zamykam oczy, czekając na „ale”. Musi przecież być w tym jakiś haczyk. To, co zrobiliśmy, było impulsywne i nieodpowiedzialne, zupełnie nie w moim stylu. A gdyby Rosie nas na tym nakryła?

– To było... niespodziewane, ale jednocześnie wspaniałe – śmieje się. – Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, że przyszedłem tutaj po...

– Nie – przerywam szybko. – Wiem, że nie. Naprawdę doceniam to, że się pojawiłaś. – Mam wrażenie, że całe moje ciało płonie z zażenowania.

Peter przeczesuje palcami włosy i podchodzi do mnie bliżej, opierając jedną rękę na blacie kuchennym.

– Nie ma sprawy. Wiem, jak się stresujesz tym, co się dzieje w wiosce. I zdaję sobie sprawę, że pewnie dlatego do czegoś między nami doszło.

– To nieprawda – protestuję, chociaż nie mam pewności, czy jestem wobec siebie szczerą.

Lustruje moją twarz, szukając czegoś więcej. Szybko odwracam wzrok, ale Peter podchodzi jeszcze bliżej i zakłada kilka kosmyków moich włosów za ucho.

– Wybierzmy się gdzieś jutro wieczorem – proponuje. – Ty i ja. Co sądzisz?

– Jesteś pewien, że chcesz się umówić z wyrzutkiem?

– Pieprzyć wioskę.

– Wolałabym nie – odpowiadam ze śmiechem.

Ujmuje moją twarz w dłonie i składa delikatny pocałunek na moich ustach.

– Poważnie, Hev. Moglibyśmy wybrać się do restauracji w Ingledown. Albo gdzieś w wiosce, żeby pokazać im wszystkim, że świat posunął się do przodu przez te ostatnie dziesięć lat.

– Hmm, nie jestem pewna, czy wioska jest na to gotowa.

Śmieje się.

– W takim razie zostaje nam Ingledown. A po wszystkim być może romantyczna przechadzka po lesie?

Myśl o spacerze po lesie sprawia, że czuję nieprzyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Nie. Nie las. Nie chcę tam wracać.

Nachyla się i znów mnie całuje, przyciąga blisko i szepcze mi do ucha:

– Będę tam z tobą. Obronię cię. – Czuję jego gorący oddech na mojej skórze.

Mam wrażenie, że powiedział to pół żartem, pół serio, ale nadal czuję chłód na myśl o wybraniu się do lasu.

– Może nie powinniśmy żartować – mówię, kiedy się od siebie odsuwamy. – Ktoś do mnie strzelał. Gdzieś w lesie czai się człowiek z bronią palną.

– Tata ma strzelbę na farmie – mówi Peter. – Mogę ją pożyczyć i pochodzić z tobą, aż ten psychol się ujawni.

Śmieję się bez humoru.

– Zawsze zapominam, ilu ludzi na wsi ma broń.

– Owszem. Prawdziwy Dzik Zachód. – Znów bierze mnie w ramiona i długo całuje, a potem się odsuwa. – Powinienem już wracać. Powiedziałem tacie, że wychodzę coś zjeść. Przyjadę po ciebie jutro około dziewiętnastej, dobrze?

Kiwam głową, żałując, że nie może zostać.

Peter puszcza do mnie oczko, wychodząc tylnym wyjściem, które natychmiast zamykam za nim na klucz i sprawdzam ponownie wszystkie okna. Potem wracam do kuchni z głową pełną wspomnień tego, co się właśnie wydarzyło. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam sobie na taką spontaniczność. Właściwie już od wielu dni nie czuję się sobą. Pozwoliłam wszystkiemu – żalowi i tęsknocie, zagrożeniu ze strony wioski i bolesnej przeszłości – wpłynąć negatywnie na moją zdolność podejmowania decyzji.

Nie mogę zaprzeczyć, że chwile z Peterem przyniosły mi pociechę, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Jednak to, co zrobiliśmy, pozostawiło nieprzyjemny posmak w moich ustach, przyćmiewający wspomnienie jego czułych pocałunków. Czy będąc z Peterem, zdradzam pamięć o Samuelu? A może zdradzam moją siostrę? Peter znalazł się w samym środku tego bałaganu, radośnie nieświadomy tego, jak bardzo kochałam jego brata.

Nie zwierzyłam mu się z moich podejrzeń co do Rosie, ale jeśli moja siostra odegrała rolę w zaginięciu Samuela, to Peter powinien się o tym dowiedzieć. Nie tylko nie otworzyłam przed nim serca, lecz także nie dopuściłam go do moich najskrytszych myśli.

Szykuję sobie kanapkę z szynką na lunch, sprzątam w domu i przeglądam większość ubrań mamy. Popołudnie zmienia się w wieczór. Snuję się po pokoju, który kiedyś dzieliłam z moją siostrą, i pozwalam palcom wędrować po framudze okna, przez które wydostała się z domu tamtej nocy. Gdybym tylko się wtedy obudziła, mogłabym ją powstrzymać, zanim stało się cokolwiek niedobrego.

Sprawdzam telefon. Nadal żadnej wiadomości od Rosie. Spotkanie AA musiało się już dawno skończyć, prawda? Jak długo trwają takie mitingi? Godzinę? Dwie? Od czasu, gdy ostatni raz z nią rozmawiałam, minęło już kilka. Czy ja w ogóle chcę, żeby wróciła do domu? To zależy od tego, czy uważam, że kłamie, czy nie – a tego nadal nie wiem. Chcę, żeby była moją siostrą. I jeśli mówi prawdę, chcę, żeby była bezpieczna. Wysyłam jej krótkiego esemesa, żeby sprawdzić, jak się miewa. Powrót z Ingledown czasem może zająć trochę czasu, z autobusami, które są czasem odwołane, i z wiejskimi drogami, po których nie jeździ się zbyt szybko. A ja martwię się o jej powrót do domu po zapadnięciu zmroku.

Jeżeli to nie ona nastraszyła mnie w lesie, to ktoś wciąż tam jest.

*

Zachodzące słońce zalewa duży pokój ciepłym światłem. Przysypiam na sofie z telewizorem cicho grającym stare odcinki *Przyjaciół*. Wkrótce zapadam w głębszy sen, śnię o lesie Buckbell. Jest tam Jack, czeka na mnie. Jestem jego narzeczoną, panną młodą w powiewnej białej sukni. Peter jest drużbą Jacka, a Rosie niesie bukiet druhny. Rodzice siedzą w pierwszym rzędzie niewielu krzeseł w pobliżu łąki dzwonek. Ich czaszki prześwitują przez skórę.

Budzę się gwałtownie, przekonana, że ktoś jest w domu. Z napiętymi mięśniami i uciskiem w piersi pospiesznie sprawdzam wszystkie okna i drzwi. List z pogrózkami od mieszkańców wioski leży na środku kuchennego stołu. Nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo samotna.

Według mojego telefonu jest niemal dwudziesta pierwsza. Rosie się nie odzywała. Dzwonię do niej i zostawiam szybką wiadomość, prosząc, żeby zachowała ostrożność i czujność, na wypadek, gdyby ktoś ją śledził.

Dlaczego nie wróciła jeszcze do domu? Bez końca zadaję sobie to samo pytanie: czy jestem w niebezpieczeństwie?

Ostatni autobus z Ingledown planowo powinien odjechać o 19.15. Oznacza to, że albo Rosie skłamała na temat tego, gdzie się wybiera, poddała się pokusie i siedzi gdzieś w pubie, albo ktoś ją skrzywdził w drodze do domu. Serce na chwilę staje mi w piersi. Bez względu na wszystko, Rosie jest moją siostrą i jeśli ktoś ją skrzywdził...

Wydaję z siebie sfrustrowany wrzask. Przez dziesięć lat walczyłam i strofowałam się za moją wiarę w to, że Rosie zabiła mojego chłopaka, ale mimo tego nie potrafię siedzieć tu, w tym domu, jeśli ona jest gdzieś tam, ranna. Nie ma innej możliwości. Muszę wyjść na zewnątrz i jej poszukać. Rzucam tęskne spojrzenie na telefon, rozważając, czy nie napisać do Petera, ale po tym, co zaszło między nami, nasze relacje się skomplikowały. Nie chcę wciąż się mu narzucać, nieustannie prosząc o pomoc.

Mogę przynajmniej spytać Campbellów, czy czegoś nie wiedzą. Jest późno i ostatnim razem Joan była wobec mnie nieuprzejma, ale co, jeśli widzieli Rosie wracającą do domu? Wtedy przynajmniej się dowiem, że

próbowała wrócić. Cholera. Dlaczego musiałam zasnąć przed zapadnięciem zmroku?

Chwytam kurtkę i wybiegam na podjazd, zamykając pieczołowicie drzwi na klucz. Nie chcę tu wrócić i się przekonać, że czeka tu na mnie ktoś nieproszony.

Żwir chrzęści mi pod adidasami, kiedy biegnę w stronę wąskiej ścieżki prowadzącej do posiadłości Campbellów. Dzieli nas spory kawałek ziemi, co oznacza, że przez kilka minut muszę iść wzdłuż drogi w całkowitej ciemności, podskakując przy każdej zmianie atmosfery, każdym odległym pohukiwaniu sowy. Każdy mógłby mnie teraz obserwować, przyczajony w ciemności.

Jest nieco za późno na odwiedzinę, ale jestem zbyt zdesperowana, żeby się tym przejmować. Campbellowie ignorują moje pierwsze pukanie, ale nie rezygnuję, aż wreszcie Joan otwiera drzwi. Usta ma ściągnięte w gniewną, surową kreskę.

– Heather, czego chcesz?

– Bardzo przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze, ale zastanawiałam się, czy nie widzieliście Rosie wracającej drogą do domu. Albo może słyszeliście samochód? Taksówkę?

– Nie. Nic takiego.

Zamierza zamknąć drzwi, ale ja wyciągam rękę i próbuję je otworzyć.

– Przestań – rzuca ostro. – Co ty sobie wyobrażasz? Bob! Bob!

– Muszę sprawdzić, czy jej tu nie macie – wyjaśniam. Muszę przyznać, że brzmi to nieco szaleńczo.

– A dlaczego mielibyśmy gościć tutaj tę dziwkę, twoją siostrę? – krzyczy pani Campbell, mocując się z drzwiami z zadziwiającą jak na starszą kobietę siłą.

Dopiero kiedy widzę jej męża, poddaję się i wycofuję. Podchodzi do drzwi i przez szczelinę w drzwiach widzę, że w ręku ma strzelbę. Ten widok mrozi mi krew w żyłach. Czy to on był dzisiaj w lesie? Czy to dubeltówka mojego taty? Spoglądam na ciemne drewno, szukając jakichkolwiek charakterystycznych znaków, ale nie pamiętam

wystarczająco dobrze, jak wyglądała broń taty, żeby mieć całkowitą pewność.

– Wracaj do domu, Heather – mówi pan Campbell. – W domu jesteś bezpieczna. Tutaj – nie.

Sztywno, niemal jak robot, odwracam się na pięcie, odsuwam się od drzwi domu sąsiadów, których znałam całe swoje życie i których miałam za dobrych ludzi. Wracam do domku moich rodziców. Resztki mojej wytrzymałości powoli znikają.

Ciemność wdziera się do domu, aż wreszcie nie mogę jej już znieść. Odwiedzam wszystkie pokoje, zasłaniając okna i włączając wszystkie lampy. Tata wściekłby się za to nadużywanie elektryczności.

Telefon Rosie wciąż przełącza się na pocztę głosową. Piszę do Petera o mojej dziwnej konfrontacji z sąsiadami, ale on również musi być zajęty. Wracam do dużego pokoju i gapię się w telewizor, obgryzając paznokcie i oglądając kolejne programy z wieczornej ramówki.

Mija dwudziesta druga i nadal nie ma śladu Rosie. Mój rozszalały umysł nieustannie podrzuca mi obrazy jej pokiereszowanego ciała gdzieś w lesie. Moja wewnętrzna szesnastolatka nachyla się, żeby podnieść bransoletkę zaplątaną w dzwonki, ale zamiast tego znajduję włosy Rosie, a potem resztę, leżącą bez ruchu, wpatrującą się we mnie szklistym, niewidzącym wzrokiem.

Co się ze mną dzieje?

Kulę się na sofie, zbyt przerażona, żeby położyć się spać. Telefon, podłączony do prądu, żeby bateria była maksymalnie naładowana, trzymam w ręku, nie odrywając oczu od wyświetlacza. Co, jeśli Campbellowie są bardziej brutalni, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam? Oczami wyobraźni widzę kolejną scenkę: tym razem to pan Campbell zabija Rosie strzałem w pierś z dubeltówki.

To nie ja. Ja nie mam wybujałej wyobraźni. To Rosie jest pisarką, a ja zwykłą, nudną Heather. Poza moim snem o Buckthorpe Jacku nie miesiam szalonych koszmarów. Życie jest zwyczajne, we wszystkim, co się dzieje lub nie dzieje, istnieje logika. Wszelkie dziwaczne wydarzenia zawsze mają

dość prozaiczne wytłumaczenie. „Samuel zniknął, bo Rosie go zabiła i pochowała jego ciało”. Odpycham od siebie tę myśl i koncentruję się.

Moja siostra kłamie. Czy jest też morderczynią? Czy ukryła strzelbę taty w lesie? Myśli nie dają mi spokoju. Czy to Rosie napisała list z pogroźkami i wsunęła go pod drzwi? Nie mam pojęcia, co tak naprawdę myśli...

Zaciskam powieki i zaczynam się kiwać w przód i w tył, siedząc na sofie. Jestem przepełniona emocjami, zmęczona i popełniam błędy. Muszę pomyśleć o tym wszystkim logicznie. To ja wyszłam dzisiaj jako pierwsza. Rosie musiałaby biec przez las, żeby mnie wyminąć, a potem strzelić w moim kierunku. Chyba że ma współnika... zna las równie dobrze jak ja. Wie również, że zawsze zatrzymuję się na kilka minut przy łące z dzwoneczkami, a to mogło jej dać wystarczająco dużo czasu, aby znaleźć skrót do chaty Jacka i dotrzeć tam przede mną.

Od tych rozważań przechodzę do kwestii jej motywu. Jeżeli próbowała mnie przestraszyć, niecelne strzały miałyby sens. Nie mogę powiedzieć z całkowitą pewnością, że żaden z nich nie był wymierzony we mnie, bo nie umiem rozpoznać dźwięku zbliżających się pocisków. Za to pierwszy strzał brzmiał ostrzegawczo. Rosie dobrze mnie zna, pewnie się domyśliła, że rozważam pozostanie tutaj. Wie również, że nie stać mnie na wykupienie jej części spadku. Chce, żebym sprzedała dom.

Ale przypadek w spadku nam obu. Przecież mogłaby mnie zmusić do sprzedaży przez prawników. Oczywiście, to zajęłoby sporo czasu. A jeśli potrzebuje pieniędzy już teraz? Może jest coś komuś winna? Jest tyle rzeczy, których nie wiem o własnej siostrze.

Zaczynam nerwowo przechadzać się po pokoju. W żołądku czuję palącą żołąć. Rosie wie, że jestem blisko odkrycia prawdy o jej roli w zniknięciu Samuela.

Zatrzymuję się. Czy na pewno dobrze rozumiem, z czym to się wiąże? Jeśli Rosie stała za wszystkim, co się zdarzyło, to może oznaczać, że pragnie mojej śmierci.

Kontynuuję moją nerwową wędrówkę po pokoju, obgryzając paznokieć kciuka. Jestem przerażona własnymi myślami, a jednocześnie nie mogę odmówić im sensowności. Strzał w lesie mógłby zostać złożony na karb

wypadku podczas polowania. Od czasu do czasu w Buckbell pojawiają się kłusownicy, chociaż musieliby być niesamowicie głupi, żeby zbliżyć się do ścieżki i kłusować w biały dzień. Może Rosie planowała zatrzymać strzelbę, zostawić moje ciało i udać niewinność, zapewniając sobie jakieś fałszywe alibi?

Boże, nie. Czy ja naprawdę myślę o takich rzeczach? Moja doświadczona przez los, zabawna, mądra siostra nigdy by mnie nie skrzywdziła.

Kiedy słyszę skrobanie przy drzwiach, z gardła wrywa mi się krzyk. Zginam się w pół i chwytam za szyję, desperacko usiłując uspokoić moje rozszalałe serce. Wbiegam do kuchni w tym samym czasie co przemoczona Rosie.

– Heather. – Chwyta mnie za ramiona, a ja się wzdrygam. Nigdy nie widziałam jej z tak dzikim spojrzeniem. Wokół oczu ma ciemne smugi od tuszu do rzęs, a jej przemarznięte palce wbijają się w moje chude ramiona. – Wymyśliłam, co muszę zrobić, żeby wszystko było dobrze.

Pomimo strachu najboleśniej uderza we mnie rozczarowanie, kiedy czuję w jej oddechu zapach alkoholu. Rosie piła.

Wyciąga kartkę papieru z kieszeni kurtki i kładzie ją mocno na sofie.

– Znalazłam twój list – mówi.

Serce mi staje, kiedy widzę pierwszą linię: „Dopóki żyję, nie przeczytasz tego listu”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Rosie

Wtedy

Miałam szczęście, że Heather zazwyczaj spała dość mocno. Mogłam czytać książkę przy zapalonym świetle, chodzić do toalety lub wysyłać esemesy z głośnym sygnałem, a ona nie reagowała. Z kolei mnie wciąż budziło jej chrapanie i lunatykowanie. Nigdy jej nie mówiłam, że kiedy wprowadziłyśmy się do jednego pokoju, znów zaczęła chodzić we śnie. Łatwo mi było jednak ją powstrzymać. Wystarczyło położyć dłoń na jej ramieniu i poprowadzić ją z powrotem do łóżka.

Tamtej nocy zasnęła dość szybko, z jedną słuchawką iPod'a wciąż w uchu. Z drugiej dobiegały mnie ciche dźwięki The Cure. Znałam jej playlistę, ponieważ to Samuel ją dla niej ułożył. Sama myśl o tym wzbudza we mnie mdłości, nawet teraz.

Chociaż wiedziałam, że się nie obudzi, to i tak zakradłam się na palcach do okna i otworzyłam je ostrożnie, tak szeroko, jak się dało. Znałam te ruchy na pamięć. Jeden skok na parapet, przerzucić nogi na drugą stronę i wreszcie drugi skok, w dół, na ziemię. Zablockowałam okno otwarte na kilka centymetrów spinaczem okiennym. Potem spojrzałam w górę, sprawdzając, czy na piętrze nie zapaliły się jakieś światła i czy w oknie nie stoi przypadkiem któreś z rodziców, gotowe zmyć mi głowę za wmykanie się z domu po nocy.

Wyglądało na to, że miałam wolną drogę.

Sprawdziłam telefon i wysłałam kolejną wiadomość, że właśnie wyruszam do lasu. Mieliśmy się spotkać przy łące dzwonek.

Serce waliło mi jak młot. Nie miałam pojęcia, czy postępuję właściwie, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać. Zaczął padać deszcz. Naciągnęłam kaptur i ruszyłam w ciemność.

Wiedziałam, że będzie na mnie czekał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Heather

Teraz

Rosie opada na sofę, nadal w kurtce i butach. Znów bierze do ręki mój list i podsuwa mi go pod nos.

– Kiedy go znalazłam, chciałam się zapić na śmierć – mówi. – Ale zamiast tego poszłam na spotkanie.

Chcę jej przerwać i zwrócić uwagę na to, że w tej chwili jest pijana, ale tego nie robię. Daję jej chwilę na wytłumaczenie. Wydaje się wzburzona i agresywna, ale nie niebezpieczna.

– Naprawdę sądzisz, że to było dla mnie zaskoczenie? – Macha mi listem przed oczami. – Wiedziałam od początku, że mi nie wierzysz. Wiedziałam, że nadal go kochasz, co jest obrzydliwe, Heather. Nietrudno się było zorientować. Poszłaś na swoją potajemną schadzka do lasu. Zaczytywałaś się książkami, które ci pożyczył, i słuchałaś muzycznych list, które dla ciebie ułożył. Boże, Hev, dlaczego on? Ze wszystkich facetów na świecie, dlaczego właśnie on?

– Byliśmy tacy sami, ja i on – odpowiadam cicho. – Nikt inny nas nie rozumiał.

Rosie śmieje się szyderczo i spogląda na mnie szklistymi oczami. Wreszcie rzuca list na stolik.

– Zawsze sądziłam, że podejrzewałaś mnie o udział w jego zaginięciu. Kiedy Samuel zniknął, straciłaś nieco zwykłego opanowania, chociaż nie sądzę, żebyś zdawała sobie z tego sprawę. Twoja odraza do mnie była całkiem przejrzysta. Ledwie rozmawialiśmy między tamtą nocą a dniem, kiedy wyjechałam na uniwersytet, prawda?

– Prawda.

– Właśnie dlatego przez cały czas zamiast się uczyć, chodziłam na miasto do Ingledown. Zawaliłam egzaminy A-levels i ledwie udało mi się dostać na studia, ostatnie na liście moich preferencji. Zwyczajnie zniszczyłam sobie życie

– Przykro mi, że tak się między nami ułożyło.

– Mnie też – nachyla się i pociera oczy, a potem zrywa się na równe nogi i podchodzi do mnie z wyciągniętymi ramionami. Znowu chwyta mnie za barki. – Muszę cię zabrać do lasu. Muszę ci to wszystko wyjaśnić, inaczej będzie mnie to prześladowało do końca życia.

– Co? – Wyrывam się z jej uścisku. – Dlaczego chcesz mnie tam zabrać?

– Bo musisz zobaczyć. – Nachyla się nade mną.

– Nie mogę – odpowiadam. – Ktoś wcześniej do mnie strzelał. – Czy to ty?

Rosie marszczy nos, zaskoczona, ale widzę, że nie dociera do niej znaczenie moich słów. Spogląda półprzytomnie to na mnie, to na drzwi wejściowe.

– Co? Nie, to... nie. Musimy iść teraz. Musisz zobaczyć na własne oczy, inaczej nigdy mi nie uwierzysz.

– Nie możemy tam iść, Ro. – Powoli wydaję telefon z kieszeni i kładę go na udzie.

Spojrzenie Rosie jest nieobecne. Czyżby wzięła jakieś narkotyki? Jej usta bezgłośnie się otwierają i zamykają. Rozgląda się po pokoju, jakby nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje.

– Co się wydarzyło na spotkaniu AA? – próbuję ściągnąć ją na ziemię. Trudno mi uwierzyć, że w takim stanie mogłaby zorganizować atak na mnie. Jak długo piła?

– Typowa pomyłka nowicjusza – mówi. – Wybrałam się na kawę z jednym gościem stamtąd. Opowiadałam o dość poważnych sprawach, wiesz? Potrzebowałam przyjaciela. Kogoś, kto nie jest tobą. Ale facet źle na mnie wpłynął. Miał przy sobie flaszkę whisky, którą dość szybko osusziliśmy. – Wszystko to brzmi dość prawdopodobnie. Nie wyczuwam kłamstwa i chcę wierzyć, że Rosie mówi prawdę. Moje serce wrywa się do niej, pragnie, żeby była znowu Rosie i nikim innym. – A potem wzięliśmy

kilka pigułek.– Jakich pigułek? – Moja obawa zmienia się w niepokój. Wstaję i wsuwam telefon do kieszeni dżinsów. – Powinnyśmy pojechać do szpitala. Chodź.

– Nie wiem, co to było, ale wreszcie wszystko jest dla mnie jasne. Wiem dokładnie, gdzie musimy iść. – Rusza w kierunku otwartych drzwi, ale przyciągam ją do siebie.

– Nie możesz tam iść w takim stanie. Jak zamierzasz znaleźć to, co chcesz mi pokazać, skoro jesteś na haju?

– Nie rozumiesz? – odpowiada. – Po tym, co zrobiłam tamtej nocy, las jest w mojej głowie. Wdrukowany w moją pamięć. Wrysowany głębiej niż tatuaż. Nie mogłabym zapomnieć, nawet gdybym chciała, a odrobina alkoholu i kilka tabletek tego nie wymaże. Uwierz mi, próbowałam w ten sposób się tego pozbyć.

Próbuje się mi wyrwać, ale przytrzymuję ją mocno.

– Prześpijmy się z tym i zaczekajmy do rana. Teraz w lesie jest niebezpiecznie.

Spodziewam się dalszej walki, ale Rosie nagle nieruchomieje. Przygląda mi się uważnie.

– Słusznie mi nie ufałaś, Heather. Kłamałam przez te wszystkie lata, bo rzeczywiście poszłam się spotkać z Samuelem tej nocy, której zniknął. Tata mnie śledził.

Puszczam ją. Dopiero po chwili docierają do mnie jej słowa. Serce łomocze mi w piersi i dźwięki telewizora dobiegają do mnie jak zza gęstej mgły. Tata był w lesie tamtej nocy? Co to znaczy? Przed oczami pojawia mi się scenka, w której tata pochyla się nad Samuelem, zimnym i martwym, leżącym w błocie. Czy to tata pomógł Rosie zabić Samuela? To nie mógł być on. Nie chcę kolejnego członka rodziny, który mnie okłamał.

Rosie odwraca się ode mnie i patrzę, jak znika w ciemności na dworze. Przez ułamek sekundy się waham, ale potem idę za nią, nie przejmując się zamykaniem za sobą drzwi na klucz. I tak jesteśmy już w niebezpieczeństwie. Co z tego, jeśli ktoś włamie się do środka? Ten dom nie może być bardziej niebezpieczny niż to, co czai się na nas w lesie. Przestało mnie to wszystko obchodzić. Po prostu chcę znać odpowiedzi.

Rosie idzie już drogą, otulając się mocno ramionami. Podczas gdy jest zajęta sobą, wysyłam szybki esemes do Petera. Opowiadam mu, co się dzieje i gdzie idę. To jedyna osoba, której mogę zaufać, i mam nadzieję, że mnie uratuje, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Rosie zatrzymuje się i czeka na mnie, oglądając się przez ramię, na poły odwrócona szuka mnie wzrokiem. Wsuwam telefon do kieszeni i podbiegam do niej truchtem. Wzrok nadal ma nieco rozbiegany. Mam nadzieję, że dobrze robię, idąc z nią. Skóra łaskocze mnie nieprzyjemnie i to nie z powodu chłodnego nocnego powietrza.

Muszę się dowiedzieć, co się stało z Samuelem. Muszę wyjaśnić tę tajemnicę i raz na zawsze pożegnać się z tą sprawą – i z nim.

Mijamy dom Campbellów, na który szybko zerkam. Na górze palą się światła i jestem niemal pewna, że firanka się poruszyła. Obserwują nas? Obejmuję się ramionami. Mam wrażenie, że wszędzie w ciemności kryją się czyjeś oczy i nas śledzą.

Przez mój umysł przebiega milion myśli. Co, jeśli Campbellowie pójdą za nami do lasu? Albo gorzej – co, jeśli zadzwonią po kogoś innego: Iana Dixona lub Rega z pubu? Kto inny chce, żebyśmy się stąd wyniosły? Colin Murray? To mógłby być ktokolwiek. Powracają do mnie blade twarze żałobników na pogrzebie mamy i wyobrażam sobie, że wszyscy skradają się teraz za nami.

Spoglądam na moją siostrę, która mogła z łatwością skłamać na temat zaangażowania taty w zniknięcie Samuela. Powtarzam sobie, że jestem paranoiczką, że wszędzie dostrzegam wrogów, ale jednocześnie muszę przyznać przed samą sobą, że nadal boję się Rosie.

– Gdzie my idziemy, Ro? – Zmuszam się do zachowania spokojnego, łagodnego tonu.

– Idziemy tam, gdzie znajdziesz odpowiedzi na wszystkie swoje pytania – mówi.

– Wyjaśnisz mi, w jaki sposób tata był w to wszystko zaangażowany?

Kiwa głową.

Mój żołądek robi fikołka, a oczami wyobraźni widzę twarz Samuela. Odpowiedzią może być jego ciało, pochowane w płytkim grobie. Potworne

myśli atakują mnie szybciej, niż potrafię je przegonić. Wyobrażam sobie rozkład, to, jak Samuel może wyglądać po tych wszystkich latach. Nie chcę w ten sposób zapamiętać chłopca, którego tak bardzo kochałam.

– Proszę. – Ciągnę Rosie za rękę. – Ja nie chcę tego widzieć. Wróćmy do domu i tam o wszystkim mi opowiesz. Proszę, Rosie.

Niemal lekceważąco uwalnia ramię z mojego uścisku i nie przerywa wędrówki.

– Nie rozumiesz, Hev. Tylko tak mogę to wszystko doprowadzić do końca.

– Co doprowadzić do końca?

– Koszmary. Ból. Poczucie winy. Twoją nienawiść.

Strach ciągnie mnie w jedną stronę, a współczucie – w drugą. Jaki to ciężar dźwigała moja siostra przez wszystkie te lata?

– Nie nienawidzę cię.

– Jesteś tego pewna?

– W porządku, Rosie. – Wkraczamy na drogę prowadzącą do Buckbell. – Zabierz mnie do tego miejsca i pokaż mi to, co, twoim zdaniem, muszę zobaczyć.

Po policzku spływa mi kilka łez, kiedy zanurzamy się w ciemności lasu. Nagle zdaję sobie sprawę, że być to dla mnie najlepsza okazja, aby na zawsze pożegnać się z Samuelem.

Zimna dłoń Rosie odnajduje moją. Nie miałam czasu założyć kurtki przed wyjściem, wsunęłam tylko stopy w baletki, które nijak nie chronią mnie przed wilgocią ziemi. Rosie również trzęsie się z zimna. Obejmuję ją ramieniem, jakbym to ja była starszą siostrą.

– Nie wzięłyśmy ze sobą latarki, Ro. Wiesz, dokąd iść?

Wyciąga komórkę z torby i włącza latarkę. Wzdycham gwałtownie. Z jakiegoś powodu spodziewałam się zobaczyć rozkładające się zwłoki Samuela.

– Nigdy nie rozmawiałyśmy o tym, że znalazłam twoją bransoletkę dzień po zniknięciu Samuela, prawda?

– Nie chciałaś o tym rozmawiać. – Głos Rosie brzmi, jakby była milion kilometrów stąd, jest miękki, niemal eteryczny.

– Za bardzo się bałam – przyznaję.

– Myślałam, że nie mogę ci powiedzieć prawdy, bo nie chciałaś jej znać. Albo że nie potrafiłabyś jej znieść. Nie jestem pewna, co bardziej. Ale to już nie ma znaczenia. Mama powiedziała ci, że niczego nie żałuje, a ja nie chcę umrzeć, tonąc we własnym wstydzie. Jeżeli wszystko ci pokażę, pozbędę się przynajmniej jednej rzeczy, której musiałabym żałować.

– Rosie, co ty zrobiłaś tamtej nocy? – pytam stłumionym głosem. Nie przestaję myśleć o tym, co zamierza mi pokazać. Do oczu napływają mi łzy. Czuję jej szczupłe ciało wtulone we mnie i chcę jej wszystko wybaczyć: to, że skrzywdziła Samuela, że chciała skrzywdzić również mnie. Już mnie to nie obchodzi. Nadal ją kocham i najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że przez dziesięć lat mój strach nie pozwolił mi okazać jej tego uczucia.

Rosie zaczyna cicho szlochać.

– Jeżeli ci powiem, chyba nigdy mi nie wybaczysz.

Przytulam ją mocniej. Twarz mam mokrą od łez. Nie płakałam przy mojej siostrze, od kiedy miałam osiem lat i złamałam nadgarstek, gdy spadłam ze schodów. Nie wierzę już, że to ona strzelała do mnie wcześniej w lesie ani że to ona napisała list z pogroźkami. Poczucie winy Rosie ma źródło w przeszłości. Emanuje z jej wtulonego we mnie ciała.

– Tego nie wiesz, Ro. Może już ci przebaczyłam.

Ociera oczy wierzchem dłoni.

– Nie. Nie masz pojęcia, co się zdarzyło. I nigdy, przenigdy mi nie wybaczysz. To nie jest w twojej naturze, Hev. I może to nawet dobrze. Może obie będziemy potrafiły żyć dalej bez twojego wybaczenia.

Nie rozumiem, co ma na myśli. W jaki sposób dwie osoby mogą kontynuować swoją relację, jeśli jedna odmówi wybaczenia tej drugiej? Otwieram usta, chcę jej powiedzieć, że wybaczę jej bez względu na okoliczności, ale Rosie mnie uprzedza.

– Cokolwiek się wydarzy, dzisiaj nastąpi koniec – mówi. – Koniec wszystkiego.

– Gadasz bez sensu, Ro.

Odsuwa się ode mnie i rusza przodem, szybciej. Muszę przyspieszyć kroku, żeby jej nie zgubić. Światło telefonicznej latarki przesuwają się po

drzewach i poszyciu. Od czasu do czasu w oddali słyhać pohukiwanie sowy. Szybki spacer pomaga mi pozbyć się uczucia chłodu, które ogarnęło mnie przedtem. Wkrótce czuję na czole i karku kropelki potu.

Las nocą jest piękny. Po przeprowadzeniu się z powrotem do Buckthorpe miałam poczucie *déjà vu* i teraz mam podobne wrażenie, czuję, że w widoku skąpanych w mroku drzew jest coś znajomego. Może właśnie to widziałam, lunatykując w lesie tamtej nocy, gdy znalazł mnie dziadek?

Czy zauważyłam wtedy gwiazdy nad moją głową? Słyszałam pohukiwanie sów? Odległe nawoływanie lisów?

Kiedy docieramy do granicy łąki z dzwonekami, przypominam sobie wers z poematu mamy: „Obwiń błękit”.

– Czy mama też tutaj była tamtej nocy? – przerywam milczenie, które zapadło między nami.

– Nie. Tylko tata.

Skręca w lewo na skraju łąki i rusza w kierunku gaiku gęsto porośniętego drzewami. Nie prowadzi tam ścieżka i moje serce zaczyna bić coraz mocniej i mocniej, z każdym uderzeniem.

– Gdzie ty nas prowadzisz?

Nawet się nie ogląda, żeby sprawdzić, czy za nią idę. Porusza się ze skupieniem, jakby doskonale wiedziała, gdzie idzie. Każdy jej krok zbliża nas do kępy drzew. Teraz, kiedy podnoszę głowę, nie widzę już gwiazd – wyłącznie gałęzie. Pokrzywy parzą mi kostki i nadgarstki. Potykam się o pędy kolczastych krzewów.

– Kamienie – mamrocze Rosie. – Pięć kamieni. – Zatrzymuje się, wreszcie pozwalając mi się dogonić. Potem unosi ramię i wskazuje przed siebie. – Tam.

Z ziemi wystaje na wpół pogrzebany okrągły kamień.

– Pierwszy. Drugi. – Parę metrów dalej, w pobliżu drzewa, widać mniejszy kamień. – Trzeci. – Ten jest dość spory. Można by na nim usiąść.

– Czwarty. – Wygląda jak stopień wychodzący z ziemi. – Piąty. – Ten jest porośnięty mchem i ledwie wystaje z podszycia. Pięć kamieni ułożonych w regularny okrąg. Rosie robi dwa kroki i staje w samym środku.

– Nie – szepczę. – Proszę, nie. Nie chcę widzieć.

– To tutaj – mówi.

Nachyla się, a ja wyciągam do niej bladą dłoń w ciemności. Zanim jednak jestem w stanie ją chwycić, Rosie zanurza dłonie w ziemi. Zasłaniam usta tą samą bladą ręką. To jest to. Teraz. To moja odpowiedź. Całe ciało drży mi z przerażenia. „Co ona chce wygrzebać?”

Nie mogę na to patrzeć, więc się odwracam i zamykam oczy. I wtedy widzę go jeszcze raz: chłopca, którego kochałam. Samuela. Widzę nas razem w stodole, obejmujących się, jego dłoń na moim policzku, moja na jego szyi. Czuję ciepło jego twarzy blisko mojej, dotyk jego ust na moich wargach. Nozdrza mam pełne jego zapachu – i zapachu słomy, suchego, trawiastego. Czuję znów to absolutne szczęście i radość, które później bez przekonania próbowałam dogonić przez resztę mojego życia.

– Heather.

Nie chcę go widzieć. Nie chcę widzieć mojej miłości leżącej w płytkim grobie.

– Heather, spójrz.

Oczywiście, muszę. Powoli odwracam twarz w stronę mojej siostry.

Jednak to, co widzę, nie pasuje do przerażających obrazów, które podsuwała mi wyobraźnia. Rosie stoi, spoglądając na mnie z zaróżowionymi policzkami i szeroko otwartymi oczami, jakby za chwilę miała mi wręczyć nagrodę. Przypomina mi kota, który właśnie przyniósł do domu martwego ptaka.

Powoli odrywam wzrok od jej twarzy i go opuszczam. Zatrzymuję się na jej dłoniach. Są czarne od ziemi, a mimo to lśnią. Położyła na ziemi swój telefon, tak że latarka oświetla od dołu jej sylwetkę pośród cieni. Wyciąga przed siebie lśniące białe przezroczyste odłamki.

– To jest to – mówi. – To, co chciałam ci pokazać.

Ostrożnie podchodzę bliżej.

– Nie rozumiem, Rosie.

Ale ona tylko wskazuje odłamki ruchem głowy, co ma mi wystarczyć jako wyjaśnienie.

Nachylam się nad jej dłońmi, usiłując zrozumieć, co tak ważnego trzyma. Dopiero kiedy biorę do ręki jeden z kawałków, orientuję się, że to plastik,

taki jak w reflektorach samochodu.

– Co to ma wspólnego z Samuelem? – pytam.

– Musiałam to ukryć – mówi Rosie. – Zmusili mnie.

Odwraca się i zaczyna iść.

– Zaczekaj. – Próbuję ją złapać, ale moja dłoń zaciska się na powietrzu.

Rosie się zatrzymuje, chyba przypomina sobie o trzymanym w rękach plastiku i odkłada go na miejsce.

– Gdzie teraz idziemy? – pytam.

– Muszę ci pokazać resztę.

Tym razem trzymam się blisko niej. Nagle widzę, jak stopą zahacza o nierówny grunt i się potyka. Chwyta się mnie, przechylając się w bok i w dół. Świat nagle się nachyla i obie upadamy z tąpnięciem.

Ziemia pod nami jest twarda i na chwilę tracę oddech. Łapczywie próbuję nabrać chłodne powietrze w płuca. Wokół nas panują egipskie ciemności i śmierdzi wilgotną glebą. Obok mnie Rosie jęczy z bólu. Podnoszę się na nogi i szybko przytomnieję. Sprawdzam kieszeń dzinsów w poszukiwaniu telefonu, ale go tam nie ma. Badam grunt dookoła i wreszcie znajduję moją komórkę w miejscu upadku. Ekran całkowicie roztrzaskał się o kamień. Nie da się włączyć telefonu. Biodro i plecy bolą mnie od upadku. Chyba wylądowałam całym swoim ciężarem na telefonie, co tylko dodatkowo go uszkodziło. Z wyciągniętymi przed siebie rękoma sprawdzam teren wokół nas, a potem mrużę oczy w ciemności.

– Co, do diabła... – mamrocze Rosie.

Znajdujemy się w dole o średnicy mniej więcej półtora metra i głębokim na przynajmniej trzy metry.

I nagle doznaję olśnienia. Jesteśmy w pułapce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Rosie

Wtedy

Spotkaliśmy się na brzegu polany z dzwonkami. Moja latarka podskakiwała, oświetlając pochylone głowy kwiatów. Miałam wrażenie, że to nasi widzowie, świadkowie naszego paktu. Kiedy się zbliżyłam, promień światła padł na nogi Samuela, jego czarną bluzę z kapturem i wreszcie na jego przymrużone oczy. Natychmiast skierowałam latarkę w dół, na moje buty zapadające się w wilgotną ziemię.

– Nie mogę uwierzyć, że przyszedłeś. – Zamrugnął, dochodząc do siebie po nagłym oślepieniu jaskrawym światłem. Jego bluza była cała mokra od deszczu. Stał z rękami wepchniętymi głęboko w kieszenie, jakby chciał je ochronić przed zimnem.

– Ja też – odparłam. Jego widok sprawił, że zaczęłam się trząść ze strachu, ale stłumiłam w sobie to uczucie i odepchnęłam wszystkie myśli o incydencie.

– Dlaczego mnie tu ściągnęłaś? – Wysunął brodę w agresywnym geście.

W drodze tutaj czułam odwagę, przez którą głupio pomyślałam, że będę w stanie to zrobić. Ale kiedy go zobaczyłam; wysokiego, muskularnego, dwukrotnie masywniejszego niż ja, chciałam rzucić się do ucieczki. To byłby drugi raz, kiedy uciekałabym przerażona przez ten las.

– Chodzi... chodzi o Heather. – Mój głos zabrzmiał dużo ciszej i strachliwiej, niż miałam nadzieję, zwłaszcza że dodatkowo zagłuszało go pluskanie deszczu o liście. – Musisz się trzymać od niej z daleka.

– Nic z tego bałaganu nie jest winą Heather – odparł. – Dobrze o tym wiesz.

– Nie obchodzi mnie to. – Dźwięk imienia mojej siostry w jego ustach pomógł mi znaleźć w sobie gniew, który – jak liczyłam – doda mi pewności

siebie. – Trzymaj się od niej z daleka.

Samuel potrząsnął powoli głową, uśmiechając się lekko. Przypomniałam sobie, jak kiedyś uważałam go za atrakcyjnego i jak wielkim błędem się to okazało. Może gdybym mnie nie pociągał, już dawno powstrzymałabym Heather od odwiedzania farmy i nic z tego by się nie zdarzyło. Żal mi go było, bo prześladowano go w szkole, ale teraz sympatia, którą do niego czułam, już mi przeszła. W tej chwili widziałam aroganckiego waźniaka.

Wstydziałam się tego, że kiedyś pochlebiało mi jego zainteresowanie, sposób, w jaki często przyglądał się mojemu ciału, oraz tego, że nie interweniowałam w chwili, gdy przestał się mną interesować i zwrócił uwagę na Heather.

– Co mi zrobisz, jeśli nadal będę się z nią widywał? – spytał Samuel. Całe ciało miał napięte. – Już i tak zniszczyłaś mi życie.

Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, więc milczałam.

– A teraz tak tutaj stoisz i nic nie mówisz. Nic. Jesteś suką, Rosie. Musisz naprawić wszystko, co zrobiłaś.

– Dlaczego? Zamierzasz mnie skrzywdzić, jeśli odmówię? – Podeszłam do niego bliżej, kierowana gniewem, a nie zdrowym rozsądkiem. – Doskonale wiesz, co zrobiłeś. Przestań się przy mnie zachowywać jak niewiniątko.

– To nie był wystarczający powód, żeby zrujnować mi życie! – Chwyć mnie za ramiona i mocno ścisnął.

– Puść mnie! – wrzasnęłam, próbując wyrwać się z jego bezwzględного uścisku.

– Oni myślą, że zabijałem zwierzęta! Nie mogę już wrócić do szkoły. Mama co noc zasypia z płaczem, a tata pije więcej niż zwykle. Petera prześladują w szkole. Petera! Pamiętasz go? Mojego małego brata, który zajmował się twoim kucem, gdy ty pracowałaś na farmie? Który chodził za wami jak pies i przynosił wam picie? Ma trzynaście lat, a ktoś namalował na jego korkach do piłki nożnej słowo: „GWAŁCICIEL”. Wrócił do domu z krwawiącym nosem. To wszystko przez ciebie, ty suko!

– Przestań, Samuel! Przestań!

Potrząsnął mną, aż niechcący przygryzłam sobie język i usta wypełniły mi się krwią. Ramiona, nadal w imadle jego uścisku, przeszywał pulsujący ból. Samuel był skoncentrowany, usta zacisnął w wąską kreskę i zmrużył oczy w gniewne szparki. Przez sekundę myślałam nawet, że może mnie zabije.

Ale ja nie mogłam do tego dopuścić. Jeśli miałam zdecydować, kto pójdzie na dno, ja czy on, to wybór musiał paść na niego. Rzuciłam się na Samuela z pazurami i rozdrapałam mu policzek. Nagły ból go zaskoczył, bo wreszcie poluźnił uścisk i odepchnął mnie mocno do tyłu. Potknęłam się o własne stopy i wylądowałam boleśnie na tyłku. Latarka potoczyła się po ziemi.

– Hej!

Ktoś wysoki przebiegł obok mnie i zderzył się z Samuelem. Padli na ziemię, tarzając się wśród dzwonków. Większy mężczyzna znalazł się na wierzchu i zaczął bombardować Samuela ciosami pięści. Pobiełam po latarkę, która wyłączyła się po upadku, a moje drżące palce chyba straciły zdolność do włączenia jej z powrotem. Wreszcie udało mi się skierować promień światła na szamoczące się postaci.

To był tata, klęczący nad Samuelem i raz po raz okładający go pięściami. Zmieniał jego twarz w miazgę.

Skamieniałam ze strachu.

Mogłam tam stać i nie robić nic albo ocalić Samuela. Pamiętam jednak, że myślałam wtedy, iż tata naprawdę to zrobi. Zabije Samuela. To, co miało się stać, było w moich rękach.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Heather

Teraz

– Ten dół ma jakieś dwa i pół, może trzy metry głębokości – mówię. Rozkładam ramiona i dotykam koniuszkami palców brzegów dołu. – Może półtora metra szerokości. Ekran mojego telefonu jest stłuczony i nie mogę go włączyć. Co z twoim?

Rosie siedzi na ziemi u moich stóp, obejmując ramionami kolana. Kiwa się w przód i w tył, wpatrując się w ciemność. Ledwie ją dostrzegam, z tymi jej ciemnymi włosami i ubrudzonym ubraniem i dłońmi. Równie dobrze mogłaby zlać się z ziemią. Pokaleczona psychicznie Gaja.

Upadam na kolana.

– Rosie, słyszysz mnie?

Sprawdziłam już, czy nie doznałam jakichś obrażeń, ale poza obitym biodrem wszystko wydaje się w porządku. Nie mogę jednak ustalić, czy Rosie jest ranna, czy nie.

– Powinnam się domyślić – mówi cicho. – Umrzemy tu dziś w nocy, Heather. – Wreszcie spogląda mi prosto w oczy i widzę w niej udręczoną kobietę.

Nie mogę znieść jej bólu. Obejmuję ją i mocno przytulam.

– Nie, nieprawda. Rób to, co mówię, a przeżyjemy. A potem sprzedamy ten pieprzony dom i wyniesiemy się z tej wsi. W porządku?

Kiwa głową, a ja z ulgą dostrzegam, że udało mi się pokonać barierę, która odcinała ją od możliwości realistycznego spojrzenia na sytuację.

– Grzeczna dziewczynka. – Ostrożnie pomagam jej wstać i delikatnie sprawdzam, czy niczego nie złamała. Udaje się nam ustalić, że boli ją kostka, ale może stanąć na tej nodze. Na ramieniu ma krwawiące skaleczenie, które opatrujemy rękawem mojej bluzki. Martwię się o to

rozcięcie. Nie jest zbyt głębokie, ale poważnie krwawi, a wszędzie wokół nas jest brudna ziemia, która mogłaby doprowadzić do zainfekowania rany.

– Czy mogłabyś spróbować znaleźć swój telefon? – pytam.

Bada grunt wokół siebie, a potem potrząsa głową.

– Położyłam go na ziemi, kiedy oglądałyśmy rozbity reflektor samochodowy.

– Cholera. Nic nie szkodzi, po prostu będziemy musiały się stąd jakoś wydostać i pójść po pomoc. Ale możemy się wspiąć po ściankach. Podsadź mnie.

Powoli kiwa głową. Nadal nie jest całkowicie sobą, ale stopniowo wraca do normy.

– W porządku, złóż dłonie, Ro. Postawię na nich stopę, tak jak robiłyśmy to kiedyś, jako dzieci. Pamiętasz, jak jeździłyśmy na naszych kucykach bez siodeł? Pamiętasz?

– Pamiętam, siostrzyczko. – Niepewny uśmiech przecina przerażenie na jej twarzy.

Przenoszę ciężar na drugą nogę, szykując się do wyjścia, ale Rosie nagle się prostuje.

– Hev?

– Tak?

– Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć.

– Zrobisz to, kiedy wrócimy do domu, dobrze?

Potrząsa głową.

– Nie. Muszę ci to powiedzieć teraz.

– W takim razie zrób to szybko.

– Ok. Skłamałam w kwestii Samuela. Nie próbował mnie zgwałcić.

Jej wyznanie jest jak mocny, ostry cios w podbrzusze. Chłopiec, którego kochałam te wszystkie lata temu, wreszcie został uniewinniony. Zawsze tego pragnęłam, a mimo to słowa Rosie mnie nie pocieszają, nie mam wrażenia, że ten etap nareszcie się zamknął.

– Dlaczego skłamałaś? – szepczę.

Spogląda w górę, a potem znów na mnie.

– To skomplikowane. Musimy iść. Jeśli wydostaniemy się z tego lasu, wyjaśnię ci wszystko.

– Powiedz mi – nalegam.

– Myliłam się. Powinam była zaczekać. – Opuszcza ręce i splata dłonie, gotowa podsadzić mnie w górę.

Ale ja potrząsam głową.

– Powiedz mi, Rosie. Co się stało z Samuelem tamtej nocy?

Zanim moja siostra jest w stanie odpowiedzieć, dół zalewa jasne światło. Obie się przed nim cofamy i muszę osłonić oczy, żeby oślepiająca smuga mnie nie poraziła.

– Zostańcie tam, gdzie stoicie, dziewczyny.

Dźwięk męskiego głosu mrozi mi krew w żyłach. Przywieram do ściany dołu – nie to, że może mi to pomóc. Nie ma się tu gdzie ukryć, nie ma gdzie uciec.

– Kiedy kopałem tutaj tę dziurę, myślałem, że złapię w nią tylko jedną z was, panienek Sharpe, ale miło jest mieć was obie. A teraz, gdybyście były tak uprzejme i rzuciły mi telefony. – Ponagla nas ruchem dłoni. – Dalej, widzę, że macie jeden, ale jesteście tutaj we dwie, a ja wiem, że nie ruszacie się z domu bez komórki.

Wreszcie moje oczy zaczynają się przyzwyczajać do światła i widzę naszego oprawcę. Niestety, jego twarz kryje się w mroku. Dostrzegam jednak strzelbę przewieszoną przez jego ramię. To pewnie on strzelał do mnie wcześniej, w lesie. Obok mnie Rosie cicho pochlępuje.

– Szybciej. Nie mam całego dnia. – Unosi strzelbę, przypominając nam, że jest uzbrojony, w przeciwieństwie do nas.

Rzucam mój telefon w jego stronę. Ląduje u jego stóp. Mężczyzna schyla się po niego i wkłada go do kieszeni.

– Dobrze – mówi.

– Pierdol się – rzucam impulsywnie.

Przez chwilę stoi nad brzegiem dołu. Nagle słychać ciche brzęczenie i prześladowca odchodzi, z telefonem przy uchu.

Opieram się o ścianę wykopu i powoli wypuszczam powietrze z płuc. Po powrocie do domu uznałam, że mieszkańcy wioski chcą nas stąd wypędzić,

ale nie przyszło mi do głowy, że jesteśmy zwierzyną łowną. Ktokolwiek stał nad tym dołem, spodziewał się, że przynajmniej jedna z nas wpadnie w tę pułapkę. Nie przyszłabym tutaj bez Rosie, co oznacza, że wykopał ten dół z myślą o niej.

– Wiesz, kto to jest? – szepczę do mojej siostry.

Powoli kiwa głową.

– Kto? – Wiem, że znam ten głos, ale mój wyczerpany umysł nie jest w stanie przeanalizować informacji.

– Colin Murray. Ojciec Samuela.

Oczywiście. Jego głos brzmi nieco inaczej niż zwykle, nie aż tak smutno i bez nadziei jak podczas naszej ostatniej rozmowy. Zmyliła mnie ta oczywista nutka triumfu.

– Jak myślisz, z kim on rozmawia? – szepczę. Ktokolwiek to jest, Colin prowadzi z tą osobą bardzo ożywioną wymianę zdań. Nie rozróżniam słów, ale słyszę, jak syczy przez zęby z wściekłości. Siła jego gniewu mrozi mi krew w żyłach.

– Nie wiem. – W głosie Rosie słyszę dziwne podenerwowanie i zastanawiam się, czy mówi prawdę. Potem jednak przychodzi mi do głowy myśl, która spycha wszystkie inne na margines.

– Buckthorpe Jack! – Mgła szoku wreszcie się podnosi. – Jeżeli zacniemy krzyczeć, może nas usłyszy i wezwie policję.

– A co, jeśli on też jest w to wmieszany? – pyta Rosie. Jej twarz jest blada, ściągnięta strachem.

– Czy mamy jakiś inny wybór?

Nabieram powietrza w płuca i daję Rosie znać, żeby zrobiła to samo. Potem krzyczę „pomocy!” tak głośno, jak potrafię. Nawet jeśli to wszystko na nic, to przynajmniej czuję odrobinę satysfakcji, kiedy Colin odwraca się do nas zaniepokojony, z nachmurzoną twarzą. Krzyczę jeszcze raz, nie spuszczając z niego wzroku. Mam nadzieję, że wyglądam na wystarczająco zdeterminowaną, aby się mu postawić. To żalosny człowiek, który poluje na młode kobiety – kiedy odwiedziłam farmę, nie miałam pojęcia, jak bardzo nas nienawidzi. „Widziałam twój ból. Było mi ciebie żal”.

Colin składa dubeltówkę i unosi ją do strzału.

– Spróbujcie krzyknąć jeszcze raz, a zabiję Heather jako pierwszą.
Nie blefuje.

Cała przyjemność z naszego małego zwycięstwa znika. Czuję się pusta i przemarznięta do szpiku kości. Czy umrzemy w tym dole, zziębnięte i brudne, jak zaszczute zwierzęta?

– Heather nie ma z tym nic wspólnego. Wypuść ją – mówi Rosie. Stalowa nuta w jej głosie zaskakuje mnie po tym, jak widziałam jej strach i bezradność. – To mnie chcesz.

– Tak – odpowiada. – Ciebie. Ale nie mam nic przeciwko pozbyciu się również i jej.

Rosie krzywi się z odrazy.

– Czy masz pojęcie, jakie to chore?

Ale głos Colina nie wydaje się głosem szaleńca. Jeśli już, to jest całkowicie spokojny, niemal rzeczowy w całej tej sytuacji. Mówi z dziwnym oderwaniem od rzeczywistości, jakby realizował swój plan, niechętnie godząc się na to, co nieuniknione.

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiada po prostu, a ja mu wierzę.

– To ci nie zwróci Samuela – mówi Rosie. Podejrzewam, że jej próby rozmowy z Colinem są bezcelowe, ale podziwiam ją za to, że mimo wszystko się stara. – Zabicie nas nie sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Och, tego akurat nie wiesz.

– Wiem, że to była twoja wina – ciągnie Rosie. – Wszystko, co się zdarzyło tamtej nocy. Mogłeś to powstrzymać, ale tego nie zrobiłeś, prawda?

– Milcz. – Nadal jest spokojny, ale w jego głosie pojawia się nienawistna nuta.

Rozmawiają, jakby oboje byli tu tamtej nocy, gdy Samuel zniknął. Oznacza to, że Samuel, Rosie, Colin i tata się tu wtedy znaleźli. Fragmenty układanki zaczynają się wreszcie składać w całość.

„To ci nie zwróci Samuela”, powiedziała Rosie, co oznacza, że Samuel nie żyje i Colin o tym wie. Ale przecież kiedy odwiedziłam ich na farmie, Lynn Murray spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała, że według niej jej syn żyje. Czuję to i uwierzyłam, że naprawdę tak myśli. Czyżby Colin

okłamywał swoją rodzinę przez ten cały czas? Jak mógł spać w nocy obok kobiety, która po dziesięciu latach nadal nie wie, co stało się z jej synem? Jak może żyć normalnie, kiedy każdego dnia widzi jej cierpienie, ale nie mówi jej, co się naprawdę zdarzyło?

Colin odsuwa się od brzegu jamy i wpatruje w wyświetlacz swojego telefonu.

– Co my teraz zrobimy? – pyta mnie Rosie. – Nie możemy się teraz stąd wydostać, bo nas zastrzeli.

– Nie wiem. Może Jack usłyszał nasze krzyki.

– Może. – Ściska moją rękę i uśmiechamy się do siebie smutno. Obie zdajemy sobie sprawę, że nasz plan opierał się na pobożnym życzeniu. Kto wie, czy Jack w ogóle chciałby nam pomóc, i kto wie, ilu mieszkańców wioski jest zaangażowanych w to polowanie na czarownice. I nagle sobie przypominam: Peter. Niemal zapomniałam, że wysłałam mu esemesa o wyjściu do lasu.

Żałuję, że nie mogę sprawdzić na komórce, czy dostał moją wiadomość, czy nie, ale przynajmniej daje mi to nadzieję, że wyjdziemy z tego żywca. Jestem pewna, że Peter będzie w stanie przemówić ojcu do rozsądku.

Chłód nocnego powietrza przenika moje ciało do kości. Colin planował tę zemstę, czekał na odpowiednią okazję, żeby uwięzić Rosie w pułapce. Co jeszcze chce jej zrobić? Jeżeli mamy stąd uciec, muszę dowiedzieć się więcej o jego motywach.

– Co się wydarzyło tamtej nocy? Musisz mi powiedzieć, Ro.

– Pamiętasz, że chciałam cię tylko chronić, tak? – upewnia się Rosie.

– Tak. Opowiedz mi. – Jeżeli Peter nie pojawi się tu na czas, nie zamierzam umrzeć, nie dowiedziawszy się, co zdarzyło się dziesięć lat temu. Muszę poznać prawdę.

Rosie oddycha głęboko i zaczyna opowieść:

– Wymknęłam się z domu i poszłam na spotkanie z Samuelem w lesie. Nie mogliśmy się spotkać w ciągu dnia, bo gdyby ktokolwiek nas przyuważył, zrobiłaby się niezła chryja. Umówiliśmy się w tajemnicy, w pobliżu łąki z dzwonkami. Jak wiesz, był wtedy kwiecień i właśnie kwitły. Z latarką łatwo było znaleźć to miejsce.

– To tam znalazłam twoją bransoletkę. – Spoglądam w górę, sprawdzając, czy Colin się nie przysłuchuje, ale on nadal stoi odwrócony do nas plecami.

– Mieliśmy tylko przez chwilę porozmawiać – ciągnie Rosie. – Samuel był na mnie zły z powodu kłamstwa, które opowiedziałam ludziom, a ja chciałam, żeby trzymał się od ciebie z daleka, bo widziałam was razem w lesie.

– Ale jeżeli nie próbował cię zgwałcić, dlaczego chciałaś, żeby trzymał się ode mnie z daleka? Nie rozumiem. Byłaś zazdrosna o mnie i Samuela?

Wspomnienia z tamtej nocy monstrualnie wykrzywiły twarz Rosie.

– Co ty, kurwa, narobiłaś, Colinie?

Dźwięk innego głosu sprawia, że obie unosimy głowy w kierunku, z którego dochodzi. Do Colina stojącego na skraju naszego dołu przyłączył się drugi mężczyzna.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Rosie
Wtedy

– Tato, nie!

Stałam jak posąg w strugach siekącego deszczu. Kiedy wreszcie do mnie dotarło, że muszę powstrzymać tatę, zanim odbierze życie Samuelowi, poczułam się tak, jakby moje serce na powrót się włączyło. Chwyciłam tatę za ramię, ale nie byłam w stanie go odciągnąć. Nie miałam wystarczająco dużo siły, żeby mierzyć się z dorosłym mężczyzną, a poza tym moje dłonie były śliskie od deszczu.

– Tato, przestań! Zabijesz go.

Zaciskał swoje duże dłonie robotnika na gardle Samuela, a ja tak bardzo się bałam, że zaczęłam płakać.

– Skłamałam! – wyrzuciłam z siebie, niemal przekrzykując ulewę. Łzy spływały mi po twarzy, natychmiast zmywane przez krople deszczu. – Samuel wcale mnie nie zaatakował. Nikt nie próbował mnie zgwałcić. Zmyśliłam to wszystko.

Tata wreszcie powoli puścił Samuela, a ja upadłam na mokry dywan dzwonek.

– Co takiego?

Teraz to ja leżałam na ziemi, a ojciec groźnie się nade mną pochylał. Zalała mnie potężna fala wstydu i miałam wrażenie, że za chwilę zwymiotuję. Poczułam również ogromną ulgę. Powiedziałam to na głos. Wreszcie wypowiedziałam słowa, które nosiłam w duszy od czasu incydentu – od chwili, gdy stanęłam w kuchni w podartym ubraniu, mocząc łzami posadzkę, z rodziną wpatrującą się we mnie i wypytyującą, co się stało.

Skłamałam.

A potem Emily i Rhona posunęły się w kłamstwie jeszcze dalej. Myślę, że chciały być częścią tej historii. Widziały, jak wielką przyciągnęłam uwagę, i chciały tego samego. Znienawidziłam ich za to, a to oznaczało, że nienawidzę również siebie – byłam najgorsza z nich wszystkich.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Co ty narobiłaś, Rosie?

Zrobił krok w moim kierunku, jego twarz była skryta w mroku. Nie widziałam jego miny, ale z tonu jego głosu mogłam wywnioskować, co czuje. Ojciec był oburzony i zniesmaczony – a ja nie mogłam go winić.

Za plecami taty Samuel w końcu stanął na nogi po bijatyce, niepewnie i dziwnie. Ale ja byłam zbyt skoncentrowana na tacie, żeby powiedzieć cokolwiek na ten temat.

– Ja naprawdę nie chciałam. – Otarłam z twarzy łzy i deszcz. – To jakoś tak samo wyszło. Nie zrobiłam tego celowo. A potem sprawa nabrała nagle rozpędu i nie mogłam tego odwołać.

– Owszem, mogłaś – odparł tata. – Mogłaś odwołać swoje oskarżenia w każdym momencie. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś temu chłopakowi? Co zrobiłaś tej wiosce?

Ukryłam twarz w dłoniach. Zawsze wiedziałam, że to ja sprawię kiedyś tacie zawód. Z nas dwóch to ja, a nie Heather, zawsze źle wybierałam i robiłam wszystko nie tak. Myślę, że w głębi duszy tata oczekiwał, że prędzej czy później spieprzę sprawę.

– Co ja takiego zrobiłem, Rosie? Jaką krzywdę ci wyrządziłem? Dlaczego... dlaczego taka jesteś?

W tej chwili mój szloch stał się głośniejszy niż deszcz. Co takiego zrobił ojciec? Czy chodziło o długie nieobecności w domu, kiedy spędzał czas z dala od rodziny? A może to, że nigdy nie pytał mnie pod koniec dnia, jak było w szkole? A może o wrażenie, że mu na nas nie zależy? A może po prostu próbowałam usprawiedliwić moje zachowanie.

– Teraz już pan wie. – Głos Samuela mnie zaskoczył. – Może pan powstrzymać je wszystkie od opowiadania kłamstw na mój temat. Może pan powiedzieć policji i wszystko wróci do normy.

– Wstawaj, Rosie. Musimy to załatwić. Nie możesz tu siedzieć i płakać z nadzieją, że problem sam się rozwiąże. – Tata chwycił mnie za łokcie i podniósł do góry.

Ale zanim zdążyłam wytrzeć łzy z oczu i znów się rozejrzeć, Samuel zniknął. Tata podążył za moim wzrokiem.

– Kurwa! – wykrzyknął. – Teraz polezie na policję i powie im, że go napadłem. – Ruszył w pogoń za Samuelem, ale ja szybko chwyciłam go za kurtkę.

– Nie, tato. Nie rób tego. Chcę wrócić do domu. – Byłam zmęczona i przemoknięta i żałowałam, że w ogóle tutaj przyszłam. Miałam okropne przeczucie, że jeśli dogonilibyśmy Samuela, rozpętałyby się kolejna kłótnia i ktoś wreszcie straciłby panowanie nad sobą, i zrobił coś złego. Nie chciałam, żeby ktokolwiek inny ucierpiał.

– Ucieka drogą. – Tata był jakby we własnym świecie. – Wróci na farmę w mniej niż pół godziny. Musimy go powstrzymać i przekonać, żeby z nami współpracował. Nie mogę iść do więzienia, Rosie.

– Tato, proszę.

Wyrwał się z mojego uchwytu i odsunął ode mnie.

– Chryste, nie wiem nawet, co sobie myśleć o tym, co zrobiłaś. – Potrząsnął głową i zaczął iść.

Wycofałam dłoń i objęłam się ramionami.

Właśnie wtedy usłyszałam pisk hamulców, szcęk metalu, a potem ciszę. Ani tata, ani ja nie odezwaliśmy się słowem. Po prostu puściliśmy się biegiem w kierunku drogi. Byłam młodsza i szybsza niż on, więc go wyprzedziłam, nurkując między drzewami, ledwie widocznymi w ciemności. Moje stopy zaplątywały się w poszycie, co spowalniało bieg, ale parłam do przodu. Przez cały czas serce waliło mi niczym młot a w głowie powtarzałam jak nakręcona: „Nienienienienienienienie”.

Kiedy dotarłam do ogrodzenia oddzielającego las od wąskiej drogi, opadłam na kolana i przecisnęłam się pod drutem. Kiedy to robiłam, twarz Samuela znalazła się niemal na tej samej wysokości, co moja. Miał otwarte usta, zwisającą bezwładnie szczękę, szkliste oczy, a jego ciało było wygięte

pod dziwnym kątem. Była również krew, ale lejący strugami deszcz zmywał ją z podłoża.

W mgnieniu oka zrozumiałam, że znajduję się twarzą w twarz z martwym ciałem.

Samuel nie żył i to ja byłam temu winna. Gdybym nie skłamała, gdybym nie umówiła się z nim w lesie...

A potem pomyślałam o Heather i o tym, jak bardzo kochała Samuela. Ta nowina złamała jej serce. Zamknęłam oczy, ale widok zakrwawionego ciała nie zniknął.

Poczułam, że ktoś mnie podnosi, i kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam tatę. Nie zatrzymał się obok mnie na długo. Niemal natychmiast rzucił się biegiem do ciała Samuela i przy nim uklęknął. Wiedział jednak – tak jak ja – że nic nie mógł już zrobić. Przyłożył dwa palce do szyi chłopaka, pod brodą, a potem wstał i zatoczył się do tyłu.

Na dźwięk otwierających drzwi do samochodu oderwałam wzrok od ciała. To były drzwi od strony pasażera, pamiętam to doskonale. Ze środka wytoczył się Colin, niemal potykając się na asfalcie. Ruszył w kierunku swojego syna, ale tata go chwycił i powstrzymał.

– Nic się już nie da zrobić, Colinie – powiedział głosem schrypniętym z szoku.

– Sammy! – zawołał bezradnie pan Murray.

A potem się rozplakał. Głośny szloch wstrząsał całym jego ciałem i do dziś słyszę go po nocach. Tego rodzaju tragedii nie życzyłabym nawet najgorszemu wrogowi.

– Musimy po kogoś zadzwonić – powiedziałam. – Po pogotowie, policję... – Zamilkłam na chwilę. – Sama nie wiem...

Tata po prostu kiwnął głową, a potem wrócił do pocieszania Colina.

Nie chcąc już dłużej patrzeć na poturbowane ciało Samuela, odwróciłam się tyłem do drogi. Wyciągając telefon z kieszeni, usłyszałam odgłos otwierających się drugich drzwi od samochodu. Na asfalcie zadudniły ciężkie buty i nagle ktoś wytrącił mi telefon z ręki.

– Nikt nigdzie nie będzie dzwonił.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Heather

Teraz

Widok trójkątnej twarzy Iana Dixona, którą docierające zza jego pleców światło ukryło w cieniu, wcale mnie nie dziwi. Podejrzewałam taki rozwój spraw, gdy tylko Colin odebrał telefon. Nie wiem tylko, dlaczego Ian w ogóle się z nim zadaje. Całkiem prawdopodobnie, że Dixon jest pierwszą osobą, do której ludzie tutaj dzwonią, kiedy coś pójdzie nie tak. Zawsze podejrzewałam, że jest lewym gliną, który lubi mieć wioskę pod kontrolą. Jestem pewna, że przymyka oko na drobne przewinienia, kiedy jest mu to na rękę, i każe się sobie potem za to odwdzięczać.

– Wszystko spieprzyłeś, Colinie, rozumiesz? – mówi do ojca Samuela jak do dziecka, które należy skarcić. – Dlaczego nie mogłeś po prostu trzymać się planu? Już były gotowe stąd wyjechać, ale ty musiałeś wszystko spierdolić! – Kilka ostatnich słów wymawia podniesionym głosem, dając upust agresji i złości, które zazwyczaj ukrywał pod maską spokoju.

– Jeżeli nas wypuścisz, sprzedamy dom i się stąd wyniesiemy – mówi Rosie. – Nikomu nie powiemy o tym ani słowa.

– Właśnie – potakuję. – Wyjedziemy z Buckthorpe i ułożymy sobie życie gdzie indziej. Przysięgam, że nigdy więcej tu nie wrócimy.

Gdyby Rosie zdążyła opowiedzieć mi całą historię, mogłabym skorzystać z tej wiedzy, aby zyskać przewagę. Teraz pozostaje mi jedynie nadzieja, że Rosie sama sobie z tym poradzi.

– Zamknij się! – Ian pochyla się nad dziurą i kropelki śliny lecą w naszym kierunku. Kulę się na widok jego brzydkich kanciastych rysów.

Odrazy, którą czuję do obu tych mężczyzn, nie można porównać do niczego innego. Prawie siebie nie poznają, bo w głębi duszy pragnę wymierzyć im sprawiedliwość.

– Nie wypuścimy ich. – Colin robi krok do przodu. Wskazuje na Rosie. – Ona to wszystko zaczęła. Zabiła mojego syna. Zrujnowała życie naszej wioski. Jest kłamliwą małą dziwką i zamierzam ją zabić, bez względu na to, co powiesz.

– Jesteś idiotą. – Ian potrząsa głową i zaczyna się nerwowo przechadzać z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Jego maniakalny gniew jest całkowitym przeciwieństwem wykalkulowanej brutalności Colina.

– A czym to się różni od tego, co zrobiliśmy Johnowi?

Rosie wydaje z siebie stłumiony okrzyk, a ja czuję ukłucie w piersi. Tata.

– Mieliśmy czas, żeby to zaplanować – mówi Ian. – Zrobiliśmy to tak, jak trzeba. Nikt niczego nie podejrzewał.

Rosie rzuca się na błotnistą ścianę dołu.

– Zabiliście naszego tatę!

Ian nawet nie zaszczycą nas spojrzeniem. W ogóle się dla niego nie liczymy.

– Dlaczego? – mówię bezgłośnie.

– Mają swoje życia poza Buckthorpe – mówi Ian. – Pracę, chłopaków. Ludzie zauważą, jeśli przestaną odpowiadać na telefony i esemesy.

– Zaaranżujemy to tak, żeby wyglądało na ucieczkę – mówi Colin. – Są młode i trzpiotowate. Nikt się nie przejmie ich zniknięciem. Nikogo nie obchodziło, że mój syn zniknął.

– Dlaczego zabiliście tatę? – mówię jeszcze raz. Tym razem głośniej, zwracając się bezpośrednio do nich. – Co on wam zrobił?

– Pomógł wam. – Rosie płacze, z trudem wyrzucając z siebie słowa. – Tamtej nocy się narażał, żeby wam pomóc. On też chciał zadzwonić po policję, ale wy nam nie pozwoliliście. I tak mu się za to odpłaciliście? Włożyliście mu lufę do ust, pociągnęliście za spust i zostawiliście go tak, żeby nasza matka go znalazła. – Wali w ziemię pięściami. – Myślałam, że to przeze mnie! Myślałam, że się zabił, bo nie byłam dobrą córką.

Obejmuję moją siostrę.

– Widzisz? – Colin wskazuje na nas ramieniem. – Właśnie dlatego muszą umrzeć. Nikt, poza nami, nie potrafi utrzymać tego w sekrecie. John był

bliski złamania, kiedy z nim skończyliśmy. Ta dziwka jest pieprzoną alkoholiczką. Nie potrafi trzymać gęby na kłódkę.

Rosie odsuwa się ode mnie, wyciera oczy brudnymi dłońmi i odwraca się do Colina.

– Milczałam przez dziesięć lat. Nie powiedziałam o tym nawet mojej siostrze.

– Aż do dzisiaj – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Jak sądzisz, dlaczego wykopałem tutaj tę dziurę? Zapamiętałem z tamtej nocy więcej, niż sądziłaś. Wiedziałem doskonale, gdzie zakopałaś rozbity reflektor. Widzisz to drzewo za tobą? Jest tam kamera. Czekałem.

Rosie sztywnieje. Wie, że Colin mówi prawdę. Spoglądam na drzewo i widzę kamerę szlakową zamontowaną na pniu.

– Wiedziałem, że tu wrócisz, bo ta tajemnica pożera cię od środka. Musiałem tylko poczekać, aż kamera nagra, jak wpadasz w pułapkę, którą zastawiłem.

– Kurwa mać, Colin. Nagrywasz to wszystko? – pyta Ian.

– Jesteś potworem! – wrzeszczy Rosie, zanim Colin zdoła odpowiedzieć.

– Nawet nie powiedziałeś swojej żonie, co stało się z jej synem! Ona wciąż myśli, że Samuel żyje.

Colin uśmiecha się szyderczo.

– A ty nigdy nie powiedziałaś swojej siostrze, co się stało z jej chłopakiem. Wszyscy tutaj jesteśmy potworami.

– Dostyc tego dobrego – mówi Ian. – Musimy zdecydować, jak rozwiążemy ten problem. One nie mogą ujść z życiem, za dużo teraz wiedzą. Dowiedziały się o Johnie, a poza tym wiedzą o wypadku, w którym zginął Samuel.

Chociaż już wiem, że Samuel nie żyje, dźwięk tych słów, wypowiedzianych tak obojętnie, nadal mnie boli. Wzdycham gwałtownie, a Rosie bierze mnie za rękę i delikatnie ściska.

– Przykro mi – mówi.

Tamtej nocy, gdy Rosie spotkała się z Samuelem w lesie, mój chłopak w jakiś sposób zginął pod kołami samochodu. Tata, Ian i Colin zatuszowali

całą sprawę, Rosie ukryła rozbity reflektor. Ona również miała w tym swój udział.

– Gdzie on jest? – pytam ich wszystkich szeptem. – Jeżeli zatuszowaliście jego śmierć, musieliście gdzieś ukryć ciało. Gdzie on jest pochowany? – Wyrrywam dłoń z uścisku Rosie i zaciskam ją w pięść. – Moglibyście powiedzieć mi przynajmniej to jedno, zanim mnie zabijecie.

– A co cię w ogóle obchodzi mój syn? – pyta Colin, a w jego głosie pojawia się cień emocji; niewielki, ale jednak. Kiedy wypowiada te słowa, jego głos lekko chrypie.

– Kochałam go – odpowiadam.

Rosie spuszcza głowę, a Colin wybucha pustym śmiechem. Nie wiem, czy zawsze był takim potworem, czy to lata żałoby tak go zmieniły, ale teraz, kiedy stoi tu nad swoją jamą, z bronią gotową do strzału, jest dla mnie wcieleniem zła.

– A mimo to pieprzysz się teraz z jego bratem – mówi.

– Skąd ty...

– Widziałem was razem.

Mdli mnie na myśl o tym, że Colin mnie śledził, podglądał mnie i Petera. Oczywiście, to jasne, że za mną łąził. Bez wątpienia śledził nas obie.

– Podobają ci się schadzki z moimi synami. – I Brzmi lubieżnie, ale nie wiem, czy to dlatego, że wizja moich igraszek z jego synami go podnieca, czy wręcz przeciwnie – używa tego tonu, żeby wytknąć mi brak cnotliwości. – Myśleliście z Samem, że zdołacie ukryć to, co się działo na farmie, ale ja wiedziałem. Zawsze wiedziałem.

– Pierdol się. – Rosie wypowiada te słowa cicho, ale z mocą.

Colin patrzy na nią gniewnie, a potem kiwa głową w moim kierunku.

– Nie opowiedziała ci całej historii.

– Jak to? Co tu jeszcze jest do opowiedzenia?

– Dosyć tego! – Sfrustrowany Ian unosi rękę. – Samuel został pochowany na wrzosowisku. A teraz skończmy już z tym. Morderstwo i samobójstwo. Rosie, ty jesteś degeneratką. Zabijesz swoją siostrę, a potem siebie. Wyciągniemy je z tej dziury, zabijemy, a dół zasypujemy.

– Nie, nie zrobicie tego! – Rosie się prostuje.

Ian przewraca oczami.

– Nie mogłeś ich uśpić? To wszystko jest posrane.

– Owszem, bo tu przylazłeś. Zabijmy je, a potem załatwmy sobie alibi. To nie takie trudne. – Colin się odwraca. Lufa jego strzelby celuje teraz w sierżanta.

– A jak ja sobie z tym poradzę? Nie będę w stanie powstrzymać śledztwa w sprawie morderstwa.

– Gównu mnie to obchodzi – odpowiada Colin.

– Jesteś idiotą, Murray. Jakie alibi sobie zapewnisz? Musiałem się wymknąć z domu, od śpiącej żony. Nie mogę tak po prostu w drodze powrotnej wpaść na jakąś imprezę, żeby się tam pokazać.

Kiedy dwaj mężczyźni się kłócą, staję po przeciwnej stronie dołu i splatam dłonie.

– Wychodź – mówię do Rosie. – Biegnij tak szybko, jak potrafisz. Nie idź do Campbellów. Zadzwoń do Petera albo idź do pubu w wiosce.

– Jesteś pewna, że możemy zaufać Peterowi?

– Tak – odpowiadam z nadzieją, że mam rację. – Ale jeśli nie chcesz się z nim kontaktować, Księżę Walii jest czynny do drugiej w nocy.

Kiwa głową i stawia stopę na moich dłoniach. Jest lekka, ale i tak trochę jednak waży.

– Nie chcę cię tu zostawiać – szepcze.

– Jeżeli ja pójdę, zabiją cię bez wahania – tłumaczę. – Ale ja nie brałam w tym wszystkim udziału i myślę, że Colin nie zamorduje mnie ot tak.

Rosie otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienia zdanie i podciąga się w górę, nad krawędź dołu.

Słyszę okrzyk obu mężczyzn, rozlega się strzał, ale nie mam pojęcia, czy jest wycelowany w nas, czy nie. Podsadam Rosie najwyżej, jak potrafię, a ona pomaga sobie, chwytając wystający korzeń.

Jeden z mężczyzn jęczy, a potem znów wrzeszczy. Rosie podciąga się ponad krawędź dołu i czym prędzej ucieka.

Jestem sama, w pułapce.

Odwracam się i patrzę w światło, chociaż muszę się do tego zmusić. Ian Dixon wpatruje się we mnie z góry, znad brzegu dołu. Z jego dłoni,

zwisającej bezwładnie nad krawędzią, cieknie krew. Za jego plecami staje Colin.

– Pomóż mi – mamrocze Ian. Szarzeje, a jego oczy wywracają się białkami do góry.

Widzę, że został postrzelony i prawdopodobnie właśnie się wykrwawia, ale nie mogę nic zrobić, nawet gdybym chciała. Colin wchodzi w strumień światła. Ma puste ręce. Gdzie się podziała strzelba?

Nie ma jej, ponieważ to nie Colin.

Na brzegu jamy stoi Buckthorpe Jack.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Rosie

Wtedy

– Nikt nie będzie nigdzie dzwonił.

Pochyliłam się, żeby podnieść telefon, ale Ian Dixon był pierwszy. Chwyił go i wyciągnął w moim kierunku.

– Zrozumiałaś?

– Tak – odparłam odrętwiała.

– Wiesz, kim jestem?

– Policjantem – odpowiedziałam. Byłam dzieckiem potykającym się o własne słowa.

– Zgadza się. – Wręczył mi telefon i się odwrócił, żeby spojrzeć na pozostałych. – Bardzo mi przykro, Colinie. Naprawdę. Ale twój chłopak wyskoczył nagle znikąd i nie zamierzam pójść za to siedzieć.

Szlochający Colin otarł łzy, odsunął się od taty i wyprostował.

– Co to znaczy?

– Wstawiłem się, a ty namówiłaś mnie na szybką jazdę na tej drodze, pamiętasz? Po dwóch godzinach picia whisky u Rega. Jestem policjantem i do tej pory dobrze sobie radziłem w tej robocie. Nie zamierzam za to beknąć.

– Ale... – Colin popatrzył na syna, a potem przeniósł wzrok na Iana. – Ja nie mogę... musimy...

– To i tak nie zwróci mu życia, prawda?

– Chyba nie mówisz poważnie? – Podeszłam do nich, nadal starając się nie patrzeć na ciało Samuela.

– A co z tobą? – Ian wysunął brodę w moim kierunku. – Oskarżyłaś chłopaka o gwałt. To nie wygląda zbyt dobrze, prawda? To, że skończył

martwy po spotkaniu z tobą w lesie, w środku nocy. Co, jeśli to ty wypchnęłaś go na drogę? Jak ci się podoba taki wariant?

– Ale ja wcale tego nie zrobiłam!

– Nie waż się grozić mojej rodzinie. – Na skroni mojego taty pojawiła się gniewnie pulsująca żyła. Stałam obok niego.

– A ty, Johnie – Ian wydawał się niewzruszony gniewem taty. – Co ty robiłaś w lesie? Odbywałaś spokojną rozmowę z chłopakiem, który usiłował zgwałcić ci córkę?

Ojciec spuścił wzrok.

– Nie, tato. – Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz. – Nie słuchaj go. To jest nie w porządku.

Ale on odwrócił wzrok i potrząsnął głową.

– Nie mów mi, co jest w porządku, a co nie.

Leniwy zwycięski uśmiezek wpłynął na twarz Iana. Odwrócił się od mojego taty i spojrzał na mnie.

– A więc jednak zmyśliłaś to wszystko. Tak sądziłem, od samego początku.

– Co takiego? – Głos Colina był bardzo cichy. Niepewnie spojrzałam mu w oczy i dostrzegłam nienawiść wyczernioną spoza łez.

– Przepraszam. – Odwróciłam wzrok, żeby nie musieć na niego patrzeć.

Całe moje ciało przeszedł zimny dreszcz strachu i stłumiłam w sobie nagłą potrzebę, aby się odwrócić i uciec. Nie chciałam tu być z tymi mężczyznami, bo wiedziałam, co zamierzają za chwilę zrobić, i nie mogłam tego znieść.

Colin przeniósł wzrok na policjanta.

– Ian, to jest mój syn. Moja żona zasługuje na to, żeby się dowiedzieć. Musimy urządzić pogrzeb.

– Chyba zapominasz o dwóch problemach – odparł Ian cicho. Jego głos ociekał chytrą pewnością siebie, co jeszcze bardziej mnie przeraziło. – Oskarżenie o próbę napadu. Wyrok z zawieszeniem. I do tego jeszcze przemoc domowa.

– I co w związku z tym? To nie ma nic wspólnego z tą sytuacją. To nie ja prowadziłem samochód.

– A jeśli powiem, że tak?

– Oni... znajdą sposób, aby udowodnić ci kłamstwo. Odbędzie się dochodzenie. – W głosie Colina, jęklwym i pełnym desperacji, było słychać szok.

– Jestem gliną. Komu prędzej uwierzą? – Kropla deszcz spłynęła Ianowi po nosie, kiedy opuścił brodę. Pomyślałam, że nigdy w życiu nie widziałam tak brzydkiego człowieka.

Tata powoli odwrócił się w jego kierunku.

– Jeżeli tak czy owak planujesz skłamać, to co za różnica, czy wezwiemy policję, czy nie?

– Bo nie chcę mieć tego w swojej kartotece, rozumiesz? Gliniarze zaplątani w przypadkową śmierć nastoletniego chłopca zazwyczaj nie robią zbyt wielkiej kariery! – Wyciągnął ręce z kieszeni i wskazał na ciało Samuela.

– Robisz to wszystko, bo chcesz awansu? – spytałam. – Jesteś obrzydliwy.

Podszedł do mnie bliżej, tak że widziałam kropelki śliny pryskające z jego ust, gdy mówił.

– A ty jesteś kłamliwą małą dziwką, więc się zamknij.

W tym momencie tata rzucił się na niego, ale Colin go powstrzymał. Jego gest był znaczący, zważywszy, że właśnie stracił syna, więc tata natychmiast się uspokoił.

– W porządku – powiedział. – Powiedzmy, że to zatuszujemy. Jaki jest plan?

– Johnie, ty pójdziesz ze mną – zaczął wyjaśniać Ian spokojnym głosem.

– Zabierzemy Samuela na wrzosowisko i go tam pochowamy. Z pełnym szacunkiem, Colinie, obiecuję. Oznaczymy grób, żebyś zawsze wiedział, gdzie jest. Może jakimiś kamieniami.

– Jak wykopimy dół? – spytał tata. – Masz łopatę?

– Po drodze zatrzymamy się przy działkach. Mam tam szopę z wszystkimi narzędziami, jakich moglibyśmy potrzebować.

Tata pokiwał głową, spuszczać wzrok w geście ponurej zgody.

Ian spojrzał na Colina.

– Ty i dziewczyna uprzątniecie miejsce zdarzenia. Pozbądźcie się wszystkich odłamków szkła i farby. Deszcz załatwi resztę.

– Ale co my powiemy? – odezwał się Colin. – Co mam powiedzieć Lynn i Peterowi?

Nie miałam ani krzty współczucia dla tego człowieka.

– Powiemy, że Samuel uciekł – odparł Ian. – Miał zostać aresztowany za napaść na tle seksualnym na kilka dziewcząt w wiosce, a przynajmniej taka jest oficjalna linia dochodzenia. W oczach ludzi jest winny. Większość mieszkańców naszej wioski wierzy, że jest. Ludzie poczują ulgę. Pomijając fakt, że tak naprawdę był niewinny. – Spojrzał na mnie. – Pewnie powinienem ci podziękować.

Podwinęłam rękawy mojej kurtki tak wysoko, że materiał zaczął mi się boleśnie wbijać w ramiona. Z całych sił powstrzymałam się od wymiotowania na ziemię.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Heather

Teraz

– Chodź. – Jack wyciąga do mnie rękę, ale nie mogę jej dosięgnąć, nieważne jak bardzo się wyprężam.

Sfrustrowany, spycha nogą martwego Iana Dixona do dołu. Przyglądam się, jak trup ląduje na dnie z obrzydliwym tąpnięciem, a potem staję na jego klatce piersiowej, żeby znaleźć się nieco wyżej. Jack kładzie się na brzuchu, sięga do jamy i tym razem jestem wystarczająco wysoko, aby zdołał mnie chwycić za przedramiona i wyciągnął mnie z dołu.

– Dobra nasza. – Jego głos po tak dużym wysiłku fizycznym staje się głęboki.

Wbijam czubki butów w miękką ziemię i odpycham się tak mocno, jak tylko potrafię. Jack chwyta mnie pod pachą i z jego pomocą wydostaję się wreszcie z ciemnej jamy na powierzchnię. Odpycham się dłońmi, wciągając ciało na trawę.

Pierś szybko mi się unosi i opada, gdy wdycham chłodne nocne powietrze. Włosy mam splątane w spocony, brudny kudeł. Wszystko mnie boli i nie jestem nawet w stanie się odezwać. Najpierw muszę się opanować.

– Usłyszałeś nas – mówię, dysząc.

– No.

– Dziękuję.

Pierwszy raz widzę Jacka z bliska. Oślepiające światło podkreśla jego zmarszczki, nawet te najmniejsze. Nie patrzy mi w oczy; rozgląda się dookoła, po lesie. Wstaje i pomaga mi stanąć na nogi.

– Zastrześliłeś Iana? – pytam.

– Nie, to sprawa farmera.

Colin musiał postrzelić Iana, a potem puścić się w pogoń za Rosie. To znaczy, że moja siostra jest w poważnym niebezpieczeństwie i muszę ją odnaleźć.

– Masz przy sobie telefon? – pytam. – Colin zabrał mi mój, ale i tak był zepsuty.

Jack potrząsa głową sfrustrowany.

– Mam telefon w domu – mówi.

Prowadzi mnie wokół otworu w ziemi i źródła światła. Nigdy nie sądziłam, że poczuję się bezpieczna przy Buckthorpe Jacku, ale po tym, jak zobaczyłam twarz prawdziwego potwora, wstydzę się młodszej siebie za to, że obawiałam się samotnego człowieka mieszkającego w lesie.

– Jack, czy wiesz, kto do mnie strzelał tamtego dnia? Widziałam cię w oknie twojej chaty.

– Słyszałem wystrzał, ale nikogo nie widziałem. Zadzwoiłem nawet na policję, ale pewnie zgłosili to temu facetowi, który teraz leży w dole.

Pewnie ma rację. Ian prawdopodobnie przechwytywał wszystkie zgłoszenia dotyczące Buckthorpe i udawał, że zajmuje się śledztwem w ich sprawie.

– Tamtego dnia próbowałam cię odwiedzić.

– Wiem.

– Wiesz?

– Uhm. Chodziło o tego zaginionego chłopca, prawda?

– Tak, o noc, kiedy Samuel umarł. Wiedziałaś o tym? O wypadku samochodowym? O tym, że Ian i Colin zatuszowali sprawę?

– Coś tam wiedziałem – odpowiada Jack. – Pewnie będziesz chciała zapytać też o twoją matkę, co?

– To znaczy?

Odgłos wystrzału przerywa naszą rozmowę. Padam na ziemię, Jack obok mnie – tylko że on upada jakoś dziwnie, bezwładnie.

Chwytam go, sprawdzam puls i widzę krew na palcach. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że na jego piersi wykwitła wielka otwarta rana.

– Musisz uciekać, dziewczyno. Natychmiast.

Nie mogę go zostawić. Umrze.

Ale jeśli zostanę, sama umrę.

– Idź już – mówi cicho.

Jeżeli Colinowi Murrayowi udało się postrzelić Jacka w pierś, nie może być daleko, a ja nie mam się gdzie ukryć, poza płataniną gałęzi kolczastego krzewu. Jack ma rację – muszę uciekać.

– Dziękuję – mówię cicho, nie wiedząc nawet, czy jeszcze żyje, czy nie. Przysięgam sobie, że spróbuję sprowadzić dla niego pomoc, kiedy tylko się da.

Przykucam, a potem zaczynam biec ile sił w nogach. Słyszę kolejny wystrzał. Kulę się i niemal wpadam na drzewo. Kiedy gwałtownie zmieniam kierunek, unikając kolejnego zderzenia, prawie się potykam. Na szczęście jakoś udaje mi się ustać na nogach.

Podłoże gwałtownie się zmienia i nagle zaczynam spadać po stromym zboczu, ślizgając się na wilgotnej, luźnej ziemi. Wstrzymuję na chwilę oddech, prostując się i usztywniając tułów, żeby się nie przewrócić. Zdaję sobie sprawę z narastającej we mnie paniki, ale nie mogę sobie pozwolić na utratę kontroli. Nie teraz. Muszę zapanować nad swoimi emocjami.

Trzask.

Oddaliłam się od Colina i nie jestem pewna, czy wie, gdzie się znajduję. Trzask chyba nie doszedł z bliska. Ale nawet ja sama nie wiem, gdzie jestem. Biegnę po prostu przez ciemność, bez kierunku, bez celu, wiedziona wyłącznie instynktem samozachowawczym. W lesie są już dwa trupy i ta liczba mogłaby się bardzo łatwo powiększyć.

– Heather!

To, że Colin woła mnie po imieniu, świadczy o jego desperacji, ale to nie znaczy, że mogę sobie pozwolić na bez troskę. Nasłuchując jego głosu, mam szansę się zorientować, gdzie się znajduje. Może być bliżej, niż myślałam.

Cienkie gałęzie brzozy uderzają mnie w twarz podczas biegu. Poszycie składa się głównie z paproci i kolczastych krzewów, które drą mi dzinsy i drapią gołe kostki. Teren jest nierówny i nieprzewidywalny, a przez szelest roślin nie mogę dobrze nasłuchiwać, czy Colin jest gdzieś w pobliżu.

Bez ostrzeżenia grunt pod moimi stopami zmienia się znowu w twardszą, ubitą powierzchnię bez trawy, kolców ani paproci. Mam wrażenie, że

wbiegłam na dróżkę, co może być dobre lub złe – to zależy, dokąd prowadzi. Ścieżek jest tutaj wiele, niektóre wyrównane i łatwe do pokonania, inne – pełne kamieni. Wspinają się i opadają, wiją wśród drzew i trzeba sporo koncentracji, żeby po nich iść, nawet za dnia. Teraz biegnę niemal całkowicie na ślepo, z wyciągniętymi ramionami, po omacku szukając drogi.

– Mam Rosie!

Staję jak wryta. Gdzieś za mną Colin przedziera się przez las. Gdyby rzeczywiście złapał Rosie, dałaby mi jakoś znać. Krzyknęłaby do mnie.

Słuchaj.

Czy to jedna osoba idzie przez las, czy dwie?

Myślę, że Colin kłamie.

– Zabiję ją, Heather – grozi mi. Jego głos wydaje się wirować wokół mnie.

Zaczyna mi mieszać w głowie. Ześlizguję się w dół po zboczu, znajduję skałę i przykucam przy niej, nadal wyęzając słuch. Zmusza mnie to do kontrolowania oddechu i wyciszenia się. Ciężkie kroki Colina zdradzają, że zbliża się od tyłu. Ostrożnie przesuwam się wzdłuż skały, żeby lepiej widzieć. Dostrzegam światło latarki podskakujące w górę i w dół w rytm kroków Colina.

Jeżeli ma latarkę, to nie musi się martwić o wpadanie na drzewa i potykanie się o korzenie. Ma nade mną ogromną przewagę: jest uzbrojony i widzi w ciemności.

Ale jest sam.

Nie ma z nim Rosie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Rosie

Teraz

Nie oglądaj się za siebie, Rosie. Nie oglądaj się.

Nie ma to jak dźwięk wystrzału, żeby pomóc komuś wytrzeźwieć. Echo głośnego trzasku wibruje w mojej klatce piersiowej. Czuję się niemal tak, jakby kula trafiła we mnie, chociaż wiem, że to nieprawda. Nadal żyję, nadal biegnę, moje serce wciąż bije, a umysł jest wyostrzony i skoncentrowany.

Za sobą słyszę krzyki i szuranie stóp. Nie jestem pewna, czy sobie to wyobrażam, ale wydaje mi się, że Heather krzyczy za mną, żebym uciekała. Heather.

To ja jestem starszą siostrą. Powinnam się zatrzymać i nią zająć, ale jeśli to zrobię, najprawdopodobniej zginę. Jeśli nic mi się nie stanie, będę mogła zorganizować pomoc. To nasza najlepsza szansa.

Colin nie zabije Heather, bez względu na to, jak usilnie starał się nas przekonać o swojej bezwzględności. To nie ona jest celem, tylko ja. Istnieje szansa, że ją skrzywdzi, żeby dobrać się do mnie, i właśnie dlatego muszę działać szybko.

Tej noc, kiedy zniknął Samuela, Ian i tata włożyli jego ciało do bagażnika samochodu Dixona, a ja tymczasem na czworaka zbierałam wszystkie kawałki rozbitego reflektora. Colin siedział na trawiastym poboczu, z głową ukrytą w dłoniach, jęcząc i mamrocząc coś do siebie – człowiek zagubiony w smutku i poczuciu winy. Ian wręczył mi reklamówkę, którą wyciągnął z samochodu. Wrzuciłam do niej kawałki plastiku, myśląc o tym, że owinął Samuela w takie same siatki, żeby jego krew nie ubrudziła bagażnika.

– Nie możemy zostawić żadnych śladów – powiedział i wyłuszczył tacie swój plan: zamierzał znaleźć poza miastem mechanika, który naprawi

reflektor, zanim ktokolwiek zauważy uszkodzenie.

Po tym, jak pozbierałam już szczątki przedniego światła samochodu, Colin poszedł ze mną przez las, w milczeniu, aż trafiliśmy na formację skalną. Chciałam znaleźć miejsce gdzieś z dala od dróżki, aby żadne wścibskie psy nie wykopały ukrytych dowodów. Jednocześnie musiało być charakterystyczne, żebym mogła łatwo wrócić w to samo miejsce, gdybym musiała przenieść odłamki reflektora. Nie zdawałam sobie sprawy, że Colin uważnie przyglądał się wszystkiemu, co robię.

Myślę, że zapamiętałam drogę i formację skalną, żeby się chronić. Chciałam być pewna, że mam jakąś przewagę nad pozostałymi. Może gdzieś w głębi umysłu siedzi coś, co przełącza się na tryb przetrwania, gdy pojawia się zagrożenie. Niewątpliwie to samo „coś” zachęciło mojego ojca do przystania na odrażającą propozycję Iana.

Ja też się przyłączyłam. Bądźmy szczerzy, stałam się jego częścią. Ian oddał mi telefon zaraz po tym, jak powstrzymał mnie przed zadzwonieniem na policję, i przypuszczam, że zapomniał mi go zabrać przed odjazdem. Mogłabym zadzwonić pod numer alarmowy. Nie wiem, czy Colin by mi na to pozwolił, ale to nie strach powstrzymał mnie przed podjęciem próby – a przynajmniej nie lęk przed Colinem. Przyglądałam się, jak mój tata podnosi martwe ciało z ziemi i wkłada je do bagażnika samochodu. Bez względu na wszystko nie chciałam, żeby poszedł do więzienia, nie wspominając o tym, że sama również wolałam nie wpadać w kolejne kłopoty – z powodu kłamstwa, z powodu ukrywania faktów, z powodu wszystkiego.

Teraz moje kłamstwo powraca, żeby mnie ukarać. To byłoby sprawiedliwe, gdybym umarła w lesie tak jak Samuel – i z ręki jego ojca, tak jak on. Jeżeli jednak zginę, Heather pozostanie więźniem Colina, kiedy będzie się zastanawiał, co dalej zrobić. Dlatego muszę spróbować ją ocalić. Ona jest w tym wszystkim bez winy.

Chociaż adrenalina krążąca w moich żyłach przegnała uczucie zamroczenia po alkoholu i lekach, całkowicie wyschło mi w ustach. Przynajmniej jestem w stanie się skoncentrować. Biegnę przez las, wokół mnie panuje cisza, słyszę tylko własne kroki. Chyba nikt za mną nie idzie.

Byłam przekonana, że jeden z nich zacznie mnie gonić po tym, jak wyskoczyłam z dołu, ale nie ma tu nikogo. Słyszę kolejny wystrzał, ale jakby dalej, w głębi lasu. Zatrzymuję się i zastanawiam, czy nie wrócić, na wypadek gdyby Heather mnie potrzebowała. Jestem już niemal przy bocznej drodze. Potem muszę tylko pobiec nią jak najszybciej do wioski.

Kiedy dostrzegam druciane ogrodzenie, opadam na kolana, próbując nie myśleć o poturbowanym ciele Samuela. Szybko prześlizguję się pod drutem, tak jak tamtej nocy. Czuję ogromną ulgę. Wreszcie wydostałam się z lasu. Jestem fizycznie zmęczona i czuję to dopiero teraz, gdy przestało mi zagrażać bezpośrednie niebezpieczeństwo i poziom adrenaliny we krwi powoli opada. Mimo to prę do przodu, biegnąc tak szybko, jak tylko mogę.

Zawiodłam już przedtem moją siostrę i nigdy więcej nie chcę tego powtórzyć. Heather nie rozumie, że zawsze wiedziałam o jej kłamstwie i tym, że się mnie bała od tamtej nocy, gdy Samuel umarł. Nic, co znalazłam w jej liście, mnie nie zaskoczyło. Zszokowała mnie jedynie ilość bólu między wierszami i żalu, że nie pomogła mi w pokonaniu moich uzależnień. Boże, ja jej za to nie winię. Nie winię jej za nic.

Wiedziałam, że przestałyśmy sobie ufać, gdy Heather znalazła moją bransoletkę. Zawsze myślałam, że nasze stosunki nie dadzą się naprawić, aż do czasu, gdy przeczytałam jej list i wreszcie postanowiłam dopuścić ją do tajemnicy.

Jest jeszcze jedna, ostatnia rzecz, której nie rozumiem.

Obiecałam sobie, że nigdy jej nie powiem.

Ale gdy tylko znów będziemy razem, zamierzam złamać moją obietnicę.

„I właśnie dlatego musisz przeżyć, Hev”.

Przez co najmniej pięć minut na szosie panuje cisza, tylko moje buty plaskają o asfalt. Bieg może mi zająć dwadzieścia minut – albo czterdzieści, nie jestem pewna. Od czasu do czasu gdzieś podbiegam, ale nie jestem biegaczką i z każdym krokiem pali mnie w płucach. Włosy przykleiły mi się do spoconego czoła, a całe moje ciało wysyła sygnały, żeby zwolnić, bo przecież nikt mnie już nie goni.

Na początku nie słyszę samochodu – tak głośno dyszę ze zmęczenia. Dopiero kiedy gdzieś za plecami dostrzegam strugi światła z reflektorów,

zdaję sobie sprawę, że ktoś tam jest. Dziwne, bo tylko mieszkańcy wioski używają tej bocznej drogi, a nawet wtedy rzadko jeżdżą nią o tej porze. Nie wiem, czy powinnam się ukryć, czy próbować ich zatrzymać. Colinowi chyba nie udałoby się dotrzeć do samochodu w tak krótkim czasie, prawda? Chyba że ukrył go wcześniej gdzieś przy drodze, w pobliżu lasu.

W ostatniej chwili wskakuję do wąwozu biegnącego wzdłuż drogi, ale jest już za późno. Kierowca mnie dostrzegł i zatrzymuje się na mojej wysokości.

Otwiera drzwi i wysiada.

– Rosie?

Pozwalam sobie zerknąć na niego znad trawiastego pobocza. Za kierownicą siedzi Peter Murray.

– Rosie? Gdzie ty się podziewałaś? Dostałem wiadomość od Heather jakieś dwie godziny temu, ale nie mogę jej znaleźć. Wszystko z nią w porządku? Co się, u diabła, dzieje?

Serce bije mi bardzo szybko, dziwię się, że go nie słyszy. Stoi zaledwie kilka metrów ode mnie i widzę dokładnie jego brązowe buty.

Czy mogę mu ufać? Wiem, że Heather myśli, że tak, ale ja nie ufam nikomu, zwłaszcza Murrayowi.

Rusza w moim kierunku, jego buty miarowo uderzają o asfalt. Łup. Łup. Łup. Zgrywają się z rytmem mojego serca.

Przykuca pół metra ode mnie.

– Dlaczego się chowasz?

Przez chwilę jestem zażenowana faktem, że kucam tu, w rowie, ubłocona i cała spocona. Peter wyciąga rękę. Pozwalam się mu wyprowadzić na pobocze.

– Nie wiem, komu mogę zaufać – mówię szczerze. – Twój ojciec właśnie próbował nas zabić.

Peter odsuwa się nieco ode mnie i parska, zaskoczony.

– Co takiego?

– Musisz mi uwierzyć – mówię szybko, nadal dysząc. – Planował to od chwili, gdy tu wróciłam. Poszłam do lasu z Hev i okazało się, że Colin wykopał pułapkę, w którą wpadłyśmy. Wszystko przez to, co zrobiłam

dziesięć lat temu. – W desperacji chwytam jego dłonie. – Musisz pomóc Heather. Masz ze sobą telefon? Muszę zawiadomić policję.

Peter marszczy czoło.

– Bateria mi padła. Musimy pojechać na farmę i użyć linii lądowej.

Potrząsam głową.

– Na farmie nie jest bezpiecznie. Twój ojciec może tam wrócić.

– Farma jest najbliżej – odpowiada. – Nie rozumiem. Co miałaś na myśli, mówiąc, że wykopał pułapkę?

Wzdycham.

– To długa historia. Po prostu muszę się dostać do telefonu. Możesz mnie zawieźć do wioski? – Zerkam niespokojnie w kierunku farmy Murrayów.

– Chodź – mówi łagodnie. – Obronię cię przed tatą.

Zamierzam zaprotestować, ale obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do samochodu. Jego ramię jest mocne i pewne. Gdybym chciała mu się postawić, nie miałabym większych szans.

Peter otwiera drzwi od strony pasażera i pomaga mi wsiąść, a potem szybko je zamyka i siada za kierownicą.

– Tata nie skrzywdziłby Heather – mówi. – Ale ciebie... – Spogląda na mnie z ukosa i marszczy czoło. Wrzuca bieg i zawraca na trzy, a potem rusza w kierunku farmy.

– Co napisała do ciebie Heather? – pytam.

– Że wybieracie się do lasu. Że zachowujesz się niestabilnie. I że się boi – Unosi brew, spoglądając na mnie. – Heather ci nie ufa, Rosie. Uważa, że jesteś niebezpieczna. Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę o moim tacie?

– Bo ty lepiej niż inni wiesz, jakim jest dupkiem. Widziałam go wrzeszczącego na ciebie i Samuela, na farmie – widziałam tam wiele rzeczy, których nie powinnam.

– Tak, wiem – Peter ściera brwi z przesadną powagą.

– Jakim cudem dostałeś esemesa od mojej siostry, skoro bateria w telefonie ci padła? – pytam.

– Była na kilku procentach, zanim wyszedłem – odpowiada. – Nie pomyślałem, żeby go naładować, i wyłączył się dziesięć minut temu.

– Czyli co, jeździłeś po okolicy, szukając Heather? – pytam.

– Poszedłem też na piechotę do lasu.

W jego głosie nie słyszę emocji i jest to coś, co mi się z nim kojarzy. Nie rozumiem, co Heather w nim widzi, i zastanawiam się, czy nie powinnam powstrzymać tego, co się między nimi rozwija. Jest już jednak za późno, a poza tym to nie ma teraz znaczenia. Mam tylko nadzieję, że Heather nie myli się co do niego. Mam nadzieję, że możemy mu zaufać.

Bo Peter Murray jest naszą jedyną szansą.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Heather

Teraz

Dygoczę w mojej ciemnej części lasu, przytulona do kamienia i świadoma, że nie mam dokąd pójść. Latarka Colina omiata okolice, zawsze zaledwie kilka metrów od miejsca mojej kryjówki, ale z każdym krokiem dystans się zmniejsza. Wkrótce mnie znajdzie.

Nie mogę uciekać, bo najmniejszy ruch przyciągnąłby jego uwagę. Jeżeli jednak tutaj zostanę, w końcu i tak mnie zauważy. Popełniłam błąd, zatrzymując się, aby sprawdzić, czy rzeczywiście złapał Rosie. Gdybym zaufała instynktowi, udałooby mi się uciec.

Niestety, na tym zawsze polegał mój problem – nigdy nie słucham mojego instynktu. Zawsze używam tylko głowy. Instynkt podpowiadał mi na przykład, że tata nigdy nie popełniłby samobójstwa. Gdybym podzieliła się tą myślą z mamą, być może zażądałybyśmy szczegółowego śledztwa w sprawie jego śmierci, a wtedy morderstwo nie uszłoby Ianowi i Colinowi płazem.

Rozum podpowiadał mi, żeby nie wspominać nic o bransoletce. Instynktownie chciałam o tym opowiedzieć rodzicom. Gdybym to zrobiła, może rozwiązałybyśmy ten problem wspólnie, jako rodzina, zamiast opierać nasze wzajemne relacje na niszczących kłamstwach.

Głowa podpowiadała mi, że Rosie była zamieszana w zniknięcie Samuela i mogła go nawet zabić. Powinnam posłuchać serca i z nią o tym porozmawiać.

Kiedy światło latarki przybliżyła się jeszcze trochę, chcę się poddać i ujawnić, ale zamiast tego kulę się jeszcze bardziej. Zaciskam powieki, tak jak to robiłam kiedyś, jako dziecko, wierząc, że jeśli ja nikogo nie widzę, to sama jestem niewidzialna.

Wstrzymuję oddech, kiedy żółty snop światła przesuwa się po ziemi, a kroki szeleszczą w poszyciu, coraz bliżej i bliżej. Wreszcie ośmielam się otworzyć oczy i, wychylając się ostrożnie, wyglądam zza skały. Las ucichł i mam nadzieję, że Colin sobie poszedł, ale nie – nadal tu jest. Po prostu się zatrzymał i znów rozmawia przez telefon. Ponieważ Ian nie żyje, nie mam pojęcia, do kogo tym razem zadzwonił. Może był zmuszony porozmawiać z żoną – swoją lub Iana. Cóż, przynajmniej chwilowo jest zajęty czymś innym i stoi odwrócony do mnie plecami. To może być moja jedyna szansa na ucieczkę, zanim wróci do przeczesywania okolicy z latarką.

Wydostaję się zza skały i zaczynam schodzić do lasu. Próbuję trzymać się nisko i poruszać tak cicho, jak to możliwe, ale co i rusz pod moimi stopami trzaskają delikatne gałązki. Kiedy słyszę krzyk Colina, nie zatrzymuję się. Wiem, że mnie zobaczył.

Gdy tylko docieram do stóp zbocza, zaczynam biec tak szybko, jak potrafię, ale tutaj las jest bardzo gęsty. Czuję kamienie uciekające mi spod stóp. Cienkie podeszwy moich baletek się ślizgają i tym razem szczęście mi nie dopisuje, bo nie jestem w stanie utrzymać równowagi. Upadam na ziemię, łamiąc ząb na kamieniu. Krew tryska z rozciętej wargi.

Kiedy słyszę za sobą szuranie stóp, wiem, że Colin niemal mnie dogonił. Teraz przyszedł moment, w którym moje mięśnie powinny mnie posłuchać w zrywieniu do dalszej ucieczki, ale tak się nie dzieje. Nie potrafię znaleźć w sobie siły, żeby biec dalej. Gorączkowo gramolę się na nogi, ale nagle na mojej kostce zaciska się dłoń.

Colin szarpie mnie do tyłu, ciągnąc w swoim kierunku. Ślizgam się po ziemi. Moja bluzka nagle zahacza o gałąź i się rozdziera. Wbijam palce w ziemię. Colin chwyta mnie za kołnierz i zmusza do stanięcia na nogi. Materiał wbija się mi w tchawicę, więc się krztuszę i spazmatycznie oddycham przez zakrwawione usta.

Czuję go za sobą, jego rozgrzane ciało przyciśnięte do mojego, i dygoczę ze strachu. Colin rozluźnia chwyt na kołnierzu, dzięki czemu mogę znów normalnie oddychać. A potem szepcze mi do ucha:

– Idziemy. – Wbija lufę strzelby w moje plecy. – Ruszaj się.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Rosie

Teraz

– Jak czujesz się z tym, że twoja siostra ufa mi bardziej niż tobie? – pyta Peter i daje słowo, że w jego głosie jest podejrzana nutka przymilności.

– Myślę, że mamy w tej chwili poważniejsze zmartwienia. – Nie, nie możesz mnie przekonać, że w rodzinie Murrayów jest jakaś dobra dusza.

– No tak. – Wywraca oczami. – Uważasz, że tata próbuje cię zabić. A przynajmniej próbujesz mnie o tym przekonać. Szczerze powiedziawszy, nie jestem pewien, czy to kupuję. – Znów uśmiecha się do mnie szeroko, zupełnie jakby w ogóle się nie martwił o Heather. Zmartwiony człowiek nie próbuje droczyć się z siostrą jego ukochanej ani prowokować jej do kłótni, kiedy tamta zaginęła w lesie. Przecież z tego, co wie Peter, Heather może być ranna lub nawet martwa.

Zauważa, że przyglądam mu się uważnie, i chłopięcy uśmiech znika, zastąpiony leniwym wyrazem twarzy. Czuję pełzający pod skórą strach. Czy to właśnie jest prawdziwy Peter? Wiem, że nie jest spokrewniony z Colinem, ale w tej chwili strasznie przypomina mi swojego ojca.

– Chyba powinienes się zatrzymać i mnie wypuścić, skoro mi nie wierzysz – próbuję udawać, że jestem bardziej obrażona niż przestraszona.

– Myślałem, że potrzebujesz telefonu.

– Wrócę na piechotę do domu.

– To niebezpieczny spacer dla młodej kobiety – mówi. – Ktoś mógłby cię zgwałcić.

Szarpię za klamkę, ale nic się nie dzieje.

– Zabezpieczenie przed dziećmi – mówi po prostu.

– Wypuść mnie.

– Nie. – Kiedy spogląda mi w oczy, nie widzę w nich nic. Żadnego bólu, smutku, radości. Nic.

– Heather chce cię tylko dlatego, że przypominasz jej o Samuelu – próbuję go sprowokować, wzbudzić w nim choćby odrobinę emocji. Jeżeli Peter się jej podda, może popełnić jakiś błąd.

Ale on tylko wzrusza ramionami.

– Zdało egzamin. Zdobyłem jej zaufanie, o co przede wszystkim chodziło, a przy okazji mogłem ją przelecieć na kuchennym blacie.

– Dlaczego przespałeś się z Heather, skoro twój ojciec chce mnie?

– Bo musieliśmy się dowiedzieć, jak wiele jej opowiedziałaś o tamtej nocy, kiedy Samuel umarł.

Serce mi zamiera. To moje potwierdzenie. Peter wie wszystko o śmierci Samuela i pomaga Colinowi w dokonaniu zemsty. Przez ten cały czas udawał przed Heather i szpiegował dla ojca.

Kolejna myśl nagle wpada mi do głowy.

– Dorzuciłeś jej coś do drinka tamtej nocy, kiedy wróciła taka pijana, prawda? Co jej dałeś?

– Coś na rozluźnienie – odpowiada. – Uznałem, że w ten sposób wydobędę z niej to, co wie, i ukradnę jej telefon. Jeśli chcesz usłyszeć najnowsze plotki, z przyjemnością ci je przekażę. Heather myśli, że zabiłaś Samuela, ale nie wie, jak i gdzie ukryłaś ciało, bo przecież jesteś taką chudziwą i w ogóle.

– Jeżeli się dowiem, że coś jej zrobiłaś tamtej nocy...

– Lubię emocje związane z zabieganiem o względy kobiet, ale to żadna zabawa, kiedy są nieprzytomne.

– Co zamierzasz ze mną zrobić?

– Zabiorę cię na farmę, oczywiście. Tata dołączy do nas, gdy tylko znajdzie twoją siostrę.

– A potem?

– Potem położymy temu wszystkiemu kres. Zabijemy was. Powinniśmy zrobić to lata temu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Heather

Teraz

Wydaje się właściwe, aby historia, która rozpoczęła się na farmie Murrayów, również tutaj się zakończyła.

Colin podniósł mnie z ziemi i zmusił mnie do marszu przez las do miejsca, w którym zaparkował swojego land rovera. Samochód stoi w zatoczce przy bocznej drodze. Strzelba jest cały czas kilka centymetrów od moich pleców, co oznacza, że nie mam wyboru, muszę mu się podporządkować.

– I to wszystko dlatego, że odwiedziłam was na farmie w zeszłym tygodniu i zaczęłam zadawać pytania? – Wdrapuję się do samochodu. – Czy w innym przypadku zostawiłbyś nas w spokoju?

Colin wsiada od strony kierowcy. Przez ułamek sekundy zastanawiam się nad wyskoczeniem i ucieczką, ale szybko się orientuję, że nie mam szans. Colin siedzi blisko mnie i może mnie szybko chwycić, a ja jestem zmęczona, posiniaczona i niewystarczająco silna, żeby wyjść zwycięsko z szarpaniny z Murrayem.

– Nie – mówi. – Nie zabiłbym dziecka Iris, dopóki ona wciąż żyła. Dawno, dawno temu przysiągłem sobie, że jeśli twoja matka umrze przede mną, zakończę całą sprawę tak, jak zawsze chciałem.

– A gdyby nigdy nie zachorowała? Co, jeśli Rosie nigdy nie przyjechałaby z powrotem do Buckthorpe?

– Wtedy nie siedziałabyś w tej chwili w moim land roverze. – Kładzie strzelbę między drzwiami i swoim siedzeniem, a potem wycofuje się tyłem z zatoczki.

Usiłuję znaleźć jakiś sposób, aby zmusić go do rozmowy, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Ku mojemu zaskoczeniu sam zaczyna mówić, co

jest dość nietypowe dla niezwykle małomównego człowieka, jakiego pamiętam z dzieciństwa.

– Wyjechałaś – zaczyna. – Nie masz pojęcia, jak to jest pozostać tu z niczym. Każdego dnia wychodzę w pole i pracuję do utraty tchu. I po co to wszystko? Nie możemy prawie nic sprzedać, bo w supermarketach ceny mleka są niższe niż jego wartość. Handel mięsem leży na łopatkach, a w sklepie prawie nie ma klientów. Możemy co miesiąc ciągać się po targach rolniczych, ale jest nas tylko troje i wszyscy jesteśmy zmęczeni. Sprzedałem większość traktorów za połowę ceny i pożyczyłem z banku więcej, niż mogę spłacić do końca moich dni. – Jego palce zaciskają się na kierownicy jak na czyjejsz szyi. – Źle się u nas dzieje od czasu, gdy twoja siostra oskarżyła Samuela o tę potworną zbrodnię. Był moim pierworodnym. Farma po mojej śmierci miała należeć do niego. Ale kiedy twoja siostra rozpętała tę awanturę, ludzie zaczęli omijać nas szerokim łukiem. W ich oczach staliśmy się skażeni. Całe lata zajęło nam odbudowanie części reputacji, którą ona zniszczyła. Niestety, do tej pory byłem już zadłużony po uszy. Farma przynosiła coraz większe straty. Wykrwawiała się, aż w końcu ostatnia kropla krwi wypłynęła z jej żył. Poczułem, że mam dosyć. Nadszedł czas, żeby to wszystko skończyć.

– Przykro mi. – W jakiś sposób udaje mi się zapanować nad głosem. Teraz, kiedy poznałam pełny wachlarz problemów psychologicznych Colina, stał się dla mnie jeszcze większym zagrożeniem. Widzę jasno, czego oczekuje od tej nocy: zamierza dokończyć misję samobójczą. – Cierpisz i ja to rozumiem, ale krzywdzenie innych ludzi nie jest odpowiedzią na twoje problemy.

– Jest – mówi obojętnym, jakby trochę nieobecny głosem.

– A co z Peterem?

Odwraca twarz, spoglądając w boczne lustro.

– Peter nie ma tutaj przyszłości i dobrze o tym wie.

– W takim razie co z twoją żoną? Przecież ona nawet nie wie, że Samuel umarł.

– Powiem Lynn przed samym końcem. Powiem jej, gdzie jest nasz syn.

A zatem to potwierdzenie. Colin zamierza popełnić samobójstwo po tym, jak zabije mnie i Rosie. Nachyliłam się do przodu i ukrywam twarz w dłoniach.

Nieczęsto pozwalam sobie na płacz, ale teraz nie została mi nawet krztyna nadziei. Nic. Nie mogę walczyć z tym człowiekiem. Nie potrafię odwieść go od jego planu. Nic nie mogę zrobić.

Gdybym tylko lata temu nie pozwoliła Damie spłoszyć się obok tego drzewa. Gdybym utrzymała nerwy na wodzy, nic z tego by się nie wydarzyło. Rosie nigdy nie spędzałaby czasu z Samuelem i wszyscy żylibyśmy swoim życiem, jak gdyby nigdy nic. To wszystko moja wina. Mój strach zapoczątkował całą serię wydarzeń. A teraz znów mną owładnął. Wycieka ze mnie wszystkimi porami, jest we łzach kapiących pomiędzy palców.

Kiedy samochód się zatrzymuje, unoszę głowę i widzę, że znajdujemy się na podwórzu farmy, którą kiedyś tak uwielbiałam. Drzwi samochodu się otwierają i Colin wyciąga mnie z auta. W oczekiwaniu na nadchodzące zdarzenia przechodzą mnie ciarki.

Jest delikatniejszy niż przedtem, bo sądzi, że mnie złamał. Nie chwytam mnie tak mocno, jak by mógł. Zakłada, że będę już posłuszna, ale bardzo się myli: w głębi duszy nadal chcę być odważna. Wyrrywam ramię z jego uchwytu i zaczynam biec. Słyszę wystrzał, ale kula mnie nie dosięga. Uderza w kamień brukowy i wzbija w powietrze chmurę pyłu.

– Mam twoją siostrę! – krzyczy.

Nie. Kłamie. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

– Zabiję ją – krzyczy.

– Właściwie to ja ją znalazłem. – Dźwięk tego głosu sprawia, że staję jak wryta i spoglądam za siebie. Widzę, jak wychodzi z tej samej stajni, w której zawsze trzymałam Damę. Prowadzi Rosie za kołnierz, a bladość jej twarzy zdradza, że sprawia jej to fizyczny ból.

– Peter! – krzyczę cicho.

Kiwa powoli głową.

Kilka godzin temu jego usta dotykały moich, a ja pragnęłam go tak bardzo. Czułam coś, nie miłość, ale zdecydowanie coś więcej niż pożądanie

– łączącą nas więź. Przez cały ten czas łajałam się, że wykorzystuję Petera, żeby się pocieszyć, ale zupełnie nie przypuszczałam, że to on wykorzystuje mnie. Zamykam oczy, desperacko pragnąc, aby obrazki z naszego popołudnia przestały pojawiać się w mojej głowie.

– Nie martw się – mówi Rosie. – Przecież nie wiedziałaś.

Colin podchodzi do mnie powoli, wciąż we mnie celując. W jego oczach dostrzegam podejrzliwość i ostrzeżenie, żebym zachowywała się odpowiednio.

– Wejdźmy do stajni – mówi. – Mamy dużo do obgadania.

Przechodzę przez bramę i staję bliżej Rosie. Jej oczy są pełne łez, tak jak moje, bo teraz jest ich dwóch, mają broń i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wypełniać ich polecenia. Kiedy podchodzimy bliżej do otwartej stajni, na podwórze wybiega ubrana na biało postać. Lynn. W tym szaleństwie zupełnie o niej zapomniałam.

Biegnie do męża, w kapciach i koszuli nocnej, z rozwianym włosom i zaskoczonym spojrzeniem.

– Colinie! Co się dzieje?

Colin rzuca chłodne spojrzenie synowi.

– Myślałem, że dałeś jej pigułki.

– Dałem jej proszki nasenne – mówi Peter ostrożnie.

– A co z rohypnolem, który dałeś jej? – Colin kiwa głową w moim kierunku. Czuję nagły ból, jakby szok elektryczny przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

Odwracam się do Petera z odrazą.

– Poddałeś mi środek odurzający. Wtedy, kiedy poszliśmy się razem napić.

– Wracam myślami do dnia, który właściwie w całości przespałam. Pamiętam, że tamtego wieczora zostawiłam telefon w pubie. – Ukradłeś mi telefon, a potem zabrałeś go do pubu. Wiedziałeś, że pomyślę, iż go zgubiłam, bo byłam pijana.

– Byłaś pijana – mówi Peter. – Nadarzyła mi się znakomita okazja.

– I co się spodziewałeś tam znaleźć? Wiadomości od Samuela? – Nie mogę pojąć, dlaczego zadał sobie aż taki trud.

Wzrusza ramionami.

– To był pomysł Iana. Był ciekawy, jak wiele wiesz.

– A więc to dlatego... to dlatego my... – Obejmuję się ramionami. Jestem w sytuacji realnego zagrożenia, ale zdrada Petera i tak mocno we mnie uderza.

– Czy ktoś może mi wreszcie wyjaśnić, co tu się dzieje? – Lynn pociera skronie, jakby miała paskudną migrenę. Albo koszmar. Bardziej pasuje mi to drugie. – Czy mam zadzwonić na policję?

– Nie, kochanie – mówi Colin łagodnym tonem. – Nie rób tego.

– Nie rozumiem, Colinie. Dlaczego sprowadziłeś tu dziewczyny Sharpe'ów?

– Bo przyszedł czas, żeby to skończyć. – Skupia na niej spojrzenie.

Colin utrzymywał wszystko w tajemnicy przed swoją żoną, ale postanowił wmieszać w to swojego adoptowanego syna. Dlaczego? Czy Peter jest równie szalony co on? Colin ma rację – to nie jest miejsce dla Petera, skoro nie ma już czego odziedziczyć. Ale przecież on nie musi umrzeć dlatego, że jego ojcu się nie powiodło. Może spróbuje jakoś się wywinąć z kary więzienia, upewniając się, że Colin weźmie na siebie winę za wszystko.

– Planowałaś ściągnąć mnie do siebie, żebym tu umarła? – pytam, spoglądając na Petera. – Nasza randka zaplanowana na jutro... sugestia spaceru po lesie. Czy dlatego twój ojciec wykopał ten dół?

– Było od początku przeznaczony dla twojej siostry – mówi Colin. – Prędzej czy później by do niego wpadła.

Peter obdarza mnie jednym z tych jego chłopięcych uśmiechów, które kiedyś tak mi się podobały.

– Spacer po lesie był tylko żartem. Chciałem, żebyś była czymś zajęta, kiedy organizowaliśmy wszystko dla Rosie. Nie wyszło, ale cieszę się, że wysłałaś mi wcześniej tego esemesa. Dzięki temu wiedzieliśmy, że dziś będzie ta noc. Szkoda, że Ian stracił panowanie nad sobą.

– Był bardziej skłonny do współpracy, kiedy chodziło wyłącznie o Rosie. Znacznie łatwiej byłoby sprawić, że tylko jedna z was zniknie – mówi Colin.

– Co masz na myśli, mówiąc „zniknie”? – pyta Lynn.

– Może powinnaś wrócić do łóżka, mamó – sugeruje Peter.

– Colinie, proszę, oddaj mi tę strzelbę. – Lynn wyciąga rękę w kierunku męża, ale ten gwałtownie odsuwa od niej broń i odpycha ją łokciem, który wbija się jej w żebra.

Lynn zgina się w pół, trzymając się za bok. Peter się krzywi.

– Twój ojciec jest brutalnym człowiekiem – mówię powoli.

– To jeszcze nic. – Rosie spogląda gniewnie na Colina. – Prawda? Zamierzasz powiedzieć swojej żonie całą prawdę, czy ja mam to zrobić?

– Lynn, cokolwiek ona powie, nie wierz w ani jedno słowo – ostrzega żonę Colin.

To jednak nie powstrzymuje Rosie.

– Okłamał cię – zaczyna. Jej głos jest zimny, wyrachowany. – Wie, że Samuel nie żyje. Dziesięć lat temu, w noc jego zaginięcia, wydarzył się wypadek samochodowy. Ian Dixon był pijany, ryzykował na drodze, wjechał w twojego syna i go zabił. Nie chciał wziąć za to odpowiedzialności. Przekonał twojego męża i moją tatę, żeby pogrzebali Samuela na wrzosowisku. Ja musiałam ukryć odłamki rozbitego reflektora, bo też tam byłam i wszystko widziałam. Następnego dnia Ian naprawił swój samochód w innym mieście i nikt się o niczym nie dowiedział. Jeśli pójdziesz do lasu, znajdziesz tam nawet kamerę z filmem, na którym Colin strzela Ianowi w pierś.

Lynn zatacza się do tyłu, znajduje starą skrzynkę na mleko i opada na nią ciężko. Uruchamia się reflektor podłączony do czujnika ruchu i światło przez chwilę mnie oślepia. Kiedy wreszcie moje oczy przyzwyczajają się do blasku, widzę, że Lynn osłupiała. Jest w szoku. Wierzy jej. Przynajmniej tyle – to jedna dobra rzecz.

– Ale to nie wszystko – ciągnie Rosie. Colin spogląda na nią ostro, ale moja dzielna siostra nie przerywa. – Zdradzał cię.

Peter chwyta ją za kark i Rosie wydaje stłumiony jęk. Nogi się pod nią uginają, a ja automatycznie robię krok w jej kierunku, ale Colin kieruje strzelbę w moją stronę.

– Miał romans z naszą matką. – Rosie przekrzykuje ból. – Heather jest jego córką.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Rosie

Wtedy

Można śmiało powiedzieć, że wiele momentów w moim życiu konkurowało o miano najgorszego. Spoglądanie w lufę strzelby Colina Murraya to jeden z nich, ale pierwszy był wtedy, gdy miałam trzynaście lat i odkryłam sekret, którego nie powinnam była poznać.

Heather miała wtedy dwanaście lat. Biegała za kurczakami z Samuelem na polu za farmą, ale ja wróciłam do stajni, żeby sprawdzić, czy Mrok dobrze się tam czuje. To były dopiero nasze drugie odwiedziny na farmie i mama wstąpiła na herbatę przed powrotem do domu.

Myślałam, że już pojechała, ale okazało się, że jeszcze jest. Jak zwykle przemknęłam się między budynkami i wślizgnęłam się do boksu Mroka. Z sąsiedniej zagrody słyszałam głosy dwóch osób. Szybko zrozumiałam, że nie mają pojęcia o mojej obecności. Rozpoznałam również rozmówców – to była mama i Colin Murray. Zauważyłam małą dziurkę między cegłami ściany, za którą był drugi boks. Przytknęłam oko do szpary i zaczęłam patrzeć, jak się kłóca.

– Musisz wymyślić sposób, żeby nas z tego wyciągnąć – powiedziała mama. – Dziewczynki nie mogą tu przychodzić. To niemożliwe. Idiotyczne, zważywszy na to, jak dużo ryzykujemy.

– Lynn i tak jest już podejrzliwa – odparł Colin twardym głosem. – Jeżeli nie wymyślisz jakiegoś dobrego wytłumaczenia, które jej nie obrazi ani nie wkurzy, będzie drążyła i wreszcie się dowie.

– Nie byliśmy razem od dwunastu lat – warknęła mama. – Dlaczego nadal jest podejrzliwa?

Wzruszył ramionami.

– Och, wiem dlaczego. Bo nadal nie potrafisz utrzymać go w spodniach. – Przez szparę w ścianie widziałam jej krzywy, drwiący uśmiezek. Nigdy w życiu nie widziałam mamy z taką miną.

– Wiele od tego zależy – ciągnął Colin. – Trzeba pamiętać o Heather. I o Johnie. Wyobraź sobie, jakby to było, gdyby dowiedział się, że Heather nie jest jego córką? Dwanaście lat kłamstw.

– Przestań.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz? Zostaw wszystko tak, jak jest, Iris. Pozwól dziewczętom tu przychodzić. Wkrótce się znudzą. Nie będą chciały pracować na farmie każdego lata. Pozwól, żeby to samo się rozeszło po kościach.

Mama pociągnęła głośno nosem.

– Jak ja mam to niby zrobić?

– Najlepiej nie rób nic.

Roześmiała się bez humoru.

– Muszę już iść – powiedział Colin. – Ty również.

Gdy przechodził obok stajni, cała się trzęsłam. Heather nie była córką taty. Całą sobą żałowałam, że nie powstrzymałam się od podsłuchania tej rozmowy, ale teraz spoczywał na mnie ciężar wiedzy. Potwornej wiedzy. Prawdy, której nikt nie chciał znać.

Podeszłam bliżej do drzwi, kiedy mama wyszła z sąsiedniego boksu. Mrok potarł chrapami mój bark, zupełnie jakby wyczuwał moje emocje. Zamarłam ze łzami gniewu w oczach, nie wiedząc, co powiedzieć. Kiedy mama mnie zobaczyła, zatrzymała się, a jej oczy zrobiły się całkiem okrągłe.

– Rosie – szepnęła. – Rosie, co słyszałaś?

– Wszystko – przyznałam.

Zasłoniła dłonią usta.

– Znasz prawdę? – upewniła się.

Pokiwałam głową i otarłam łzy z oczu. Potem otworzyłam drzwi stajni i ruszyłam powoli w stronę mamy, próbując się jakoś pozbierać na wypadek, gdyby Heather się tu pojawiła.

Mama wzięła mnie w objęcia i mocno przytuliła.

– Przykro mi, kochanie. Nie powinnaś się dowiedzieć w ten sposób. A jeszcze bardziej mi przykro, że cię o to proszę, ale muszę wiedzieć, że nie powiesz o niczym tacie.

Gdy tylko oparłam głowę na jej ramieniu, rozszlochałam się jak małe dziecko.

– Nie powiem – odparłam piskliwym głosem.

Mama pogładziła mnie po włosach i westchnęła.

– Wiem, że to poważna sprawa. Wiem, że będziesz musiała okłamywać swoją siostrę, a zdaję sobie sprawę, jak blisko jesteście, ale, Rosie, nie mogę nic na to poradzić, to taka ulga, że ktoś jeszcze o tym wie. – Odsunęła się i nachyliła nieco, spoglądając mi w oczy. – Potrzebuję twojej pomocy.

I od tamtej chwili nasze relacje się zmieniły.

Stałam się szpiegiem mamy. Jako starsza siostra miałam słuchać i obserwować, co się dzieje na farmie. „Czy Colin rozmawiał dzisiaj z Heather?” Zadawała mi mnóstwo różnych pytań w stajni Mroka, kiedy Heather nie było w pobliżu. Koncentrowała się głównie na Colinie, bo chociaż wiedziała, że Heather lubi się bawić ze swoim przyrodnim bratem Samuelem, to chyba nigdy nie wyobrażała sobie, że coś się może między nimi zdarzyć.

Szczerze mówiąc, ja również. Heather była taka niewinna, jak aniołek, i nie spodziewałam się, że nastoletnia burza hormonów wpłynie na nią tak samo jak na wszystkie inne dzieciaki. Ja przechodziłam przez wszystkie te zmiany, ale moja siostra wydawała się przez nie nienaruszona.

Dobrze to ukrywali. Na początku myślałam, że się pokłócili, i to właśnie powiedziałam mamie. Zaczęła się trochę bardziej martwić Samuelem, ale ponieważ zawsze wydawali się wyłącznie przyjaciółmi, nadal nie przypuszczała, że mogłoby się wydarzyć coś złego.

Aż do dnia incydentu.

Pracowaliśmy wszyscy na farmie w ostatnią sobotę ferii wielkanocnych. Samuel i Heather układali bale siana w stodole, a ja zbierałam jajka. Colin był na targu farmerów wraz z Lynn, a ich pracownik na pół etatu pilnował sklepu. W którymś momencie podczas zbierania jajek zorientowałam się, że jedna z kur padła w nocy. Nie chciałam dotykać martwego ptaka,

postanowiłam więc sprowadzić Samuela. Kiedy jednak dotarłam do stodoły, usłyszałam westchnięcie, a po nim odgłosy całowania.

Heather stała zwrócona do mnie plecami, a Samuel – twarzą. Zamrugał oczami, otwierając je. Jedną rękę wsunął we włosy mojej siostry, drugą trzymał na jej biodrze. Byli w sobie mocno wtuleni.

Zobaczył mnie przy wejściu do stodoły i dostrzegł odrazę na mojej twarzy. Odsunął się od Heather, ale zanim ona również się odwróciła, uciekłam.

Nie wiedziałam, co robić. Właśnie widziałam moją siostrę całującą się ze swoim przyrodnim bratem. Zdawałam sobie sprawę, że Heather nie ma pojęcia, kim tak naprawdę jest dla niej Samuel. Poczułam falę obrzydzenia zalewającą moje ciało. Zrobiło mi się niedobrze, ale jednocześnie byłam dziwnie zazdrosna. Jako wierna szpieg mamy powinnam jej wszystko opowiedzieć, ale strasznie się tego obawiałam. Jak długo się to już ciągnęło? Czy posunęli się dalej?

Półprzytomna znalazłam się w lesie Buckbell, w pobliżu domu Jacka. Nie bałam się go tak, jak niektóre dzieciaki w moim wieku, ale niespecjalnie miałam ochotę spotkać się z nim sam na sam. Żadna siedemnastoletnia dziewczyna nie chciałaby przebywać w obecności nieznanego jej mężczyzny w odludnym miejscu. Zaczęłam szybko się oddalać od jego chaty, próbując jakoś ułożyć sobie to wszystko w głowie.

I właśnie wtedy usłyszałam za sobą kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam Samuela, biegnącego w moją stronę dróżką.

– Rosie, zaczekaj – zawołał.

Odwróciłam się i ruszyłam dalej, bo naprawdę nie chciałam się z nim konfrontować.

– Kochamy się. To nic nieprzyzwoitego – przekonywał mnie.

Wreszcie się zatrzymałam. Samuel dyszał z wysiłku, a jego czoło było zroszone potem, który otarł ramieniem.

– Nie masz pojęcia, jakie to jest obrzydliwe – warknęłam. – Musisz to przerwać. Nie możesz z nią być.

Spodziewałam się, że będzie wściekły, zażąda wyjaśnień. Zamiast tego Samuel oparł spokojnie dłonie na biodrach.

– Wiesz, prawda? – powiedział.

Jego słowa kompletnie mnie zaskoczyły. Milczałam.

– Twoja mama ci powiedziała? – spytał.

– Nie – odparłam. – Podśluchałam. Wiesz, że Heather jest twoją przyrodnią siostrą?

Pokiwał powoli głową.

– Tata widział, jak się całowaliśmy, i wszystko mi powiedział. Kazał mi trzymać się od niej z daleka. Jestem pewien, że wkrótce zabroni wam przychodzić na farmę.

Zasłoniłam dłonią usta i odsunęłam się. Mój żołądek wywinął fikołka i prawie puściłam pawia. Kiedy się opanowałam, znów spojrzałam mu w oczy.

– Ciągnąłeś to, chociaż wiedziałeś, że jesteście rodzeństwem?

– Przyrodnim – odparł. – Nie obchodzi mnie to. Kocham ją. Jest moją bratnią duszą.

Potrząsnęłam głową.

– Jesteś idiotą.

– Miłość to miłość.

– Jak daleko się posunęliście?

Samuel się uśmiechnął.

– Myśleliśmy o zrobieniu kolejnego kroku. Wkrótce. Heather chce stracić dziewictwo.

Wściekłość zapłonęła w moich żyłach.

– O nie, nie straci – wyplułam z siebie. – Powiem jej wszystko i skończy z tobą.

– Czyli zamierzasz rozbić rodzinę, tak? – Uśmiechnął się ironicznie. – Twój tata o niczym nie wie. Moja mama również. Jak się będziesz czuła, wiedząc, że to przez ciebie rozpadły się dwie rodziny? Kiedy twój ojciec wyprowadzi się z domu, a twoja mama będzie musiała sprzedać Ivy Cottage, bo nie zdoła spłacać pożyczki, dalej będziesz uważała, że było warto?

– Może tak będzie lepiej – wymamrotałam, już nie taka pewna.

– Łatwo ci mówić, bo za rok wyjedziesz na studia. Ale twoja mama zostanie sama. W depresji. Całkiem samotna. A co, jeśli Heather tak się zdenerwuje, że nigdy więcej nie odezwie się do waszej mamy? Co, jeśli przestanie z tobą rozmawiać?

– Ona... ona by tego nie zrobiła

– Skąd wiesz? – podpuszczał mnie. – Jak byś się czuła, gdybyś nagle się dowiedziała, że twój tata nie jest twoim tatą?

Odsunęłam się od niego na krok i potrząsnęłam głową.

– Dlaczego taki jesteś? Nigdy przedtem nie byłeś taki... taki... okrutny. Nie rozumiem cię.

Skulił się, jakby dostał policzek.

– Nic nie wiesz o okrucieństwie. Prześladowano mnie przez całe moje życie za to, że byłem sobą. Nie pasuję do standardów Buckthorpe i wciąż jestem za to karany. Byłaś przy tym, kiedy w dziewiątej klasie Rhys Turner wlał świńską krew do mojego piórnika?

Potrząsnęłam głową i szybko zamknęłam oczy, obrzydzona.

– Nie, nie było mnie przy tym.

– Ale słyszałaś o sprawie?

– Tak.

– A mimo to umawiałaś się z nim i nawet uprawiałaś z nim seks.

To prawda, chociaż to niczego nie znaczyło. Spodziewano się tego po mnie.

– Dlaczego tak się przejmujesz swoją popularnością w Buckthorpe? – ciągnął Samuel. – To mała wioska, do kurwy nędzy. Zdajesz sobie sprawę, że kiedy wyjedziesz na studia, zupełnie nie będziesz się tam liczyła. To wszystko tutaj nie będzie miało już znaczenia.

– A prześladowanie będzie miało dla ciebie znaczenie? – spytałam.

– To zupełnie co innego.

– Doprawdy? Może to wszystko, co będę miała w życiu. Przynależność, okej? Podoba mi się to uczucie.

Samuel podszedł bliżej i mnie pocałował – nie na siłę, ale z pewnością siebie. Położyłam obie dłonie na jego ramionach i odepchnęłam go.

– Co ty, kurwa, robisz?

– Przepraszam.

Odwróciłam się i chciałam odejść.

– Nie mów nic Heather – krzyknął za mną. – Proszę cię.

– Muszę.

Chwycił mnie za ramię.

– Proszę cię, nie mów jej. Kocham ją.

– Właśnie mnie pocałowałeś!

– Nie chciałem. – Zaczął potrząsać głową, a te jego granatowe oczy, które zawsze wydawały mi się tak łagodne, teraz były pełne szaleństwa. Samuel mnie przerażał.

Próbowałam się uwolnić z jego uścisku, ale trzymał mnie mocno. Był zbyt silny. Pamiętam, że krzyknęłam: „Puść mnie!”. Samuel wymierzył mi policzek, a ja go kopnęłam, a potem pobiegłam w las.

Biegłam tak jakiś czas, aż wreszcie spadłam ze skarpy, rozdarłam sobie bryczesy i zgubiłam w błocie but. Usiadłam wtedy na ziemi, pragnąc cofnąć czas i naprawić wszystkie złe rzeczy, które się wokół mnie wydarzyły. Ale nie mogłam.

Wreszcie wstałam i zaczęłam szukać drogi powrotnej do domu, porzucając mój but i, jak się okazało dopiero dużo później, również mój telefon. Przez cały czas nie mogłam się pozbyć uczucia, że ktoś mnie śledził. Obserwował. Myślałam, że to był Samuel. Czasami zastanawiam się, czy tamtego wieczora chciał zrobić mi krzywdę. Chyba właśnie dlatego w mojej głowie narodziło się kłamstwo. Tata spojrzał mi w oczy i spytał, co się stało, a ja wyrzuciłam z siebie:

„Samuel mnie skrzywdził”.

A potem moje życie stało się jeszcze gorsze.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Heather

Teraz

Kiedy Peter ciska Rosie na ziemię, rzucam się na niego całym ciężarem. Niestety, jest ode mnie dwa razy większy i ledwie udaje mi się wytrącić go z równowagi. Chwyta mnie za nadgarstek i wygina go, aż zaczynam krzyczeć, zwijając się z bólu i powoli opadając na ziemię. Kiedy już leżę na twardym cemencie, uśmiecha się szyderczo i mnie puszcza. Przyciągam do siebie Rosie i leżymy skulone razem.

– Przykro mi, że musiałaś się dowiedzieć w ten sposób – szepcze moja siostra.

Moje serce uderza dwukrotnie, zanim przypominam sobie, o co jej chodzi. „Heather jest jego córką”. Znaczenie tych słów jeszcze do mnie nie dotarło. Wiem, że w takim razie byłam zakochana w moim przyrodnim bracie, że przez cały czas moim ojcem był ktoś inny i że moja matka zdradziła rodzinę w sposób, który nigdy nie wydawał mi się możliwy. „Chcę, żebyś wiedziała: nigdy niczego nie żałowałam”. Czy to bezlitosna spowiedź w ostatnich chwilach życia? A może miała przez to na myśli, że nie żałowała romansu, ponieważ ja byłam jego owocem?

Cóż za samolubna decyzja, żeby umrzeć, nie mówiąc mi prawdy.

– Nigdy nie chciałam, żebyś się dowiedziała – mówi Rosie.

Stoi nad nami człowiek, który jest moim biologicznym ojcem. Czy go przypominam? Czy mam jego oczy, uśmiech? Ten spokój, pełną rezygnacji minę, którą teraz widzę na jego twarzy?

– Tak – mówi. – To wszystko zaczęło przez mój błąd. Dlatego właśnie teraz zamierzam to zakończyć.

– Nie zabijesz jej. – Rosie wysuwa się z moich ramion i przysiadła na piętach, spoglądając na Colina. – Ona jest twoją córką. Nie będziesz

w stanie.

Ale Colin tylko na nią patrzy, a potem przenosi wzrok na strzelbę.

Spoglądam na Lynn, która nie powiedziała dotąd ani słowa. Czy dla niej to również nowina? Jej twarz jest jak halloweenowa maska – blada i pusta. W swojej koszuli nocnej i z rozczochranymi włosami wygląda jak panna Havisham, gotowa stanąć w płomieniach.

Mama nie mogła wiedzieć, że jej decyzje doprowadzą nas do tej chwili, na zimnym podwórzu farmy Murrayów, z groźbą śmierci wiszącą nad nami jak miecz Damoklesa. Colin mógłby zabić nas wszystkich, nawet Petera i Lynn. Czy broniliby się, gdyby poczuli się zagrożeni?

– Zabije mnie – mówię do Petera. – I ciebie też. I twoją matkę. Nie ma już po co żyć. Lynn, czy wiesz o jego długach, czy to również utrzymywał przed tobą w tajemnicy? Czy zdajesz sobie sprawę, do czego jest zdolny ten człowiek? Ian Dixon leży martwy w lesie Buckbell, bo twój mąż strzelił mu w pierś. Ian i twój mąż włożyli mojemu tacie lufę dubeltówki do ust, a potem upozorowali samobójstwo. Jeżeli nie wierzysz, że jest zdolny do morderstwa, to dobrze się zastanów.

– Niech ktoś zabierze tę dziewczynę sprzed moich oczu – syczy Lynn. – Wszystko, co widzę, to ty, Colinie. Nie mam pojęcia, dlaczego nie dostrzegałam tego wcześniej. Jesteście podobni jak dwie krople wody.

– Gówno prawda – parska Peter.

– A ty. – Spogląda na syna. – Co się z tobą stało? Byłeś takim słodkim chłopcem. Teraz widzę, że to Samuel był dobry, łagodny. To on kochał swoją rodzinę. Ty jesteś teraz dla mnie nikim. W kogo ty go zmieniłeś, Colinie? Dlaczego zrobiłeś z niego potwora?

Colin milczy, a ja przyglądam się, jak krew odpływa z twarzy Petera.

– Mamo?

– Czego się spodziewałeś, Peterze? – pytam. – Właśnie przed chwilą widziałam, jak próbowałeś złamać innej kobiecie nadgarstek. Ale, jak to mówią, jaki ojciec, taki syn.

W jego oczach pojawia się gniew.

– Ile razy cię pobił, Lynn? – pyta Rosie. – Pamiętam tamtą noc, gdy umarł Samuel. Ian wymienił kilka przestępstw, które popełnił twój mąż, żeby go

zaszantażować. Jednym z nich była przemoc domowa. Bił cię, odkąd zostaliście małżeństwem, prawda?

Colin jest wściekły, ale nic nie mówi. Lynn wpatruje się w Rosie, a potem przenosi wzrok na mnie, całkowicie zeszywniała.

– Tato, po prostu ją zastrzel – mówi Peter. – Zasługuje na śmierć za to, co zrobiła naszej rodzinie. Jej kłamstwa zniszczyły całą wioskę.

– Zgwałcił cię? – pytam Lynn, ignorując Petera. – Założę się, że moja matka nie była jego jedynym podbojem. Lubi brać to, czego chce, bez względu na konsekwencje, prawda?

Colin uderza mnie w żebra kolbą strzelby. Upadam ciężko na bok.

– Wystarczy tego – mówi cicho.

Mierzy do nas. Rosie chwyta moją dłoń. To sytuacja bez wyjścia. Colin podjął decyzję dawno temu, a jego żona i syn albo są w szoku, albo przeszli pranie mózgu.

– Gdzie go pogrzebałeś? – pyta Lynn.

– Wszystko jest w liście – mówi Colin. – Zostawiłem go obok lodówki. Wyjaśniam w nim wszystko. Zabrali go na wrzosowisko Ingledown, półtora kilometra drogą na wschód. Potem przeszli na piechotę dziesięć minut, niosąc jego ciało, aż znaleźli trzy kamienie leżące razem w dolinie. Wykopali grób pomiędzy nimi i pochowali Samuela, a potem na powrót przykryli trawą jego grób. Ian zrobił zdjęcie tego miejsca dzień później i od tamtej pory zawsze miał fotografię przy sobie, prawdopodobnie na wypadek, gdyby postanowił mnie zaszantażować.

– A zrobił to? – pyta Lynn.

– Zaczęło się od kilkuset funtów od czasu do czasu, kiedy potrzebował – przyznaje Colin. – A potem, oczywiście, zmieniło się to w miesięczne opłaty. Dopiero kiedy John Sharpe uznał, że o wszystkim jednak opowie, sprawy zaczęły się sypać. Nie ma dnia, bym tego wszystkiego nie żałował, Lynn, i to jest prawda.

Lynn wstaje i podchodzi do męża.

– Gdybym powiedziała, że ci wybaczam, skończyłbyś z tym nonsensem i żył dalej, zamiast się poddać i umrzeć?

W oczach Colina widać łzy.

– Już na to za późno, Lynn. Tak jak powiedziała ta dziewczucha, w lesie leży trup Dixona. Myślę, że Jacka również zastrzeliłem. Nie ma szans, żebym się z tego wywinął. Nie teraz. – Broda mu drży i obserwuję, jak mój biologiczny ojciec i jego samokontrola zaczynają się rozsypywać.

Lynn delikatnie wyjmuję strzelbę z rąk męża.

– Mamo, co ty robisz? – pyta Peter.

Lynn odwraca się do nas, z bronią zwróconą w naszym kierunku.

– Nie mogę znieść twojego widoku – mówi do mnie.

– Heather nic nie zrobiła – mówi żarliwie Rosie. – Ona jest tu jedyną niewinną osobą.

– Dziewczyna ma rację – przyznaje Colin. – Wcześniej też ją miała. Nie zamierzałem zastrzelić Heather, tylko Rosie.

Lynn ociera łzy, rozluźnia dłonie zaciśnięte na strzelbie i odwraca się do męża.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś, gdzie leży Samuel – mówi. A potem unosi strzelbę i pociąga za spust.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Heather

Teraz

– Powinnyście już iść, dziewczęta. – Lynn odsuwa się od ciała swojego męża i spogląda na nas. Jej koszula nocna jest spryskana czerwienią jego krwi. Iskierka życia uszła z jej oczu, pozostawiając lśniące kamyki osadzone w bladej, pozbawionej wyrazu twarzy. Widzę przed sobą kobietę, która przestała się hamować. Niebezpieczną kobietę. Bez wahania biorę Rosie za rękę i cicho odprowadzam ją z dala od farmy. Peter klęka przy ojcu.

– Musimy zadzwonić na policję, Ro – mówię, kiedy szybko oddalamy się boczną drogą. – A to oznacza, że będziemy musiały opowiedzieć im absolutnie wszystko – mówię to z bólem, bo zdaję sobie sprawę z tego, co w związku z tym będzie musiała zrobić moja siostra, ale prawda musi wreszcie wyjść na jaw. Tak powinno być.

– Nie szkodzi – odpowiada Rosie. – Chcę im to opowiedzieć.

To właśnie podczas tego długiego powrotu do domu w chłodzie Rosie wreszcie opowiedziała mi całą historię. Zaczęło się od podsłuchania kłótni naszej mamy z Colinem Murrayem, a skończyło na tym, jak tata i Ian Dixon zawieźli ciało Samuela na wrzosowisko, aby je tam pochować, i zostawili Rosie, żeby uprzątnęła resztki dowodów. W drodze do domu zatrzymałyśmy się na chwilę w miejscu, gdzie zginął Samuel. Zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście lepiej jest znać prawdę, czy powinnam pozwolić, żeby nigdy nie wyszła na jaw.

Przeszłyśmy przez las, z nadzieją, że znajdziemy Jacka. Jego ciało leżało bez życia na leśnym poszyciu. Sprawdziłam puls, ale mężczyzna był już zimny. Potem wróciłyśmy do domu i zadzwoniłyśmy po policję, nie

obawiając się już, że sierżant Ian Dixon będzie kontrolował przebieg śledztwa. W pewnym sensie zniknęły dwie złe rzeczy, w innym trzy dusze były na zawsze zgubione. Cztery, jeśli liczyć Petera Murraya.

Miałam rację, twierdząc, że wioska Buckthorpe jest zepsuta od środka. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że w samym sercu tego zepsucia tkwili Ian Dixon i Colin Murray.

Kiedy już poszliśmy na policję i cała prawda wyszła na jaw, okazało się, że połowa mieszkańców wioski wiedziała (lub przynajmniej podejrzewała), że Ian jest w jakiś sposób związany ze zniknięciem Samuela. Większość uważała, że policjant pomógł Murrayom zorganizować ucieczkę syna, aby uniknąć aresztowania. Inni wierzyli, że Rosie zabiła Samuela, a Ian Dixon zatuszował całą sprawę. Był znany w okolicach jako swego rodzaju magik, jeśli chodzi o tego typu rzeczy. Przyłapano cię na prowadzeniu samochodu po pijaku? Zapłać Ianowi, a on załatwi sprawę. Chcesz sprzedać jakiś niezbyt legalny produkt? Ian ci pomoże. Chcesz mieć pub otwarty do drugiej w nocy? Nie ma problemu, tak długo, jak będziesz płacił Ianowi procenty od profitu.

A potem wyszło na jaw wszystko o Peterze. Nie tylko pozostawał pod wpływem ojca, lecz był także dilerem narkotyków. Sprzedawał środki uspokajające dla koni, lekarstwa na receptę i używki. Złapali go trzydzieści kilometrów za Buckthorpe, śpiącego w samochodzie. Później, podczas przesłuchania, twierdził, że robił to wszystko, aby ocalić farmę. Niestety, nie wyszło. Colin przepił większość pieniędzy, a resztę dał Ianowi, żeby ten trzymał gębę na kłódkę.

Gdyby nie zabili mojego taty, byłoby mi ich żal.

– Zapytam jeszcze raz – mówi Rosie. – Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Unosi brwi pytająco, ma wahanie wypisane na twarzy. Nie jesteśmy takie jak wcześniej. Nie jesteśmy w pełni siostrami. Nie jestem córką mojego ojca. A mimo to zbliżyliśmy się do siebie. Mur zbudowany z naszych sekretów wreszcie runął, teraz ją widzę i nie czuję nic poza miłością. Żadnego strachu, winy ani gniewu. Rosie nosiła w sobie tajemnice naszej

matki tak długo, aż w końcu ją złamały – rozpadła się na kawałeczki niczym ten reflektor samochodu, który pogrzebała w lesie.

– Jestem pewna – odpowiadam. – Zostaniemy w Buckthorpe. Nawet jeśli miejscowi nas nienawidzą, zostajemy.

Lynn i Peter czekają na rozprawę sądową. Ian nie żyje. Colin nie żyje. Campbellowie wreszcie się nam przyznali, że ukradli stary album ze zdjęciami oraz strzelbę taty, bo Ian im zagroził. Trzymali je u siebie, przerażeni, że kiedyś przyjdziemy i zobaczymy, co zabrali. Joan przyniosła je z powrotem do naszego domu, cała zapłakana. Rosie ją przytuliła i nie wypuściła z objęć, dopóki ta nie przestała płakać.

W albumie były zdjęcia Iana z tatą i Colinem przed wypadkiem. Nie chciał, żebyśmy domyśliły się jego związku ze śmiercią taty. Strzelba została przekazana policji jako narzędzie zbrodni. Jestem pewna, że Ian był na tyle sprytny, aby nie pozostawić na niej żadnych śladów ani DNA, ale kiedy zaczęłam interesować się zniknięciem Samuela, prawdopodobnie chciał nas utrzymać z daleka od tego wszystkiego. Campbellowie mieli zapasowy klucz do naszego domu. Gdy wydawało mi się, że ktoś wyślizguje się przez drzwi, to Bob uciekał z naszego domu do siebie.

– Jeżeli skończę w więzieniu, będziesz mieszkała tu sama – mówi Rosie.

– Nie pójdziesz do więzienia. Byłaś tylko dzieckiem, Ro. Sąd skoncentruje się na prawdziwych przestępcach, jak Ian. I pewnie nawet tata.

Byłam ulubienicą ojca – wszyscy tak twierdzili. Rosie zawsze to powtarzała. Jednak tata nigdy nie poznał prawdy na mój temat. Przez całe życie wierzył, że byłam jego córką, i nigdy się nie dowiem, jak by zareagował, gdyby się dowiedział. Czy nadal by mnie kochał?

Wiem natomiast, że rodzice mieli problemy. Cóż, przynajmniej teraz rozumiem, dlaczego tata tak często pracował z dala od rodziny. Pocieszające jest to, że jednak musieli się kochać, bo przecież nie zostaliby razem po tym, jak wyprowadziłyśmy się z domu.

– Mam nadzieję, że masz rację – mówi Rosie. – Tak czy owak, muszę złapać ten pociąg, jeśli mam wrócić jutro.

Ściskam ją na pożegnanie i obserwuję, jak się oddala. Ponieważ postanowiłyśmy zatrzymać dom i zamieszkać razem, Rosie ma wrócić do

Brighton i zabrać więcej swoich rzeczy. Ja z kolei muszę wybrać się wkrótce do Londynu. Czas złożyć wypowiedzenie w pracy, zwolnić mieszkanie i spakować wszystko, co mam (a nie jest tego zbyt wiele). Nie wiem, czy znajdę jakąś pracę w okolicy, ale pożyczka na dom jest spłacona, a ja mam nieco oszczędności. Rosie zamierza napisać powieść. Ja nie mam pojęcia, co chcę robić. Chyba po prostu zatrzymać się na chwilę i nauczyć być sobą.

Kiedy wróciłam do Buckthorpe, miałam wrażenie, że moje dzieciństwo tak naprawdę nie istniało. Było niczym rozmazany film, oglądany wiele lat temu – teraz zaledwie wspomnienie. Nie pamiętałam głównego wątku. Może to dobrze, bo, jak się okazało, większość moich wspomnień opiera się na kłamstwach. Nie byłam córką taty, lecz agresywnego mężczyzny. Moje istnienie było źródłem wielu problemów dla wszystkich dookoła. A mimo to mama powiedziała mi, że „niczego nie żałuje”. Nigdy nie żałowała tego, że się urodziłam.

Potem zaś dodatkowo skomplikowałam sprawy, zakochując się w moim przyrodnim bracie. Rosie opowiedziała mi, że Samuel wiedział o naszym pokrewieństwie, ale go to nie obchodziło. Nie wiem, co teraz myśleć o chłopcu, którego kiedyś kochałam. Przez ostatnie dziesięć lat przesłam przez oskarżenie go o napaść na tle seksualnym, odkrycie, że jesteśmy spokrewnieni, i wreszcie szok, że Samuel o tym wiedział i nic mi nie powiedział.

Muszę przyznać się przed samą sobą, że nigdy nie wierzyłam w to, iż Samuel próbował zgwałcić Rosie. Nie uwierzyłam nawet tamtej nocy, kiedy przybiegła do domu z lasu, posiniaczona i przerażona. Nie. Nigdy w to nie wierzyłam. Uznałam, że coś się jej musiało pomylić i tak naprawdę ktoś inny ją skrzywdził. Może pomyliła jakiegoś potwora z chłopcem, którego kochałam.

Nigdy nie wierzyłam w to, że ją zaatakował, ale wmówiłam sobie, że mogła go zabić. Jej kłamstwa mnie zmieniły. W moim umyśle to Rosie stała się złoczyńcą, chociaż powinnam skoncentrować się na otaczających nas dorosłych. Będę musiała się pogodzić z faktem, że nie ufałam mojej siostrze, i zrozumieć, dlaczego tak było.

Razem z Rosie przeglądamy teraz rzeczy naszych rodziców, decydując, co chcemy zatrzymać, a co powinniśmy wyrzucić lub oddać do organizacji charytatywnej. Rodzice nie żyli ekstrawagancko. Większość domu wypełniają książki, które Rosie chce zatrzymać. Chodzę po schodach tak samo jak w dzieciństwie, omijając ostrożnie zakurzone sterty.

Dzisiaj uznałam, że odważę się wejść na strych, uzbrojona w aerozol ze środkiem na pająki. Muszę ściągnąć stamtąd kilka ostatnich pudeł, zabrać je do dużego pokoju i zacząć segregować ich zawartość. Rosie nie interesuje się zbytnio rzeczami na strychu, bo wiemy, że rodzice trzymali tam tylko jakieś starocie.

Otwieram klapę, wspinam się na górę i chwytam pierwsze pudełko. Zniesienie wszystkich kartonów na dół zabiera mi trochę czasu i kiedy kończę, jestem zakurzona i przydałby mi się prysznic. Warto jednak było trochę się wysilić, bo teraz mogę zacząć pracować, jednocześnie oglądając serial na Netfliksie.

Tak jak się spodziewałam, w pudełkach znajdują się głównie starocie: nasze kostiumy na Halloween (Rosie była dynią, a ja – wróżką) i kilka płyt dziadka, które odkładałam na jedną stronę. Nie znam się na winylach, ale może jest na nich coś ciekawego, a poza tym mogą być coś warte. Potem znajduję stare pudełko na biżuterię mamy, którego nie widziałam od dziesięciu lat. Otwieram je, spodziewając się znaleźć tam jej stare ozdoby. Wiem, że nie odkryję tu żadnych diamentów ani innych drogich kamieni: najbardziej kosztowną rzeczą mamy był jej pierścionek zaręczynowy.

W środku widzę jednak błyszczący obiekt. Wyjmuję go, unoszę do światła i krew odpływa mi z twarzy. To nie zapomniany diament, tylko kawałek twardego plastiku z reflektora samochodowego.

A pod spodem leży list.

Heather, zawsze byłaś córką Johna. Czegokolwiek się dowiesz, zrobiłam to wszystko dla ciebie.

Słyszę w głowie słowa Jacka: „Pewnie będziesz chciała zapytać też o twoją matkę?”.

Tamtej nocy mama też tam była. Rosie o tym nie wiedziała, ale mama tam była.

Drżąc, odkładam kawałek reflektora z powrotem do pudełka, otwieram list i odczytuję resztę. Wyjaśnia wszystko.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Iris

Wtedy

Czytając ten list, możesz pomyśleć, że żałuję tego, co zrobiłam, ale to nieprawda. Zgoda – jako młoda matka popełniłam potworną pomyłkę: wzięłam słabego mężczyznę za człowieka z dobrym sercem. Oczarował mnie, zawrócił mi w głowie komplementami, sprawił, że uwierzyłam, iż jestem godna miłości. I nie – tym mężczyzną nie był mój mąż.

Kocham mojego męża i zawsze tak było, ale nigdy nie było mi łatwo. Nie jest człowiekiem, który sprawia, że kobieta czuje się przy nim niezwykła. To dobry mężczyzna, który zrobi wszystko dla swojej rodziny, ale słowa nie przychodzi mu łatwo. Na samym początku wiedziałam, że mnie kocha, ponieważ budził mnie każdego ranka z filiżanką herbaty, chociaż nienawidził wcześniej wstawać. Wiedział, jak bardzo doceniam te pobudki, i robił to dla mnie. Potem były już tylko weekendy, aż wreszcie przestał.

Małe zmiany stały się wielkimi problemami. Całowaliśmy się rzadko, prawie nigdy się nie przytulaliśmy. Były okresy, kiedy przez całe dni w ogóle nie się dotykaliśmy. A potem zaczął brać zlecenia coraz dalej i dalej od domu, ponieważ płacili mu więcej. Wyjeżdżał na całe tygodnie.

Myślałam, że próbuje ode mnie uciec. Wydawało mi się, że moje małżeństwo dobiegło końca, bo mój mąż znudził się moim towarzystwem.

Colin okazał mi czułość, której tak bardzo łaknęłam. Wszystko to było kłamstwem, ale złapałam się na jego grę tak samo, jak robi to wiele kobiet spragnionych miłości. Oczywiście, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, rzucił mnie tak szybko, że – dając słowo – wylądowałam na tyłku z wielkim hukiem. Nie było mowy o tym, abyśmy porzucili swoich partnerów i byli razem. Lynn nosiła już wtedy pod sercem Samuela, a ja

miałam Rosie i Johna. Pod koniec nie było żadnego romansu, tylko wielki bałagan.

Mimo to ty byłaś jego efektem, Heather. Moja spokojna, rozważna córeczka. Kochałam cię tak samo jak Rosie. Chcę, żebyś to wiedziała.

Buckthorpe zawsze było zamkniętym małym światkiem, który rządził się swoimi własnymi zasadami. Otaczające miejscowość lasy odcinają nas od reszty świata i wszystkie nasze problemy załatwiamy sami, bez szukania pomocy u ludzi spoza wioski. Ale Buckthorpe to mała miejscowość i kiedy pojawia się ogromny sekret, życie ludzi zaczyna się komplikować. Ani Lynn, ani John nie wiedzieli o naszym romansie, a ja nie potrafiłam się zdobyć na opowiedzenie prawdy. To dlatego kiedy zaczęłyście pracować dorywczo na farmie, byłam wściekła na Colina. Wiedziałam jednak, że nie mogę tego powstrzymać, ponieważ pojawi się wtedy zbyt wiele pytań.

Czy mogłam skłamać i powiedzieć, że macie inne rzeczy do roboty w lecie? Lynn wiedziała, że to nieprawda. Zdawała sobie sprawę, że często wychodzę sprzątać, a wy biegacie po ogrodzie albo jeździcie na kucach po lesie. Jak ogar wyczułaby kłamstwo w ciągu kilku chwil. A potem zaczęłyby się pytania: „Dlaczego nie pozwalasz swoim dziewczynom bawić się z moimi synami? Nie jesteśmy dla ciebie wystarczająco dobrzy? O co tak naprawdę chodzi, Iris?”.

Rozwiązanie pojawiło się przez przypadek. Rosie podsłuchiwała mój okropny sekret i nagle zyskałam sprzymierzeńca. Och, Rosie, nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro! W głębi duszy wiedziałam, że byłaś zbyt młoda, aby przyjąć na siebie tak wielką odpowiedzialność, a mimo to zrzuciłam ją na ciebie. Potrzebowałam cię, ale nie powinnam była tego robić. Myślałam – niesłusznie – że jeśli będziesz obserwowała Heather i Samuela, zdołasz powstrzymać jakikolwiek rodzący się między nimi romans. Nie byłam w stanie przewidzieć, że się w sobie zakochają. Miałam wrażenie, że już nic nie będzie w stanie ich powstrzymać.

Przepraszam cię, Rosie. Wszystko, co ci się przydarzyło, wynikło z tego, co ci powiedziałam. Widziałam walkę na twojej twarzy, kiedy fałszywie oskarżyłaś Samuela. Później tej nocy wyznałaś mi w sekrecie, że widziałaś, jak Heather i Samuel się całowali, i że, zszokowana, nie wiedziałaś, co

masz robić. A potem usłyszałaś od niego, że ich pokrewieństwo nic go nie obchodzi. Przestraszył cię, Rosie, i spanikowałaś.

Właśnie w tamtej chwili chciałam ci zasugerować, żebyś się do wszystkiego przyznała i oczyściła Samuela z zarzutów. Ale wiesz, że tego nie zrobiłam. Chociaż cię nie skrzywdził, zamierzał skrzywdzić twoją siostrę.

Zamierzał dalej się z tobą spotykać, Heather, chociaż wiedział to, co wiedział. To było dla mnie niewybaczalne. Nie zasłużył na wolność. W moich oczach był niebezpiecznym człowiekiem – dokładnie tak, jak go opisałaś, Rosie.

Heather, ja wiem, że Samuel nie zostawiłby cię w spokoju.

Tamtej nocy, kiedy zaginął, John mnie obudził, wstając z łóżka. Po cichu, kilka minut po jego wyjściu, poszłam za nim do lasu. Nie miał pojęcia, że go śledziłam. Las Buckbell jest pełen cieni. Kiedy zobaczyłam ich dwóch walczących ze sobą, spanikowałam. Pobiełam w kierunku bocznej drogi, zamierzając ściągnąć na miejsce Colina. Ale nagle usłyszałam, że bójka się skończyła.

Wtedy byłam już blisko drogi, tuż obok wyłamanej części ogrodzenia. Kilka tygodni przedtem ktoś się tu rozbił i część drutów leżała na ziemi. Nie planowałam tego w ten sposób, ale tak właśnie wszystko się rozegrało. Możliwe, że Samuel zobaczył przewrócone ogrodzenie, kiedy szedł na spotkanie z tobą, i wykorzystał to miejsce jako skrót w drodze do lasu.

– Co tu robisz? – spytał.

– Śledziłam Johna.

Na całej twarzy miał ślady pobicia, ale nadal wydawał mi się równie arogancki jak zwykle. Nienawidziłam go. Był zupełnie jak Colin.

– Nigdy nie zostawisz mojej córki w spokoju, prawda? – spytałam.

– Chcesz powiedzieć – mojej siostry? – roześmiał się. – A dlaczego miałbym ją zostawić? Kocham ją. Nikt nie wie, że jesteśmy spokrewnieni. Jaki w tym problem?

– Jaki problem? Krzywdzisz ją. Nie możecie się pobrać ani mieć dzieci. Nie możecie robić tego, co robią normalne pary.

– Powiedz jej to – odparł. – Powiedz jej, że pieprzyłaś się z moim ojcem. Powiedz jej, co zrobiłaś.

Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo rozproszyło nas pojawienie się samochodu miotającego się po drodze. Kierowca musiał pruć z dziewięćdziesiąt lub sto kilometrów na godzinę na tej wąskiej szosie. Ktoś na siedzeniu pasażera pokrzykiwał z radości.

Nagle dostrzegłam szansę na zakończenie tej koszmarnej sytuacji. Samuel nie pozostawił wątpliwości co do swoich intencji, Heather: zamierzał kontynuować wasz kazirodczy związek, a ja wiedziałam, że się załamiesz, kiedy poznasz prawdę. Byłaś najbardziej ułożoną młodą kobietą, jaką znałam, zupełnie inną niż reszta nastolatków z wioski. Przestrzegałaś reguł co do joty. W twoim wieku poznanie takiego sekretu by cię złamało. A ja i tak już zniszczyłam życie jednej z moich córek.

Lepiej opłakiwać utraconą miłość, niż utracić swoje człowieczeństwo.

Popchnęłam go.

Rozległ się przeraźliwy pisk hamulców. Samuel wystrzelił w powietrze, a potem wylądował ciężko na asfalcie. Zatoczyłam się do tyłu, zdumiona moim zachowaniem, a potem uciekłam. Biegłam i biegłam, aż wreszcie zatrzymałam się i zwymiotowałam śliną, kiedy zaczęło do mnie docierać, co takiego zrobiłam. Nie słyszałam nic: żadnych rozmów, krzyków, paniki. Nic. Byłam sama. Tylko ja.

Wiedziałam, że muszę się stamtąd wydostać. W szoku przebudziła się we mnie wola przetrwania. Zaczęłam przedzierać się przez las do domu, otoczona leśną ciszą.

Byłam zawstydzona i przerażona tym, co zrobiłam. Wpatrywałam się w drzewa i widziałam winę. Światło księżyca osrebrzało łąkę dzwonek w ciemności, a ja widziałam przestępstwo. Kiedyś spotykałam się tu z Colinem. Na tych lasach, które pozornie są bezpiecznym miejscem do oddawania się naszym pragnieniom, spoczywa odpowiedzialność za wiele rzeczy.

Samuel był ze mną związany jak pasierb, a ja wepchnęłam go pod koła samochodu z nienawiścią w sercu. Przykro mi, Heather, ale tego nie żałuję.

Uwolniłam cię, kiedy pchnęłam go pod samochód, ale jednocześnie uwięziłam moją drugą córkę. Rosie, może to wreszcie Cię uwolni, moja ukochana.

Przepraszam, że nie mogłam Wam tego powiedzieć za życia.

Kocham Was obie.

KONIEC

LIST OD SARAH

Bardzo dziękuję za przeczytanie tej powieści. Jeżeli się Wam spodobała i chcecie na bieżąco śledzić moje najnowsze publikacje, wpiszcie się na listę pod poniższym linkiem. Nikt inny nie zobaczy Waszego adresu e-mailowego i będziecie mogli w każdej chwili zrezygnować z subskrypcji.

www.bookouture.com/sarah-denzil

Tak bardzo się cieszę, że mogłam podzielić się z Wami tą książką. Mam nadzieję, że lektura sprawiła Wam tyle przyjemności, co mi pisanie tej powieści!

Jeżeli spodobały się Wam *Śmiertelne kłamstwa*, byłabym ogromnie wdzięczna za napisanie krótkiej recenzji. Chciałabym usłyszeć, co myślicie o mojej powieści. Poza tym recenzje ogromnie pomagają nowym osobom w odkrywaniu moich książek.

Uwielbiam rozmawiać z moimi Czytelnikami. Możecie się ze mną skontaktować na moim profilu na Facebooku, przez Twittera, Goodreads lub za pośrednictwem mojej strony internetowej.

Dziękuję,

Sarah A. Denzil

PODZIĘKOWANIA

Pisanie książek z czasem wcale nie robi się łatwiejsze i chociaż jest to bodaj moja dwudziesta powieść, podczas jej tworzenia miałam tyle samo kłopotów, co przy pierwszej. Naprawdę, ten proces wcale nie staje się prostszy! Na szczęście pomogło mi mnóstwo osób.

Jak zwykle dziękuję mojemu mężowi za to, że jest moim pierwszym czytelnikiem i fanem. Dziękuję też rodzinie i przyjaciołom za zakupienie i przeczytanie dwudziestu książek, których prawdopodobnie by nie nabyli, gdyby nie fakt, że ja je napisałam!

Dziękuję mojej redaktorce Natashy za fantastyczne komentarze i wszystkim pracownikom Bookouture za ciężką pracę wykonywaną za kulisami.

Wreszcie chcę podziękować kofeinie za pomoc w przetrwaniu tego procesu.

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

* * *

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)
[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY](#)
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY](#)
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI](#)
[LIST OD SARAH](#)
[PODZIĘKOWANIA](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *The Liar's Sister*

Copyright © Sarah A. Denzil, 2019

First published in Great Britain in 2019 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © 2020 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Zdjęcie na okładce: © Dave Wall / Arcangel

Redakcja: Ewelina Pawlak/Słowne Babki
Korekta: Agnieszka Zygmunt/Słowne Babki
Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-197-5

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl